

BEST  SELLERS

# ERICA SPINDLER



## STAN ZAGROZENIA



NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS



*Sentine*



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA  
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

**STAN ZAGROŽENIA**



# ERICA SPINDLER

## STAN ZAGROŻENIA

Przełożył:  
Krzysztof Puławski

Tytuł oryginału:

*Cause for Alarm*

Pierwsze wydanie:

*MIRA Books, 1999*

Redaktor prowadzący:

*Mira Weber*

Korekta:

*Ewa Godycka*

© 1999 by Erica Spindler

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o. Warszawa 2002, 2006

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu  
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak graficzny BESTSELLERS jest zastrzeżony.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie:

COMPTEXT<sup>®</sup>, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 83-238-1738-3

ISBN 978-83-238-1738-3

## PROLOG

*Waszyngton, 1998*

Senny mrok otulał modną waszyngtońską dzielnicę i tylko mdłe światło ulicznych latarni oraz srebrzyste promienie księżyca rozjaśniały fasady luksusowych rezydencji. Przejmująco chłodne, wilgotne powietrze przesiąknięte było zapachem gnijących liści. W tę listopadową noc czuło się, że jesień nieodwołalnie przegrała z zimą.

Ubrany na czarno mężczyzna, bardziej podobny do zjawy niż do żywego człowieka, szedł po schodkach do wejścia jednego z domów. Ruchy miał pewne i oszczędne, jak ktoś, kto przywykł do tego, by nie rzucać się w oczy.

John Powers pokonał wreszcie ostatni stopień i stanął u drzwi domu swej byłej kochanki, a następnie wyjął klucz spod kamiennej donicy. Wiosną i latem rosły w niej kolorowe, słodko pachnące kwiaty, teraz już zwiędnięte i poczerniałe od mrozu. Ot, zwyczajna kolej rzeczy: wszystko, co żyje, kiedyś umiera i przemienia się w ohydłą nicość.

John delikatnie otworzył drzwi i wszedł do środka. To było łatwe, zbyt łatwe. Przez ostatnie lata, korzystając z tego samego klucza, przewinęło się tu tak wielu mężczyzn, że Sylwia powinna jednak bardziej uważać.

Ale ostrożność nigdy nie była mocną stroną Sylwii Starr.

John musiał teraz ustalić, ile osób przebywa w domu, gdzie dokładnie się znajdują i co robią. Z salonu dobiegało tykanie starego zegara, a z położonej nieco dalej jednej z sypialni dochodziło głośne chrapanie głęboko uspiętego mężczyzny. O ile można było wnioskować z odgłosów, facet wcześniej sporo wypił. Młode lata miał już dawno za sobą, a przy tym nie dbał o kondycję, nie był więc najpewniej w stanie sprostać seksualnym potrzebom tak bardzo wymagającej i nieustannie spragnionej erotycznych doznań Sylwii.

Jego strata. Powinien był wrócić przed nocą do grubej, oddanej żony i niewdzięcznych bachorów. A tak pożegna się z tym światem tylko dlatego, że znalazł się tu w nieodpowiedniej chwili.

Zbliżając się do pierwszej sypialni, John wyciągnął pistolet. Ta mała półautomatyczna broń kalibru 5,6 mm nie wyróżniała się ani siłą rażenia, ani nie dodawała groźnego splendoru dzierżącemu ją w dłoni mężczyźnie, jednak była łatwa do ukrycia, a przede wszystkim – zabijała. Co za różnica, czy człowiek zamienia się w trupa za pomocą opromienionego złowrogą sławą magnum, czy też niepozornej puka-wki? Powers kupił ją, jak cały swój bogaty arsenał, na czarnym rynku, i dziś jeszcze miał zamiar sprawić jej kąpiel w nurtach Potomacu.

Wszedł do sypialni byłej kochanki. Półnaga Syl-



wia leżała obok mężczyzny. Nawet się nie pofatygowali, żeby przykryć się wymiętą i poskręcaną pościelą. Wpadające przez szparę światło księżycy słało się na śnieżnobiałej, pełnej kobiecej piersi.

Podszedł do śpiącego mężczyzny i przyłożył lufę tuż nad jego sercem. Bezpośredni kontakt z ciałem miał zarówno zmniejszyć odgłos strzału, jak i spowodować natychmiastową śmierć ofiary. John był fachowcem i zawsze unikał zbędnego ryzyka.

Nacisnął spust. Śpiący mężczyzna otworzył oczy, a jego ciało wyprężyło się. Rozwarł usta, próbując chwycić powietrze, i zagulgotał, gdyż krew napłynęła mu już do gardła.

Sylwia natychmiast oprzytomniała i gwałtownie usiadła.

John pozdrowił ją, nie pamiętając już o tamtym facecie.

– Cześć, Sylwio.

Przeraźliwie piszcząc, zaczęła się cofać, aż w końcu dotknęła plecami wezgłowia łóżka. Patrzyła to na Powersa, to na konającego kochanka, a jej piersi unosiły się wysoko przy każdym oddechu.

– Wiesz, po co przyszedłem, prawda? – mruknął.  
– Mów zaraz, gdzie ją znajdę.

Sylwia poruszyła bezgłośnie wargami. Z najwyższym wysiłkiem opanowała atak hysterii. John westchnął, obszedł łóżko i stanął tuż przy byłej kochance.

– Spokojnie, słoneczko. Weź się w garść i nie patrz w tamtą stronę. – Wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. – No, kotku. Wiesz, że nie mógłbym cię skrzywdzić. Gdzie jest Julianna?

Usłyszawszy imię swojej dziewiętnastoletniej cór-

ki, Sylwia szarpnęła się do tyłu, zerknęła na leżącego obok faceta, który właśnie przestał rzeźcić, a potem na Johna. Widział, że próbuje zapanować nad wzburzonymi emocjami.

– Wie... wiem wszystko – wyjąkała.

– To dobrze. – Usiadł przy niej na łóżku. – Więc rozumiesz, że muszę ją znaleźć.

Zaczęła trząść się tak gwałtownie, że wyczuł ruch materaca. Prawą rękę uniosła do ust.

– I... ile, John?! Ile miała lat, kiedy pierwszy raz zakradłeś się do jej łóżka?!

Uniósł brwi, zdziwiony i rozbawiony tym wybuchem wściekłości.

– Próbujesz zgrywać teraz dobrą matkę? Nie pamiętasz, jak chętnie pozbywałaś się jej z domu, zadowolona, że twój kochanek ma ochotę odegrać rolę czulego tatusia? Przynajmniej miałaś trochę czasu dla siebie, co?

– Ty sukinsynu! – Ścisnęła w dłoni wymięte prześcieradło. – Wcale nie chciałam, żebyś ją uwiódł! Zaufałam ci, a ty...

– Jesteś kurwą, Sylwio – przerwał jej. – Masz w głowie tylko przyjęcia i facetów, którzy mogą ci kupić jakąś błyskotkę. Julianna nic dla ciebie nie znaczyła. Była jeszcze jedną błyskotką, a potem sposobem na to, żeby kupić ludzki szacunek.

Sylwia rzuciła się na niego z pazurami, ale bez trudu sobie z nią poradził. Tyłem dłoni uderzył ją prosto w nos, tak że głowa kobiety odbiła się od drewnianego wezglowia. Spojrzała na niego półprzytomnie, a on przystawił broń do jej szyi, jakby chciał wyczuć lufą oszalały puls.

– Sylwio, nie tylko pieprzenie łączy mnie z Julianną. To coś więcej, chociaż wątpię, abyś była w stanie to zrozumieć. Nauczyłem ją życia. – Pochylił się w jej stronę, kierując lufę w stronę mózgu. Wyczuł strach, który mieszał się z intensywnym zapachem krwi i wydzielin. Słyszał go w jej dzikim oddechu, nad którym nie była w stanie zapanować, niczym struchlała myszka, którą wrzucono do terrarium pytona. – Nauczyłem ją miłości i lojalności, a także posłuszeństwa. Jestem dla niej wszystkim... ojcem, przyjacielem, nauczycielem, kochankiem. Należy tylko do mnie. Zawsze należała. – Zacisnął mocniej dłoń na rękojeści broni. – Chcę, żeby do mnie wróciła, Sylwio. Powiedz, gdzie ona teraz jest? Co z nią zrobiłaś?

– Nic – szepnęła. – Wyjechała... Ma teraz własne ży... ży... – Spojrzała na trupa i zamilkła.

Kałuża krwi powoli rosła, zajmując coraz większą powierzchnię łóżka.

John chwycił kobietę za włosy i obrócił jej twarz w swoją stronę.

– Patrz na mnie, Sylwio. Tylko na mnie. Gdzie wyjechała?

– N... nie wiem.

Przeszywając ją wzrokiem, potrząsnął jej głową, jakby to była pluszowa zabawka.

– Gdzie?

Zaczęła się śmiać. Dźwięk był nienaturalnie wysoki, prawie nieludzki. Uniosła nawet dłoń, chcąc powstrzymać śmiech, ale jej się nie udało.

– Przyszła do mnie i wyznała, że kazałeś jej zrobić skrobankę. Powiedziałam, że jesteś... potworem...

mordercą. Nie wierzyła, więc zadzwoniłam do Clarka. – Znowu wybuchnęła szalonym śmiechem, ale tym razem zabrzmiała w nim triumfalna nuta. – Pokazał jej zdjęcia tego, co zrobiłeś. Dowody, John. Dowody!

Zamarł, ogarnięty niepokonaną wściekłością. Clark Russell, dawny kumpel, który teraz pracował dla CIA. Jeden z licznych kochanków Sylwii. Tak, on niewątpliwie musiał sporo wiedzieć.

Clark Russell, fajny facet. Szkoda, że już wkrótce będzie musiał rozstać się z życiem.

John pochylił się, niemal wbijając lufę w gardło Sylwii.

– Clark pokazał wam poufne dokumenty. Lepsza z ciebie sztuka, niż myślałem. – Zmrużył oczy, zde gustowany tym, że serce zaczęło mu bić mocniej, a dłonie zwilgotniały. – Nie powinnaś była tego robić, Sylwio. Popeliłaś błąd.

– Do diabła z tobą! – wrzasnęła. – Powiedziałam Juliannie, żeby uciekała tak daleko, jak tylko może, jeśli chce ocalić siebie i... dziecko. Nigdy jej nie znajdziesz. Nigdy!

Przez chwilę zastanawiał się nad tą przerażającą ewentualnością, lecz w końcu zaśmiał się gardłowo.

– Jasne, że znajdę. To mój zawód. A potem będziemy już tylko we dwoje!

– Nie, nieprawda! Nie masz szans! Ty...!

Nacisnął spust. Mózg wraz z krwią rozprysł się na drewnianym wezglowiu i ochlapał ładną tapetę w różyczki. John wstał i spojrzał na pobożowisko.

– Dobranoc, Sylwio – mruknął, a potem odwrócił się i ruszył przed siebie w poszukiwaniu Julianny.

CZĘŚĆ PIERWSZA

# **KATE I RICHARD**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Mandeville, stan Luizjana, sylwester 1998*

We wszystkich oknach rezydencji Kate i Richarda Ryanów, położonej w Mandeville przy Lakeshore Drive, paliły się światła. Wybudowano ją niemal sto lat temu, w czasach gdy Południowcy cenili sobie wygodne życie, muzyka nadawana przez MTV nie zawładnęła jeszcze młodzieżą, amerykańska rodzina nie wpadła w permanentny kryzys, politycy nie zdradzali bezkarnie żon, a wieczorne wiadomości nie serwowały na kolację szczegółowych opisów kolejnych potwornych zbrodni.

Dom, z dwupoziomową zewnętrzną galerią i przeszklonymi drzwiami, świadczył o dużej zamożności i statusie społecznym właścicieli. Mówił też o przeszłości rodziny, chociaż nie zdradzał, że nie ma przed nią przyszłości.

Bowiem Kate i Richard nie mogli mieć dzieci.

Kate powoli weszła na górną galerię i zamknęła za sobą przeszklone drzwi, by przytłumić hałasy noworocznego przyjęcia. Styczniowy wiatr, chłodny

i gwałtowny jak na południową Luizjanę, uderzył ją prosto w twarz. Podeszła do balustrady i spojrzała na niespokojne, ciemne fale.

Za jeziorem Pontchartrain leżał Nowy Orlean, do którego prowadziła prawie pięćdziesięciokilometrowa grobla. Miasto, słynne z festiwalu Mardi Gras, odbywającego się we wtorek przed Popielcem, jazzu i najlepszego jedzenia na świecie, przypominało niszczący klejnot. Wprawdzie St. Charles Avenue nadal opływała w bogactwa, jednak dzielnice nędzy powiększały się w niesłychany sposób, zaś przestępczość rosła wprost zatrważająco.

Kończył się nie tylko stary rok, lecz coraz bliżej było do schyłku stulecia. Kate odczuwała to bardzo wyraźnie. Zbliżał się punkt zwrotny, czyli ostateczny zmierzch starej ery.

A także koniec nadziei jej i Richarda.

Definitywny werdykt, że nie będą mieli dzieci, dotarł do nich tuż przed świętami. Kolejne testy, którym się poddali, wskazały, że to Richard jest bezpłodny. Do tego momentu sądzili, że nie mogą począć dziecka z powodu problemów ginekologicznych Kate, z którymi medycyna powinna sobie jednak poradzić. Wreszcie zaniepokojony lekarz zaczął nalegać, żeby zbadać nasienie męża.

Wyniki załamały małżonków. Kate pogniewała się na wszystkich: na Boga, świat i ludzi, którzy bez najmniejszego wysiłku byli w stanie począć dziecko i jeszcze potem narzekali. Poczula się zdradzona i kompletnie bezużyteczna.

A potem poczuła się lepiej, bo przynajmniej wiedziała już, na czym stoi. Przestała obsesyjnie koncen-



trować się na próbach zajścia w ciążę, wyluzowała się i zaczęła nadrabiać różne zaległości. Podobnie było z Richardem.

Leczenie bezpłodności odbiło się na wszystkim: na ich małżeństwie, życiu towarzyskim, a także zawodowym. Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy skończyły się wyczerpujące i niezbyt romantyczne zabiegi.

Pozostał żal. Wciąż pragnęła mieć dziecko, zostać matką... Czasami budziła się w nocy i do rana wpatrywała się w sufit, dręczona poczuciem wewnętrznej pustki i rozdzierającego, beznadziejnego bólu.

Nagle wokół niej zacisnęły się silne ramiona. To był Richard.

– Co tutaj robisz? – szepnął wprost do jej ucha.  
– Powinnaś coś na siebie włożyć, inaczej zachorujesz.

Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić od siebie ponure myśli, i uśmiechnęła się do męża.

– Nie sądzę. Przecież zawsze mnie ogrzejesz...

Posłał jej przewrotny uśmiech. Zupełnie nie wyglądał na swoje trzydzieści pięć lat, już prędzej na dwadzieścia, kiedy po raz pierwszy go spotkała, najwyżej na dwadzieścia pięć, kiedy to wzięli ślub.

Richard mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Masz rację. Moglibyśmy się rozebrać i zrobić to tu i teraz.

– Obrzydliwa perwersja – mruknęła, zarzucając mu ręce na szyję. – Z przyjemnością tego spróbuję.

Zaśmiał się i pochylił głowę, tak że ich czoła się zetknęły.

– Ciekawe, co pomyśleliby nasi goście.

– Na szczęście są zbyt dobrze wychowani, żeby przychodzić tu bez pytania.

– A jeśli niektórzy nie są?

– To dowiedzą się o nas czegoś nowego.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?! – Pocałował ją lekko, a potem cofnął się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Chyba już czas na moje wystąpienie, co?

– Denerwujesz się?

– Kto, ja? – Ze śmiechem odrzucił do tyłu głowę.

– Nigdy!

Kate wiedziała, że mówi prawdę. Zawsze zadziwiała ją jego pewność siebie. Dzisiaj chciał ogłosić, że ma zamiar ubiegać się o stanowisko prokuratora okręgowego St. Tammany, ale zupełnie się nie denerwował. Nie nurtowały go żadne wątpliwości, nie obawiał się, czy ma wystarczające kwalifikacje.

Wręcz przeciwnie, oczekiwał, że rodzina, przyjaciele, znajomi z pracy oraz przedstawiciele miejscowych władz przyjmą tę wiadomość z aplauzem. Był też przekonany, że z całą pewnością wygra wybory, i to bez większego wysiłku.

Bo Richard zawsze był gwiazdą, kimś wybranym z tysięcy. Kolejne sukcesy przychodziły mu równie łatwo, jak innym samo przychodzenie do pracy.

– Jesteś pewny, że Larry, Mike i Chas cię poprą?  
– spytała o jego współników z kancelarii Nicholson, Bedico, Chaney & Ryan.

– Oczywiście. A ty, Kate? – Spojrzał jej prosto w oczy. – Jesteś pewna, że chcesz mnie poprzeć? Jeśli wygram, nasze życie bardzo się zmieni. Co prawda znajdziemy się na świeczniku, ale właśnie dlatego

będą nam się uważnie przyglądać i stracimy sporo z naszej prywatności.

– Chcesz mnie przestraszyć? – spytała prowokacyjnie, tuląc się do niego. – Jasne, że zawsze będę ci pomagać, a ty lepiej zapomnij o owym „jeśli”, bo wiem, że na pewno wygrasz.

– Tak, bo jesteś przy mnie.

Chciała to zbyć jakimś żartem, ale mąż wziął ją za rękę.

– Naprawdę, Kate. Jest w tobie coś magicznego, jakbyś była dobrą wróżką. Tak się cieszę, że chciałaś się ze mną tym podzielić.

Łzy same napłynęły jej do oczu. Dlaczego miała pretensje do świata, skoro los obdarzył ją tak hojnie? W dzieciństwie nosiła buty aż do kompletnego zdarcia i nigdy nie miała nowych ubrań. Mówiąc wprost, szerokim łukiem ominęło ją błogosławieństwo spokojnego i dostatniego domu. Studia na Tulane University przetrwała tylko dzięki stypendium oraz wieczornej pracy w miejscowej restauracji. Czyż nie miała teraz za co dziękować?

A potem jeszcze okazało się, że Richard Ryan, potomek jednego z najznakomitszych rodów Nowego Orleanu, zakochał się właśnie w niej.

– Kocham cię, Richardzie – szepnęła.

– Bogu dzięki. – Raz jeszcze oparł się czołem o jej czoło. – Chodźmy do środka.

Po chwili otoczył ich gwar zabawy. Rozradowani goście rozdzielili ich, wciągając w dwa osobne kółka. W końcu Richard wygłosił swoje krótkie przemówienie, które zostało przyjęte bardziej niż życzliwie.

Od tego momentu przyjęcie nabrało tempa, jakby

do wszystkich dotarło, że już niedługo wszystko może się zmienić. No cóż, nadchodził ostatni rok starego wieku i trzeba było się wyszaleć. *Fin de siècle*, schyłek pewnej epoki. A dalej była już tylko niepewność.

W końcu wybiła północ. W górę wystrzeliło konfetti i serpentyny, rozległ się dźwięk piszczałek, zaczęto składać sobie życzenia. Otwierano kolejne butelki szampana, posilano się potrawami ustawionymi na udekorowanych stołach.

Wreszcie goście zaczęli się rozchodzić.

Kiedy Richard odprowadził do drzwi ostatnią parę, Kate zabrała się za porządki, chociaż na rano zamówione były sprzątaczkі.

– Boże, jaka jesteś piękna.

Uniosła głowę. Stał w drzwiach między jadalnią a dużym salonem i obserwował każdy jej ruch.

Uśmiechnęła się.

– A tobie sukces uderzył do głowy. Sukces lub alkohol – rzuciła z żartobliwą przyganą.

– I jedno, i drugie. Ale nie kłamie. Jesteś naprawdę cudowna.

Wiedziała, że tak nie jest, bo co najwyżej można ją było określić jako atrakcyjną. Poruszała się z gracją i miała miłą, choć nieco zbyt kanciastą twarz, która nie poddawała się działaniu czasu. Nikt jednak nie powiedziałby, że jest wspaniała czy seksowna.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Nie lubisz, jak ci się mówi komplementy, prawda? To pewnie z powodu twojego ojca...

– Dlaczego? Tata mówił mi wyłącznie miłe rzeczy. Masz dobre zęby, Katherine Mary McDowell

– zaczęła przedrzeźniać jego sposób mówienia. – Nie masz pojęcia, co to za skarb, dobre kości i zęby. – Zaśmiała się. – Mówił to tak, jakbym była jakąś kobyłą.

Znowu się uśmiechnął, a Kate po raz kolejny przypomniawszy sobie tego chłopaka, w którym kochały się wszystkie dziewczyny z Tulane.

– Nie ma co, twój ojciec zawsze umiał znaleźć właściwe słowa...

– Oj, tak. – Westchnęła. – Chodź, pomóż mi. Nie leń się.

Potrząsnął głową i jeszcze intensywniej zaczął przyglądać się żonie.

– Kate – powiedział czule. – Wielu się o ciebie starało, również Luke, ale to ja cię zdobyłem.

Jak zwykle kiedy wspominał ich wspólnego przyjaciela, Luke'a Dallasa, poczuła jednocześnie tęsknotę i ciężar winy. Kiedyś stanowili nierozłączną trójkę przyjaciół, a Luke był dla Kate prawdziwym powiernikiem i doradcą. To u niego szukała pocieszenia, gdy działo się coś złego. W tamtych latach był jej bliższy i droższy niż Richard.

Lecz zniszczyła tę przyjaźń jednym bezmyślnym gestem.

Zawstydzona opuściła głowę i ponownie zaczęła zbierać filiżanki i talerze.

– Upiłeś się – mruknęła.

– I co z tego? Przecież nie muszę prowadzić. – Skrzyżował ręce na piersi. – Nie zaprzeczysz chyba, że Luke się w tobie kochał?

– Byliśmy przyjaciółmi.

– I nikim więcej?

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wszyscy byliśmy wówczas przyjaciółmi. Szkoda, że to się zmieniło.

Mąż przez moment obserwował ją w milczeniu. Po chwili jego rysy znowu złagodniały i stały się mniej ostre.

– Jesteś wymarzoną żoną dla polityka.

Uniosła lekko brwi.

– Jest pan pewien, panie prokuratorze okręgowy? Moje pochodzenie pozostawia wiele do życzenia.

– Już nie. Przecież wyszłaś za mnie! A poza tym masz wszystko, co trzeba: klasę, styl, inteligencję...

Postawiła brudne naczynia na tacy i zajęła się pozostałymi. Richard zapewne miał rację. Małżeństwo sprawiło, że otworzyły się przed nią drzwi najznamienitszych rodzin Nowego Orleanu. Nie potrzebowała ani dobrego pochodzenia, ani pieniędzy, żeby to osiągnąć.

Po raz drugi tego wieczoru pomyślała o darach od losu. Niewątpliwie było za co dziękować. Miała kochającego męża, piękny dom i własną kawiarnię, „Uncommon Bean”, którą uwielbiała, a także swoje witraże i mnóstwo pieniędzy. Wszystko, czego potrzebowała i co mogło dać jej szczęście.

– Przepraszam, że wspomniałem Luke’a – odezwał się w końcu Richard. – Jakiś diabeł we mnie wstąpił, czy co.

– Mieliśmy ciężką noc, to wszystko.

Podszedł do żony i wziął z jej rąk puste filiżanki, a następnie stanowczym ruchem odstawił je z powrotem na stół.

– Zostaw to. Przecież płacimy za sprzątanie.

– Wiem, ale...  
– Żadne ale. – Wziął ją za rękę. – Chodź, mam coś dla ciebie.

– O, tak! Znam cię – zaśmiała się.

– To też. – Poprowadził Kate do mniejszego salonu, gdzie przy płonącym kominku czekały na nich dwie poduszki oraz butelka zmrożonego szampana i kryształowe kieliszki.

Usiedli wygodnie przy ogniu, a Richard otworzył butelkę.

– Pomyślałem, że powinniśmy wznieść toast tylko we dwoje – powiedział, podając jej spieniony płyn.

Stuknęli się kieliszkami.

– Za twoją prokuratorską kampanię – powiedziała Kate.

– Nie, za nas – poprawił ją.

– Tak, masz rację. Za nas. – Wypiła parę łyków.

Przez chwilę rozmawiali o sylwestrowym wieczorze. Wymieniali uwagi na temat tego, co się działo, i przypominali sobie wyglupy bardziej podchmielonych gości.

– Przy tobie czuję się lepszy, niż naprawdę jestem, Kate. – Richard nagle spoważniał. – Zawsze tak było.

– Zdaje się, że wypileś więcej, niż myślałam.

– Nieprawda. – Wziął kieliszek z jej ręki i postawił go obok. Następnie sięgnął po dłoń żony.  
– Wiem, jak ci jest ciężko z powodu... – chwilę się zawahał – bezpłodności. Pożegnaliśmy zły rok, tyle się wycierpiałaś...

Łzy nagle napłynęły jej do oczu.

– W porządku, Richardzie. Mam już tyle, że nie powinnam jeszcze...

– Nie, to nie tak. Zresztą, to przecież moja wina.  
– Ależ skąd! Ja też jestem bezpłodna!  
– Nie, Kate. Masz tylko problemy z zajściem w ciążę. Ale przecież można by wyrównać niedobory hormonów i leczyć endometriozę. To ja jestem bezpłodny, strzelam ślepakami – rzekł z rozgoryczeniem. – Czy myślisz, że czuję się z tym dobrze? Nie jestem prawdziwym mężczyzną. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz!

Śluchała tego z bólem, tym większym, że do tej pory mąż nie ujawniał swych emocji dotyczących tej sprawy. Bezwiednie ścisnęła jego dłoń.

– Nie gadaj bzdur, Richardzie – rzuciła szorstko, chcąc ukryć swój niepokój. – To, że ktoś jest w stanie spłodzić dziecko, nie czyni go jeszcze mężczyzną!

– Nie, ale czuję, że...

– Wiem, jak się czujesz, bo jest to też mój problem – przerwała mu. – Kobiety jak świat światem rodziły dzieci. Na tym właśnie polega bycie kobietą. A ja nie mogę zajść w ciążę bez tych wszystkich poniżających zabiegów medycznych.

– Zawiodłem cię – bąknął.

– Nie, kochanie. Nie to miałam na myśli.

– Wiem, ale tak właśnie się czuję.

Przysunęła się do niego, ściskając jeszcze mocniej jego dłoń.

– Kto powiedział, że należy nam się to wszystko, czego zapagniemy? Zastanów się chwilę. Mamy piękny dom, fajną pracę, no i mamy siebie, czyli naszą miłość. Dostaliśmy od losu więcej, niż tak naprawdę nam trzeba. Czasami nie mogę uwierzyć,



że jestem tą samą Kate, której nigdy nie było stać na nowe buty. Boję się, że to tylko sen, który nagle zamieni się w koszmar.

– Nigdy do tego nie dopuszczę, kochanie. Obiecuję.

Nagłym gestem podniosła do ust jego dłonie.

– Ludzie popełniali najgorsze oszustwa i zbrodnie tylko po to, żeby zdobyć to, na co my nawet nie zwracamy uwagi. Powinniśmy bardziej doceniać to, co mamy. Cieszyć się, że dopisało nam szczęście. Jeśli o tym zapomnimy, staniemy się pyszni i chciwi, i wtedy możemy wszystko stracić. Richardzie, nie zapominajmy o tym. Proszę.

Zaśmiał się.

– Wciąż wierzysz w krasnale, elfy i czterolistną koniczynkę, co?

– Wiem, że łatwo stracić to, czego się nie ceni.

– Zbladła. – Mówię poważnie.

– Ja też. I chcę cię zapewnić, że możemy mieć wszystko, czego zapagniemy. Że będziesz miała...

– Położył palec na jej ustach, widząc, że chce zaprotestować. – Przygotowałem coś dla ciebie. Spóźniony prezent gwiazdkowy. – Sięgnął pod jedną z poduszek i wyjął dużą, kremową kopertę. – Szczęśliwego Nowego Roku, Kate.

– Co to?

– Sama zobacz.

Otworzyła kopertę, wyjęła list i zaczęła pospiesznie czytać. Organizacja Citywide Charities zawiadomiła ich, że zostali włączeni do programu adopcyjnego „Podarunek miłości”.

Serce zaczęło jej walić jak młotem, a ręce

drzeń. Citywide Charities cieszyła się znakomitą opinią. Przyjmowała podania tylko od pełnych i sprawdzonych rodzin, lecz w zamian gwarantowała, że w ciągu roku dojdzie do adopcji niemowlęcia.

Kate już wcześniej przeglądała informatory podobnych agencji, z utęsknieniem też kilka razy sprawdzała ofertę Citywide Charities. Jednak gdy tylko zaczynała mówić o adopcji, Richard stanowczo stwierdzał, że nawet nie chce o tym słyszeć.

Uniosła wzrok i spojrzała na męża. Był równie poruszony jak ona.

– Co się stało? Przecież nie chciałeś...

– Ale ty chciałaś – wpadł jej w słowo.

– Jednak... jeśli ty masz inne zdanie, nie możemy... przyjąć tego dziecka – z wielkim trudem wydusiła Kate. – To byłoby nie w porządku.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Najwyższy czas powiększyć naszą rodzinę. Wiem, że nie będziemy tego żałować.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, ale nawet gdyby jej się to udało, to i tak miałyby problemy z wyrażeniem tego wszystkiego, co czuje. Więc tylko pocałowała męża namiętnie i z oddaniem. To powinno mu wszystko powiedzieć.

Tyle razy przez te lata się całowali, ale dzisiaj było to zupełnie coś innego. Kate czuła się bardziej spełniona i szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Do następnego Bożego Narodzenia powinni mieć dziecko! Zostaną rodzicami i staną się prawdziwą rodziną!

– Dziękuję, dziękuję... – szeptała w przerwach między kolejnymi pocałunkami.

Zacząła rozbierać najpierw jego, a potem rozpięła swoją suknię. Grzał ich żar buchający z kominka, a także własna namiętność.

– To będzie najwspanialszy rok w naszym życiu – szepnął, układając się na niej. – Nic nie zepsuje naszego szczęścia, Kate. Nikt i nic.



CZĘŚĆ DRUGA

# **JULIANNNA**



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Nowy Orlean, stan Luizjana, styczeń 1999*

Bar z przekąskami „Buster’s Big Po’boys” znajdował się na rogu jednej z najruchliwszych ulic miejscowego centrum biznesu. Serwował dokładnie to, na co wskazywała jego nazwa: wielkie i tanie owalne kanapki, najczęściej z krewetkami lub ostrygami, do tego sałata, pomidory i mnóstwo gęstego majonezu. Oczywiście jeśli ktoś nie lubił smażonych owoców morza, mógł wybrać inne specjały, na przykład tradycyjną nowoorleańską czerwoną fasolkę z ryżem.

Jeśli idzie o wystrój, „Buster’s” przypominał inne tego rodzaju miejsca w Crescent City. Zajmował stare pomieszczenie z odpadającym tynkiem i Bóg wie jaką historią. Sufit był tu bardzo wysoki, od czerwca do września pełną parą pracowała klimatyzacja, a w środku i tak było duszno.

Gdyby lokal znajdował się w jakimkolwiek innym miejscu kraju, już dawno zamknęłyby go odpowiednie służby sanitarno-epidemiologiczne, jednak no-

woorleańczycy uważali, że to świetne miejsce, żeby kupić sobie tani lunch.

Julianna Starr pchnęła przeszklone drzwi i weszła do baru, uciekając przed chłodnym, styczniowym powietrzem. Natychmiast otoczył ją przyprawiający o mdłości zapach smażonych owoców morza. Powinna się do niego przyzwyczaić w ciągu ostatnich tygodni, kiedy pracowała tu jako kelnerka, ale wciąż przeszkadzało jej, że przenika ubrania, włosy i skórę. Gdy tylko wracała z pracy do domu, zrzucała z siebie służbowy strój i wskakiwała pod prysznic, żeby się oczyścić.

Po jakimś czasie stwierdziła, że jedyną rzeczą gorszą od odoru są klienci. Nowoorleańczycy byli tacy... przesadni. Śmiali się za głośno, a także za dużo jedli i pili. Robili to w dodatku w jakimś dzikim zapamiętaniu. Raz zdarzyło jej się zapatrzeć na mężczyznę, który z lubością w gryzał się w mięsz olbrzymiej kanapki. To wystarczyło, by musiała następny kwadrans spędzić w toalecie, starając się powstrzymać torsje. No cóż, należała niestety do tych „wybranych”, które miały poranne mdłości przez cały dzień, i to nie tylko podczas pierwszego trymestru ciąży.

Julianna obrzuciła wzrokiem wewnątrz baru i mina jej zrzędła. Miała pecha, że zasnęła. Trafiła właśnie na największy ruch. Było zaledwie parę minut po jedenastej, lecz wszystkie stoliki były już zajęte, a przy ladzie ustawiała się długa kolejka. Kiedy Julianna ruszyła w stronę zaplecza, jedna z kelnerek skrzywiła się na jej widok.

– Spóźniłaś się, księżniczko! – krzyknął zza konuaru szef. – Wkładaj fartuch i do roboty. Słyszysz?!



Julianna rzuciła mu niechętne spojrzenie. Uważała, że Buster Boudreaux to stary zboreźnik, a byle kanapka ma więcej inteligencji niż on. Był jednak jej szefem, a ona chciała tu jeszcze popracować.

Bez słowa wyjaśnienia przeszła do kuchni i sięgnęła po swój fartuszek. Było to różowe obrzydlistwo, w którym wyglądała teraz, z widoczną ciążą, niczym samica wieloryba. Różowa samica wieloryba! Mruknęła coś niechętnie, patrząc w lustro, a następnie podbiła swoją kartę zegarową.

Buster podszedł do niej z ponurą miną.

– Jeśli masz jakieś problemy, to opowiedz mi o nich, zamiast mruzczyć coś pod nosem.

– Nie mam żadnych problemów. – Włożyła kartę z powrotem do przegródki. – Gdzie dziś pracuję?

– Pierwszy sektor. Zaczynaj obsługiwać te stoliki, przy których pojawiają się nowi goście. I pomóż Jane przy kontuarze.

Julianna ledwie skinęła głową. Wściekły szef chwycił ją za łokieć.

– Mam już dość twojego podejścia do pracy, księżniczko! Gdybym tak bardzo nie potrzebował kelnerki, już dawno kopnąłbym cię w twój ładny tyłek.

Chciał, by zaczęła prosić, żeby jej nie wyrzucal, błagać o litość. Julianna wołała jednak głodować, niż tak bardzo się poniżyć.

Spojrzała niechętnie na jego łapsko i spytała:

– Czy coś jeszcze?

– Tak – powiedział, cofając dłoń i czerwieniąc się. – Jeszcze jedno spóźnienie i wylatujesz. Poproszę

moją babkę, żeby zajęła twoje miejsce. Na pewno będzie lepsza. Jasne?

Już to widzę, pomyślała. Wredny padalec.

– Jasne!

Przeszła obok i wyszła na salę. Po chwili minęła Lorenę, inną kelnerkę, która na jej widok szepnęła coś, czego nie zrozumiała.

Julianna kompletnie ją zignorowała. Nie po raz pierwszy była narażona na docinki ze strony koleżanek. Żadna jej nie lubiła, a już zwłaszcza Lorena. I nic dziwnego, bo Julianna nie kryła, że nie znosi tego baru i uważa się za stworzoną do wyższych celów niż podawanie wielkich, obrzydliwych kanapek tępakom z Południa. Czuła się lepsza niż oni wszyscy razem wzięci.

Nieokrzesane dziewczyny z baru nie rozumiały wyjątkowej sytuacji Julianny, która w żadnym wypadku nie powinna pracować w tej podłej knajpie i obsługiwać nie zawsze kulturalnych klientów. Całymi latami troszczono się o nią i rozpieszczano. Wystarczyło, by uśmiechnęła się swoimi ślicznymi usteczkami, a już miała to, co chciała. Gdyby nie skończyły się jej pieniądze, które dostała od matki, kiedy wyjeżdżała z Waszyngtonu, nigdy nie zniżyłaby się do pracy w takim miejscu.

Uciekała już od ponad trzech miesięcy i w tym czasie na krótko zatrzymywała się w Louisville, Memphis i Atlancie. Nocowała w porządnym hotelu, jadła w restauracjach, a także chodziła do kina i na zakupy, nie zauważając, jak szybko topniały finansowe zasoby. Nie zastanawiała się również nad przyszłością, w jaki sposób będzie zarabiać na życie.

Wreszcie, gdy była już w Nowym Orleanie, z przerażeniem spostrzegła, że zostało jej zaledwie tysiąc pięćset dolarów.

Mimo brzydoty i poniżenia „Buster’s” to była konieczność, przynajmniej na jakiś czas.

Julianna westchnęła i spojrzała na znajdujący się w końcu sali, koło toalety, publiczny telefon. Myślała o matce. To ona mawiała, że kobieta, która potrafi wykorzystać zarówno swoją urodę, jak i umysł, może zdziałać więcej niż oddział komandosów. Piękna kobieta może przenosić góry lub niszczyć miasta, nawet nie ruszając się z miejsca. Wystarczy starannie dobrany gest lub uśmiech.

Gdybym tylko mogła do niej zadzwonić, pomyślała, czując przemożną tęsknotę za domem. Gdybym tylko mogła wrócić.

Wymiotowała, a John stał nad nią. Twarz miał pobladłą i wykrzywioną z wściekłości. John przestrzegł, by go znowu nie zawiodła, bo inaczej się z nią policzy.

Julianna wciągnęła głęboko powietrze. Mężczyzna i kobieta na zdjęciu, które pokazał jej Clark Russell. Ich gardła poderżnięte na całej długości.

John jest zdolny do wszystkiego. Właśnie tak powiedziała jej matka, a Clark jeszcze to potwierdził.

Może już nigdy nie będzie mogła wrócić do domu.

– Proszę pani! Halo, przepraszam panią. – Oszołomiona Julianna zamrugnęła oczami. Klient siedzący parę stolików dalej coś jej pokazywał. – Proszę pani, skończył nam się keczup!

Julianna skinęła głową i przyniosła keczup, a potem jeszcze kanapki i rachunek do kolejnego stolika. Następnie znikła w toalecie, co zdarzało jej się ostatnio dosyć często.

Kiedy już sobie ulżyła, spuściła wodę i wyszła z kabiny. Nagle zamarła na widok kobiety o gęstych włosach koloru cynamonu, opadających falami na plecy. Nieznajoma malowała sobie usta przed lustrem wiszącym nad umywalką.

Julianna zamknęła oczy, przenosząc się w przeszłość dziesięć, nie... czternaście lat temu.

Jej matka siedziała przy toalecie, ubrana jedynie w biustonosz, majtki i pas do pończoch. Julianna stała w drzwiach i patrzyła, jak maluje usta, a następnie rozciąga je w uśmiechu, żeby skorygować makijaż.

Julianna przyglądała się temu z nabożeństwem.

– Jesteś taka ładna, mamó – szepnęła, zapomniawszy o wszystkim dookoła.

Matka odwróciła się i uśmiechnęła do niej.

– Dziękuję, skarbie. Pamiętaj jednak, że o mamie mówi się: piękna. Ty jesteś ładna, a ja piękna.

Julianna spuściła głowę.

– Przepraszam – bąknęła.

– Nic nie szkodzi, skarbie. Po prostu o tym pamiętaj.

Julianna skinęła głową, przesuwając się parę centymetrów w głąb sypialni. Jeszcze nie wiedziała, czy mama pozwoli jej tu wejść. Kiedy nie zaprotestowała, dziewczynka przysiadła nieśmiało na brzegu przykrytego satynową narzutą łóżka. Uważała przy tym, żeby nie pognieść leżącej tam sukienki.

Następnie wygładziła swój biały fartuszek i zerknęła na czarne lakierki, chcąc sprawdzić, czy są dostatecznie czyste. W jej domu obowiązywało wiele zasad. Tak wiele, że pięcioletnia Julianna nie była w stanie ich wszystkich zapamiętać.

Wiedziała jednak dobrze, że najsurowiej była karana, gdy wybrudziła lub pogmiotła swoje ubranko, zwłaszcza jeśli ktoś do nich przychodził z wizytą.

– Kto dzisiaj u nas będzie, mamó? – spytała, powstrzymując ochotę, by potrzebę o siebie czubki butów. Uwielbiała dźwięk, który wydawała lakierowana skóra. – Czy wujek Paxton?

– Nie. – Matka wzięła pończochę ze stojącego na toalecie pudełka. – Ktoś wyjątkowy. – Nasunęła lśniącą pończochę na nogę i przypięła ją do pasa. – Ktoś naprawdę wyjątkowy.

– Jak się nazywa?

– John Powers – mruknęła matka z nieobecny wyrazem twarzy. – Poznałam go na przyjęciu w zeszłym tygodniu. Pamiętasz, opowiadałam ci o nim.

– To tam, gdzie były kanapki w kształcie łabędzi, mamó?

– Tartinki, skarbie – poprawiła ją matka.

Julianna przyjrzała się jej uważnie. To rzeczywiście musiał być ktoś wyjątkowy. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby mama miała taką minę, mówiąc o którymś ze swoich gości.

– Mam nadzieję, że będziesz grzeczna.

– Tak, mamó.

– Jeśli będziesz dobrze się zachowywać, to może kupię ci tę lalkę, która tak ci się spodobała. Tę z kasztanowymi lokami, takimi jak twoje.

Julianna wiedziała, o co chodzi: powinna być cicho i spełniać wszystkie polecenia. Wtedy matka mówiła, że jej córeczka jest „czarująca”, i starała się jej to wynagrodzić. Zresztą nie tylko ona, ale i różni wujkowie, którzy bywali w tym domu. Zawsze przynosili ze sobą czekoladki lub zabawki i mówili, że Julianna jest „bardzo miła” albo „śliczna”.

A potem mama odsyłała ją do jej pokoju.

Julianna miała nadzieję, że jeśli będzie naprawdę grzeczna, mama w końcu pozwoli jej zostać. Nigdy się jednak tego nie doczekała, więc zamknięta w swoim pokoju marzyła, że kiedyś to ją odwiedzą jacyś wyjątkowi goście.

– Tak, mamó. Obiecuję!

– To leć do siebie i pozwól mi się ubrać. John powinien tu być za parę minut.

– Proszę pani! Czy nic się pani nie stało?!

– Co takiego? – Julianna zamruwała oczami, ocknąwszy się ze swej zadumy.

– Nic pani nie jest? – Stojąca przy lustrze kobieta schowała szminkę do torebki. – Cała pani zbladła. Jakby zobaczyła pani ducha...

Julianna jeszcze raz zamknęła i otworzyła oczy. Kobieta miała brzydką, ziemistą cerę, a włosy o barwie cynamonu stanowiły jej jedyną ozdobę. Zresztą i tak nie najwspanialszą, gdy się im przyjrzeć z bliska.

Jak mogła pomyśleć, że ta kuchta przypomina choć trochę jej matkę?

– Nic mi nie jest – szepnęła, podchodząc do umywalki, żeby umyć ręce. – Po prostu... nie wiem, co się stało.

Kobieta uśmiechnęła się i poklepała ją lekko po ramieniu.

– Sama mam sześcioro dzieci. To hormony, hormony... Z czasem na pewno się pani polepszy. Tyle że dzieci to wieczne utrapienie.

Kobieta zachichotała, poklepała ją jeszcze raz i wyszła.

Julianna patrzyła za nią. Wspomnienie matki wciąż było w niej żywe. Czuła się bezbronna i zupełnie samotna.

Pociągnęła nosem i wytarła łzy. Brakowało jej matki oraz ich przytulnego mieszkania. Tęskniła za Waszyngtonem. Chciała znowu poczuć się doceniana i... bezpieczna.

Drzwi do łazienki powtórnie się otworzyły i stanęła w nich zirytowana Lorena.

– Chcesz tutaj spędzić cały dzień, czy co?! Twoi klienci już parę razy pytali o ciebie!

Mimo że koleżanka od razu zniknęła, Julianna skinęła głową, a następnie pospiesznie opuściła łazienkę.

Pozostała część dnia ciągnęła się jej minuta za minutą, godzina za godziną.

Kiedy w końcu większość popołudniowych gości wyszła, Julianna dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest zmęczona i obolała.

Pracowała wraz z innymi kelnerkami, uzupełniając pojemniki z przyprawami, zmywając blaty i ustawiając krzesła. Bar zamykano o trzeciej. Otwieranie go na kolację byłoby stratą czasu i pieniędzy, ponieważ ta część miasta wyludniała się całkowicie

o godzinie piątej, bo o tej porze zamykano kancelarie prawnicze i inne urzędy.

Julianna nie słuchała paplaniny innych dziewcząt i nie brała udziału w rozmowie. Mimo to wiedziała, że koleżanki plotkują na jej temat albo pokazują jej język. Nie zwracała na nie uwagi, skupiając się na pracy. Chciała jak najszybciej skończyć i wrócić do siebie.

Wreszcie wszystko już było gotowe na przyjęcie pierwszych jutrzejszych klientów. Julianna podbiła swoją kartę i podeszła do drzwi, ale Lorena zastąpiła jej drogę, a trzy inne dziewczyny podeszły z tyłu.

– Nie tak szybko, księżniczko. Musimy z tobą pogadać.

Julianna przesunęła się nerwowo w bok i zaczęła niepewnie przyglądać się groźnie wyglądającym koleżankom.

– Czy coś się stało?

Lorena, którą zapewne wybrały na negocjatorkę, zmarszczyła brwi i przysunęła się bliżej.

– Można tak powiedzieć. Mamy już dosyć twojego zachowania. Tego ciągłego zadzierania nosa. I nie chcemy już dłużej ukrywać przed szefem, że nie wywiązujesz się ze swoich obowiązków.

Widząc jej pełną wrogości minę, Julianna cofnęła się jeszcze bardziej i zerknęła w głąb sali, wypatrując Bustera. Nigdzie go jednak nie było.

– Ciekawe, co masz z tego, że uważasz się za lepszą od nas? – Lorena napała na nią, a pozostałe dziewczyny postępowały za nią krok w krok. – Dałaś sobie zmajstrować dzieciaka, i co, myślisz, że stałaś się od razu jakaś wyjątkowa?! Guzik prawda!



Następna kelnerka, Suzi, wyciągnęła w jej stronę pomalowany na krwawy kolor szpon.

– Kiedy się spóźniasz, musimy obsługiwać twoje stoliki. To znaczy, że musimy urobić sobie ręce po łokcie dla paru marnych napiwków.

– Mamy już tego dość – powiedziała twardo Jane.

– Zaspałam – tłumaczyła się niezręcznie Julianna. – Nie zrobiłam tego specjalnie.

Nie tego widocznie się spodziewały, ponieważ okrągła twarz Loreny poczerwieniała jeszcze bardziej. Wyglądała teraz jak czerwony balon w blond peruce, który może w każdej chwili eksplodować.

– Chcemy cię o coś spytać, księżniczko. Mężczy nas to już od jakiegoś czasu. Jeśli jesteś taka wspianiała i delikatna, dlaczego chcesz pracować w takiej dziurze? A skoro jesteś taka wyjątkowa, to gdzie jest twój facet? Dlaczego wziął nogi za pas, gdy tylko okazało się, że rośnie ci brzuch?

– No – dodała Suzi. – A może nawet nie wiesz, kto jest ojcem twojego dziecka?

– Założę się, że nie wie – wtrąciła Jane, zanim Julianna zdołała się odezwać. – To taka dziwka, która lubi stroić miny.

Lorena wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś żałosna, wiesz? Żal mi ciebie. – Pochyliła się i Julianna poczuła zapach owocowej gumy do żucia oraz tanich perfum.

– Nic ci się nigdy nie uda, zobaczysz. Ani tobie, ani twojemu bękartowi. Chodźcie, dziewczyny.

Wszystkie cztery odwróciły się i wyszły z baru. Julianna patrzyła za nimi, powstrzymując łzy.

Czy właśnie tak wszyscy o niej myślą? Upokorzona, położyła dłonie na brzuchu. Czy rzeczywiście jest żalсна? Czy nie ma już żadnej przyszłości? Czy... jest od nich gorsza?

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś może myśleć o niej w ten sposób. Nie sądziła, że wzbudza litość, od której tylko krok od pogardy.

Przedtem nikt nie musiał jej współczuć. Wciągnęła powietrze i opuściła ręce. Nawet jej samej nie przyszło do głowy, że mogłaby być godna pożałowania. Czasami tylko było jej przykro, że nie może mieć ładniejszej sukienki albo innego drobiazgu.

Zamknęła oczy i pomyślała o Waszyngtonie oraz tych wszystkich ekskluzywnych restauracjach, gdzie zwykle jadła kolacje. A także o gabinetach odnowy, gdzie robiła sobie maseczki i manicure, o masażach, na które chodziła, oraz o swoim domu, gdzie było wszystko, czego dusza zapagnie.

Ale przede wszystkim pomyślała o Johnie. Drżącą ręką zakryła sobie usta.

Czy naprawdę był takim potworem, jak mówiła jej matka?

Usłyszała, że Buster i kucharz właśnie zamierzają zamknąć lokal. Nie chcąc, aby zobaczyli ją w takim stanie, wyszła szybko z baru, niemile zaskoczona popołudniowym chłodem.

Julianna owinęła się mocniej płaszczem. Na chodnikach pełno było ludzi, którzy o tej porze kończyli pracę. Tramwaj na St. Charles Avenue zatrzymał się na przystanku tuż przed nią. Zachodzące słońce odbiło się w szybie i na moment Juliannę oślepiło. Po chwili tramwaj ruszył ze zgrzytem.

Zobaczyła Johna.

Znalazł ją.

Poruszyła ustami, próbując złapać oddech, i cofnęła się w panice. Stał po drugiej stronie ulicy, patrząc w stronę St. Charles Avenue, jakby czegoś lub kogoś tam wypatrywał.

Jej! A może miejsca, w którym mógłby ją zabić?

Julianna zamarła, nie bardzo wiedząc, co robić. Patrzyła tylko, czując, że jej serce chce wyskoczyć z piersi.

Tak jak czternaście lat temu, kiedy spotkała go po raz pierwszy. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Wysokim, młodym, dobrze zbudowanym. Nie takim jak pomarszczony senator Paxton czy gruby i łysy sędzia Lambert.

John wcale nie przypominał innych wujków, którzy odwiedzali jej mamę.

Sylwia zawołała ją, kiedy tylko przyszedł. Mówiła ciepło i dźwięcznie, z lekkim zaśpiewem z jej rodzinnej Alabamy.

– Oto moja córka – rzekła. – Ma na imię Julianna.

Dziewczynka dygnęła ze spuszczonej oczami, tak jak ją uczono.

– Julianno, mój skarbie, przywitaj się z panem Powersem.

– Dzień dobry – bąknęła, czując, jak policzki nabiegają jej czerwienią. – Bardzo mi miło.

Chciała na niego spojrzeć, ale nie odważyła się unieść głowy.

– Witaj, Julianno – powiedział. – Cieszę się, że mogłem cię poznać.

Dopiero wtedy odważyła się na niego zerknąć.

A potem jeszcze raz i jeszcze. Aż otworzyła buzię ze zdziwienia.

– Jakie ma pan białe włosy! – westchnęła – Zupełnie jak śnieg.

John przejechał ręką po głowie.

– Prawda?

– Ale jak to możliwe? – Zmarszczyła brwi.  
– Przecież nie jest pan stary i pomarszczony jak doktor Walters. A właśnie on ma białe włosy. – Odśunęła się, żeby mu się lepiej przyjrzeć. – Ale dużo mniej.

Kiedy matka syknęła, nagle dotarło do niej, że popełniła błąd. Lecz John Powers wcale się nie gniewał. Zaśmiał się tak jakoś... przyjemnie i Julianna poczuła, że lubi go bardziej niż innych wujków.

Przykucnął przy niej i zajrzał jej w oczy. Wcześniej nie robił tego żaden z przyjaciół mamy. Ani w ogóle nikt. A on właśnie tak postąpił, jakby Julianna była już dorosłą i ważną osobą. Jakby była kimś wyjątkowym.

– Osiwiałem w ciągu jednej nocy – poinformował ją. – To była ciężka misja. Omal nie zginąłem.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Mógł pan zginąć?

– Mhm – mruknął i pochylił się w jej stronę.  
– Przetrwalem, bo jadłem żuki.

– Żuki?

Aż zakryła usta.

– Właśnie, takie wielkie i włochate.

– Niech pan o tym opowie – poprosiła.

– Może kiedyś...

– Dobrze. – Rozczarowana spuściła głowę.

A John po prostu wziął ją za ręce i przez moment patrzył na nią z powagą. Potem się uśmiechnął.

– Wiesz, Julianno, wydaje mi się... Chcesz wiedzieć, co mi się wydaje?

Bez namysłu skinęła głową.

– Wydaje mi się, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi – ciągnął. – Chcesz tego?

Spojrzała na matkę, która uśmiechnęła się do niej i skinęła głową.

– Tak, panie Powers. Nawet bardzo.

Najlepszy przyjaciel. Ojciec, którego nigdy nie miała. Jej obrońca. Jej kochanek.

John Powers stał się dla niej wszystkim.

A teraz chce ją zabić.

Usłyszała głośnie trąbienie, a następnie przekleństwo kierowcy.

– Patrz, gdzie leziesz, lebiego!

Julianna ponownie zamrugła oczami, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Rozejrzała się dookoła. Ludzie chcieli jak najszybciej znaleźć się w swoich domach, ale niektórzy z nich zerkali na nią z zaciekawieniem.

John, jeśli to rzeczywiście był on, gdzieś znikł.

Raz jeszcze zamknęła i otworzyła oczy, czując kolejną falę strachu. Przeszłość, jej dawne życie, John – wszystko rozmyło się we mgle.

Julianna postawiła kołnierz płaszcza, skuliła się i ruszyła przed siebie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Julianna ocknęła się przerażona. Otworzyła oczy, nie wiedząc, co stanowi źródło jej strachu. Zaczęła rozglądać się w ciemności, szukając groźnej postaci wyłaniającej się z mroku. Nie zobaczyła nikogo, ale poczuła jakiś ruch.

Szukała potwora.

To był John, tam, na ulicy. Znalazł ją. Przyszedł tutaj, żeby ją zabić.

Ze strachu nie mogła oddychać. I znów poczuła ten ruch.

Pochodził z jej wnętrza.

Z przerażeniem położyła dłoń na wzdętym brzuchu, bojąc się, że lada chwila eksploduje i wyrzuci płód na białą pościel. Nic takiego jednak się nie stało. Brzuch był twardy i ciepły, a dziecko przestało się ruszać.

Wszystko było w porządku.

– Dzięki Bogu, dzięki Bogu... – szepnęła.

Zamknęła oczy, próbując uspokoić wzburzone serce. Gdyby John rzeczywiście ją wyszedził, już dawno by nie żyła. Na pewno rozciąłby jej łono, żeby ukarać za nieposłuszeństwo i zdradę.

Wystarczyło przypomnieć sobie ludzi z pode-  
rżniętymi gardłami z fotografii Clarka Russella.

– Julianno, ostrzegam, nie dopuść, żebym znowu  
się rozgniewał – uprzedzał ją John. – Bo zobaczysz,  
co będzie.

Zakryła oczy rękami. Nie, jeszcze jej nie znalazł.  
Przecież zrobiła prawie wszystko z tego, co radził jej  
Clark: uciekła z Waszyngtonu, nie zatrzymywała się  
zbyt długo w jednym miejscu, nie korzystała ze  
swoich kart kredytowych, aby nie zostawiać śladów  
w dokumentach bankowych, nie dzwoniła i nie pisała  
do domu. Nawet przemałowała swój samochód na  
inny kolor.

Nie zrobiła jednak wszystkiego. Clark radził, by  
używała innego nazwiska, co okazało się niewykona-  
lne. We wszystkich hotelach żądano od niej jakiegoś  
dowodu tożsamości i dlatego musiała pokazywać swo-  
je prawo jazdy. Nawet Buster poprosił ją o numer  
ubezpieczenia, żeby móc ją zatrudnić.

Julianna potrząsnęła głową. To nieważne. John  
i tak jej tu nie znajdzie, bo zaszła się zbyt daleko od  
domu. Tylko jej się zdawało, że widziała go na ulicy.  
Zwyczajne złudzenie, jak z tą kobietą w toalecie.

Julianna wygramoliła się z pościeli i oparła o wez-  
głowie łóżka. Wciąż nie mogła uwierzyć, że John jest  
mordercą. Przecież zawsze był dla niej miły, ob-  
sypywał ją prezentami i dawał liczne dowody naj-  
głębszej miłości. Delikatny i czuły John, stale zapew-  
niający, że Julianna jest najlepszą, najinteligentniej-  
szą i najwspanialszą osobą na świecie.

Dlatego wciąż jej się wydawało, że zdjęcia, które  
zobaczyła, to jakiś nierzeczywisty koszmar.

Zamknęła oczy, po raz kolejny przypominając sobie Johna. Nie takiego, jakim widziała go po raz ostatni: pobladłego, z twarzą wykrzywioną niezrozumiałym dla niej okrucieństwem. Nie, tego Johna, który zawsze był delikatny i miły, i tyle jej obiecywał.

A ona miała być tylko jego grzeczną dziewczynką.

Jego grzeczną dziewczynką. Posłuszną i słodką. Dzieckiem, które traktowało go jak ojca, nigdy o nic nie pytając.

Lzy same napłynęły jej do oczu. Odkąd pamiętała, John był dla niej wszystkim. Poczowała mokre, ciepłe strużki na policzkach. Potrzebowała go, by się o nią troszczył. Tak jak zawsze.

Popełniła błąd, decydując się na tę koszmarną ucieczkę. Mogłam się przecież pozbyć dziecka, pomyślała, tłumiąc szloch. Tak jak jej kazał. A później wrócić do domu i błagać o przebaczenie. Za to, że go nie posłuchała. Za to, że ruszała jego rzeczy. Za to w końcu, że uwierzyła matce i Clarkowi, zamiast pozostać mu wierną. Mogłaby powiedzieć, że znowu chce być jego grzeczną dziewczynką. Że już nigdy go nie zawiedzie... John na pewno by jej wybaczył! Przecież...

Wytarła lzy dłonią. Nie, nigdy jej tego nie daruje. Był na nią zły, prawie wpadł we wściekłość. Julianna zadrżała, przypomniawszy sobie, jak bardzo się zmienił, gdy odkrył, że jego mała dziewczynka jest w ciąży. Wrócił wtedy z kilkutygodniowej podróży w interesach. Julianna dokładnie zaplanowała spotkanie z Johnem, przemyślała wszystkie szczegóły. Chciała, żeby odebrał tę wiadomość jako coś wyjątkowego.



Była bardzo podniecona, ponieważ spodziewała się, że John zacznie skakać z radości. Tymczasem on stał się nagle zimny i okrutny. Nigdy wcześniej takim go nie widziała.

Zgodnie z ustalonym zwyczajem Julianna czekała na niego w łóżku w swoim mieszkaniu. Nie miała na sobie ani seksownej koszulki nocnej, ani prowokacyjnej bielizny, tylko długą do kostek, różową koszulę z miękką stójką i kryzami wokół szyi i rąk.

Coś takiego mogło nosić małe dziecko.

Grzeczna dziewczynka Johna...

Poruszyła się pod kołdrą, by wygodniej się oprzeć. Poczula na nogach ciepłą i miłą flanelę nocnej koszuli. Znowu była podniecona. Na coś czekała. Coś budziło w niej strach.

Przez chwilę starała się uspokoić, zastanawiając się, czego się boi. Nie miała przecież żadnych powodów. John z pewnością ucieszy się, kiedy mu powie o dziecku. Spodziewała się tego już wcześniej, ale ta wiadomość jakoś do niej nie docierała.

– Jest pani w dwunastym tygodniu – powiedział lekarz.

Mimo że sama odstawiła pigułki antykoncepcyjne, ta wiadomość z trudem do niej docierała.

Nareszcie stała się kobietą.

Jej serce powoli zaczęło się uspokajać. To właśnie dlatego nie przyznała się Johnowi, że zrezygnowała z antykoncepcji. Nie chciała już dłużej być jego małą dziewczynką. Pragnęła wreszcie stać się dorosłą i mieć to, co mają inne kobiety.

Była pewna, że zrobiła dobrze.

John zapewni Juliannie to, czego ona potrzebuje. Przecież zawsze spełniał wszystkie jej zachcianki.

Przycisnęła dłoń do niemal płaskiego brzucha, wyobrażając sobie, jak to będzie w przyszłości. Chciała, aby naprawdę byli razem, jak pary, które oglądała w telewizji lub czytała o nich w romansach. Jednak, żeby osiągnąć ten ideał, przedtem musiała stać się dorosła.

Julianna tak naprawdę nie do końca rozumiała siebie, ale czuła, że związek z Johnem nie jest pełny. I wcale nie chodziło o to, że mieszkają osobno, ani o to, iż John jest w istocie od niej sporo starszy. Był dotąd jej jedynym kochankiem i darzyła go wiernopoddańczym uczuciem, w którego stałość nigdy nie wątpiła.

Przewróciła się na drugi bok i znowu poczuła przyjemną miękkość różowej koszuli nocnej. Nagle w jej oczach pojawiły się łzy. Ostatnio często bywała w sklepach. Bardzo chciała kupić seksowną bieliznę, w jaką inne kobiety ubierają się dla swoich kochanków. Patrzyła tęsknymi oczami na te klientki, które robiły oko do swoich partnerów albo prowokacyjnie całowały ich w sklepie.

John traktował ją zupełnie inaczej. Delikatnie, z szacunkiem i czułością, ale bez gwałtownych uniesień. A ona pragnęła więcej. Chciała poczuć żądzę i namiętność, lub też, zwyczajnie i po prostu, pokłócić się, jak to w rodzinie.

Usłyszała, że John zbliża się do drzwi wejściowych. Szybko zamknęła oczy i zaczęła oddychać spokojnie i głęboko.

Udawała sen. To był element ich gry. Zaczęli ją

dawno, dawno temu, gdy jeszcze nie była to gra. Wtedy nie musiała niczego udawać.

Drzwi do jej sypialni otworzyły się i przez przy-  
mknięte powieki poczuła światło, a po chwili usły-  
szała skrzypnięcie materaca.

John długo milczał, a Julianna wiedziała, że po  
prostu na nią patrzy. Jak zawsze, walczyła z prag-  
nieniem, by w tym momencie otworzyć oczy i na  
niego spojrzeć. Ciekawiło ją, co mogłaby wyczytać  
z jego oczu.

– Julianno, to ja, John – odezwał się łagodnie.

– John? – powtórzyła, mrugając powiekami i uda-  
jąc zmieszanie. – Wróciłeś?

– Tak, kochanie. Już jestem z powrotem.

– Tęskniłam za tobą – mruknęła sennie, uśmie-  
chając się do niego. – Przyszedłeś, żeby mnie mocno  
przytulić?

– Tak. – Wziął ją pod brodę i zajrzał jej głęboko  
w oczy. – Julianno, wiesz, że cię kocham i że zawsze  
tak będzie. Moja miłość narodziła się w chwili, gdy  
cię zobaczyłem. Wiesz o tym?

Mimo długich przygotowań i prób zaczął ogarniać  
ją strach.

Pochylił się, żeby pocałować ją w czoło.

– Coś ci przywiozłem.

– Naprawdę?

– Mhm.

Usiadła w pościeli, udając dziecięce podniecenie.

– Co takiego?

John położył dłonie na jej ramionach.

– A byłaś grzeczna w czasie mojego wyjazdu?

Skinęła głową, choć nie była to prawda. Mimo

obawy, jak zareaguje John, pragnęła jak najprędzej powiedzieć mu o ciąży.

– Wciąż za tobą tęskniłem, moja mała – powiedział, głaszcząc ją po włosach. – Jesteś tylko moja. Chcę być jak najbliżej ciebie. Jak najbliżej...

– O... o co ci chodzi?

– Zaraz sama zobaczysz. – Uśmiechnął się do niej figlarnie. – Za chwilę sama zrozumiesz.

Odsunął ostrożnie koldrę, mrużąc coś pod nosem.

– Jaka jesteś ładna – szepnął, pocierając miękki materiał. – Ładna i słodka.

– Ależ John! – próbowała udawać przestraszona.

– W porządku, kochanie. Pokaż wujkowi, jak bardzo go kochasz. – Pchnął ją delikatnie, by położyła się na materacu. – Pokaż, jaka potrafisz być grzeczna.

Zrobiła to, o co prosił. Położyła się, a on zaczął delikatnie gładzić jej ciało przez materiał. Najpierw spokojnie, a potem coraz szybciej.

Sam najczęściej się nie rozbierał, starał się tylko jak najlepiej pieścić Juliannę, najpierw rękami, a potem językiem.

Dopiero gdy osiągała orgazm, gdy się prężyła i wyginała, mrużąc jak kocica, John przytulał się do niej. Dyszał ciężko i drżał, ogarnięty niezaspokojonym pożądaniem.

– Moja kochana, mała Julianna. Co ja bym bez ciebie zrobił – szeptał.

Obróciła się do niego i pocałowała go lekko, wciąż z niepokojem myśląc o tym, jak John przyjmie wiadomość o dziecku.

– Kocham cię – szepnęła. – Zawsze będę cię kochać.

– Pokaż mi, jak bardzo. – Wziął jej dłoń i przesunął do wyprężonego członka. – Pokaż!

Nie musiał długo prosić. Pieściła go i masowała, aż w końcu doprowadziła do orgazmu.

Julianna nagle drgnęła, słysząc za ścianą czyjś ochryply śmiech. Przez moment trwała z szeroko otwartymi oczami, a potem zorientowała się, że koniecznie musi iść do łazienki.

Zwlokła się z łóżka i pobiegła boso, czując pod stopami zimną drewnianą podłogę. Lustro nad toaletką zmatowiało ze starości. Przez jego środek biegło długie pęknięcie, które powodowało, że jej twarz składała się z dwóch oddzielnych części.

Trzymając się za brzuch, patrzyła przez chwilę na swe niewyraźne odbicie, prawie siebie nie poznając. Szybko odwróciła głowę w bok. „Żałosna”, przypominała sobie słowa kelnerek. „Odrzucona”. „Bez żadnych szans”.

„Nic ci się nigdy nie uda. Ani tobie, ani twojemu bękartowi”. Tak właśnie powiedziała Lorena.

Kiedy ponownie uniosła głowę, wyglądała jeszcze gorzej. Rzeczywiście była żalosna. Szybko odwróciła się od lustra. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego zdecydowała się na ucieczkę? Jeszcze nigdy nie czuła się tak osamotniona. A dziecko? Nie, tak naprawdę wcale nie chciała być matką! Nie miała zamiaru stać się taka jak te wiecznie potargane kobiety, które przychodziły do „Buster’s” i nawet nie mogły spokojnie zjeść, bo ciągle musiały pilnować

swoich dzieci. Nie chciała być wiecznie zmęczona i zabiegana. Nie po to przecież zaszła w ciążę.

Ale właśnie to ją czekało.

Aż zakryła usta dłonią, kiedy zdała sobie z tego sprawę. Powinna była pozbyć się dziecka, tak jak kazał jej John. Nawet matka nie była pewna, czy Julianna podjęła właściwą decyzję. Pytała wiele razy, czy rzeczywiście chce mieć to dziecko. Przekonywała, że ukrywanie się przed Johnem będzie bardzo trudne i niebezpieczne. W końcu bez ogródek zaproponowała, że odwiezie ją do szpitala, gdzie sprawą zajmą się odpowiednio opłaceni fachowcy... i będzie po kłopotach.

Jednak Julianna naprawdę marzyła o dziecku. Chciała stać się w końcu osobą dorosłą, która za kogoś decyduje.

Teraz z jękiem usiadła na podłodze, opierając głowę o pokrytą fornirem szafkę. Już o niczym nie marzyła. Zobaczyła przyszłość, która wydała jej się straszliwie przygnębiająca. Prawie tak samo, jak jej przeszłość.

Zamknęła oczy i znowu przeniosła się w czasie. Znowu była w łazience w swoim dawnym mieszkaniu...

Wyszła z niej i położyła się koło Johna. Przez chwilę patrzyli na siebie z uśmiechem, a następnie John zapytał, co robiła przez ostatnie tygodnie. Znowu poczuła przyspieszone bicie serca. Zaczęła mówić o zakupach i zajęciach plastycznych, na które chodziła, chociaż myślała wyłącznie o ciąży.

John słuchał jej uważniej niż zwykle, a ona doszła

do wniosku, że intuicyjnie spodziewał się jakiejś naprawdę ważnej informacji. Wreszcie zaczął przewiercać ją wzrokiem. W końcu znalazł Juliannę jak nikt inny, lepiej niż własna matka.

Po prostu mu powiedz, zachęcała siebie w duchu. Wyduś, że przestałaś brać pigułki, a kiedy nie dostałaś miesiączki, poszłaś do doktora, a ten...

Nie, jeszcze nie, pomyślała, nagle ogarnięta panicznym strachem. Jeszcze nie teraz.

– A jak twoja podróż? – zapytała.

– W porządku.

– Gdzie jeździłeś?

Spojrzał na nią wymownie. Już dawno ustalili, że Juliannie nie wolno pytać o jego pracę. Wiedziała tylko, że najpewniej pracuje dla CIA lub jakiejś innej agencji rządowej, i to, co robi, jest ściśle tajne.

Wystarczało jej to na bardzo długo, bowiem zupełnie nie przejmowała się jego pracą. Dopiero niedawno głębiej się nad tym zastanowiła. Zaczęło ją denerwować i męczyć, że John nic jej nie mówi o sobie. Była znudzona swoim życiem, a on trzymał ją z dala od swojego.

Z tego powodu zaczęła się baczniej rozglądać wokół siebie, chociaż wiedziała, że John, gdy to odkryje, nie będzie zadowolony. Za pierwszym razem, kiedy wrócił do domu i poszedł do łazienki, Julianna przejrzała jego teczkę i kieszenie płaszcza. Myślała przy tym, że serce wyskoczy jej z piersi.

Wtedy nie znalazła nic podejrzanego, ale później zaczęła odkrywać rzeczy, które niczym fragmenty puzzli zaczęły układać się w spójną całość. Na przykład kiedyś znalazła w kieszeni Johna list

adresowany do kogoś innego. Na kartce w jednej linii wypisano jakieś nonsensy. W walizce trafiła na bilet do Kolumbii na nazwisko niejakiego Wendella White'a. Kiedy potem pytała Johna, jakie kraje zwiedził, nawet nie zająknął się o Kolumbii.

Te pierwsze sukcesy sprawiły, że nabrała odwagi.

Kiedy John znowu wyjechał, a jej znów zaczęło się nudzić, pojechała do jego mieszkania, żeby je przeszukać. Miała dużo czasu, dlatego sprawdziła wszystkie meble, a także podłogę i ściany, szukając jakichś skrytek. Przeszukała nawet lodówkę. I właśnie tam znalazła coś ważnego.

W zamrażalniku, wciśnięty między dwa kawałki zamrożonego mięsa, spoczywał notes zawinięty dla niepoznaki w biały papier. W środku znajdowały się kolumny z datami oraz jakieś niezrozumiałe, zaszyfrowane zapiski.

Dopiero wtedy pojęła, dlaczego John nigdy nie opowiadał jej o pracy ani o kolegach. Dlaczego jeździł po całym świecie, chociaż nie chciał się do tego przyznać. I dlaczego nigdy nie zostawiał jej swego numeru telefonu.

Był szpiegiem! Pracował w CIA jako szpieg!

Przestraszona szybko odłożyła notes na miejsce.

– Jutro rano muszę znowu wyjechać – rzucił.

Julianna uniosła się nieco na łokciu.

– Ale przecież dopiero wróciłeś.

– Nie skończyłem pewnej sprawy. Bardzo mi przykro.

– Na jak długo?

– Sam nie wiem. Na tydzień, może dwa. Może na miesiąc. Zależy, jak wszystko się ułoży.



– To przynajmniej powiedz, gdzie jedziesz – poprosiła kapryśnie.

– Nie mogę. Przecież wiesz.

Wiedziała, ale wcale jej to nie pomogło. Skrzywiła buzię i odwróciła się do niego plecami.

– Proszę, nie gniewaj się – powiedział. – To wcale do ciebie nie pasuje.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Tak się nudzę, kiedy ciebie nie ma! Nie mam nic do roboty. Czuję się samotna!

– Może to ci pomoże.

John sięgnął po marynarkę, którą położył na szafce przy jej łóżku, z kieszeni wyjął granatowe pudełeczko ze złożonymi literami i z tajemniczą miną podał je Juliannie.

– To dla mnie? – spytała.

– A dla kogo? – Uśmiechnął się. – No, otwórz.

Usiadła i szybko uniosła wieczko. W wyłożonym satyną wnętrzu znajdowały się lśniące niczym gwiazdy kolczyki z brylantami. Patrzyła na nie w osłupieniu. Kamienie były naprawdę wielkie, kilkukaratowe.

Spojrzała na Johna.

– Są takie piękne!

– Nie tak piękne jak ty – powiedział, wyjmując pudełko z jej ręki. – Pozwól, że ci je założę.

Zarzuciła włosy do tyłu, a John delikatnie przewlekl druciki przez dziurki w jej uszach i zapiął kolczyki. Gdy tylko to zrobił, Julianna wyskoczyła z łóżka i pomknęła do łazienki. Zapaliła wszystkie światła i podeszła do lustra. Olśniewające! To było jedyne słowo, które przychodziło jej na myśl, kiedy patrzyła na lśniące zimnym ogniem diamenty.

Po chwili zobaczyła też odbicie Johna w lustrze. Stał tuż za nią i przyglądał się jej uważnie.

– Nie są dostatecznie ładne – stwierdził. – Brakuje im twojego żaru i ciepła.

– Och, John! – Odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję. – Są wspaniałe! Piękne! – Przytuliła się do niego z całej siły. – Dziękuję, dziękuję...

Uściskał ją, a potem pocałował w czoło.

– Przecież wiesz, że na nie zasługujesz.

– Psujesz mnie – szepnęła.

– Właśnie po to cię stworzono – oświadczył całkiem serio. – Po to, żebyś była moja i żebym mógł cię psuć. – Pocałował ją w same usta. – Wiesz co, chyba przygotowuję ci wannę. Masz ochotę się wykapać?

Otarła się o niego niczym kotka.

– Tak.

Odwrócił się i odkręcił krany. John uwielbiał ją kąpać, tak jak kiedyś, w dzieciństwie. Z przyjemnością mył jej głowę i różowe ciało, a następnie owijał włochatym ręcznikiem. Wycierał ją, a potem jeszcze posypywał pudrem i suszył włosy.

Ta kąpiel zaczęła się tak, jak wiele wcześniejszych. John namydlił kąpielową rękawicę i zaczął myć Julianę, szepcząc coś do niej słodko. Nagle zmarszczył brwi.

– Tyjesz – mruknął z wyrzutem, przeciągając dłoń po jej talii i brzuchu.

Zesztywniała. Wiedziała, że John pragnie, by na zawsze zachowała szczupłą, dziewczęcą sylwetkę. Co powie, gdy okaże się, że przez najbliższe miesiące będzie stale przybierać na wadze?

– To nic takiego – dodał szybko, bojąc się, że

przestraszył Juliannę. – Przygotuję ci dietę i zestaw ćwiczeń. Znajdę trenera. Szybko dojdiesz do dawnej figury.

Znowu zaczął nacierać jej ramiona i plecy. Dopiero po chwili przesunął dłoń w stronę jej piersi i zaczął je delikatnie masować.

Po chwili zastygł w miejscu.

Julianna zerknęła do tyłu, chcąc sprawdzić, jaką ma minę.

– John, muszę ci coś powiedzieć – szepnęła.

Spojrzał jej w oczy, a następnie sięgnął po unoszone wodą piersi. Wziął je w dłonie, jakby chciał je zważyć.

Cała się zaczerwieniła. Już wiedział. Rozpoznał zmiany, które zaczęły zachodzić w jej organizmie.

Julianna wyrzucała z siebie kolejne słowa. Opowiedziała o tym, jak zdecydowała się odstawić pigułki antykoncepcyjne, o braku menstruacji i o wizycie u lekarza.

– Jestem w ciąży – zakończyła podniecona. – Będziemy mieli dziecko. Wreszcie staniemy się prawdziwą rodziną.

Patrzył na nią tak, jakby jej nie widział, i tylko jego usta zaciskały się coraz mocniej. Minuty ciągnęły się w nieskończoność.

– John? – szepnęła, czując coraz większy niepokój.

Nie, to nie pójdzie tak, jak się spodziewała. Widocznie John nie ma ochoty zostać ojcem.

Musi mieć trochę czasu, aby oswoić się z tą myślą, wmawiała sobie. Musi przyzwycząić się do tego, że będzie miał dziecko. To przecież bardzo poważna sprawa.

– Chcesz tego? – zapytał sucho. – Zaplanowałaś to?

– Tak. – Spojrzała na niego błagalnie. – Nie gniewaj się. Chciałam, żebyśmy byli ze sobą tak naprawdę. Kocham cię i chcę czuć się tak jak... inne kobiety.

– Inne kobiety? – powtórzył. – Przecież nawet nie wiesz, co to znaczy.

– Wiem. To znaczy, wydaje mi się, że wiem. – Patrzyła na niego z błaganiem w oczach. – Proszę, John, pozwól mi spróbować.

– Nic z tego, Julianno. Możesz o tym zapomnieć. – Odrzucił rękawicę kąpielową.

Odebrała te słowa jak policzek. Wyciągnęła dłoń i chwyciła go za rękę.

– Ale dlaczego? Przecież mówiłeś, że mnie kochasz. Wcale nie musisz się ze mną żenić. Po prostu chcę... chcę...

– Być gruba i ciągle zmęczona? – podpowiedział, kręcąc głową. – Zamienić się w kuchnię?

– Nie. – Łzy zaczęły jej kapać do wanny. – Przecież wcale nie musi tak być. Moja mama...

– Twoja matka jest kurwą, Julianno – wpadł jej w słowo. – Chcesz być taka sama?

Popatrzyła na niego w osłupieniu. Jak mógł coś takiego powiedzieć?! Przecież był przyjacielem Sylwii! A kiedyś byli nawet kochankami!

– Nie chcę się tobą dzielić z innymi mężczyznami, Julianno. Chcę cię mieć tylko dla siebie. Wolę, żebyś nie miała pracy, koleżanek i... dziecka. Czy mnie rozumiesz?

– To niesprawiedliwe – poskarżyła się, czując, że

mówi jak potulny maluch, któremu nagle odebrano zabawkę.

– niesprawiedliwe? – powtórzył z okrutnym uśmiechem. – A kto powiedział, że życie jest sprawiedliwe?

– Chcę tego dziecka, John.

– Przejdzie ci. No, przestań się mazać i wylaż z wanny. Koniec kąpieli. Musimy pogadać, co dalej.

– Pogadać? Przecież już zdecydowałeś!

– Masz rację. – Podeszedł do drzwi. – Wobec tego powiem ci, co zrobisz. Zaczekam w kuchni.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry? – Wstała i chwyciła ręcznik. Cała drżała z gniewu i oburzenia. Przecież miała już prawie dwadzieścia lat! – Traktujesz mnie, jakbym była dzieckiem. Jakbym ciągle miała pięć lat. Mam już tego dosyć! Nie chcę być małą dziewczynką! Chcę być dorosła!

John cofnął się, by dokładnie objąć ją wzrokiem. Oczy zwęziły mu się w dwie małe szparki.

– Przestań, Julianno. Przestań, zanim będzie za późno.

Uniosła dumnie głowę, nie zważając na ostrzeżenie, chociaż w tonie Johna pobrzmiwały przeraźliwie twarde i zimne niczym lód nuty. Rozsunęła ręcznik, którym się wycierała.

– Popatrz, jestem już kobietą. Taką samą, jak inne kobiety. Dlaczego nie możesz... dlaczego...

Urwała, gdy spojrzała na jego zastygłą w niemej wściekłości twarz. Patrzył na nią tak, jakby nie tylko nie była jego ukochaną, lub nawet choćby człowiekiem, lecz jakimś dokuczliwym i obrzydliwym insektem. Nigdy go takim nie widziała. Nigdy też nie

bała się go tak bardzo. John zrobił jeszcze krok w jej stronę, a ona cofnęła się, czując za sobą gładkie kafelki. Poczuli się jak przerażone dziecko, którym nie chciała już być.

– John – wydusiła z siebie – proszę, nie gniewaj się... John...

Wyciągnął rękę i chwycił ją za gardło. Jej głowa uderzyła o gładką ścianę, a Julianna zobaczyła gwiazdy.

– Więc chcesz być taka jak inne kobiety?

Tak mocno zacisnął dłoń, że zaczęło jej brakować powietrza. Rzęziła, próbując złapać oddech, ale John nie zwracał na to uwagi.

– Rozpieszczam cię i psuję. Traktuję jak księżniczkę. Jednak ty wcale tego nie chcesz.

Zdołała w końcu złapać oddech. Nigdy nie widziała Johna w takim stanie. Nawet nie przypuszczała, że człowiek może tak wyglądać. Gdzie podział się ten mężczyzna, którego znała i kochała? Cierpliwy, delikatny i czuły?

Pochylił się i spojrzał na nią zimnym, okrutnym wzrokiem.

– Chcesz być taka jak inne kobiety? Jak ta kurwa, twoja matka?

Złapał Juliannę za ramię i pchnął ją na podłogę.

– Dobrze, będę cię traktował jak inne kobiety – mruknął.

– Nie, John. Proszę, nie... – Próbowała się podnieść na kolana, ale znów ją popchnął, a ona upadła na plecy, tracąc oddech.

– Dobrze, będę cię traktował jak inne kobiety – powtórzył, rozpinając rozporek. – Staralem się

odnosić do ciebie w wyjątkowy sposób, ale jak widać, to ci nie odpowiada. Nie lubisz tego. – Zmusił ją do rozsunięcia nóg. – Dobrze, bądź więc taka jak inne.

Wszedł w nią jednym mocnym ruchem.

Julianna krzyknęła z przerażenia.

Wchodził w nią raz za razem, a ona widziała tylko jego zaciętą twarz. Robił to tak, jakby chciał zrobić dziurę w jej macicy i zniszczyć nienarodzone dziecko.

Po chwili klęknął, ale koszmar jeszcze się nie skończył. Teraz odwrócił Juliannę na brzuch i wbił palce w jej biodra, przyciągając ją do siebie. Znowu poczuła go w sobie.

– No i jak ci się podoba, księżniczko? – wydyśzał. – Lubisz robić to w taki sposób, moja mała? – Zaśmiał się okrutnie. – Zaczynj chrząkać jak zwierzę! Stań się kurwą! Przecież tak jest ci o wiele lepiej...

Próbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

– No chrząkaj! Stań się maciorą, tak jak inne kobiety!

Początkowo myślała, że żartuje, ale kiedy uścisk stał się jeszcze silniejszy, szlochając, zrobiła to, co jej kazał. Czowała się zhańbiona. Chciała zwinąć się w małą kuleczkę, której John nie zdołałby nigdy wypatrzeć. Chciała umrzeć.

Nagle osiągnął orgazm. Jego dłonie zacisnęły się na jej wrażliwych piersiach i Julianna krzyknęła z bólu. John dyszał tuż za nią niczym bestia.

Puścił ją wreszcie, a ona bez siły upadła na chłodną terakotę. Wydawało jej się, że ma porozrywane

wnętrznosci, jakby ktoś pokroił je tępym nożem. Pochlipując i jęcząc, zwinęła się w kłębek, starając się chronić brzuch i piersi.

– Teraz jesteś taka jak inne – usłyszała nad sobą jego głos. Zapiął spodnie. – Taka jak twoja matka. Zadowolona?

Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Próbowwała to powstrzymać, ale nie zdołała. Zdążyła tylko odwrócić głowę i zwymiotowała.

John pokręcił z niesmakiem głową, a potem rzucił jej ręcznik.

– Masz się pozbyć tego dziecka, jasne?

Skinęła głową.

– Do tej pory ci ufałem. Czy to był błąd?

Jęknęła, próbując zaprzeczyć.

– Dobrze. Mam nadzieję, że już nigdy mi się nie sprzeciwisz. W innym wypadku będę cię musiał ukarać. Jasne?

Znowu skinęła głową, ale tym razem mu to nie wystarczyło.

– Jasne? – powtórzył.

– Tak – szepnęła.

– Zrób to jutro, inaczej sam się tym zajmę – rzucił jeszcze i wyszedł.

Julianna poczuła, że drży z przerażenia. Powoli zaczęła wracać do rzeczywistości. Nagle zdała sobie sprawę, że zwinęta w kłębek leży na podłodze łazienki. Łzy rozpaczły spływały jej po policzkach. I było bardzo zimno.

Później matka powiedziała jej prawdę o Johnie. Był mordercą pracującym dla CIA. Potworem, we-



dług słów Clarka Russella. Człowiekiem, który był gotów zabijać bez najmniejszego wahania.

Julianna wiedziała, co się z nią stanie, kiedy ją odnajdzie. Po prostu ją zabije.

Nie, nigdy mu się to nie uda, pomyślała, łapiąc za krawędź umywalki. Zaczęła powoli podnosić się z podłogi. Nie da się złapać, choćby nawet przez resztę życia miała uciekać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Julianna znalazła lekarza w książce telefonicznej Nowego Orleanu. Wcześniej obdzwoniła sześciu innych położników, zanim znalazła takiego, który zgodził się ją przyjąć, mimo że nie była ubezpieczona. Recepcjonistka wyjaśniła jej, że będzie musiała zapłacić cały rachunek z góry.

Mina jej zrzęda, kiedy dowiedziała się, ile to będzie kosztować. Sto trzydzieści pięć dolarów, oczywiście jeżeli nie pojawią się jakieś nieprzewidziane okoliczności. A z dziesięciu tysięcy dolarów, które dostała od matki, zostało jej ledwie trochę ponad tysiąc...

Jednak zdecydowała, że usługa jest warta tych pieniędzy. Julianna za nic nie chciała iść do publicznego szpitala, gdzie wprawdzie nic nie musiałaby płacić, lecz panujące tam warunki napawały ją lękiem. Raz tam weszła i w brudnej, dusznej poczekalni ujrzała tłumek zabiedzonych kobiet. Za to u doktora Samuela aż lśniło od czystości, miło pachniało i stały wygodne fotele, a pojawiające się tam przyszłe matki były zadbane i pełne radosnej nadziei.

Jednak mimo serdecznego powitania przez recepcjonistkę Julianna bardzo się denerwowała. Nie wiedziała, jaki naprawdę jest doktor Samuel i jak przyjmie jej prośbę.

Niech się pan pospieszy, doktorze, prosiła w duchu, siedząc na stole do badań. Niech już będzie po wszystkim.

Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze przez nos. Miała nadzieję, że nie będzie już musiała chodzić do lekarza. Wszystko się skończy.

Sen, który śniła przez ostatnie miesiące, przysł jak bańka mydlana. Ta ciąża była błędem. Poważnym błędem.

Drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł mężczyzna w białym kitlu, a za nim pielęgniarka, która wcześniej zważyła Juliannę, zmierzyła jej ciśnienie i wzięła od niej próbkę moczu. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i skinął głową.

– Jestem doktor Samuel – przedstawił się.

Był młody i mógł się podobać, sprawiał też wrażenie kompetentnego lekarza. Julianna od razu się uspokoiła.

– Julianna Starr – powiedziała.

– Miło mi panią poznać. – Odwrócił się do pielęgniarki, która podała mu wyniki badań. – Ciśnienie i waga w normie. Na wyniki badania moczu musimy trochę poczekać. – Spojrzał na nią znad papierów. – Pije pani? Zażywa jakieś narkotyki?

– Nie, panie doktorze.

– I nie pali – odgadł. – To bardzo dobrze. Od pani ostatniego cyklu menstruacyjnego minęło dwadzieścia pięć tygodni i trzy dni. To znaczy, że powinna

pani urodzić jedenastego maja. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – To chyba dobry termin.

– Możliwe – bąknęła.

– Niech się pani wygodnie położy. Muszę panią zbadać.

Sprawdził jej brzuch, mierząc go od pępka do łona, następnie skontrolował narządy rodne i piersi. A potem, korzystając z aparatu Dopplera, odnalazł tętno dziecka. Brzmiało ono jak delikatne stukanie gdzieś w jej wnętrzu.

– Prawdopodobnie to dziewczynka – mruknął.

– Dziewczynki mają szybsze tętno.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej usiąść.

– To wszystko? – spytała zdziwiona.

Uśmiechnął się, a pielęgniarka zaśmiała.

– Mam panią jeszcze badać? Większość pacjentek chce jak najszybciej uciec z tego miejsca.

– Po prostu myślałam, że... że to jeszcze nie koniec.

Ponownie zerknął na jej papiery.

– Jest pani młoda i zdrowa. Jak rozumiem, koszty badania są dla pani istotne, dlatego spokojnie możemy zrezygnować z USG. To sporo kosztuje. – Spojrzał jej w oczy. – Powiedziała pani wszystko mojej pielęgniarce, prawda? Nie ma pani żadnego krwawienia ani bólów?

Julianna zerknęła na starszą kobietę, a potem znowu na niego.

– Nie, nie mam.

– Dobrze, niech pani się ubierze i przyjdzie do mojego gabinetu. Musimy ustalić, co dalej.

Skinęła głową, zadowolona, że nie będzie musiała

mówić wszystkiego przy pielęgniarce. Przy tej ciepłej, matczynej kobiecie trudno by jej było wypowiedzieć swoją prośbę.

Dziesięć minut później, już ubrana, siedziała przy biurku doktora Samuela.

– Nie pochodzi pani z Nowego Orleanu, prawda?

– Nie.

– Powinniśmy mieć wcześniejsze wyniki pani badań. Czy może mi pani podać adres swojego poprzedniego ginekologa?

– Nie miałam żadnego – odparła, mnąc ze zdenerwowania sukienkę. – Byłam tylko u lekarza, który... który...

– Który stwierdził, że jest pani w ciąży? I nie była pani później u lekarza? Czy to znaczy, że nie bierze pani preparatów przeznaczonych dla kobiet w ciąży?

– Nie, ja...

– Nie ma problemu. Zaraz pani coś wypiszę.

– Doktor sięgnął po bloczek recept.

– Ja chcę... usunąć tę ciążę.

– Słucham?! – Lekarz aż podniósł głowę.

– Nie chcę tego dziecka. Popelniłam błąd. Muszę to teraz naprawić.

Przez moment milczał, a potem odchrząknął.

– A co na to ojciec dziecka?

– Nie... nie spotykam się z nim. Od razu chciał, żebym się tego pozbyła.

Doktor Samuel położył dłonie na gładkim blacie.

– Więc będzie pani miała twarde orzech do zgryzienia. Po pierwsze, ja nie wykonuję aborcji. Zostałem położnikiem po to, żeby chronić życie, a nie żeby je przerywać.

– A czy mógłby mnie pan skierować do kogoś, kto...?

Doktor Samuel nie pozwolił jej skończyć.

– A po drugie, już nie może pani usunąć ciąży.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Już jest za późno. – Poprawił okulary. – Prawo zezwala na aborcję do dwudziestego czwartego tygodnia ciąży, więc spóźniła się pani o tydzień i trzy dni.

Tydzień i trzy dni?! To się prawie nie liczy! Julianna ponownie potrząsnęła głową, prawie nie rozumiejąc, co lekarz do niej mówił. Dwie słone strużki znowu popłynęły po jej policzkach.

– Nie, nie rozumie pan. Nie mogę... nie mogę zająć się dzieckiem. Nikogo nie mam. – Podniosła głos. – Popełniłam błąd! Chcę to teraz naprawić!

Lekarz rozłożył ręce.

– Przykro mi, ale nic nie mogę dla pani zrobić.

Zaczął wstawać. Julianna chwyciła go za rękę.

– Czy... czy nie można by trochę zmienić daty ostatniej menstruacji? To przecież prosty zabieg. Coś w rodzaju... wysysania, prawda?

Wyszarpnął dłoń z wyraźnym niesmakiem. Policzki nabiegły mu krwią.

– Chce pani, żeby lekarz skłamał? Złamał zasady i naraził się na utratę prawa wykonywania zawodu? Poza tym, to nie wszystko. – Pokręcił głową i spojrzął na zegarek. – Coś pani pokażę.

Podszedł do półki i wziął z niej grubą książkę, którą otworzył na jednej z pierwszych stron i podsunął Juliannie.

– Niech pani zobaczy. To jest dwumiesięczny płód.

Patrzyła na zdjęcie bez emocji, bo podobne widziała już wcześniej. Zarodek wyglądał jak istota z obcej planety, z wielką głową i płataniną żył prześwitujących przez galaretowate ciało. Wprawdzie nieco przypominał człowieka, ale nie budził żadnych cieplejszych uczuć.

Doktor Samuel przerzucił kilka stron i wskazał inne zdjęcie.

– A to pani dziecko – powiedział.

Julianna z trudem przełknęła ślinę, a serce znowu gwałtownie przyspieszyło. Jej dziecko. Bo to było dziecko. Nie obca istota. Nie potworek. Dziecko miało palce u rączek i nóżek, i ssało właśnie kciuk.

Bezwiednie dotknęła swego brzucha.

– Jest pan pewien, panie doktorze? To znaczy... wydaje mi się...

– Jak najbardziej. – Odchrząknął. – Płód w tej fazie rozwoju rozpoznaje już głos matki, a także reaguje na światło i dźwięki.

– Nie... nie wiedziałam. – Znowu spojrzała na zdjęcie. – Myślałam po prostu, że... – Znowu zaczęła płakać. – Co ja mam teraz zrobić, doktorze? Co mam zrobić?

Rysy lekarza złagodniały. Usiadł i podał jej pudełko z chusteczkami.

– Julianno, mówi pani, że nie chce tego dziecka, że nie może się pani nim zająć. Czy jednak nie zmieni pani zdania, gdy już je pani urodzi? Gdy będzie pani mogła je wziąć w ramiona? Czy jest pani tego pewna?

Wytarła nos i policzki.

– Tak, jestem pewna – odparła. – Nie chcę tego dziecka i nie zmienię zdania.

– Czy w takim razie nie chciałaby pani oddać go do adopcji?

– Do adopcji? – powtórzyła, czując, że zachowuje się jak idiotka. – Nie, nie myślałam o tym.

Bo myślała tylko o Johnie i o tym, jak przetrwać. Lekarz pokiwał głową.

– W tym kraju jest wiele par, które nie mogą mieć dzieci. Tysiące miłych, bogatych ludzi, czekających na możliwość zaadoptowania niemowlęcia, któremu pragną zapewnić prawdziwy dom i miłość. – Z poważną miną pochylił się ku niej. – Jest pani w trzecim trymestrze, Julianno, i to wszystko skończy się już niedługo. Nie chce pani dziecka, lecz aborcja jest już wykluczona. Pozostaje więc oddanie dziecka do adopcji.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

– Ale jak mam znaleźć tych ludzi?

– W Nowym Orleanie jest kilka organizacji, które się tym zajmują, jak również specjalizujący się w takich sprawach prawnicy. Osobiście współpracuję z Citywide Charities, bo tę organizację uważam za najlepszą.

Przez moment wahała się, a potem niepewnie potrząsnęła głową.

– Sama nie wiem...

– To najlepsze rozwiązanie, Julianno. Zapewni pani swemu dziecku dostatnie i szczęśliwe życie.

– Uśmiechnął się. – Wiem o tym najlepiej, bo sam musiałem adoptować dzieci. – Wziął stojące na biurku zdjęcie. – Całą trójkę – dodał. – Dziewczynkę i bliźniaków. Właśnie przez Citywide.



Julianna spojrzała na dzieci i nagle zrobiło jej się gorąco z emocji. Maluchy wyglądały na zdrowe i radosne.

– Nadały sens naszemu życiu.

Jej oczy znowu napęłniły się łzami.

– Sama nie wiem, co robić. Myślałam, że teraz...

Że po dzisiejszym...

– Proszę to dobrze przemyśleć. Nie spieszyć się z decyzją. – Wyjął wizytówkę z szuflady biurka i wstał. – Tutaj ma pani adres i telefon do Citywide. Proszę rozmawiać z Ellen. Odpowie na wszystkie pani pytania.

Julianna wzięła wizytówkę, a następnie podeszła do drzwi.

– Dziękuję panu, doktorze.

– Chciałbym panią zbadać za trzy tygodnie. – Musiał zorientować się po jej minie, że nie ma zamiaru tu wracać, i tylko potrząsnął głową. – Potrzebuje pani systematycznej opieki medycznej. Nie wolno narażać zdrowia swojego i dziecka.

Przygryzła lekko dolną wargę.

– Wiem, ale... nie mam pieniędzy.

– Jeśli zdecyduje się pani na adopcję, Citywide pokryje koszty związane z opieką medyczną i utrzymaniem.

– To znaczy, że zapłacą za wizyty u lekarza i... i za wszystko?

Uśmiechnął się do niej.

– Za wszystko – potwierdził. – To zależy od indywidualnych potrzeb, więc nie wiem, ile to wyniesie, jednak zapewniam, że nie będzie pani musiała się przejmować wizytami u położnika i lekarstwami.

Sama też będzie mogła pani wybrać lekarza. Choćby mnie. – Podał jej dłoń na pożegnanie. – Proszę obiecać, że przynajmniej się pani nad tym zastanowi.

Skinęła głową i pożegnała się z nim. Następnie zapłaciła rachunek i wyszła. Kręciło się jej w głowie od tego, co przed chwilą usłyszała.

Musi dotrzymać obietnicy danej lekarzowi. Dobrze zastanowi się nad tą sprawą.

CZEŚĆ TRZECIA

**LUKE**



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Houston, stan Teksas, styczeń 1999*

Luke Dallas czekał w odosobnionej loży zadymionego baru. Wokół rozlegał się pijacki rozgwar niedoszłych kowbojów, przez który przedzierał się głos Tammy Wynette, która śpiewała o wiernej miłości do niewiernego faceta. Z dalszej części lokalu dobiegały odgłosy bil wpadających do luz i śmiechy kobiet, które plątały się między stołami bilardowymi.

Luke uśmiechnął się. Jego kontakt dobrze wybrał miejsce na spotkanie, bo bar aż buchał teksańską atmosferą, dzięki czemu można się tu było świetnie odprężyć. Luke pomyślał o Aleksie Lawsonie, który nie tylko bez trudu ograłby miejscowych bilardzistów, lecz na dodatek poderwałby najładniejsze dziewczyny, absolutnie nie przejmując się wiszącą w powietrzu awanturą.

Właśnie to najbardziej lubił w swoim bohaterze, ów specyficzny styl, którym zabłysnął już w pierwszej opublikowanej książce Luke'a, noszącej tytuł „Śmiertelne porachunki”. Aleks Lawson był facetem

z jajami, ściganym przez upiory dzieciństwa arogan-tem, sprytem przewyższający wszystkich, z którymi się stykał. Całkowicie należał do świata mężczyzn, ale właśnie dlatego uwielbiały go kobiety.

Szefowa wydawnictwa była tak urzeczona Alekssem oraz jego śmiertelnym wrogiem, Trevorem Man-nem, że wywarła na Luke'u presję, by zmienił zakoń-czenie „Śmiertelnych porachunków” i nie uśmiercał żadnego z rywali. Dzięki temu gra mogła toczyć się dalej, co do dzisiaj zaowocowało trzema następnymi bestsellerami, uhonorowanymi wysokimi lokatami na liście „New York Timesa”, oraz podpisaniem umowy na ekranizację tych powieści.

Luke Dallas stał się najnowszym literackim od-kryciem. Wydano mu również te książki, których wcześniej nikt nie chciał nawet przejrzeć, a agenci gorączkowo zabiegali o prawa do kolejnych edycji jego utworów.

Zupełnie nieźle jak na chłopaka, który pracował w barze tylko po to, żeby zarobić na chleb i prąd do swego starego komputera.

Wypił łyk piwa, powracając myślami do swojej nowej powieści i jej bohaterów. To właśnie z jej powodu czekał w tym zapyziałym barze na faceta, który wcale nie musiał się tu pokazać.

Chciał napisać o byłym zabójcy z CIA, który po zakończeniu służby potrafi już tylko mordować. Luke wiedział, że tacy ludzie istnieją, dlatego poprosił Toma Morrisa, który od wielu lat pracował w Firmie, o informacje. Tom przystał na spotkanie, bo był pod wrażeniem zarówno książek Luke'a, jak i jego hol-lywoodzkich kontaktów.

Na początku Morris zaprzeczał istnieniu płatnych rządowych zabójców, ale kiedy Luke pokazał mu dokumentację dotyczącą zamachów na różnych polityków, w tym samego Fidela Castro, trochę zmiękł. Nie sądził, że Luke będzie tak dobrze przygotowany do rozmowy.

Jednak jako pisarza interesowały go nie dokumenty, lecz sylwetki psychologiczne zabójców. Nie musiał znać nazwisk, lecz pragnął poznać mroczne dusze tych dziwnych i groźnych postaci. Wiedział, że są pod stałą obserwacją CIA i Firma robi wszystko, by ani na moment nie spuścić ich z oka. Nawet sam prezydent, dla własnego dobra, nie miał dostępu do dossier tych facetów. Bo czy można było przypuszczać, że w demokratycznym kraju istnieje elitarna jednostka zabójców, którzy swymi przerażającymi umiejętnościami służą krajowi, gdy jest on w potrzebie?!

Jednak Luke cynicznie nie miał co do tego żadnych złudzeń. Oplacani z pieniędzy podatników mordercy istnieli i wykonywali rządowe zlecenia.

W końcu Morris przyznał, że taka jednostka rzeczywiście funkcjonowała, lecz trzeba było ją rozwiązać. Całą winę za jej powołanie zwałił na zimną wojnę i konserwatywną administrację.

Luke był przekonany, że Tom mówi bzdury, ale nie spierał się z nim, zależało mu bowiem na informacjach. W pisarskiej robocie najbardziej odpowiadało mu to, że nie musiał podawać całej prawdy, lecz jednocześnie, wykorzystując warsztatowe umiejętności, skutecznie dbał o to, by nadać swoim książkom wiarygodność.

Wreszcie Morris zmiękł i przyrzekł przysłać mu byłego „operacyjnego” Firmy, a obecnie jej agenta, o pseudonimie Kondor, ale nie obiecywał, że facet na pewno się pojawi. Ci ludzie byli inni – skryci, samotni, żyjący w innym świecie, kierujący się własnymi zasadami. Często znajdowali się na krawędzi.

Kondor, myślał Luke, popijając piwo. Wielki drapieżnik. Prawdziwy myśliwy. Ptak, któremu grozi wyginięcie.

Ten człowiek mógł mu udzielić bardzo cennych informacji, a nawet, być może, podczas bezpośredniej rozmowy ujawnić tajemnice psychiki płatnego rządowego zabójcy. Człowieka, który zabijał nie tylko dla pieniędzy, ale i dla swego kraju, jednak którego ten kraj się wstydził.

Bohater Luke’a miał być kimś takim – płatnym państwowym zabójcą, który nagle stracił pracę. Jedyne, co umie, to mordować. Co teraz czuje? Co robi?

Tego chciał się dowiedzieć od Kondora.

Luke raz jeszcze spojrzął na zegarek i pomyślał, że chyba nic z tego nie będzie. Miałby naprawdę dużo szczęścia, gdyby Kondor się zjawił. Należał przecież do rzadkiego gatunku, jak jego ptasi odpowiednik, a poza tym od jego dawnych kolegów odróżniało go to, że został w Firmie, miał więc dużo do stracenia. Ujawnienie zawodowych tajemnic jakiemuś pismakowi mogło go sporo kosztować.

– Chodź do nas, Kate!

Jak zwykle odwrócił się w kierunku, z którego dobiegł głos. Nie potrafił pozostać obojętny na dźwięk tego imienia i natychmiast pomyślał o prawdziwej Kate, swojej Kate. Dziewczynie, którą kochał



i która, jak mu się wówczas wydawało, odwzajemniała jego uczucie. Gotowa była wyjść za niego, chociaż nie miał wówczas ani centa.

Wspomniał też Richarda. Ich przyjaźń szybko się skończyła i przerodziła w zażartą walkę o względy ukochanej. W czasie ostatnich spotkań siedzieli w milczeniu, pełni pretensji i wrogich myśli.

Zwyciężył lepszy, czyli ten, który mógł dać Kate wszystko, czego pragnęła. Spełnić jej najskrytsze marzenia. To przynajmniej usłyszał od Richarda, kiedy spotkali się po raz ostatni. Właśnie wtedy Luke chciał jej wyznać miłość i poprosić, by z nim została.

Lepszy. Luke znów sięgnął po kufel. To znaczy z dobrej rodziny, z pieniędzmi i koneksjami, czego Kate nigdy dotąd nie miała. Biedny jak mysz kościelna chłoptaş, który marzył o karierze pisarskiej, nie miał w tym meczu żadnych szans.

Luke uśmiechnął się ponuro. Wreszcie, po latach, znalazł się na literackim topie. Ciekawe, co Kate sądzi o jego sukcesie. Może zastanawia się, czy przed laty dokonała właściwego wyboru?

Nie, na pewno nie. Przecież cztery tygodnie temu otrzymał od nich zaproszenie na bal sylwestrowy i list od Kate, w którym rozwodziła się z zachwytem nad swym obecnym życiem.

To była sól na jego rany. Co z tego, że teraz za cząstkę swego majątku mógłby kupić Richarda Ryana z całym jego dobytkiem? Co z tego, że udowodnił Kate i wszystkim niedowiarkom, iż ma prawdziwy talent, który wart jest miliony dolarów? Pewnie w ogóle jej to nie obchodzi, bo jest szczęśliwa w swoim małżeństwie.

Był tylko naiwnym, zakochanym głupcem.

Jak zwykle, odpisał im uprzejmie, dołączając do listu materiały promocyjne, recenzje, oraz kilka swoich zdjęć ze znanymi osobistościami. Pisał do nich tylko raz w roku, znajdując w tym jakąś perwersyjną przyjemność, bo wiedział, że Richard szaleje wtedy z zazdrości. Przecież zawsze był najlepszy i nie mógł się pogodzić z tym, że jakiś tam Luke Dallas osiągnął znacznie większy sukces.

Westchnął tylko i potrząsnął głową. Musi o tym zapomnieć i skupić się na przyszłości. Tak jak zapomniał o swoim gniewie i rozczarowaniu. Potrzebował czasu, żeby szczęście Ryanów przestało go męczyć.

– Luke Dallas?

Odwrócił się szybko. Facet stał tuż za nim, trzymając ręce w kieszeniach sztruksowej kurtki.

– Tak, to ja.

– Jestem od Toma Morrisa.

Kondor! Luke wskazał mu miejsce przy stoliku.

– Cieszę się, że mógł pan przyjść.

Mężczyzna usiadł, nie spuszczał z niego wzroku. Chciał go ocenić. Luke wykorzystał tę chwilę w tym samym celu. Kondor wyglądał zupełnie inaczej niż bohater jego książki. Miał przeciętną twarz, z której nic nie można było wyczytać. Przypominał setki innych facetów. Średniego wzrostu szatyn o orzechowych oczach i nierzucającym się w oczy sposobie bycia. Dość miły, zrównoważony, spokojny ojciec rodziny. Nie sposób było go o cokolwiek podejrzewać. Luke stwierdził coś jeszcze: Kondora cechowała naturalna, wręcz rozbijająca swoboda.

Jednak wszystko się zmieniało, gdy napotkało się jego uważne i piekielnie inteligentne spojrzenie. Ten mężczyzna wszystko widział i nigdy niczego nie zaniedbał, zdawać by się też mogło, że przenikał ludzkie myśli, co jednak było już nonsensem.

– Podobają mi się pańskie książki – rzekł w końcu Kondor. – „Ostatni taniec” naprawdę trzymał mnie w napięciu.

– Cieszę się.

– Przejdźmy się trochę.

Luke zapłacił, a następnie wyszli z baru. Okolica nie była bezpieczna, jednak Luke nie przejął się tym, był przecież w towarzystwie maszyny do zabijania.

– Ma pan broń? – spytał Luke.

Kondor uniósł nieco brwi.

– A bohater pańskiej książki miałby?

– Tak.

– Jaką?

– Kupiony u pośrednika półautomatyczny pistolet kalibru 5,6 milimetra.

– Pistolet może czasami zawadzać. Uzbrojenie należy dobierać stosownie do sytuacji.

– I zadania.

– Nie mam dziś żadnego. – Kondor rozłożył ręce.

– Tom wspominał panu, że chodzi mi o informacje, prawda?

– Mam być pańskim nowym bohaterem?

– Właśnie.

Skręcili między budynki znajdujące się za barem.

– To czarny charakter?

– Ani taki, ani taki, ale powiedzmy, że bardziej antybohater. To ma być pierwsza książka z nowej serii.

Kondor uśmiechnął się pod nosem.

– Przynajmniej nie załatwią mnie od razu, co?

Luke skinął głową.

– Nie, nawet szukam panu jakiejś dziewczyny.

– Fajowo. Proszę mi tylko powiedzieć, jakie informacje pana interesują?

– Żadne konkrety – zastrzegł od razu. – Chodzi mi o to, żeby poznać psychikę człowieka, który decyduje się na taką robotę. Zrozumieć jego motywę. Chciałbym na przykład wiedzieć, jak traktuje pan swój zawód. Co panem kieruje. Interesowałoby mnie też to, jak wygląda pański dzień, jak planuje pan swoją pracę, no i jak się pan czuje po wykonaniu zadania.

– To dużo – mruknął Kondor, spoglądając na ciemne niebo.

– Tak, ale kupię każdy towar, wszystko, co tylko zechce pan powiedzieć. I oczywiście zastrzegę, że wszystkie postaci i zdarzenia w książce są fikcyjne.

Kondor zatrzymał się przed barem, zrobili bowiem kółko i dotarli do tego samego miejsca.

– Dobrze, zastanowię się – powiedział. – Skontaktuję się z panem.

– Kiedy?

– Gdy podejmę decyzję.

Luke chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Kondor nagle zniknął. Niczym duch wtopił się w ciemności.

CZĘŚĆ CZWARTA

**JOHN**



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Park Narodowy Yosemite, stan Kalifornia,  
styczeń 1999*

John siedział na wystającej skale, trzydzieści metrów nad rzeką Merced przepływającą przez Park Narodowy Yosemite. Odetchnął głęboko, z przyjemnością wciągając do płuc rześkie górskie powietrze.

Podziwiał piękno tego miejsca, jego surowość i siłę oddziaływania, podziwiał rzekę, sekwoje, strzeliste sosny i lazur nieba. To właśnie było prawdziwe życie. Stworzone przez siły nieskończone potężniejsze od ludzkich.

Pochylił się i wziął do ręki kilka skalnych odłamków. Gładkie, kolorowe kamienie były ciepłe i miały się różnymi barwami. Żaden człowiek nie mógłby ich stworzyć. Ludzie woleli niszczyć. Oczywiście lubili też chwalić się swoimi wytworami, co nie zmieniało faktu, że historia ludzkości składała się z serii wojen i mordów. Największym osiągnięciem człowieka było ciągłe doskonalenie narzędzi zbrodni aż po bombę atomową.

John tylko potrząsnął głową. W tych skałach było więcej mocy niż w jakiegokolwiek bombie. Jeśli nawet ludziom uda się w końcu pozabijać nawzajem, dzika przyroda pozostanie, dając świadectwo własnej mocy.

John podniósł lornetkę do oczu, obserwując sylwetkę łowiącego na spinning wędkarza. Mężczyzna rzucał błysk, która świeciła w powietrzu, a potem tańczyła połyskliwie blisko powierzchni wody. Czys-ta poezja.

Uśmiechnął się do siebie. To był Clark Russell. Dawny „kolega z pracy”, świetny kumpel. Trudno go było dorwać samego, ale podobnie jak wszyscy ludzie, miał też swoje słabości. W takim otoczeniu zapominał o bezpieczeństwie i oddawał się ulubionej rozrywce. Niektórzy woleli kobiety, inni alkohol, ale Clark uwielbiał spinning.

John nigdy nie mógł pojąć, jak można znajdować przyjemność w łapaniu bezbronnych istot i wyciąganiu ich z wody. Rozumiał potrzebę kontaktu z naturą i samotności, a nawet satysfakcję, jaką mógł przynieść udany rzut. Jednak łowienie ryb wydawało mu się zbyt okrutne, wręcz barbarzyńskie. To samo zresztą dotyczyło polowań.

Co prawda sam był myśliwym, ale on polował na ludzi. To miało więcej sensu. Wpisywało się w ogólny trend i pozwalało zachować równowagę w przyrodzie. Ci, którzy zabijali, sami też musieli zginąć, ale myśliwi i wędkarze robili to tylko dla zabawy albo ze zwykłej głupoty.

Ze wszystkich stworzeń na ziemi jedynie ludzie potrafili ranić i zabijać w ten sposób. Tylko oni siali



zło i zniszczenie. Teologowie nazywali to grzechem, ale John wolał mówić o ciemnej stronie ludzkiej natury.

Powiał wiatr, który zachybotał sosnami i sekwojami. John zamknął oczy, wsłuchując się w ich poszum. To była dla niego najpiękniejsza muzyka. Wierzył w twórczą moc Przyrody, ale nie w Boga; w zło, ale nie w istnienie diabła.

Kiedy otworzył oczy, zauważył, że Clark złapał rybę, która miotała się na uwięzi, próbując zerwać żyłkę. Słońce migotało, odbijając się w srebrzystych łuskach.

Cudowne światło. Takie, jakie czasami paliło się w oczach Julianny. Jego Julianny.

Zacisnęła pięści. Jej dusza była czysta, bez najmniejszego śladu zła czy okrucieństwa. Oczami duszy zobaczył ją taką, jak przy pierwszym spotkaniu. Stała wtedy przy matce ze spuszczoną główką, ze spinkami w kształcie misiów, takimi samymi jak na jej sweterku. A potem uniosła oczy i uśmiechnęła się do niego. W tym uśmiechu odbijała się cała czystość i niewinność świata.

Uwielbiał jej czystość. Niewinność Julianny była jego największą pociechą. Coś nagle się w nim obudziło, coś, co już dawno powinno było wypalić się do ostatniego atomu. Lecz nagle zrozumiał, że ta dziewczynka posiada w sobie moc czystej natury.

Julianna była jego aniołem, posłanym na ziemię, żeby go pocieszyć.

Pokochał ją od pierwszego wejrzenia, jak nikogo, ani wcześniej, ani później.

Chronił ją przed złym wpływem otoczenia, przed

szaleństwem i brzydotą świata, by nie upodobniła się do innych ludzi.

Chodziło o to, żeby zachowała to, co on sam stracił. Żeby nigdy nie zgasł w niej ten wewnętrzny płomień.

Dawno temu on też był taki. W jego oczach też lśniło światło, ale nikt nie zadbał o to, by je zachować. W końcu wypaliło się i zostały tylko zgliszczka. Nie chciał, by to samo spotkało Juliannę.

Ale jej matka uparła się, by w oczach swej córki zniszczyć ów blask. Poinformowała Juliannę o rzeczach, o których nie powinna była nigdy się dowiedzieć. Znowu obudziła się w nim zimna wściekłość.

Sylwia i Clark Russell są niszczycielami.

John ponownie spojrzął przez lornetkę. Sprawdził brzeg rzeki i pobliskie zarośla, upewniając się, że Clark jest sam.

Wiedział, że może jeszcze odzyskać Juliannę. Tak, jeszcze nie jest za późno. Musi tylko ją odnaleźć.

Ale najpierw Clark Russell zapłaci najwyższą cenę za swą zbrodnię.

Wstał i zaczął schodzić w stronę rzeki. Szedł bez wysiłku i niemal bezgłośnie, torując sobie drogę w zaroślach. Oddychał nieco głębiej, bo wiedział, że zapas tlenu będzie mu potrzebny do dalszych działań.

Zabijanie nie powinno mieć osobistego charakteru. Chodziło o to, żeby wykonać zadanie najszybciej i najlepiej jak to tylko możliwe, a potem wycofać się w bezpieczne miejsce. Tak właśnie go uczono. Dzięki temu, że opanował tę sztukę niemal do perfekcji, stał się jednym z najbardziej cenionych ludzi Firmy. Zyskał też swój operacyjny pseudonim – Lód.

Jednak ta sprawa była inna. John zmrużył oczy i spojrzął z nienawiścią w stronę łowiącego mężczyzny. Clark naruszył zasady. To była jego wina. Nie może teraz po prostu zastrzelić go strzałem w plecy, zadusić garotą czy zasztyletować.

Nie, chciał, by Clark wiedział, kto i dlaczego go zabija. Pragnął zobaczyć strach w jego oczach.

Szum wody zagłuszył kroki. John obezwładnił wędkarza mocnym uderzeniem w szyję. Jakiś ptak krzyknął tuż nad ich głowami. Clark upadł na kolana, a potem zwałił się wprost do wody. John uderzył go raz jeszcze, tym razem piętą w splot słoneczny, a potem wywlókł na brzeg.

Clark patrzył na niego przytomnie, ale był zupełnie obezwładniony.

– Cześć, stary. – Uśmiechnął się, widząc, że Clark zaczyna się bać. Już czas, by zrozumiał, co go czeka. – Złamałeś zasady. Wsadziłeś nos w nie swoje sprawy. I musisz za to zapłacić.

Znów podniósł nogę i przydepnął tchawicę byłego kumpla, a potem lekkim kopniakiem posłał bezwładne ciało do rzeki.

Jeszcze przez chwilę patrzył na unoszone bystrym nurtem zwłoki Clarka Russella.



CZEŚĆ PIĄTA

# **OTWARTE DRZWI**



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Julianna dotrzymała obietnicy danej doktorowi Samuelowi i przez cały dzień myślała tylko o tej jednej sprawie. Szybko zrozumiała, że albo powinna urodzić dziecko, albo wybrać się do innego lekarza i podać późniejszy termin ostatniej menstruacji. Pewnie nikt nie byłby w stanie stwierdzić, że kłamie.

Gdy jednak pojechała do szpitala, w którym dokonywano aborcji, właśnie otaczał go protestujący tłum. Na jednym z transparentów przedstawiono niemowlę rozerwane na części i spoczywające w kałuży krwi. Juliannie zrobiło się niedobrze i szybko uciekła z tego miejsca. Była przerażona. Przypomniała sobie różne historie o nieudanych skrobankach.

Musi urodzić.

Może przecież oddać dziecko.

Dlatego w końcu wybrała się do Citywide Charities, gdzie uprzejmie poproszono ją, by zaczekała w schludnym pomieszczeniu. Z rękami zaciśniętymi na podolku zastanawiała się, co ma powiedzieć. Zdecydowała, że nie będzie opowiadać o matce, Johnie i o tym, jak zaszła w ciążę, tylko powieli stary schemat.

Została uwiedziona na jakimś przyjęciu i nawet nie wie, kto jest ojcem dziecka. Nie ma rodziców ani krewnych, którzy mogliby jej pomóc. I tyle.

– Cześć, jesteś pewnie Julianna Starr.

Julianna uniosła głowę. Kobieta, która zmierzała w jej stronę, była osobą pewną siebie, ale miała miłą twarz i ujmujący uśmiech. Nie należała do najchudszych, lecz przez to wzbudzała jeszcze większe zaufanie, bo od razu widać było, że trafiło się na kogoś naprawdę solidnego i czerpiącego z życia pełnymi garściami.

– Jestem Ellen Ewing, szefowa Citywide.

– Cześć. – Julianna wstała i uściśnęła wyciągniętą rękę.

– Chodźmy do mojego biura, żeby pogadać. – Wskazała korytarz. Zatrzymała się jeszcze przy stanowisku recepcjonistki i powiedziała: – Madeline, nie ma mnie teraz dla nikogo, jasne?

Po drodze wymieniły parę uwag na temat pogody, a następnie Ellen wprowadziła ją do urządzonego w kolorach brzoskwiniowym i niebieskim wnętrza. Przy biurku stało wygodne krzesło z oparciem.

– Usiądź, proszę – powiedziała. – Napijesz się soku, coli czy może wody mineralnej?

– Proszę o sok pomarańczowy.

– Dobra. – Ellen nacisnęła guzik interkomu, poprosiła Madeline o napoje i znów spojrzała na Juliannę. – Uwielbiam colę. Piję ją cały dzień, ale z moją figurą musiałam się przestawić na niesłodzoną wersję. – Westchnęła. – Niestety, ostatnio znowu przytyłam.

Po chwili usłyszały pukanie i do pokoju weszła



Madeline z tacą. Julianna w tym czasie rozejrzała się po biurze. Było ciepło, miło i bardzo kobiece. Na biurku leżały segregatory i książki, stał też wazon z rżniętego kryształu z ładnym bukietem oraz lampa. Na ścianie wisiały fotografie dzieci w przeróżnym wieku.

Ellen podała jej sok i uśmiechnęła się.

– To moje dzieci.

– Twoje dzieci? – Ponieważ Ellen od razu zaczęła jej mówić po imieniu, Julianna, mimo różnicy wieku, zdecydowała się na to samo.

– Tak, w pewnym sensie. Wszystkie zostały adoptowane za pośrednictwem Citywide.

– Wszystkie? – zdziwiła się Julianna. – Jest ich bardzo dużo.

Ellen z uśmiechem obróciła się w stronę zdjęć.

– Tak, i wszystkie traktuję wyjątkowo. Jakby były moimi dziećmi. – Poprawiła się na krześle i spojrzała w jej stronę. – Traktuję naszą działalność bardziej jak powołanie niż zawód. Nie ma nic lepszego niż szczęśliwa rodzina, Julianno.

Otworzyła puszkę coli.

– Nie chcę, żebyś czuła się do czegoś zobligowana – podjęła. – Nie chodzi nam o to, żeby oddać jak najwięcej dzieci do adopcji, bo pomoc rodzinom polega również na tym, żebyś sama mogła zdecydować, czy chcesz zatrzymać swoje dziecko. Jeśli w końcu tak się stanie, nikt nie będzie miał o to do ciebie pretensji. Nikt też nie będzie chciał zwrotu pieniędzy za pomoc. Zależy nam tylko na tym, żebyś była absolutnie szczerą w tym, co robisz.

– W porządku – powiedziała Julianna. – Ale nie

musisz się martwić. Nie chcę wychowywać tego dziecka.

– To znaczy, że już podjęłaś ostateczną decyzję? Naprawdę chcesz oddać dziecko do adopcji?

– Tak, koniecznie.

Na czole Ellen pojawiło się parę zmarszczek, które szybko znikły.

– Wobec tego opowiedz mi o sobie.

Julianna podała wszystkie wymyślane informacje.

– A ojciec dziecka? – spytała Ellen.

Julianna wzruszyła ramionami.

– Nie znam go. To był przypadek.

Ellen przez chwilę milczała.

– Jesteś pewna? W naszym stanie ojciec również musi wyrazić zgodę na adopcję. Może też zabrać dziecko, nawet gdy już znajdziemy rodzinę zastępczą. Chyba domyślasz się, jaki wpływ to może mieć na wszystkich zainteresowanych?

„Nie oszukuj mnie, Julianno, bo pożałujesz”.

Ludzie z poderżniętymi gardłami. Wyglądali tak, jakby się krwawo uśmiechali.

– Jeśli chcesz, mogę z nim porozmawiać w twoim imieniu – ciągnęła Ellen. – Tacy ojcowie zwykle od razu decydują się oddać dziecko, lub w ogóle się do niego nie przyznają.

Julianna potrząsnęła głową.

– Mówiłam, że nie wiem, kto to jest.

Kobieta pochyliła się w jej stronę.

– Na pewno? To bardzo ważne.

– Miałam różnych... no, sypiałam z różnymi chłopakami. – Spuściła głowę. – Wiem, że nie ma się czym chwalić, ale tak było. To musiało zdarzyć się na

jakimś przyjęciu. Prawie codziennie chodziłam na imprezy...

– Cóż, zdarza się – westchnęła Ellen, wyraźnie uspokojona. – Nawet nie wiesz, ile mamy takich przypadków. Dobrze, dajmy temu spokój i pomówmy o najważniejszych sprawach, czyli o tym, co czeka ciebie i twoje dziecko.

Zacząła opowiadać o pracy agencji. Citywide Charities była organizacją państwową, wspieraną przez prywatnych darczyńców i fundacje. Program adopcyjny stanowił jedynie część jej działalności, ale Ellen nie ukrywała, że jest z niego bardzo dumna. Z uśmiechem wyjaśniała, jaką pomoc otrzymują „jej” matki. Poinformowała też, że Julianna sama będzie mogła wybrać rodziców dla swego dziecka.

– Każdego roku nawiązujemy współpracę mniej więcej z dziesięcioma małżeństwami. Nie musisz się o nic martwić, bo wszystkie są dokładnie sprawdzane. Solidne pary o sporym małżeńskim stażu, które ze względów medycznych nie mogą mieć dzieci. Zwykle dobiegają czterdziestki. Mają różne wykształcenie i dochody, ale nie schodzimy poniżej poziomu, który gwarantuje dziecku dobre utrzymanie i wykształcenie. Wszystkie małżeństwa pochodzą z tego regionu, część z nich mieszka na wsi. Są różnego wyznania. Zdarzają się małżeństwa, które mają już dzieci, własne lub adoptowane.

Julianna cały czas milczała, chłonąc każde słowo.

– Chcemy, żeby nasze matki miały wybór. Musisz mi powiedzieć, Julianno, na czym ci zależy, a wtedy spróbujemy znaleźć najlepszą rodzinę dla twojego dziecka.

Najlepsza rodzina, pomyślała Julianna z żalem, który ją samą zdziwił. Taka, jaką pragnęła mieć w dzieciństwie. Taka, jaką chciała założyć z Johnem.

Ellen, widząc jej minę, spojrzała na nią ze współczuciem. Julianna przypomniała sobie rozmowę z kelnerkami i słowo, którego użyła Lorena: żalosna.

Czy ta kobieta też uważała, że jest żalosna?

Zesztywniała. Nikt nie musi się nad nią litować. Da sobie radę. Jeszcze im wszystkim pokaże.

– Jak ich wybiorę? – spytała. – Czy będę mogła się z nimi spotkać?

Ellen pokiwała głową.

– Tak, ale dopiero później. Wybrane małżeństwa muszą najpierw wypełnić szczegółowe kwestionariusze dotyczące upodobań, poglądów na miłość, wierność, wychowanie dzieci. Są tam nawet pytania dotyczące pochodzenia i dzieciństwa. Dostarczają nam też swoje zdjęcia. Z tego powstaje pakiet informacyjny, który będziesz mogła dokładnie przestudiować. Znajdziesz tam ich zdjęcia rodzinne, wypełnione kwestionariusze, a także opinie naszych specjalistów. Nie będzie tam jednak ani nazwisk, ani adresów i telefonów. Po prostu imiona, fakty i opinie. Najpierw dokonasz wstępnego wyboru, a potem zabierzesz wybrane pakiety do domu i gruntownie się nad tym wszystkim zastanowisz. Nie będziemy cię ponaglać. Zrobisz to, kiedy będziesz chciała. Zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji i pragniemy, żebyś była zadowolona ze swego wyboru.

Julianna zadumała się nad tym wszystkim. Pomysł z adopcją coraz bardziej jej odpowiadał.

– A co będzie, jeśli...?

– Jeśli nie spodoba ci się żadna z naszych par? Nikt cię nie będzie do niczego zmuszał. Sama musisz podjąć decyzję.

Ellen zaczęła wyjaśniać różnice między otwartą a zamkniętą adopcją. Julianna zdziwiła się, że to właśnie ona, a nie Citywide lub wybrana para, będzie decydować o kontaktach, najpierw z przyszłymi rodzicami, a potem, przez dziesięć lat, z dzieckiem. Mogła też wybrać tak zwaną zamkniętą adopcję, przy której w ogóle nie wolno się spotykać czy choćby wymieniać listów.

To ona sama miała o wszystkim zadecydować.

Oczywiście wybrane małżeństwo będzie się na to musiało zgodzić, ale Ellen zapewniła ją, że zwykle nie ma z tym problemów.

– Może chcesz sobie jeszcze wszystko przemyśleć – powiedziała na koniec. – Wiem, że dla ciebie jest to zupełnie coś nowego.

– Nie, dziękuję. Już się zdecydowałam.

– To poważny krok. Zastanów się nad konsekwencjami...

Julianna spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie mam nad czym się zastanawiać. Popelniłam błąd. Wiem, że nie mogę zająć się tym dzieckiem, a na usunięcie ciąży jest już za późno...

– Rozumiem.

– Tak... – Julianna odetchnęła, bo wreszcie zaczęła nad tym wszystkim panować. – Jeszcze jedno. Doktor Samuel mówił, że Citywide może pokryć koszty opieki medycznej.

– Oczywiście, zwłaszcza jeśli nie masz ubezpieczenia.

– Niestety, tak się złożyło, że nie mam żadnego poza podstawowym.

Ellen potrząsnęła głową.

– Zależy nam na tym, żebyś miała jak najlepszą opiekę, nawet jeśli ostatecznie sama zdecydujesz się wychować dziecko. Jeśli chcesz, możesz w dalszym ciągu chodzić do doktora Samuela. Jest jednym ze współpracujących z Citywide ginekologów położników.

– Z przyjemnością. – Odchrząknęła, czując się niezręcznie. – Doktor Samuel wspominał też, że możecie również udzielić... innej pomocy.

Julianna myślała, że przebrała miarę i kobieta uzna ją za zbyt zachłanną. Ale nie, Ellen odpowiedziała na to pytanie tak, jakby się go spodziewała:

– Tak, możesz dostać zapomogę, ale jej wysokość nie jest ściśle określona. Powiedz mi, co teraz robisz? Czym się zajmujesz?

– Nie mam żadnej rodziny – odparła Julianna. – Pracuję jako kelnerka w barze „Buster’s” w centrum. Na razie da się wytrzymać, ale czasami czuję się bardzo zmęczona. Boję się, że później będzie gorzej. Poza tym szef już zapowiedział, że wyrzuci mnie, kiedy tylko nie będę mogła normalnie pracować.

Ellen Ewing uśmiechnęła się do niej.

– Dobrze, sprawdzimy to wszystko i jeśli się potwierdzi, na pewno dostaniesz zapomogę. Po to tu jesteśmy. Mamy zająć się tobą i twoim dzieckiem.

Julianna skinęła głową, po raz pierwszy od dawna czując się niemal beztrosko.

– Świetnie. I co dalej?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Waszyngton, styczeń 1999*

Zrobiło się tak zimno, że tylko najbardziej wytrzymali siadali na zewnątrz przy metalowych stolikach kawiarni przy ruchliwej Trzydziestej Czwartej Ulicy na obrzeżach Georgetown. Mimo słońca wiał mroźny, wilgotny wiatr.

Kondor podszedł do raczącego się kawą Toma Morrisa. W okrągłych okularkach i z niewielką łysiną na czubku głowy Tom wyglądał zupełnie niegroźnie, a nawet trochę śmiesznie i pocziwie, lecz tak naprawdę był szefem działu operacyjnego CIA, odpowiadał więc za wszystkie tajne akcje, w tym również za działalność paramilitarną. Wszyscy w Firmie bali się go, świadomi jego siły i przenikliwości.

– Cześć, Tom.

Morris uniósł głowę.

– Siadaj. – Wskazał puste krzesło. – Mamy problemy z Johnem Powersem.

– To znaczy?

– Zaczął działać na własną rękę. Naraża Firmę. Musimy odzyskać nad nim kontrolę.

– Trzeba dać mu więcej roboty.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Ten facet to wyszkolony łowca. – Kondor pokręcił głową. – Nie można zrobić z niego pokojowego pieska. To się nie uda.

– Wiesz, że czasy się zmieniły. – Morris spojrzął w przestrzeń. – Nie działamy już w ten sposób.

– Nie wykorzystywaliśmy go od dłuższego czasu. Skąd te nagłe obawy?

Morris sięgnął po teczkę i wyjął z niej szarą kopertę.

– Popatrz.

Kondor otworzył ją i wyjął kilka kolorowych zdjęć. Mężczyzna i kobieta. Oboje martwi. Bardzo krwawa robota.

– Senator Jacobson z kochanką – wyjaśnił Tom.

Kondor przez chwilę przyglądał się fotografiom.

– Fachowa robota? – spytał.

– Na to wygląda.

– Powers?

– Prawdopodobnie.

– Na czyje zlecenie?

– Nie wiem. Być może na własny rachunek.

Dopiero teraz Kondor nieco się ożywił.

– Jak to na własny rachunek? Co to znaczy?

– Ta kobieta była kiedyś kochanką Powersa.

– To nie musi nic znaczyć. – Kondor włożył zdjęcia do koperty.

– Słusznie, ale jest coś jeszcze. Russell nie żyje. Uderzenia w szyję i splot słoneczny. Śmiertelny cios w tchawicę. Tym razem czysta, profesjonalna robota.



- Powers? Cholera! Jaki motyw?
- Ta kobieta była również kochanką Russella.
- Czyżby sprawa osobista?
- Tak mi się wydaje, ale trzeba to wiedzieć na pewno. Zabito senatora oraz szefa jednej z naszych komórek. Jeśli ktoś to zlecił, musimy poznać jego nazwisko. A jeśli to Powers z własnej inicjatywy, to... mamy niezły pasztet.
- Co mam robić?
- Znajdź go. Dowiedz się wszystkiego. Jeśli będzie trzeba, wyjaśnij Powersowi, co o tym sądzi Firma. – Spojrzał mu prosto w oczy. – Tak, żeby zrozumiał, jasne?
- Kondor skinął głową.
- Gdzie mam go szukać?
- Nie wiem.
- Jakież dodatkowe instrukcje?
- Rób co chcesz, byle po cichu.
- W porządku. – Kondor podniósł się z miejsca.
- A swoją drogą, widziałem się z Lukiem Dallasem.
- I?
- Sprawia dobre wrażenie. No i świetnie pisze.
- Jest w porządku – stwierdził Morris.
- Można mu zaufać?
- Sądzę, że tak. – Szef dopił kawę. – Porozmawiasz z nim?
- Może. Dam znać, jak coś znajdę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słońce wpadało do jadalnej części kuchni, ścieląc się na wysłużonej powierzchni starego, dębowego stołu. Styczniowy dzień zapowiadał się ładny, ale chłodny. Na błękitie nieba nie pojawiła się nawet najmniejsza chmurka.

Kate siedziała pochylona nad blatem, obracając w rękach kubek wypełniony gorącą kawą. Podniosła go do ust, ale nie piła, tylko z lubością wdychała cudowny aromat.

Kawa pochodziła z afrykańskiego Złotego Wybrzeża. Wypalano ją na ciemny brązowy kolor, żeby zwiększyć jej moc i uzyskać głęboki, bogaty smak. W każdym razie tak zapewniał producent.

Kate wypila pierwszy łyk, po chwili następny. Tak, bogaty, chociaż jednocześnie delikatny, zdecydowała. Trzeba ją będzie dodać do menu „Uncommon Bean”.

– Cześć, świetnie wyglądasz. – Richard wszedł do kuchni.

Pocałowała go, a następnie wyprostowała węzeł krawata.

– No, już jest dobrze.  
– Nienawidzę krawatów. Do niczego nie służą i tylko z tym kłopot.

– Biedactwo.

– Założę się, że Luke nie musi nosić tych boa dusicieli. – Podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy, a następnie włożył dwa kawałki pełnoziarnistego pieczywa do tostera. – Wybrałem zły zawód. Powinienem zaufać porywom ducha i zostać pisarzem!

Kate udała, że nie dostrzega sarkazmu w jego głosie, i wypila jeszcze łyk.

– Pycha – westchnęła z zadowoleniem. – Nie ma nic przyjemniejszego niż kawa w mroźny poranek. – Spojrzała na męża. – To nowy gatunek, smakuje ci?

– Dobra – mruknął po dokonaniu degustacji.

– Tylko dobra?

– Doskonała.

– Jak byś ją opisał?

– Mocna i bardzo... kawowata.

Kate tylko machnęła ręką.

– Jutro zrobię ci rozpuszczalną.

– W porządku. – Zaśmiał się, widząc jej rozczarowanie. – Przykro mi, kochanie, ale nie jestem wytrawnym smakoszem. Moim zdaniem każda kawa smakuje mniej więcej tak samo.

Położył grzanki na talerzyku i usiadł przy stole. Kate podsunęła mu sportową kolumnę gazety „Times Picayune”.

– Czytałam, że Starbucks chce otworzyć kawiarnię w Nowym Orleanie. Szykuje się wielka feta.  
– Zmarszczyła brwi. – Mam nadzieję, że po drugiej

stronie jeziora. Inaczej możemy stracić część klientów.

– A jak ci idzie w twoim domu wariatów?

– W domu wariatów?

– No, w „Uncommon Bean”.

– Nie wiem, dlaczego nazywasz moją kafejkę domem wariatów! Wszyscy są tam przecież zdrowi na umyśle.

Richard posmarował grzanekę dżemem.

– Ty jesteś zdrowa, ale reszta to wariaci.

Zaśmiała się. Jej pracownicy rzeczywiście wyglądali nieco ekscentrycznie.

– Kawiarnia to nie kancelaria prawnicza.

– Żartujesz!

– Klienci oczekują luźniejszej atmosfery, a moi pracownicy nie są wariatami, tylko mają ciekawą osobowość! Ot co.

– Skoro tak uważasz...

– Jasne. – Kate nasypała sobie muesli do miseczki, dodała owoców i zalała mlekiem ze śmietanką.

– To ty jesteś zbyt sztywny. Powinieneś się trochę rozluźnić.

– Moi klienci umarliby z radości. Wszyscy prawnicy to sztywniacy. Dzięki temu wzbudzają zaufanie. – Zajrzał do jej miseczki. – Śmietanka?

– Mm, z mlekiem. – Kate oblizwała łyżeczkę. – Zazdrosny?

– Nie, wcale nie.

– Kłamiesz!

Richard żył po spartańsku. Jadał tylko zdrowe, beztłuszczowe rzeczy, a mimo to musiał walczyć z rosnącym brzuchem. Ona natomiast mogła sobie

pozwoić na słodczyce i bardziej tłuste potrawy, lecz dzięki długim spacerom nad jeziorem utrzymywała świetną formę. Wciąż była szczupła i wysportowana. Miała też śmiesznie niskie ciśnienie i poziom cholesterolu.

To nieodmiennie Richarda złościło. Wciąż ostrzegał swą żonę, że przy takim odżywianiu skończy w szpitalu, ale Kate tylko się z tego śmiała. Nikt w jej rodzinie nie chorował na serce i wszyscy byli szczupli, mimo że wcale się nie odchudzali. No a jeśli przepowiednie Richarda się sprawdzą? Cóż, wówczas będzie musiała zmienić przyzwyczajenia.

– Mój biedaku, chcesz spróbować?

Spojrzał tęsknie w stronę miseczki i potrząsnął głową.

– I tak wziąłem dżem.

– Ale rozpusta. – Zjadła parę łyżeczek muesli i popiła je kawą. – Zapomniałam ci powiedzieć, że dzwoniła Ellen. Wróciłeś tak późno z zebrania.

Richard spojrzał na nią znad gazety, nie bardzo wiedząc, o kogo chodzi.

– Ellen? – powtórzył.

– Tak, z Citywide. Powiedziała, że dostaliśmy najwyższą ocenę. Jako jedyni z całej grupy dostarczyliśmy na czas wszystkie papiery.

– Nic dziwnego. Wiadomo, że znamy się na różnych dokumentach.

Kate zignorowała szyderstwa męża.

– Nie chcę niczego zaniedbać.

– A ja cieszę się, że mamy to już za sobą.

Musiała mu przyznać rację. Wypełnianie tych wszystkich formularzy nie należało do przyjemności.

Wyglądało na to, że agencja chce o nich wiedzieć dosłownie wszystko, poczynając od statusu społecznego, a kończąc na problemach ze zdrowiem. A potem nawet wzięli ich odciski palców, żeby sprawdzić je na policji.

Jednak Kate najtrudniej było odpowiadać na pytania dotyczące poglądów, oczekiwań i najbardziej osobistych myśli. Musieli dokładnie zastanowić się nad tym, dlaczego chcą adoptować dziecko i jakie mają względem niego plany. Najgorsze było to, że miała to wszystko przeczytać naturalna matka dziecka, żeby móc dokonać ostatecznego wyboru.

Kate była bardzo zdenerwowana, bo powiedziano jej, że od tego, jak wypełnią dokumenty, zależy niemal wszystko, bo naturalne matki prawie zawsze podejmowały ostateczną decyzję właśnie po przeczytaniu papierów.

Dlatego Kate tak bardzo starała się napisać prawdę i uzmysłowić zupełnie nieznaną osobie, jak bardzo potrzebuje tego dziecka. Być może uda jej się poruszyć serce którejś z naturalnych matek. Co więcej, musiała pisać prostym językiem o bardzo skomplikowanych sprawach. Było to bardzo wyczerpujące.

– Został nam jeszcze tylko album ze zdjęciami. Skończyłam go wczoraj i myślałam, że pojedę do Citywide za parę dni. Nie wybierasz się na południowe wybrzeże dziś lub jutro?

Richard pokręcił głową.

– Dopiero w piątek.

– Dobrze, zastanowię się, chociaż nie chciałabym czekać tak długo.

– Zawsze byłaś prymuską. – Znowu się z nią drażnił.

– Tak uważasz? – Zaśmiała się. – Po prostu chcę już z tym skończyć.

– A potem zrelaksować się i czekać, aż dziecko spadnie nam z nieba?

– Zrelaksować się? – Uniosła brwi. – Może ty, ale nie ja. Jestem tak podminowana, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Dopiero teraz zaczyna się prawdziwe czekanie. To może się zdarzyć lada chwila.

– Uspokój się, kochanie. Pamiętasz, co mówiła Ellen? Możemy czekać rok albo nawet dłużej. Przy takim nastawieniu będziesz się strasznie męczyć.

Wiedziała, że ma rację, lecz niestety, nie na wiele się to zdało.

– Wiem, wiem – westchnęła. – Pamiętam o wszystkim, ale...

– Czekaliśmy już zbyt długo? – Położył rękę na jej dłoni. – Wiem, kochanie.

Ścisnęła mocno jego palce, ciesząc się, że tak dobrze ją rozumie.

– Strasznie cię kocham.

– Ja ciebie też.

Z zewnątrz dobiegł pisk hamulców szkolnego autobusu, który zatrzymywał się nieopodal ich domu o godzinie ósmej dziesięć. Richard spojrzął na swój zegarek i zaklął.

– Do licha, spóźnię się!

– Też muszę już iść – powiedziała Kate.

Zebrała wszystkie naczynia i wstawiła je do zlewu. Kiedy wyszła do przedpokoju, Richard zbierał się do wyjścia.

– Pamiętasz, że jemy dziś kolację z Samem Petriem i jego żoną?

– Zupełnie o tym zapomniałam. O siódmej w „Dakocie”?

– Właśnie. Może włożysz tę czerwoną jedwabną sukienkę? Świetnie w niej wyglądasz.

– Nie sądzisz, że jest zbyt prowokacyjna? – zaśmiała się.

– Sam Petrie może mi bardzo pomóc w wyborach na prokuratora okręgowego. – Uśmiechnął się, widząc jej pełną oburzenia minę. – Żartuję. Możesz włożyć cokolwiek. I tak będziesz pięknie wyglądać.

– Pocałował ją na pożegnanie. – Zadzwoń później.

Zaczekała, aż Richard wyjdzie, a potem sięgnęła po płaszcz i torebkę.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Uncommon Bean”, położona przy Lakeshore Drive, znajdowała się zaledwie trzy przecznice od domu, więc Kate bez trudu mogła chodzić do pracy na piechotę. Bardzo to sobie ceniła i specjalnie wybrała ten właśnie lokal na kawiarnię.

Kiedys mieścił się tu pensjonat. Wybudowano go w czasach, kiedy nikt jeszcze nie słyszał o klimatyzacji, a bogaci nowoorleańczycy chronili się przed słonecznym żarem na północnym brzegu jeziora Pontchartrain w pięknych rezydencjach.

Gdy Kate tylko ujrzała ten pensjonat, natychmiast się w nim zakochała. Zignorowała rady Richarda, że powinna znaleźć bardziej uczęszczane miejsce, na przykład centrum handlowe albo dzielnicę z większą liczbą sklepów, i natychmiast kupiła ten dom. Wiedziała swoje. Wkrótce okazało się, że klienci sami znaleźli jej kawiarnię, bo trzeba przyznać, że była wyjątkowa. Po pierwsze rozciągał się z niej piękny widok na jezioro, po drugie stała pośród zieleni, zaś na konarach stuletnich dębów przysiadły białe czaple, a po trzecie wprost czuło się tu historię i czar dawnego Południa.

Jej stałymi klientami nie byli ani faceci z komórkami i bulterierami, ani pędzące od wyprzedazy do wyprzedazy gospodynie domowe. Nie, bo do „Uncommon Bean” przychodzili różni niezwykli ludzie, mieszkający na północnym wybrzeżu. Malarze, pisarze i studenci, a także miejscowi ekscentrycy, emerytowani finansiści i wolnomyśliciele, ludzie uwielbiający dyskusje i samotnicy.

Również jej pracownicy byli wyjątkowi. Niektórzy aż za bardzo, pomyślała Kate, przechodząc przez drzwi kawiarni, za którymi stali pogrążeni w rozmowie Marilyn i Blake. Potrząsnęła głową. Ktoś, kto ich nie znał, mógłby przypuszczać, że nie tylko się w tej chwili kłóca, ale w dodatku potwornie nienawidzą.

Nic dziwnego, bo ta para dobrana była na zasadzie samych przeciwieństw. Marilyn była heteroseksualną atrakcyjną blondynką z ciekawym głosem i ilarą inteligencją na poziomie Einsteina. Mając dwadzieścia pięć lat, studiowała trzeci kierunek, czyli religioznawstwo. Natomiast Blake, mając lat dwadzieścia osiem, wciąż nie mógł skończyć pierwszego roku. Poza tym dumny był z tego, że jest gejem, i miał niezwykle ostry język. Nie pasował do tej konserwatywnej części wybrzeża, ale mówił, że chce tu zostać, bo bardzo lubi drzewa.

Ich dyskusje obrosły już legendą. Niektórzy ze stałych klientów przychodzili tu specjalnie po to, żeby posłuchać Marilyn i Blake’a. Mimo całej zaciętości, z jaką się kłócili, oboje przepadali za sobą i dobrze ze sobą współpracowali.

– Posłuchaj, złotko – ciągnął Blake mimo po-

jawienia się szefowej – to przecież jasne, że rasy różnią się między sobą, również pod względem wielkości.

Marilyn prychnęła z niesmakiem.

– Tak ci się wydaje, bo sam wyrosłeś jak tyka. To wszystko stereotypy, banały... Obrzydliwe rasistowskie brednie.

Blake położył dłonie na biodrach.

– Przepraszam, a skąd, twoim zdaniem, wzięły się stereotypy?

– Głównie z nienawiści i uprzedzeń – odparła Marilyn, która aż poczerwieniała ze złości. – Mój Boże, myślałam, że jako homoseksualista będziesz to mógł lepiej zrozumieć.

– No to powiedz mi, ilu znasz Azjatów, którzy...

– No, już dosyć. – Kate weszła między zwaśnione strony. – Tak nie można. Mamy przecież gości.

– Mnie to nie przeszkadza – wtrącił Peter, jeden ze stałych klientów, siedzący w łoży najbliższej kantuaru. – Ta dyskusja wciąga mnie coraz bardziej.

– Ja też bym chętnie posłuchała – dodała pisarka Joanie, która podeszła po następną kawę. – Jest potem o czym pomyśleć.

– Nie, nie, Kate ma rację – zreflektował się Blake. – Ale zanim przejdziemy do mniej kontrowersyjnego tematu, spuentuję to tak: jeśli ktoś twierdzi, że wielkość nie ma znaczenia, to albo sam ma małego fiuta, albo faceta z małym fiutem.

Marilyn aż otworzyła usta, Joanie omal nie rozlała kawy, a Kate z trudem powstrzymała śmiech. Zanim zdążyła upomnieć swojego pracownika, odezwał się Peter:

– Ależ Blake, nigdy nic takiego nie mówiłem. Za wsze uważałem, że wielkość to poważna sprawa.

Wszyscy zebrani zachichotali, ktoś rzucił jakąś pieprzną uwagę i gdy wydawało się, że rozmowa nieuchronnie zbczy na niewłaściwe tory, do kawiarni weszła kobieta z dwójką dzieci. Marilyn i Blake natychmiast zmienili temat.

Kate potrząsnęła głową i westchnęła. Ciekawe, co by powiedział Richard, gdyby usłyszał, o czym tu się gada? Już i tak uważał, że „Uncommon Bean” to dom wariatów, a teraz pewnie by uznał, że jest azylem dla różnych dewiantów.

Jeszcze raz rzuciła okiem na Marilyn, która przyjmowała zamówienie od kobiety, i uśmiechnęła się do siebie. Lubiała tę kawiarnię i ludzi, którzy w niej pracowali. Lubiała też swoich stałych klientów. Nie przeszkadzało jej, że całe to miejsce rzeczywiście mogło się wydawać zwariowane.

Sama uwielbiała sztukę, ale jeszcze przed podjęciem studiów zdecydowała, że nie zaryzykuje tak niepewnej kariery. Widziała przecież swoich rodziców żyjących od jednego honorarium do następnego, w oczekiwaniu na sławę, która jakoś nie chciała nadejść. Widziała też, jak gorycz i rozczarowanie niszczą ich małżeństwo.

Rozwiedli się tego roku, kiedy skończyła Tulane. Rok później matka zginęła w wypadku, a ojciec przeprowadził się do San Francisco, gdzie zamieszkał w jakiejś artystycznej komunie. Czasami ucinali sobie serdeczną telefoniczną pogawędkę, ale z powodu odległości widywali się bardzo rzadko.

Pamiętając o rodzinnych doświadczeniach, Kate

zdecydowała się studiować zarządzanie, natomiast sztukę potraktowała jako hobby. Właśnie dlatego jej witraże nie wisiały w galeriach, a jedynie w oknach „Uncommon Bean”. Zrobiła je, ponieważ to uwielbiała. Nie dla pieniędzy, nie dla sławy, tylko z czystej miłości do sztuki.

Kate wiedziała, że ma szczęście. Po studiach mogła przecież utknąć w jakimś biurze i pracować od dziewiątej do piątej, z krótką przerwą na lunch. Z pewnością nie byłaby wtedy szczęśliwa, lecz z powodu głębokiego poczucia obowiązku starałaby się wykonywać tę pracę jak najlepiej.

Luke nigdy nie był w stanie tego pojąć.

To zabawne, że nie potrafił pracować dla pieniędzy, pomyślała. Oboje pochodzili z biednych domów i kształcili się dzięki niewielkim stypendiom, które musiały im na wszystko wystarczyć. A jednak Luke nie chciał nawet myśleć o karierze dziennikarza, do czego wydawał się stworzony, tylko pragnął zostać pisarzem. Tak bardzo wierzył w swój talent.

Ona nigdy nie miała tej pewności. Brakowało jej też odwagi i samozaparca.

Widząc, że kobieta dostała już kawę, a dzieci ciastka i sok, podeszła do swoich pracowników.

– Proszę, żebyście rozmawiali o czymś przyzwoitym, a ja pójdę do biura. Muszę przygotować wypłaty. – Zmarszczyła brwi. – Oczywiście, jeśli chcecie dzisiaj dostać jakieś pieniądze.

– Idź, idź. – Blake pchnął ją w kierunku biura.  
– Jestem bez grosza.

– Musisz bardziej kontrolować swoje wydatki  
– zaśmiała się Marilyn.

Blake pociągnął nosem.

– Słowa mądrości od królowej szkolnych pożyczek. Wzięłaś już chyba wszystkie, co?

– Pieprzę cię!

Blake pokręcił głową.

– To raczej wykluczone. Nie jesteś w moim typie.

– Widzisz, Kate, że to nie ja zaczęłam – powiedziała Marilyn, patrząc koso na kolegę. – To on jest nieprzyzwoity!

Kate podniosła ręce do góry.

– Spokój, spokój! Widzę, że nigdy się nie zmienicie. Tylko nie wystraszcicie mi wszystkich klientów, dobra?

Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w stronę zaplecza. Po drodze sprawdziła zapasy i zapisała, co trzeba dokupić. Karty zegarowe leżały równo na jej biurku.

Westchnęła i zabrała się do pracy, gdy ktoś zastukał do drzwi.

– Mamy problem – rzucił zza progu Blake.

Gestem zaprosiła go do środka.

– O co chodzi?

– Znów o cukiernika. Pamiętasz, nie pokazał się w sobotę, więc zabrakło nam ciastek. I teraz to samo.

– Dzwoniłeś?

– Dwa razy. – Blake potrząsnął głową. – Nagrałem się na sekretarkę.

– I jeszcze nie oddzwonił?

Blake rozłożył ręce.

– Ani nie przywiózł towaru – dodał.

– Który to już raz?

– Czwarty. Nie znoszę drania. – Wziął do ręki

przycisk do papieru i zważył go w dłoni. Serce z bakaratu, które Kate dostała od Richarda na ostatnie walentynki. – Nienawidzę braku odpowiedzialności.

Kate uśmiechnęła się do siebie. Właśnie dlatego, mimo licznych wad, Blake był tak doskonałym pracownikiem.

– Zajmę się tym – uspokoiła go. – Trzeba będzie chyba poszukać innego cukiernika.

– Najwyższy czas! – Blake pogroził jej palcem. – I nie słuchaj żadnych łzawych historii. Co z tego, że zdechł mu pies albo uciekła od niego żona. Lub odwrotnie. Przede wszystkim nie wywiązał się z zamówienia. Jesteś stanowczo zbyt miękka, Kate – zakończył z niesmakiem.

Richard też jej to wypominał. Zbyt łatwo dawała się nabierać różnym naciągaczom.

– Nie przyjmę żadnych usprawiedliwień – obiecała. – Będę jak stal.

Blake uśmiechnął się do niej.

– Świetnie.

Chciał już wyjść, ale Kate go zatrzymała.

– Jak wam szło w czasie weekendu?

– Nieźle, chociaż byłoby lepiej, gdybyśmy mieli więcej deserów.

– A jak ten nowy chłopak?

– Kapelusznik? – Nazwali go tak ze względu na upodobanie do dziwacznych nakryć głowy. Chłopak był jej najnowszym i zarazem najmłodszym pracownikiem. Kate zatrudniła go, ponieważ liczyła na jego dobrą pracę, oraz dlatego, że z taką osobowością nie miał co liczyć na inne sensowne zajęcie. – W porządku. Cały czas był pod skrzydłami Tess, więc nie

mógł popełnić rażących błędów. Poza tym chyba spodobał się klientom.

Tess, która również pracowała w kawiarni, czasami zaniedbywała swoje obowiązki, dlatego Kate spojrzała pytająco na Blake'a.

– Powierzyłeś jej nowego pracownika?

Marilyn zajrzała przez otwarte drzwi do biura.

– Kate, masz telefon. Dzwoni Ellen z Citywide.

Skinęła głową, starając się nie pokazywać, jak podziała na nią ta wiadomość. Podniosła słuchawkę, widząc kątem oka, że Marilyn wypycha Blake'a z pomieszczenia. Po chwili została sama.

Kate pokiwała głową. Wszyscy jej pracownicy i stali klienci wiedzieli już, że chcą adoptować dziecko. Wiedzieli też, przez co przeszła i jak bardzo tego potrzebuje.

– Tak, słucham. Kate Ryan.

– Cześć, Kate – usłyszała głos Ellen. – Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

– To znaczy? – spytała, czując, że serce wali jej jak młotem.

– Mamy nową dziewczynę, która chce oddać dziecko do adopcji. Zaczęła właśnie przeglądać papiery, w tym również wasze. Ale nie ciesz się za bardzo – dodała ostrożnie. – Co prawda uważam, że świetnie się nadajecie na rodziców dla jej dziecka, ale ona może mieć inne zdanie. Przygotuj się na to, że trzeba będzie jeszcze poczekać.

– Och – westchnęła Kate, czując nagły ból w piersi. – Rozumiem.

– Nie, Kate, to ja cię rozumiem, ale musisz uzbroić się w cierpliwość i przyzwyczaić do czekania.



– Czekam już ładnych parę lat.

W słuchawce zapanowała cisza, a Kate wyobraziła sobie, jak Ellen ze współczuciem kiwa głową.

– Tak, wiem, że jest ci ciężko – odezwała się w końcu. – Im dłużej się czeka, tym gorzej się to znosi. Musisz się trochę wyluzować.

Kate zaśmiała się gorzko.

– Mówisz jak Richard. On też powtarza, że powinnam się zrelaksować.

– I ma rację.

– Wiem, tylko... – Ku swemu zażenowaniu zaczęła płakać, a głos zaczął jej się łamać. – Tak długo czekałam... Tyle lat... Tyle nocy... – Odchrząknęła cicho. – Pewnie myślisz, że zwariowałam.

– Nic podobnego – zapewniła ją Ellen. – Myślę, że będziesz bardzo dobrą matką.

Kate wytarła łzy, wdzięczna za te słowa, które podziały na nią lepiej niż jakiegokolwiek pocieszenia.

– Dzięki.

– Posłuchaj, Kate. Rozmawiałam z tą dziewczyną już kilka razy i chyba rzeczywiście chce oddać swoje dziecko. Nie chciałam tego mówić, ale bardzo zainteresowała się waszymi dokumentami – rzekła z wyraźnym ociąganiem. – Twierdzi, że tak właśnie wyobraża sobie rodziców swego dziecka. Nie obiecuj sobie po tym zbyt wiele, ale... czy mogłabyś jak najszybciej przywieźć mi album z waszymi zdjęciami?

– Tak, jest już gotowy. Myślałam, że podrzucę go za parę dni.

– Im szybciej, tym lepiej.

– Dobrze, już jadę. Będę u ciebie za godzinę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julianna siedziała z wyprostowanymi nogami na łóżku, opierając się o poduszkę. Na kolanach trzymała papiery z Citywide. Zamglonymi oczami patrzyła na znajdujący się przed nią wydruk:

*Pokochałem Kate od chwili, kiedy ją zobaczyłem. Jest moją ukochaną żoną i najlepszym przyjacielem. Nie wyobrażam sobie bez niej życia.*

Julianna pociągnęła nosem i rękawem koszuli wytarła łzę z policzka. Coś w środku strasznie ją bolało. Właśnie tego pragnęła: być aż tak kochaną. Stać się dla kogoś wszystkim.

Zamknęła oczy, czując, że ma zamęt w głowie. Zamierzała udawać, że sprawdziła wszystkie pary i wybrać jakąś na chybił trafił. Przecież nie może sama zająć się swoim dzieckiem, a Ellen zapewniała ją, że wszystkie małżeństwa zostały dokładnie sprawdzone. Więc jaka różnica?

Jednak pod wpływem wewnętrznego impulsu zaczęła przeglądać pierwszą teczkę i od razu coś się jej nie spodobało w tych ludziach. Pisali tak, jakby uważali siebie za wcielone ideały, a adopcję za akt

łaski zarówno dla dziecka, jak i dla matki. Odłożyła tę teczkę z niesmakiem.

Następna para wydawała się dosyć miła, szczerą i otwartą. Kobieta mogła stać się dobrą matką, ponieważ zajmowała się wyłącznie domem, a mężczyzna pracował jako księgowy.

Zanim doczytała papiery do końca, poczuła się potwornie znudzona. Styl życia tych ludzi wydał jej się zupełnie bezbarwny i pozbawiony radości.

Tę teczkę również odłożyła na bok.

Potem miała sporo pracy i wracała do domu bardzo zmęczona. Dopiero w sobotę zajrzała doteczki Richarda i Kate. Wszystko w nich jej się podobało: ich przekonania, plany i sposób życia, zaś Richard całkowicie odpowiadał jej ideałowi mężczyzny.

Dopiero w poniedziałek, kiedy czytała wszystko chyba po raz setny, zdała sobie sprawę, że znalazła nie tylko małżeństwo, które doskonale nadawało się dla jej dziecka. Znalazła też mężczyznę, na którego czekała przez całe życie. Kogoś, z kim byłoby jej jak w niebie.

Głęboko wciągnęła powietrze, starając się pozbiierać spłoszone myśli. Wciąż nie chciała w to uwierzyć, ale coś ją pchało ku tym stronom:

*Poznaliśmy się na uniwersytecie. Kate była pełna energii i bardzo inteligentna. Kiedy spojrzałem jej w oczy, zobaczyłem przyszłość. Naszą przyszłość.*

John widział w niej tylko przeszłość. Małą dziewczynkę, którą wciąż trzeba chronić przed brudami tego świata. Kogoś, kogo mógł kształtować tak, jak chciał. Julianna westchnęła. Czy ktoś mógłby dostarczyć przyszłość w jej oczach?

Łzy płynęły jej po policzkach. Matka traktowała ją jak jeszcze jedną ładną rzecz, którą mogła się pochwalić. Tak jak szal od Hermésa czy torebkę od Gucciego. John też nie chciał jej dać zbyt wiele. Chociaż twierdził, że ją kocha, darzył uczuciem tylko bezbronną dziewczynkę, którą już nie była.

Julianna pragnęła więcej. Chciała mieć to, co Kate.

Ze złością wytarła policzki i spojrzała na papiery. Poznała już całe dzieciństwo Richarda, wiedziała wszystko o jego rodzinie, o jego dawnych i obecnych marzeniach. Znała też jego poglądy na rodzinę i małżeństwo, i w pełni się z nimi zgadzała.

Wzięła do ręki ostatnią stronę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, że drży. Słowa Richarda wyrażały jej najskrytsze myśli. Chociaż nigdy się nie spotkali, znała go lepiej niż kogokolwiek. Mogłaby przysiąc, że są starymi znajomymi, których rozdzielił zły los.

Nareszcie go odnalazła. Nie rozstaną się już nigdy. Richard.

Smakowała jego imię, głośno je powtarzając. A potem dodała swoje, sprawdzając, jaki uzyska efekt. Richard i Julianna. Pasuje jak ulał! Nagle poczuła, że wreszcie ma w życiu jakiś cel. Poczula się odrodzona i świeża. Jakby dopiero teraz wyfrunęła z ciasnego kokonu.

Przeszłość została gdzieś za nią.

Nareszcie wszystkie części układanki trafiły na swoje miejsce. Nareszcie zrozumiała, po co zaszła w ciążę. Żeby odnaleźć Richarda. Z tego powodu uciekała przed Johnem.

Richard i Julianna.

Od dawna wierzyła w przeznaczenie i wreszcie teraz dowiedziała się, co zapisane jest na jej karcie losu.

Richard i Julianna.

Odłożyła teczkę z papierami i wzięła do ręki zdjęcia. Album miał gładką, skórzaną okładkę. Julianna pogłaskała ją, czując bicie serca. Nie wiedziała dlaczego, ale bała się spojrzeć na te fotografie.

Być może dlatego, że jej doznania były tak nowe i silne. A może dlatego, że to, co tam zobaczy, będzie stanowić jej przyszłość.

Naszą przyszłość, poprawiła się w duchu. Richarda i Julianny.

Z nabożeństwem otworzyła album na pierwszej stronie, a potem zaczęła oglądać kolejne zdjęcia, przejęta przyszłością, jaka na nią czeka. Jej życie miało się przecież zupełnie zmienić.

Richard był taki, jak go sobie wyobrażała. Wysoki, z ciemnymi włosami, o atletycznej budowie ciała i chłopięcym uśmiechu. Wyglądał na silnego i pewnego siebie. Właśnie kogoś takiego potrzebowała. Tylko w nim mogłaby się zakochać.

Richard i Julianna.

I Kate, czyli problem.

Julianna zmarszczyła brwi. Nie życzyła nic złego tej kobiecie, w końcu to również dzięki niej odnalazła Richarda. Gdyby Kate tak bardzo nie chciała mieć dziecka, nigdy by go nie poznała!

Znowu zaczęła przeglądać fotografie, czytając kolejne podpisy. Richard i Kate na nartach w Aspen. Richard i Kate żeglują po jeziorze Pontchartrain.

Wakacje w tropikach. Objęci. Uśmiechnięci. Patrzący sobie w oczy.

Julianna oglądała kolejne zdjęcia, czując dławienie w gardle. Kate nie była piękna. Trudno nawet powiedzieć, żeby była szczególnie ładna. Ale miała klasę. A poza tym wcale nie wyglądała na małą, zagubioną dziewczynkę.

Dotknęła jednej ze lśniących fotografii Kate. Richard mógł się zakochać tylko w kimś takim, zdecydowała. Kimś równie jak on niezależnym.

Tylko taka osoba zasługiwała na jego miłość!

Julianna westchnęła, poczuwszy się nagle niezbyt pewnie. Zrozumiała, że jest zazdrosna. Nie wiedziała, czy sobie z tym poradzi.

Poruszyła energicznie głową, próbując otrząsnąć się z tych myśli. Była młodsza i ładniejsza od Kate, i jeśli dobrze się postara, na pewno odbije jej Richarda. Do tego jest wystarczająco inteligentna, by zagrać pewną siebie, wykształconą młodą kobietę.

Jeśli zechce, będzie taka jak Kate i zdobędzie to wszystko, co ma tamta kobieta.

Jeśli zechce.

Julianna spojrzała raz jeszcze na fotografię. Nagle podobizna Kate zaczęła blaknąć i zobaczyła siebie na jej miejscu. Richard obejmował ją i patrzył z miłością w jej oczy. Należała tylko do niego.

Tak, pomyślała. Stanę się Kate. Wśliznę się w jej życie jak w dobrze dopasowaną sukienkę.

Musi się tylko zastanowić, jak to zrobić.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W soboty rano do „Uncommon Bean” przychodzili głównie studenci i osoby samotne. Pierwsi po to, żeby spotkać się ze znajomymi lub trochę pouczyć, a drudzy, by w miłym otoczeniu poznać inne samotne osoby.

Ci ludzie wypijali morze cappuccino i mokki, dlatego Kate, Blake i Tess, a od niedawna również Kapelusznik, w sobotnie poranki mieli mnóstwo bieraniny.

– Brakuje nam rożków – oznajmił Blake, kładąc ostatni na talerzyku. – Jeśli tak dalej pójdzie, to zabraknie nam też rogalików i muffinów.

– Co się stało? Skąd taki ruch? – Tess założyła jasne włosy za ucho. – Czy dzisiaj jest jakieś święto? Nigdy nie było tu tylu gości!

– To chyba pogoda – odparła Kate, uśmiechając się do klientki, której odliczała resztę. – Gdy świeci słońce, wszyscy chcą się wyrwać z domu.

– A ja bym chętnie posiedziała sobie w spokoju – powiedziała Tess, przeciągając ręką po oczach. – Nawet bym się nie ruszyła z łóżka. Po prostu spałabym do trzeciej.

Kate spojrzała na dziewczynę z mieszaniną współczucia i rozdrażnienia. Sądząc po jej wyglądzie, do późna wczoraj balowała.

Tess uśmiechnęła się do pary, która pojawiła się przy kontuarze, przyjęła zamówienie i przekazała je Blake'owi, który obsługiwał ekspres. Następnie zerknęła na Kate.

– Poznałam wczoraj fajnego chłopaka – rzuciła.  
– Chyba się w nim zakochałam.

Znowu? Tess studiowała na wydziale plastycznym Southeastern Louisiana University w Hammond. Była ładna, pełna życia i inteligentna, ale zupełnie nie radziła sobie z facetami. Wierzyła we wszystkie ich kłamstwa i gotowa była zadurzyć się w każdym, który nosił dostatecznie obcisłe dżinsy. Blake, który sam przecież nie był konserwatystą w sprawach obyczajowych, powiedział kiedyś, że Tess ma moralność marcującej kotki. Ale Kate uważała, że mężczyźni i seks dowartościowują zakompleksioną w głębi ducha dziewczynę.

Było to bardzo niebezpieczne, działało bowiem destrukcyjnie na psychikę Tess i prowadziło do głębokiego uzależnienia. Szpitale psychiatryczne, oddziały intensywnej terapii i cmentarze pełne są kobiet, które w taki sposób zatraciły swoją osobowość i stawały się bezwolnymi przedmiotami w rękach specyficznego pokroju facetów. Dlatego Kate starała się przekonać Tess, że sama w sobie jest świetną i wartościową osobą, która nie potrzebuje mężczyzny, by dobrze funkcjonować.

– Och, Tess. – Kate z wyraźną dezaprobatą potrząsnęła głową.



Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż się mnie czepiacie.

– Moja droga, zastanów się, ile razy ostatnio byłaś zakochana. – Blake zajmował się właśnie spienianiem mleczka do cappuccino i stał odwrócony tyłem. – Zakochujesz się i odkochujesz kilka razy w tygodniu. Jak samica królika.

– Dobre rady wujcia monogamisty!

– Tak, tyle że ja nie nazywam tego miłością.

– Spokojnie, dzieci – mitygowała ich Kate, która wykorzystwała nagłą przerwę w dopływie gości, żeby wyłożyć resztkę ciastek na tace. – Przestańcie się kłócić.

– A tak w ogóle, to ten facet jest inny. Wyjątkowy. Starszy. Wykształcony. – Spojrzała błagalnie w oczy Kate. – Uwierz mi, proszę.

– To nie ma znaczenia, Tess. – Kate zgmiotła pudełko z cukierni i wrzuciła je do kosza. – Ważne jest to, w co ty wierzysz.

– Słyszysz? – Tess pokazała język Blake’owi, który tylko wzruszył ramionami i zwrócił się w stronę paru stałych klientów. Oparła się o kontuar z rozmierzonym wyrazem twarzy. – Wiesz, jak to jest, wystarczy na kogoś spojrzeć i już wszystko wiadomo.

– Co wiadomo, Tess?

– Że to ktoś wyjątkowy. Inny niż wszyscy. Ktoś właśnie dla ciebie.

Kate nagle wspomniała Luke’a. Tamtego dnia go poznała. Stał w kolejce z podaniem o przyznanie stypendium. Wyglądał dumnie i wyzywająco, chociaż było w nim też coś kruchej.

Kate potrząsnęła głową. Z jednej strony po to, żeby odpędzić ten obraz, a z drugiej, by zaprotestować.

– Ale to wcale nie znaczy, że musisz się w nim od razu zakochać, nie mówiąc już o łóżku. Czy nie możesz się z nim po prostu zaprzyjaźnić? Zostawić seks na później?

Bo może ci to zrujnować całe życie, dodała w myśli.

– Jakoś mi to nie wychodzi – przyznała Tess. – Nigdy o tym nie myślę. Czuję się tylko, jakbym... jakbym... – zawahała się, próbując pozbierać myśli – miała umrzeć, jeśli go nie zdobędę. A jak już tak zacznę myśleć, to potem nie zwracam uwagi na drobiazgi.

– Drobiazgi? – Kate uniosła brwi. – Przypadkowy seks to dla ciebie drobiazg? A gdyby ci kazał kogoś oszukać lub skrzywdzić, też byś to zrobiła? Nawet gdybyś miała stracić szacunek dla samej siebie?

Zaczerwieniona Tess spojrzała jej twardo w oczy.

– Tak... tak. Myślę, że bym to zrobiła.

Kate aż skrzywiła się z niesmakiem. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi i prawdę mówiąc, była nią zszokowana.

– Nie, nie wierzę. A jeśli mówisz prawdę, to masz poważny problem.

– Problem? Dlaczego? – Tess była szczerze zdumiona. – Nie mam żadnego problemu.

– Chcesz powiedzieć, że wcale nie przejęła-bys się, gdybyś oszukała koleżanki, nie mówiąc o gorszych rzeczach? Dla mnie to bardzo poważna sprawa.

– Nic nie rozumiesz. Nie potrafię się oprzeć. To doznanie jest zbyt silne, wręcz przemożne, a ja wiem, że to właśnie miłość.

– Niby skąd? Ostatnio zakochiwałeś się co najmniej kilkanaście razy – przypomniała jej Kate. – I nic z tego nie wyszło. Prawdziwa miłość trwa nieco dłużej...

Blake, słysząc słowa szefowej, pokiwał znacząco głową.

– Parę razy byłem zakochany tak, jak to opisuje Tess – powiedział.

– Naprawdę? – Dziewczyna obróciła się w jego stronę. – I co?

Przez moment milczał.

– Powiedzmy, że nie chciałbym już nigdy tak się czuć.

Kate otworzyła usta, żeby go jakoś wesprzeć, lecz on tylko potrząsnął głową i mruknął:

– Pozbieram rzeczy ze stolików.

Patrzyła na niego ze współczuciem. Wiedziała, że Blake nie ma łatwego życia. Był dyskryminowany nawet przez własną rodzinę. Pragnął, tak jak wszyscy, miłości i zrozumienia, a często natrafiał na ścianę nieufności i ksenofobii. Mimo sarkazmu i ostrego języka tak naprawdę był niezwykle wrażliwy i miał złote serce.

– A co z Richardem, Kate? Czy nie zrobiłabyś wszystkiego, o co cię poprosi?

Kate spojrzała na dziewczynę, powracając myślami do studenckich czasów. Jak się czuła przy pierwszym spotkaniu? A jak później, kiedy się w nim zakochała? Szczęśliwa. Zauroczone. Podekscytowana.

– Myślę, że tak. Kiedyś. – Uśmiechnęła się do tego wspomnienia.

Tess była tak rozczarowana, że Kate omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Nic się nie stało, Tess. Po prostu jeszcze nie rozumiesz, że miłość i małżeństwo to nie tylko owo początkowe odurzenie, które wydaje ci się wszystkim. To ponadto zaufanie i oddanie. Wspólna praca i rodzina. Szalona namiętność i ślepe zauroczenie nie trwają wiecznie.

– Dlatego mi cię żal.

– Nie musisz mnie żałować. Nigdy nie czułam się szczęśliwsza. – Kate wypowiedziała te słowa z pełnym przekonaniem, a jednak Tess zdołała zasiać w niej ziarno niepokoju. Nagle poczuła się tak, jakby rzeczywiście brakowało jej czegoś istotnego.

No cóż, brakowało im dziecka. Na szczęście już wkrótce to się zmieni.

– Zobaczysz, Tess, że tak jest lepiej. Znacznie lepiej, niż przypuszczasz.

Kate zastanawiała się nad tą rozmową przez resztę dnia. Nawet w czasie kolacji, którą jedli z Richardem w ulubionej restauracji, myślała o słowach Tess, próbując dociec, dlaczego pod ich wpływem ogarnął ją tak wielki smutek. Przypominała sobie narzeczeństwo, zaloty Richarda, początki wielkiej miłości.

Richard sprawił, że poczuła się wyjątkowa. Miała wrażenie, że jest Kopciuszką, który nagle znalazł swojego księcia. Zabierał ją w takie miejsca, o których wcześniej mogła tylko marzyć. Pokazał jej

życie, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Zakochała się w tym chłopaku jak szalona. A on wydawał się tak samo zadurzony.

„Wydawał się”. Potrząsnęła głową, nagle porażona znaczeniem tych słów. Jak wszystkie studenckie pary mieli swoje problemy. Richard był przyzwyczajony do tego, że ma to, czego chce, i zawsze jest w centrum uwagi. Kiedy zaczęli ze sobą chodzić, był trochę podrywaczem, ale szybko mu to przeszło. Potem wyznał, że nie zamierzał wiązać się na stałe z jedną dziewczyną, gdy jednak ich romans przekroczył pewien próg, musiał wybrać.

I wybrał Kate. Wprawdzie później zdarzały mu się drobne... flirty, zawsze jednak wracał.

– Kate? – Richard pomachał jej ręką przed oczami. – Chcesz kawy?

Zamrugła, a potem cała poczerwieniała. Tak bardzo pogrążyła się w myślach, że nawet nie zauważyła kelnera, który cierpliwie czekał. Uśmiechnęła się uprzejmie i powiedziała:

– Tak, poproszę kawę.

– Miałaś zły dzień? – spytał mąż, patrząc na odchodzącego młodzieńca.

– Nie, raczej nie.

Zrobił zdziwioną minę.

– Więc czemu nic nie mówisz?

– Naprawdę cały czas milczałam? – zdziwiła się.

– Powiedzmy, że koroner stanowi weselsze towarzystwo.

Zaśmiała się.

– Przykro mi, ale nie jestem dzisiaj w formie.

Pochylił się i przykrył jej dłoń swoją.

– Chcesz o tym pogadać?  
– Nie, to głupstwo. – Poczula się lekko zażenowana. – Śmiałyś się ze mnie.

– Sprawdźmy to.

W końcu opowiedziała mu o rozmowie z Tess.

– I wiesz, ona naprawdę mi współczuła. Jakby w moim małżeństwie czegoś brakowało... – Wzruszyła ramionami. – To wytrąciło mnie z równowagi na resztę dnia.

Richard pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że dałaś się nabrać na te głupoty! Nie będziesz się nimi przejmować, co?

– Nie, tylko... – Spojrzała gdzieś w przestrzeń, a potem znowu na męża. – Czy ty się kiedyś tak czuleś? Czy nie mogłeś jeść i spać z mojego powodu? Czy gotów byłeś za mnie umrzeć?

– Kate, o czym ty w ogóle mówisz?! Ile lat ma ta Tess? Dziewiętnaście? Dwadzieścia? Mówiłaś, że nie potrafi wytrwać nawet paru dni w jednym związku. – Pochylił się z uśmiechem w jej stronę. – Przecież ona nic nie wie o miłości!

– Możliwe – zgodziła się, patrząc na jezioro.  
– Ale czy czuleś się tak kiedyś?

– Wciąż się tak czuję.

Wyszczrzył do niej zęby, ale ona tylko potrząsnęła głową.

– Przestań! Mówię poważnie.

Natychmiast spowaźniał i oparł się o tył krzesła.

– Widzę, że ta rozmowa nie ma sensu.

– Dlaczego?

– Bo cokolwiek powiem, i tak będzie źle.

– To nieprawda. Mówię poważnie, a ty się wygłupiasz!

– Poważnie? – mruknął, biorąc ją za rękę. – Czy uważasz, że to poważne, aby ta mała puszczańska pouczyła cię w kwestiach uczuć i małżeństwa? Sądzę, że nie ma w tym ani krzty powagi.

Kate ścisnęła jego dłoń.

– Wiesz, chyba masz rację.

– Dzięki. – Uśmiech znowu zagościł na jego twarzy. – Utnij sobie z nią pogawędkę, kiedy ta cała Tess wyjdzie za mąż. Choć pewnie jej to nie grozi, bo jak rozumiem, zamierza jak najdłużej używać życia.

Kate pokręciła głową.

– To nie takie proste.

Odprężony Richard pokiwał głową.

– Nic nie jest proste – mruknął. – Ale jakoś trzeba z tym żyć.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Richard?

Przeglądał właśnie rachunek.

– Tak?

– Czy... czy nie brakuje ci czegoś w naszym małżeństwie? Czy jesteś szczęśliwy?

– A cóż to za pytanie? – Wyjął portfel. – Jasne, że jestem szczęśliwy.

– Ja też. – Odetchnęła z ulgą. – Nie chciałabym, żeby coś... coś się z nami stało.

– Nic się nie stanie, skarbie. – Rzucił kartę kredytową na rachunek. – Mogę ci to obiecać.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Julianna złapała tramwaj na przystanku tuż koło baru „Buster’s” i pojechała do Citywide. Zajęła miejsce, które zwolnił wysoki, gruby mężczyzna, cuchnący piwem, tytoniem i potem.

Zapach, który wciąż czuła, jak i ciepło jego ciała, działały na nią tak odpychająco, że przesunęła się na brzeg siedzenia. Nagle zaczęła tęsknić za czasami, kiedy śmigła autem po całym mieście, nie troszcząc się o pieniądze.

Teraz musiała korzystać z miejskiego transportu, dostosowywać się do rozkładów jazdy i spotykać z ludźmi, których nigdy nie chciała poznać. Musiała znosić wrzeszczące dzieci i częste przystanki, a także napór ciał w godzinach szczytu oraz czknięcia lub nieświeże oddechy.

Uważała to za irytujące i obrzydliwe. Tak jednak było taniej. Szybko przekonała się, że opłaty za parkowanie w centralnej części Francuskiej Dzielnicy są zbyt wysokie dla kogoś, kto pracuje w barze „Buster’s”. Dlatego po znalezieniu kawałka bezpłat-



nego chodnika w pobliżu mieszkania zakotwiczyła tam na stałe swoją gablotę.

Julianna odwróciła się do okna i spojrzała na wyblakłe popołudnie, starając się nie zwracać uwagi na tłusty ślad na szybie. To tylko na jakiś czas, pomyślała. Już wkrótce będzie miała to wszystko, bez czego tak trudno się żyje. Wkrótce znowu poczuje się sobą.

Richard.

I Julianna.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie swoją przyszłość przy boku Richarda. Wiedziała, że będzie wspaniała. Taka, o jakiej zawsze marzyła.

Uśmiechnęła się. Zeszłej nocy Richard przyszedł do niej we śnie. Szeptał jej do ucha, że Julianna jest dla niego wszystkim. Żoną, kochanką i najlepszym przyjacielem.

Powiedział, że nie może bez niej żyć.

Byli razem zarówno w sensie duchowym, jak i fizycznym. Kochali się tak, jakby byli dla siebie stworzeni. Ich ciała i dusze spożyły cudowną komunię miłości.

We śnie pojawiła się również Kate. Miała niemożliwą na rękę i wyglądała na zupełnie zadowoloną.

Pobłogosławiła jej związek z Richardem.

Nagle Julianna poczuła ruch dziecka i położyła rękę na brzuchu pełnym satysfakcji gestem. Sen był znakiem. Przeznaczenie odsłoniło tajemną kartę i objawiło Juliannie, co ma robić. Musi zdobyć Richarda, żeby mógł się wreszcie zrealizować.

A Kate ma wziąć dziecko. Taki jest układ. Julianna odda Kate swoje dziecko, a w zamian weźmie jej męża.

Tramwaj zatrzymał się ze zgrzytem. Julianna otworzyła oczy. Stanęli obok szkoły. Przez kutą w żelazie bramę zobaczyła śliczne podwórko, a na jego środku fontannę i figurkę Najświętszej Panienki. To był symbol czystości i dobra, który miał chronić przed podszeptami diabła.

Jeszcze jeden znak. Uniosła do ust drżącą z emocji dłoń. Przeznaczenie.

Tramwaj ruszył, zostawiając w tyle szkołę i symbol dziewiczej Marii. Julianna wpatrywała się w słodką Bożą Rodzicielkę, a gdy znikła jej z oczu, znowu spojrziała do przodu. Położyła dłonie na swym wydatnym brzuchu, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Dzisiaj miała zrealizować pierwszą część planu. Zamierzała powiedzieć Ellen, że wybrała Richarda i Kate na rodziców swojego dziecka.

Wysiadła na rogu St. Charles i Szóstej Ulicy, gdzie w wielkim starym domu mieściła się agencja.

Owinęła się szczelniej płaszczem. Dzień był nadzwyczaj ciepły jak na tę porę roku, ale gdy tylko słońce zaczęło zachodzić, zrobiło się chłodniej.

Prognozy zapowiadały spadek temperatury z powodu zimnego frontu, który przesunął się już przez większą część kraju.

Po wysłuchaniu setek rozmów na ten temat uznała, że nowoorleańczycy mają bzika na punkcie pogody, czemu zresztą trudno się było dziwić. W tym rejonie aura charakteryzowała się niesłychaną zmiennością, balansując od mrozów aż po mordercze upały, które wielu osobom kojarzyły się z przedśmionkiem piekła. Nowoorleańczycy mieli więc pełne prawo do pogodowych obsesji, pomyślała Julianna.

Weszła do biura Citywide i rozejrzała się dookoła, ale ponieważ recepcjonistka Madeline gdzieś znikła, Julianna usiadła na jednym z wygodnych krzeseł.

Z biura szefowej dobiegała jakaś rozmowa. Znużona i zirytowana Julianna ruszyła w tamtą stronę. Drzwi były lekko uchylone i, sądząc z odgłosów, Ellen rozmawiała przez telefon. Julianna już miała zapukać, kiedy usłyszała imię Kate. Potem Ellen spytała o Richarda.

Julianna wstrzymała oddech. Jej Richarda?

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Opuściła rękę i zaczęła uważnie przysłuchiwać się rozmowie, lecz właśnie w tym momencie Ellen odłożyła słuchawkę.

Julianna z płonącymi policzkami odskoczyła od drzwi. Bojąc się, że Ellen złapie ją na podsłuchiwanie, zrobiła dwa kroki do przodu i głośno zapukała. Po chwili zajrzała do środka.

– Cześć, Ellen. Przyszłam od razu, bo Madeline nie było w recepcji. Mogę wejść?

Szefowa agencji uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Tak, oczywiście. – Wskazała na krzesło stojące przed jej biurkiem i zamknęła brązową teczkę. – Rozgość się.

Julianna spojrzała w tym kierunku. Czyżby tam właśnie leżały dokumenty wybranego przez nią małżeństwa? Jeśli Ellen właśnie rozmawiała z Kate, było to bardzo prawdopodobne.

Koniecznien musi zajrzeć do środka. Tylko jak to zrobić?

– Dziękuję – rzekła, patrząc szefowej prosto w oczy. – Myślałam, że nie znajdziesz dla mnie czasu.

Ellen uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Prawdę mówiąc, przyszłaś w idealnym momencie. Sama chciałam do ciebie zadzwonić.

– Naprawdę? – Julianna usiadła na krześle. – W jakiej sprawie?

– Mam dobrą wiadomość. – Ellen pokiwała z zadowoleniem głową. – Przede wszystkim dostaniesz dodatkowy zasilek.

– Dobry Boże! – Julianna położyła dłoń na piersi. – Mówisz poważnie?

– Jasne. No i oczywiście masz zapewnioną opiekę medyczną. Możesz od razu umówić się z doktorem Samuelem. Przypomnij mi, to dam ci przed wyjściem jego wizytówkę. A jeśli chodzi o inne koszty, to będziesz dostawała czeki na początku każdego miesiąca aż do urodzenia dziecka.

Przez chwilę Julianna po prostu patrzyła na Ellen, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Koniec z obsługiwaniem wrednych klientów! Koniec z bólem nóg i obrzydliwym zapachem!

Kolejny znak.

– Dziękuję, Ellen. Bardzo dziękuję. – Wytarła oczy. – Będzie mi dużo łatwiej.

– Po to tu jesteśmy. A teraz... – kobieta położyła dłonie na biurku – powiedz, po co przyjechałaś.

Julianna spojrzała na nią ostrożnie. Była pewna, że Ellen nie wierzy w tajne księgi Przeznaczenia i za nic by nie pojęła, iż Richard wyrokiem Losu został ofiarowany Juliannie. Gdyby przejrzała jej myśli, natychmiast wyrzuciłaby ją z agencji na zbity pysk.

Dlatego Julianna musiała dobrze to rozegrać.

Zmarszczyła brwi z nadzieją, że wygląda na zagubioną i pełną wątpliwości.

– Podjęłam decyzję – wyrzuciła z siebie. – To znaczy... – głos jej się załamał – chodzi o rodziców dla mojego dziecka.

– Spokojnie, kochanie. – Ellen pochyliła się w jej stronę. – Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

– Tak... Staralam się nie myśleć o sobie, bo... bo wiem, że nie mogę być teraz matką, lecz ci wszyscy ludzie... Tak bardzo mi ich żal. Wiem, że moje dziecko mogłoby uszczęśliwić każde z tych małżeństw, ale... – zawiesiła głos.

– Ale spodobała ci się jakaś konkretna para? Ktoś wydał ci się szczególnie odpowiedni? – Ellen uśmiechnęła się, chcąc dodać jej odwagi.

– Właśnie. Skąd wiedziałaś?

– Zawsze tak jest. To jeden z cudów związanych z adopcją. – Rozpromieniła się jeszcze bardziej. – Kto to taki?

– Zanim... – Julianna wzięła głęboki oddech – zanim powiem, chciałabym wiedzieć, na czym polega utajnianie danych.

– Jasne. – Ellen skinęła głową i zaczęła omawiać wszystkie możliwości, od adopcji zamkniętej do zupełnie otwartej. W tej pierwszej nie miałyby żadnego kontaktu z osobami, które adoptowały jej dziecko, w drugiej mogłaby często odwiedzać zarówno rodzinę, jak i dziecko, ale oczywiście było też wiele pośrednich możliwości.

Kiedy skończyła, Julianna milczała przez dłuższy czas, jakby rozważała wszystkie warianty.

– A... a jeśli ci ludzie nie zgodzą się na zaproponowany układ? – spytała niepewnie.

– Większość par godzi się na wszystkie warunki, bo bardzo zależy im na dziecku.

– A jeśli ci się nie zgodzą? – Julianna zagryzła wargi. – To byłoby straszne, gdyby nagle... rozwiały się moje nadzieje.

– Rozumiem, ale dotąd nic takiego się jeszcze nie zdarzyło.

– A gdyby...? – Spojrzała jej błagalnie w oczy. – Jeśli powiem ci, kto to taki, czy poinformujesz mnie, na co się zgodzili?

Kobieta wahała się, ale tylko przez chwilę.

– Dobrze. Więc kim są ci szczęśliwcy?

– Richard i Kate.

– Richard i Kate. – Ellen wyraźnie się ucieszyła. – Świetny wybór, Julianno. To wspaniałe małżeństwo i mogą dużo dać dziecku. – Stuknęła parę razy w leżącą na biurku teczkę. – Akurat mam tu ich papiery. Zaraz sprawdzę, na co się zgodzili.

Otworzyła teczkę i przerzuciła parę kartek. W końcu zaczęła czytać. Julianna myślała, że serce wy-skoczy jej z piersi. Musiała się powstrzymać, by nie wydrzeć Ellen dokumentów.

– Mogą się z tobą spotkać. Zgodzili się na wysy-lanie zdjęć i wymianę listów. W pierwszym roku będziesz mogła odwiedzać ich co kwartał. – Uniosła oczy, spoglądając na Juliannę. – No i co?

– Bardzo dobrze – odpowiedziała zamyślona. – To daje mi duże... pole manewru. – Spojrzała w dół, żeby ukryć wyraz triumfu. – Sama jeszcze nie wiem, czego chcę. Muszę się zastanowić. Chcę... chcę podjąć najlepszą decyzję.

Ellen pokiwała głową.

– Jestem pewna, że Richard i Kate to zrozumieją, a ty idziesz we właściwym kierunku. To wymarzeni rodzice dla twojego dziecka.

Julianna spojrzała na biurko. Wystarczyłaby chwila, a poznałaby nazwisko Richarda. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Dziękuję bardzo. Pójdę już. – Podniosła się ciężko z miejsca. – Nie czuję się najlepiej.

Ellen szybko wyskoczyła zza biurka.

– Co się dzieje? Czy coś cię boli?

– Nie... tylko trochę... – Julianna zatrzepotała rękami. – Trochę jest mi słabo.

Ellen złapała ją za rękę.

– Chodź, w poczekalni jest kanapa. Będziesz się mogła tam położyć.

Julianna potrząsnęła lekko głową.

– Nie, nie trzeba. Siądę... tutaj. Czy mogę prosić o coś do picia?

Kobieta pomogła jej usiąść i skinęła głową.

– Już leć. Zawołaj, jakby coś się działo.

Gdy tylko wyszła, Julianna skoczyła na równe nogi, sięgnęła po teczkę z napisem „Kate i Richard” i otworzyła ją na pierwszej stronie.

– Ryan – szepnęła do siebie. – Lakeshore Drive 361, Mandeville.

Zamknęła teczkę i powtórzyła te informacje kilka razy.

Po chwili Ellen wróciła ze szklanką soku. Naprawdę się spieszyła i wyglądała na przestraszoną.

– Pij – powiedziała do omdlałej Julianny.

Posłusznie wykonała jej polecenie.

– I jak? Lepiej? – spytała z nadzieją Ellen.

– Tak. – Julianna uśmiechnęła się do niej blado.  
– Już wracają mi siły.

– Jesteś pewna? Może jeszcze soku? Albo może coś zjesz? Zdaje się, że Madeline powinna mieć jakieś ciastka.

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodna – zapewniła ją, a ponieważ Ellen wciąż nie wyglądała na przekonaną, dodała: – Jadłam w barze. Czasami po prostu robi mi się słabo.

– No tak, to przecież ciąża. – Ellen uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. – Ale pamiętaj, żeby powiedzieć o tym doktorowi Samuelowi.

– Jasne. – Utkwiła wzrok w podłodze, zastanawiając się nad przyszłością „Julianny i Richarda”.  
– To nie pierwszy raz. Chciałabym, żeby to już się skończyło.

– Niewiele ci zostało. – Ellen poklepała ją lekko po ramieniu. – Czy mogę powiedzieć Kate i Richardowi, że ich wybrałaś? Będą uszczęśliwieni.

– Nie, proszę, jeszcze nie! Chcę się oswoić z tą decyzją. – Julianna zacisnęła dłonie. – Muszę też zdecydować, jaki wariant adopcji mi odpowiada. Rozumiesz to, prawda?

– Oczywiście. Pamiętaj, niczego nie chcemy przyspieszać. Dzięki temu później unikamy wielu problemów.

– Jeszcze raz dziękuję, Ellen. Za wszystko. – Julianna wstała, żeby włożyć płaszcz. Chciała jak najszybciej zostać sama. Musiała zdecydować, jak wykorzystać zdobyte informacje. – Pójdę już.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie? Madeline powinna zaraz wrócić. Mogłaby cię odprowadzić.



Potrząsnęła głową.

– Nie, nie trzeba. Czuję się znacznie lepiej i chciałabym dotrzeć do siebie przed zmrokiem.

Ellen odprowadziła Juliannę do drzwi, a na pożegnanie mocno ją uściskała.

– Jeszcze raz gratuluje – szepnęła. – To świetny wybór. Wszyscy będą mieli to, czego pragną. – Nagle spojrzała uważnie w jej oczy. – Julianno, czy możesz mi powiedzieć, dlaczego wybrałaś właśnie ich?

– Słucham?

– Czy coś ci w nich szczególnie odpowiada? Jestem pewna, że chcieliby to wiedzieć.

Julianna uśmiechnęła się do siebie.

– Jeśli spytają, to powiedz, że się w nich zakochałam. Od pierwszego wejrzenia.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Julianna nie traciła czasu. Następnego dnia oznajmiła radośnie Busterowi, że odchodzi, i pojechała groblą do Mandeville.

Nie była tam nigdy wcześniej, więc nie wiedziała, czego się spodziewać, jednak północne wybrzeże wydało jej się naprawdę śliczne. Od razu uznała, że będzie jej się tutaj dobrze mieszkać.

Łatwo trafiła na Lakeshore Drive, natomiast dom Richarda i Kate odnalazła dopiero po chwili błędzenia, bo początkowo skręciła w niewłaściwą stronę. Wreszcie zatrzymała się przed posesją i patrzyła na nią zadziwiona. Rezydencja podobna była do domu, którego zdjęcie widziała w magazynie „Southern Living” lub w „Architectural Digest”. Zastanawiała się, ile lat może mieć ten budynek i czy zawsze należał do rodziny Richarda.

Wodziła wzrokiem od jednego miejsca do drugiego, starając się zapamiętać szczegóły. Zwróciła uwagę na dwupoziomową galerię i sięgające podłogi okna, jak również cztery białe fotele na biegunach stojące na każdej z galerii, po dwa na każdym końcu.

Na podwórku rosły wspaniałe dęby, a tuż przy bramie wjazdowej znajdowała się huśtawka.

Wreszcie poczuła, że jest na swoim miejscu. Przeznaczone jej było tutaj zamieszkać, w tej okolicy i w tym domu. Bardzo jej to odpowiadało, podobnie jak słowa Richarda, które przeczytała w ankiecie.

Uśmiechnęła się do siebie, oparła głowę o siedzenie samochodu i zamknęła oczy. Wyobraźnia podsuwała jej kolejne sceny. Julianna na huśtawce w przewiewnej białej sukni, śmiejąca się do Richarda, który ją popychał. Julianna na dolnej galerii, zabawiająca gości, z koktajlem w prawej dłoni.

Albo to, jak kochają się z Richardem w nocy na górnej galerii, a odgłosy jeziora mieszają się z ich westchnieniami rozkoszy.

Poczuła nagle, że ma ściśnięte gardło. Kocha Richarda. Głęboko i namiętnie. Tak jak nikogo wcześniej. Nawet Johna... zwłaszcza Johna.

W pewnym momencie zaczęła się śmiać. Wyobraziła sobie, co by pomyśleli inni, gdyby zdradziła się ze swymi myślami. Powiedzieliby, że jest stuknięta. Że oszalała z miłości i roją się jej kompletne bzdury. Na szczęście nikt nic nie wiedział. Nikt też nie domyślał się, że po wielokroć czytała zwierzenia Richarda i dzieliła wszystkie jego sekretne myśli i pragnienia. Nikt nie patrzył, kiedy oglądała jego zdjęcia, ucząc się go rozpoznawać nie tylko wzrokiem, ale również duszą i sercem.

Będą razem. To jest ich przeznaczenie. Wkrótce Richard ją pozna i wszystko zrozumie. Pokocha.

Będzie wdzięczny Juliannie za to, co zamierza uczynić.

Nagle usłyszała dźwięk klaksonu i głośne pozdrowienie. Ocknęła się z zamyślenia. Musi wyglądać bardzo dziwnie, siedząc tak w samochodzie i wpatrując się w rezydencję Ryanów. Rozejrzała się dookoła. Po stronie ulicy znajdującej się tuż przy jeziorze zobaczyła niewielki park z ławkami, placem zabaw i małą altanką.

Pełno tam było ludzi. Pary chodziły nadbrzeżem, trzymając się za ręce, dzieci bawiły się na placu, a matki obserwowały je, nie przerywając pogawędki. Nastolatki zbierały się w grupy, śmiejąc się i częstując papierosami.

Nikt nie zwróci tam na nią uwagi.

Julianna zapaliła silnik sportowej miaty i cofnęła się w przecznicy, żeby zostawić samochód na parkingu, a potem poszła do parku, gdzie wybrała ławeczkę z widokiem na dom Richarda.

Mijały kolejne minuty. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Zrobiło się chłodno. Park powoli się wyludniał. Julianna owinęła się szczelniej płaszczem, czując, że zmarzły jej uszy i ręce.

W domu Ryanów nie paliło się żadne światło. Sprawdziła godzinę. Dochodziła szósta. Poza nią w parku było już tylko kilku biegaczy.

Poruszyła się na ławce, czując, jak macki strachu oplatają jej ciało. A jeśli nie wrócą do domu? A jeśli są na jakimś przyjęciu albo, co gorsza, wyjechali gdzieś na dłużej? Przybyła z tak daleka i musi ich zobaczyć. Koniecznie! Zwłaszcza Richarda.

Zaczął ją boleć brzuch. Oplotła go rękami, żałując, że nie wzięła nic do jedzenia ani picia. Nie potrafiła

jednak myśleć o tak przyziemnych sprawach, bo Richard przesłonił jej cały świat.

Spojrzała tęsknie w stronę swojego auta. Mogłaby przejechać się do mijanego po drodze sklepu i kupić bułkę oraz gorącą czekoladę. Zajęłoby jej to zaledwie kilka minut.

Ale akurat w tym czasie Ryanowie mogli wrócić do domu. Nie, nic z tego. Próbowwała odpędzić od siebie zimno i głód, wyobrażając sobie powrót Richarda. Nareszcie mogłaby go zobaczyć.

Myślała o tym, jaki jest w rzeczywistości. Przypomniała sobie matkę i Johna. Zastanawiała się, czy jej szuka. I co by zrobił, gdyby dowiedział się, że jego „mała dziewczynka” zakochała się w innym mężczyźnie?

Na pewno byłby zły i zazdrosny.

Przejęłaby się bardziej, gdyby nie myśl, że już nigdy jej nie znajdzie. Zgodnie z zaleceniami matki i Clarka nie pisała ani nie dzwoniła do domu. Nie korzystała też ze swoich kart kredytowych, chociaż wiele razy miała na to wielką ochotę. Poza tym wciąż zmieniała miejsca pobytu. Zatrzymała się dopiero tu, bardzo daleko od Waszyngtonu.

Ale co się stanie, jeśli jednak John ją znajdzie?

Zadrzała, a potem potrząsnęła głową, starając się zapomnieć o strachu. Richard sobie z nim poradzi. Przecież jest prawnikiem i zadba o to, by John już nigdy jej nie niepokoił.

W domu Ryanów rozbłysło pierwsze światło. Julianna wyprostowała się na ławce, czując, jak serce skacze jej do gardła. Zobaczyła w oknie ciemną sylwetkę, a potem zapaliło się drugie światło.

To Kate, pomyślała. Wstrzymała oddech, nie mogąc uwierzyć, że znajduje się zaledwie kilkaset metrów od niej.

Julianna obserwowała, jak Kate przechodzi z pomieszczenia do pomieszczenia, zapalając światła. Julianna wyobraziła sobie, jak dotyka różnych przedmiotów albo sprawdza, czy ktoś się nie nagrał na sekretarce.

Pewnie zastanawia się, kiedy wróci Richard.

Tak jak ona. Tyle że nie czeka na niego tak niecierpliwie jak Julianna.

Obie kochają tego samego mężczyznę.

Ta prosta prawda stanowiła prawdziwy szok dla jej świadomości. Właśnie to je łączyło: miłość do tego samego człowieka. Oraz nienarodzone dziecko. Łączące ich siły były potężne i wieczne. Czowała emanującą z tego związku moc.

W pewnym sensie były tą samą osobą.

Zauważyła, że Kate otworzyła drzwi górnej galerii i stanęła przy balustradzie. Julianna zmrużyła oczy, ale mogła dostrzec tylko jej sylwetkę.

Kate wydawała się wyższa i szczuplejsza niż na fotografiach. Julianna zaśmiała się, myśląc o tym, kiedy odzyska swoją dawną nienaganną sylwetkę. Mimo że od początku ciąży utyli jedynie pięć kilogramów, jej ciało bardzo się zmieniło. W porównaniu z Kate wydawała się sobie wielka i zwalista, ale za kilka miesięcy to się zmieni.

Położyła dłoń na brzuchu, bo dziecko poruszyło się. Wiedziała, że to głupie, ale poczuła do niego pretensję. Zamknęła oczy, powtarzając sobie, że bez dziecka nigdy nie znalazłaby Richarda. To był dar, który miał ich połączyć.

Nie zamierzała się jednak oszukiwać. Wiedziała, że będzie mogła zacząć walkę o Richarda tylko wtedy, gdy będzie szczupła i... seksowna.

Kate przeszła w róg galerii od strony drogi i zerknęła w dół. Ładnie się porusza, pomyślała Julianna, przyglądając się jej uważnie. Przypomniała sobie zdjęcia. Tak, Kate Ryan miała grację i styl.

I nie była kobietą zimną, wręcz przeciwnie, miała w sobie dużo ciepła. Julianna wyczytała to nie tylko z jej fotografii, ale również z notatek. Zwłaszcza tych, gdzie pisała o miłości, zaufaniu i macierzyństwie.

Niechciane łzy pojawiły się w oczach dziewczyny. Kate nie była zła. Wręcz przeciwnie, rzadko spotykało się tak dobrą i miłą osobę.

Julianna wciągnęła głęboko powietrze, starając się stłumić wyrzuty sumienia. Przecież wszyscy będą mieli to, czego potrzebują. Kate dostanie dziecko, które pomoże jej zapomnieć o Richardzie.

Przed domem pojawił się samochód. Skręcił na podjazd, omiatając światłami fasadę domu, tak że mogła przyjrzeć się uważniej stojącej na galerii kobiecie.

Richard! Julianna wstała. Przycisnęła dłoń do piersi, starając się uspokoić wzburzone serce. Była jednocześnie tak blisko i tak daleko od niego. Chciała pójść i rzucić mu się w ramiona. Chciała usłyszeć jego serdeczny głos.

Ciekawe, co by zrobił, gdyby teraz ją zobaczył? Czy uznałby ją, tak jak ona jego, za swą jedyną miłość? Za swoją wybrankę?

Opadła bezwolnie na ławkę, domyśliwszy się jego

reakcji. Richard był człowiekiem trzeźwo myślącym i bardzo oddanym swojej żonie, dlatego na pewno odtrąciłby Juliannę.

Musi więc znaleźć sposób, żeby tego nie zrobił.

Matka nauczyła ją, że żaden mężczyzna nie jest tak naprawdę żonaty, bo ma jakieś niezaspokojone potrzeby. Wystarczy mu je tylko uświadomić, a porzuci rodzinę, Boga i kraj, byle tylko móc się spełnić.

Powinna więc zrozumieć ukryte tęsknoty Richarda. Pomoże jej w tym, tak jak zawsze, przeznaczenie.

Usłyszała trzaśnięcie samochodowych drzwi. Kate rzuciła z góry jakieś pozdrowienie i pomachała ręką. Richard uniósł głowę i coś odpowiedział. Jego głęboki głos popłynął do Julianny w zimnym, wieczornym powietrzu i otoczył niczym ramiona kochanka.

Richard podszedł do wejścia, ale nagle odwrócił się i spojrzał w stronę jeziora i parku. W stronę Julianny. Poczowała na sobie jego wzrok, tak wyraźny i miły jak pieszczota.

Uniosła dłoń do serca. Richard wyczuł jej obecność. Zrozumiał, że coś ich łączy.

Po chwili mężczyzna znikł w domu.

Julianna zastygła. Czas mijał, a ona nie wiedziała, jak długo tak trwa w bezruchu.

Musi zdobyć Richarda.

Musi stać się Kate.

Przyjęła to bez najmniejszych wątpliwości, ponieważ Richard głęboko i namiętnie kochał swoją żonę. Płonęło w nim prawdziwe uczucie, co było jednym z głównych powodów, dla których Julianna obdarzyła go swoją miłością.



Na pozór brzmi to absurdalnie, ale tylko na pozór. Bo jeśli Julianna przemieni się w Kate, tylko młodszą i bardziej seksowną, wówczas Richard na pewno ją wybierze. Nadal będzie kochał Kate, tylko pod inną postacią. Pokocha ją jeszcze mocniej. Zrozumie, że są sobie przeznaczeni.

Teraz powinna zająć się bacznią obserwacją Ryanów, żeby przygotować się do nowej roli.

Uśmiechnęła się, myśląc o przyszłości. A potem wstała z ławki i ruszyła wolno do samochodu.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Telefon zadzwonił, gdy Richard w sobotni poranek wybierał się na salę gimnastyczną.

– Kate, możesz odebrać? – poprosił. – Zostawiłem swoje rzeczy na górze, a jest już późno.

– Tak, oczywiście.

Zakręciła kran i podeszła do aparatu, wycierając dłonie w ścierkę.

– Jeśli to moja matka, powiedz, że wyszedłem. Zadzwonię do niej później.

Kate skinęła głową i podniosła słuchawkę.

– Tak, słucham?

Richard nawet nie czekał, żeby sprawdzić, kto dzwoni. Był umówiony z trenerem na dziewiątą i nie chciał się spóźnić, bo każda zarezerwowana minuta słono kosztowała.

Szybko pobiegł więc na górę po torbę ze strojem gimnastycznym i ręcznikiem. Kiedy znowu znalazł się na dole, zajrzał do kuchni.

– Wróćę o... Kate? Co się stało?

Pobladła, drżąca żona spojrzała mu prosto w oczy.

Parę razy otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale głos ją zawiódł.

Podszedł do niej i obejmując ją silnymi ramionami, przytulił mocno do siebie, czując, jak serce skacze mu do gardła.

– Kate, co się stało? Czy może... rodzice?

Potrząsnęła głową.

– To była Ellen – szepnęła, czując, jak łzy płyną jej po policzkach. – Znalazła... znalazła dla nas matkę... – Na moment znowu zamilkła, czując, że serce ścisnęło się w niej ze szczęścia. – Wybrała... właśnie nas.

Richard cofnął się, zaskoczony tą informacją. To niemożliwe! Dlaczego tak szybko?!

Spojrzał na żonę, spodziewając się szczęścia w jej oczach i uśmiechu, który sam z trudem zdołał przywołać. Nic z tego.

Czuł, że nie jest jeszcze gotowy.

Starał się zachować spokój, który zresztą rzadko go opuszczał.

– Jesteś pewna, że... nas wybrała? Być może rozważy tylko naszą kandydaturę, ale tak naprawdę...

Kate pokręciła głową.

– Jestem pewna. Ellen chce się z nami spotkać na początku przyszłego tygodnia, żeby omówić całą sprawę.

– Ale... – Richard przeciągnął dłonią po włosach, nagle wstrząśnięty tą perspektywą. – Ale zgłosiliśmy się przecież niecałe dwa miesiące temu. W Citywide twierdzili, że zwykle idzie to wolniej. Rok... Nawet więcej.

– Wiem. – Kate podniosła dłoń do ust. – To

dziecko ma się urodzić już niedługo. Na początku maja. Czyli za trzy miesiące.

Na początku maja?

Dobry Boże, co ma robić?

Kate mocno przytuliła się do niego.

– Nareszcie będziemy rodzicami, Richardzie. Będziemy mieli dziecko.

Objął ją, czując, jak jest szczęśliwa. Drżała, a w jej oczach zapaliło się dziwne światło.

Więc dlaczego jemu się zdawało, że nagle znalazł się w potrzasku?

Kate odsunęła się trochę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Jak się czujesz? – spytała, jakby nagle domyśliła się wszystkiego.

Nie mógł powiedzieć prawdy. Nie mógł jej w takim momencie zawieść. Niezależnie od tego, ile miało go to kosztować.

– Chyba jestem szczęśliwy.

– Chyba? – zaśmiała się.

– Nie, na pewno. – Raz jeszcze spojrzął jej w oczy, szukając wahania i niepewności, których to uczuć sam doświadczał. Zobaczył jedynie bezkres szczęścia. – Po prostu... trudno mi uwierzyć, że to już się stało.

– Mnie też – przyznała. – A jednak marzenia się spełniają.

Tak, ale nie wszystkie, pomyślał.

Chcąc otrząsnąć się z tych myśli, znowu wziął ją w ramiona. Tak, był szczęśliwy, ale nie tak bardzo jak Kate. Nie zależało mu aż tak bardzo na tym dziecku. W końcu był prawnikiem. Wiedział, że kwestie formalne mogą im bardzo skomplikować życie.

To mogło się obrócić przeciwko nim, a wtedy Kate będzie cierpieć jeszcze bardziej niż przedtem.

– Czemu milczysz?

– Zastanawiam się.

– Nie, nie! – Znowu spojrzała mu w oczy. – Nie rób tego. Nie myśl o problemach. Zapewniam, że będziesz wspaniałym ojcem.

Uśmiechnął się, widząc jej radość.

– Skąd te przypuszczenia?

– Po prostu wiem. – Dotknęła dłonią jego policzka. – Będziesz najlepszym ojcem na świecie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kate i Richard pojechali do biura Ellen już w poniedziałek rano. Spotkanie miało dwojaki cel. Po pierwsze mieli porozmawiać o bliskiej już adopcji, a po drugie musieli poddać się pierwszemu z całej serii wywiadów środowiskowych. Zgodnie z prawem stanu Luizjana, przed adopcją powinien powstać pełny wizerunek rodziny, do której miało trafić dziecko. Ponieważ zajmowało to sporo czasu, więc z powodu zaistniałych okoliczności musieli się bardzo spieszyć.

Richard niecierpliwie wiercił się na krześle, zależało mu bowiem, by wszystko odbyło się jak najszybciej. Był dzisiaj umówiony na lunch z osobą, która mogła udzielić mu poparcia w zbliżającej się kampanii, potem czekała go narada z kolegami w pracy, musiał też przygotować się do sprawy, w której dopatrzył się więcej dziur niż w szwajcarskim serze.

Jednak nic nie przygniatało go tak bardzo, jak spodziewana adopcja.

Od pamiętnego telefonu Kate mówiła tylko o dzie-

cku. Prawie nie spała. Obdzwołała też obie rodziny i spenetrowała wszystkie okoliczne sklepy z niemowlęcymi artykułami.

Richard martwił się jej stanem. Jako prawnik uważał całą sprawę za mocno podejrzaną. Rozważał fakty. Jakaś nieznana kobieta zdecydowała, że mają zostać rodzicami jej dziecka. Chciała, żeby ot, tak sobie wychowali jej dziecko. Oboje z Kate nic nie wiedzieli zarówno o niej samej, jak i o jej rodzinie. To mogło się okazać niebezpieczne, a z całą pewnością nie było zbyt mądre.

Próbował nawet rozmawiać o tym z Kate, ale tylko go wyśmiała. Widziała jedynie jasną stronę całej tej sprawy.

Richard przetarł dłonią czoło. Tak naprawdę zgodził się na adopcję, aby sprawić radość Kate. To miał być prezent noworoczny, ponieważ wiedział, że żona pragnie tego bardziej niż czegokolwiek. Czuł się winny. To on nie mógł mieć dzieci, więc chciał jej to jakoś wynagrodzić.

Jednak teraz poczuł się zaszczyty. Od początku wiedział, że adopcja to podejrzana sprawa. Bez trudu mógł wyliczyć wszystkie związane z nią problemy.

Nie wiedział, co dalej robić.

Gdyby się wycofał, Kate nigdy by mu tego nie wybaczyła.

– Dzień dobry – powitała ich Ellen, trzymając kubek z kawą i muffina. – Przepraszam za spóźnienie, ale jedna z naszych matek zaczęła rodzić tuż przed północą. – Postawiła śniadanie na biurku, odsunęła fotel i zagłębiła się w nim z westchnieniem ulgi. – No co, nareszcie? – Wypiła spory łyk kawy

i uśmiechnęła się. – Założę się, że mieliście przyjemny weekend.

– Nie mogłam spać, taka byłam podniecona – entuzjastycznie powiedziała Kate.

– Bardzo się cieszę. – Ellen otworzyła jakąś teczkę. – Richardzie, a jak ty? Boisz się trochę?

– To wszystko wydarzyło się bardzo szybko.

– Czasami tak bywa. – Pokiwała głową. – Mówimy wtedy, że dzieci spadają z nieba.

Richard zmarszczył brwi, słysząc te słowa.

– To chyba nie robi im najlepiej, prawda?

Ellen zaczęła się śmiać, ale po chwili dotarło do niej, że mężczyzna patrzy na nią zupełnie poważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dobrze, spytam wprost. Czy coś jest nie tak z tym dzieckiem?

Ellen wyprostowała się na swoim miejscu.

– O ile wiem, to nie.

Kate już otworzyła usta, ale Richard uciszył ją gestem.

– Więc jest taka możliwość?

Pulchne policzki Ellen nabiegły krwią.

– Nasz lekarz badał zarówno matkę, jak i dziecko. Oboje są pod stałą opieką. Matka jest młoda i zdrowa, a ciąża przebiega prawidłowo. Czego byś jeszcze chciał? Rodzenie dzieci zawsze wiąże się z jakimś ryzykiem. Z płodem może stać się coś, czego nie wykażą żadne badania. To samo dotyczyłoby Kate. To rosyjska ruletka, Richardzie.

– Ta ruletka to nasze życie, Ellen. Nie możemy traktować tego tak lekko.

– Ja też tego nie robię – rzekła oficjalnym tonem.



– Gdybym mogła obiecać, że wszystko będzie w porządku, na pewno bym to zrobiła. Ale mogę tylko was zapewnić, że wszystko idzie we właściwym kierunku...

– To chyba oczywiste – wtrąciła Kate, patrząc znacząco na męża. – Cieszymy się, że ta dziewczyna nas wybrała. Prawda, Richardzie?

– Tak, potwornie – powiedział, znowu kręcąc się na swoim miejscu. – Chciałem tylko zadać jeszcze jedno pytanie. Dlaczego wybrała właśnie nas? Przecież inni czekają dłużej...

Ellen uważnie spojrzała na małżonków.

– Czy to znaczy, że chciałbyś...? – zaczęła.

– Nie! – Kate chwyciła męża za rękę. – Jasne, że nie.

– Chciałabym usłyszeć odpowiedź Richarda, czy wolałby jeszcze przemyśleć całą sprawę. Nie musicie się spieszyć – dodała, patrząc wyłącznie na mężczyznę. – Nie mogę umieścić dziecka w domu, w którym nie ma pełnej zgody co do adopcji. Byłoby to nieuczciwe, tak wobec noworodka, jak i innych czekających par.

Zimne palce Kate zaczęły drżeć. Do Richarda po raz kolejny dotarło, ile znaczy dla niej ta adopcja. Dlatego uścisnął mocno jej dłoń.

– Jestem prawnikiem, co oznacza, że muszę być z natury podejrzliwy i zadawać wiele pytań. Dlatego chciałbym wiedzieć – rozciągnął wargi w sztucznym uśmiechu – dlaczego właśnie my?

– Tak – wtrąciła Kate z wyraźną ulgą. – Czy ta kobieta zdradziła, dlaczego wybrała akurat nas?

Ellen zawahała się, a potem skinęła głową.

– Tak, mówiła, że się w was zakochała od pierwszego wejrzenia. To jej własne słowa.

– Zakochała? W nas? – powtórzyła Kate i spojrziała niepewnie na męża.

Richard uśmiechnął się już zupełnie naturalnie, z pełną satysfakcją.

– Zawsze mówiłem, że miła z nas para.

Ellen zaśmiała się głośno.

– Wiem, że brzmi to nieco dziwnie, przecież chodzi o zupełnie obcą osobę, ale musicie zrozumieć, że te dziewczyny również podchodzą do tego bardzo emocjonalnie. Ta pewnie chciała powiedzieć, że podoba się jej wasz styl życia i to, co możecie dać jej dziecku. – Ellen położyła dłonie na biurku. – Wiele z naszych matek to kobiety samotne albo z bolesnymi doświadczeniami. Porzucone przez chłopców, wypędzone z domu, oszukane i zdradzone, bez grosza przy duszy. Nie potrafią pogodzić się z tym, co je spotkało, żyją w głębokim poczuciu krzywdy. Do tego dochodzi strach przed dokonaniem złego wyboru. To, że wam zaufała, jest bardzo ważne, bo dzięki temu łatwiej jej się będzie pogodzić z oddaniem dziecka. Pamiętajcie, ta dziewczyna zaufała właśnie wam.

– Kiedy się z nią spotkamy? – spytała Kate głosem zdławionym ze wzruszenia. – Chciałabym jej podziękować.

Kobieta spojrzała za okno, a potem znowu na nich.

– Nie poznacie jej. Przynajmniej na razie. To ma być adopcja zamknięta.

– Zamknięta? – powtórzyła Kate, która zetknęła się już z tym terminem. – Ale ja chciałabym się z nią spotkać. Czytałam, że tak jest lepiej dla dziecka.

– My też to wolimy. – Ellen znowu przenosiła wzrok z jednego z nich na drugie. – Ale wybór należy do matki.

– Nie rozumiem, dlaczego to ona o wszystkim decyduje. – Richard zmarszczył brwi. – Myślałem, że obowiązują zasada partnerska.

– Niezupełnie. Ona ma coś, co wy chcielibyście mieć, podobnie jak wiele innych par na całym świecie. Niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie, to ona dyktuje warunki.

Richard zerknął na żonę, a potem znowu na Ellen. Zmarszczki widoczne na jego czole pogłębiły się jeszcze bardziej.

– To nie do końca w porządku. Czy ona nie chce czegoś przed nami ukryć?

Ellen znowu poczerwieniała.

– Nie, na pewno. A w każdym razie nic takiego, co dyskwalifikowałoby ją jako uczestniczkę naszego programu. Sprawdzamy bardzo dokładnie wszystkie zgłaszające się do nas osoby. Nic nie może umknąć naszej uwagi.

– A my mamy pełne zaufanie do Citywide. – Kate ścisnęła mocniej dłoń męża. – Prawda, kochanie?

– Tak, oczywiście, choć zaskoczyła nas decyzja o zamkniętej adopcji.

Ellen skinęła głową.

– Mówiłam już, że jest to bardzo trudna decyzja. Niektórym matkom wydaje się, że będzie lepiej, jeśli całkowicie wycofają się z życia dziecka. Chcą o nim zapomnieć. Niestety później, gdy okazuje się to niemożliwe, wiele z nich zmienia zdanie.

– Czy mogłabyś nam przynajmniej zdradzić jej

imię? Powiedzieć, jakie ma włosy? Jak wygląda?  
– poprosiła Kate.

Ellen potrząsnęła głową.

– Nie, niestety. Mogę tylko powiedzieć, że ma dziewiętnaście lat, jest atrakcyjna i trochę do ciebie podobna, Kate. Wiem, że nie zaspokoiliam w ten sposób waszej ciekawości, ale nic na to nie mogę poradzić.

Kate spojrzała na męża, a potem znowu na Ellen.

– Pogadaj z nią. Powiedz, że bardzo chcemy się z nią spotkać.

– Spróbuję, ale chyba nic z tego nie wyjdzie. Wygląda na osobę bardzo zdecydowaną. Zauważyłam, że jak już coś postanowi, to koniec. Nie można jej przekonać do niczego innego.

– Zdobywa to, co chce – westchnął Richard.

– Tak, a w tym przypadku dokładnie wie, czego jej potrzeba – powiedziała z uśmiechem Ellen.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Julianna przeprowadziła się do Mandeville, żeby być bliżej Richarda i Kate. Wynajęła coś, co wielu nowoorleańczyków określało mianem „luksusowej nory”. Mieszkanie było małe i kiepsko umeblowane, ale droższe niż inne, ponieważ znajdowało się w starej części miasta, sześć przecznic od domu Ryanów.

Ta lokalizacja miała głęboki sens. Dzięki niej Julianna mogła sobie chodzić po okolicy i przesiadywać na ławeczce w parku nad jeziorem. Nikogo też nie powinno dziwić, że jeździ po uliczkach lub robi zakupy w tych samych sklepach, co Kate i Richard.

Całe dni spędzała na obserwowaniu Ryanów.

Wszystko to było zadziwiająco łatwe. Kate i Richard w ogóle nie zdawali sobie sprawy z jej istnienia. Julianna szybko nauczyła się ich rozkładu dnia, a także upodobań. Wiedziała, z kim się spotykają i jak spędzają wolny czas. Richard uwielbiał golfa, a Kate dużo czytała, głównie mroczne powieści detektywistyczne. W restauracjach Richard zwykle zamawiał rybę, a Kate uwielbiała owoce morza i desery. Tę listę mogłaby ciągnąć w nieskończoność.

Julianna notowała w pamięci każde nowe odkrycie, tworząc w ten sposób specyficzny album swoich ukochanych. Często zaglądała do niego, by uporządkować szczegóły lub po prostu delektować się nim. Coraz lepiej знаła swoją nową rodzinę i darzyła ją coraz większą miłością.

Po pierwszych dwóch tygodniach skoncentrowała się głównie na Kate. Obserwowała, jak się porusza i jakie wykonuje gesty. Starła się zapamiętać jej ruchy, mimikę, intonację głosu, sposób patrzenia na ludzi. Sprawdziła, co ją bawi i jakie ma upodobania, jakich perfum używa i jaką pije kawę.

Kilka razy odwiedziła „Uncommon Bean”, wybierając takie pory, żeby nie spotkać się z Kate, i siedziała tam tyle czasu, by nie wzbudzić podejrzeń. Zamawiała kawę i przeglądała gazetę, ale tak naprawdę podsłuchiwała rozmowy, dzięki czemu dowiedziała się, że pracownicy kawiarni nie tylko szanują, ale również szczerze lubią swoją szefową. Szczególnie ceniono jej dobroć, poczucie humoru i niespożytą energię.

Kate coraz bardziej inspirowała Julianę, a największe wrażenie zrobiły na niej jej artystyczne zdolności.

Już podczas pierwszej wizyty w „Uncommon Bean” zwróciła uwagę na kolorowe witraże, które nadawały szczególny charakter tej kafejce. Julianna patrzyła na nie z tęsknotą i zazdrością. Kiedyś sama pragnęła zostać artystką. Chciała pojechać do Nowego Jorku lub Paryża, żeby studiować sztukę. Jednak John uświadomił jej, że nie miała ani talentu, ani wewnętrznej dyscypliny, bez czego o prawdziwym tworzeniu nie ma mowy.

Kate miała jedno i drugie, i pewnie dlatego zdobyła wszystko. Tak przynajmniej sądziła Julianna.

Nie poniesie więc wielkiej straty, jeśli uszczknie jej małą cząstkę z tego, co przez lata zgromadziła. To stanie się już niedługo. Była już druga połowa kwietnia i doktor Samuel powiedział, że Julianna może urodzić w każdej chwili. Dziecko przesunęło się niżej i ułożyło we właściwej pozycji.

Stała przed lustrem w samych majtkach i staniu. Już czas, pomyślała. Twarz miała zupełnie wypraną z uczuć. Obróciła się w jedną, a potem w drugą stronę, patrząc na swe odbicie, unikała jednak zerkania na wielki brzuch.

Nie znosiła tego widoku. Tak mocno przytyła, że jej kształty stały się wręcz karykaturalne. Wreszcie, krzywiąc ze wstrętem usta, ustawiła się profilem do lustra i zaczęła oglądać swoją sylwetkę. Przeciągnęła dłonią po naprężonej skórze, która była cienka, gładka i naciągnięta do granic możliwości. Była jak najprędzej się tego pozbyć, pomyślała.

Nagle uśmiechnęła się do siebie, uderzona zawienną myślą. To prawda, że Kate umiała kształtować kolorowe szkło i ołów, tworząc piękne przedmioty. Ale tylko przedmioty. Nie mogła zrobić tego, co Julianna. Nie potrafiła dać życia.

Poczuła, jak dziecko poruszyło się pod jej dłonią, a potem kopnęło. Julianna zaśmiała się i mocniej ścisnęła brzuch, po raz pierwszy od wielu miesięcy znów zadowolona, że zaszła w ciążę.

Kate była inteligentna i miała klasę. Mieszkała w pięknym domu i zarządzała własną kawiarnią. Kochał ją też cudowny mężczyzna.

Jednak Julianna zamierzała zająć jej miejsce i zdobyć to całe bogactwo. Wiedziała, że tak się stanie.

Bo miała coś, czego brakowało Kate. Tylko Julianna mogła jej to dać.

Zaśmiała się raz jeszcze. Poczula się radośniej, jakby nagle stała się kimś wyjątkowym i ważnym. Bo tak też jest w istocie, pomyślała.

Czas zaczynać.

Przymknęła oczy i wzięła parę głębokich oddechów. Wyobraziła sobie Kate, która najpierw coś mówi, a potem śmieje się, patrząc na męża. Widziała, jak marzy z półprzymkniętymi oczami, kiedy wydawało jej się, że nikt na nią nie patrzy. Mijały kolejne minuty. Obrazy Kate zaczęły się tak nawarstwiać, że nie była już w stanie myśleć o niczym innym.

Julianna otworzyła oczy i uśmiechnęła się – uśmiechem Kate. Szybko, szczerze i ciepło. Uśmiech lekko zmienił wyraz jej twarzy. Uśmiechnęła się raz jeszcze i tym razem wypadło to dużo naturalniej. Jakby w taki sposób robiła to od lat.

– Witam serdecznie w „Uncommon Bean” – powiedziała. – Czym mogę służyć?

Nie zabrzmiało to tak jak powinno. Julianna skrzywiła się na dźwięk swego głosu. Kate mówiła inaczej, przeciągając samogłoski i nadając słowom lekkie muzyczne brzmienie.

Wiele razy wypowiedziała to samo zdanie, aż w końcu odniosła wrażenie, że udało jej się osiągnąć zamierzony efekt. Następnie zaczęła ćwiczyć gesty Kate, zakładając włosy za ucho albo podchodząc tanecznym krokiem do drzwi.

Minęło południe, wreszcie zaczął zbliżać się wie-



czór, a Julianna wciąż ćwiczyła. Mimo zmęczenia i głodu powtarzała te same gesty i dźwięki. W końcu wyprostowała zmęczone plecy i postanowiła coś zjeść, ale nawet wtedy ustawiła lustro na stole w kuchni, żeby sprawdzić, czy robi to tak samo jak Kate. Przeżuwała wolno każdy kawałek, chociaż kiszki grały jej marsza, a potem wytarła usta chusteczką i napiła się wody.

Po skończeniu posiłku wróciła do łazienki. Nogi ją bolały, a w głowie czuła głuche dudnienie. Mimo to wróciła do ćwiczeń.

Zapaliła światło, otworzyła szufladę toaletki i wyjęła zdjęcie Kate, które ukradła z albumu, oraz sašetkę z kupionymi dzień wcześniej kosmetykami. Wszystkie były w delikatnych pastelowych kolorach, które najbardziej Kate odpowiadały.

Julianna przyczepiła zdjęcie do lustra, a potem zaczęła mu się uważnie przyglądać. Było to zbliżenie twarzy, z jej widocznymi cieniami i krzywiznami. Kate robiła sobie lekki artystyczny makijaż, który podkreślał i wydobywał wszystko to, co miała najładniejsze.

Wybrała podkład i starannie naniosła go na policzki i szyję, by upodobnić swoją karnację do cery Kate, a potem sięgnęła po puder w kamieniu, szminkę i tusz do rzęs.

Po zakończeniu każdej czynności porównywała uzyskany efekt z oryginałem i usuwała wszelkie niedociągnięcia.

Wiedziała, że nigdy nie stanie się bliźniaczą siostrą Kate. Jej twarz miała inny kształt i rysy. Chodziło jej o to, żeby wpasować się w jej styl i tym

samym, mimo braku podobieństwa, przeistoczyć się w młodą panią Ryan.

Wreszcie udało się. Z lustra patrzyła na nią Kate, tyle że młodsza i ładniejsza. Julianna wydała okrzyk triumfu, który nagle przerodził się w jęk. Zgięła się pod wpływem bólu i oburącz chwyciła za brzuch.

Poczuła, że coś się z niej wylewa, i upadła na podłogę. Dopiero po chwili zrozumiała, że są to wody płodowe. Wiedziała, co to oznacza.

Właśnie zaczął się poród.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Po osiemnastu ciężkich godzinach Julianna wreszcie urodziła zdrowe dziecko. Dziewczynka przyszła na świat półtora tygodnia przed terminem i ważyła tylko dwa tysiące osiemset gramów, ale miała mocne i pojemne płuca.

Julianna miała ją na rękach krótko i wcale nie z własnej woli. Zaraz po porodzie głupkowato uśmiechnięta położna ułożyła wrzeszczące dziecko wprost na jej brzuchu, paplając coś na temat ślicznej córeczki. Julianna uważała, że dziewczynka wygląda jak czerwona ropucha i nie chciała mieć z nią więcej do czynienia.

Odwróciła wzrok i poprosiła położną, żeby zabrała dziecko. Ellen, która towarzyszyła przy porodzie, przejęła maleństwo. Julianna patrzyła, jak szefowa fundacji delikatnie bierze noworodka, i nagle poczuła, że lzy szeroką strugą płyną po jej twarzy. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje.

Nie mogła tego zrozumieć.

Ellen odwiedziła ją po porodzie w schludnej szpitalnej salce.

– Cześć, jak się czujesz?  
– Jestem zmęczona.  
– No jasne. Po takim porodzie. Mogę wejść?  
– Oczywiście. To dla mnie? – spytała na widok wazonu z piękną różą w otoczeniu innych, białych kwiatków.

– Tak, tak. – Ellen postawiła wazon na szafce obok. – Gratuluję. Świetnie się spisałaś.

W tym momencie w pokoju pojawiła się salowa, pchając przed sobą wózek. Starsza kobieta uśmiechnęła się.

– Pomyślałam, że będzie pani chciała ją zobaczyć. – Delikatnie podtrzymując główkę, wzięła śpiące dziecko i położyła tuż koło Julianny. – Niech pani zadzwoni, jak by co. Gratuluję. Jest taka śliczna.

– Nawet salowa to mówi – szepnęła Julianna po zniknięciu kobiety.

– Co takiego? – zainteresowała się Ellen.

– No, gratuluje mi.

– To dlatego, że narodziny dziecka są prawdziwym świętem.

– Możliwe. – Julianna spojrzała na leżące obok zawiniątko. Jej córeczka była opatulona różową pieluchą z flaneli, a na okrągłej główce miała za dużą czapeczkę.

Przez moment patrzyła na śpiące dziecko. Dziewczynka szybko oddychała, rączki miała zaciśnięte w pięstki, a oczka zamknięte.

Julianna poczuła nieznaną ukłucie w piersi, spojrzała więc na Ellen, która co i rusz pochylała się nad niemowlęciem.

– Śliczna, prawda?

– Tak, naprawdę piękna – odparła Ellen.

Julianna spojrzała raz jeszcze na dziecko. Przesunęła lekko palcem wzdłuż policzka małej, dziwiąc się jej niewiarygodnie miękkiej skórcie.

– Udało się – westchnęła. – Urodziłam ją. Sama. I jest doskonała, boska...

– To prawda. – Ellen chrząknęła. – Mały cud.

Julianna uśmiechnęła się i uniosła jeszcze raz wzrok.

– Nie rozumiałam tego wcześniej – rzekła. – Dopiero teraz to do mnie dotarło.

Kobieta zagryzła wargi, ale po chwili spojrzała na Juliannę tak samo pogodnie jak zawsze.

– Jak się czujesz? Miałaś ciężki poród.

Pamiętała tylko ból i tępe przeświadczenie, że musi się skupić na parciu. Wczesniejsze skurcze były bardzo przykre. Starła się jednak oddychać równomiernie, tak jak ją uczono.

Mimo to odmówiła znieczulenia, znajdując w powtarzających się falach bólu coś przyjemnego i oczyszczającego. Czuła się z tym lepiej. Ból należał do niej i tylko do niej.

Nie chciała, żeby ktoś jej to zabrał.

– Wiesz, że w pewnym momencie zemdliałaś? Wszyscy się przestraszyli.

– Naprawdę? – zdziwiła się, wciąż patrząc na dziecko. – Nic nie pamiętam.

– Julianno...

– Tak?

– Teraz, kiedy już urodziłaś, co... co myślisz o adopcji? Czy nie żałujesz swojej decyzji?

– Nie, dlaczego?

Ellen wahała się przez chwilę, a potem wypuściła nagromadzone w płucach powietrze.

– Teraz to dziecko jest już rzeczywiste. Sama je urodziłaś. W tym momencie niektóre kobiety decydują, że za nic nie oddadzą swoich pociech.

– Nie, nie zmienię decyzji. Wiem, że nie ja mam być jej matką. – Coś w niej nagle zaprotestowało, ale Julianna zdusiła to w zarodku. – Tylko Kate.

– Jesteś pewna? Jeśli masz jakieś wątpliwości, jeszcze jest czas, żeby o nich pomówić. Później będzie to znacznie bardziej bolesne. Również dla niej. – Skinęła głową w stronę dziecka.

Wahała się, ale tylko przez chwilę.

– Jestem pewna.

Tak, wiedziała, co ma zrobić. W tym momencie przestała istnieć Julianna Starr. Dawne życie pozostało daleko za nią, a nowe czekało za progiem. Musi stać się kobietą, którą pokocha Richard.

– Zadzwoń po salową – zwróciła się do Ellen. – A potem skontaktuj się z Kate i Richardem. Powiedz im, że mają córkę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kate patrzyła na dziewczynkę, którą pierwszy raz wzięła w ramiona. Było to niewielkie białe zawiniątko z czerwoną twarzyczką i piąstkami. Dziecko urodziło się zaledwie dwa dni wcześniej, dwudziestego dziewiątego kwietnia.

Oboje z mężem zdecydowali, że ochrzczą ją Emma Grace. Emma po babce Richarda, a Grace dlatego, że Kate widziała w niej doskonałość i grację pochodzącą od Boga.

Wpatrywała się w twarz śpiącej córeczki, starając się zapamiętać wszystkie szczegóły. Dziewczynka miała zadarty nosek, różane usteczka i nieco opuchnięte po porodzie, zamknięte w tej chwili oczka. A poza tym delikatne ciemne włoski i miękką niczym jedwab skórę.

Kate przesunęła palcem po jej policzku. Śpiące dziecko obróciło główkę, instynktownie szukając piersi.

Kate wciągnęła głęboko powietrze, czując, że za nic nie odda swego skarbu. Będzie go bronić przed wszelkim złem tego świata. Do tej pory nie

rozumiała, czym jest matczyzna miłość. Ale teraz już wiedziała. Było to uczucie wszechogarniające, o niespotykanej sile. Sama się dziwiła, że nagle się w niej zrodziło i ogarnęło ją całą. Wiedziała, że stała się innym człowiekiem. Zrobi dla małej wszystko, nawet odda własne życie, jeśli okaże się to konieczne.

Spojrzała na Richarda, który patrzył na nią już od dłuższego czasu. On też miał łzy w oczach. W tej chwili kochała go bardziej niż kiedykolwiek.

– Jest taka piękna – westchnęła Kate. – Taka cudowna.

– To ty jesteś cudowna. Razem tworzycie najwspanialszą parę.

Poczuła dławienie w gardle. Przez moment w ogóle nie mogła nic powiedzieć, a potem zdołała wydusić tylko krótkie:

– Dziękuję.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pierwsze tygodnie macierzyństwa były dla Kate trudne i męczące. Zajmowanie się Emmą pochłaniało jej cały dzień, a czasami i część nocy. Dziecko trzeba było karmić co parę godzin, często też płakało z niewiadomych powodów.

Kate nosiła wtedy małą na rękach, kołysała i śpiewała piosenki. Mimo to Emma płakała.

Przestraszona i niepewna, płakała razem z dzieckiem. Czyżby nie nadawała się na matkę? Czy czegoś jej brakowało? Czegoś, co mają prawdziwe matki? Być może dlatego sami nie mogli mieć dziecka. Mądra natura starała się jej pewnie coś przekazać...

A potem nagle Emma przestała płakać i zaczęła się uśmiechać. I nie były to jakieś przypadkowe grymasy, bo dziewczynka pokazywała swoje bezzębne dziąsła tylko wtedy, gdy Kate pochylała się nad nią albo coś do niej mówiła.

Ten uśmiech był przeznaczony tylko dla niej.

Od tej chwili wszystko się zmieniło, bowiem Kate stała się prawdziwą matką. Nieraz myślała, patrząc na swoją pociechę, że warto było przeczekać

nieprzespane noce i długie chwile płaczu. Nie przemawiała się nawet tym, że ma wciąż podkrążone oczy. Pozbyła się wszelkich wątpliwości.

Spojrzała jeszcze raz na śpiącą córkę, czując się szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Poglaskała ją po jedwabistych włoskach, uważając na ciemiączko. Pomyślała, że nigdy nie będzie mogła oderwać się od małej. Zawsze będzie chciała patrzeć na nią i jej dotykać. Wszystko inne w życiu przestało się dla niej liczyć.

Nagle z dołu dobiegł odgłos otwieranych drzwi. Richard wrócił z pracy. Kate zdziwiła się, że już tak późno, ale wystarczyło zerknąć na zegarek, by przekonać się, że tak jest w istocie.

Wstała z bujanego fotela, prezentu od Richarda, i delikatnie ułożyła malutką w łóżeczku, żeby jej nie zbudzić. Następnie zeszła na dół, by przywitać się z mężem.

Znalazła go w kuchni. Właśnie przeglądał poranną korespondencję.

– Cześć, kochanie – powiedziała.

– A, cześć. – Odłożył list i pochylił się, żeby ją pocałować. – Jak minął ci dzień?

– Wspaniale. A tobie?

– W porządku, chociaż miałem dużo pracy.

Kate naląła dwa kieliszki wina. Ten dla Richarda postawiła obok korespondencji.

– Jesteś głodny?

– Jeszcze jak! Nie miałem czasu na lunch.

– Ojej! – Stropiła się i posłała mu przepraszający uśmiech. – Mam nadzieję, że zjesz odgrzewaną pizzę?

– A mam jakiś wybór?

– Jasne. – Podeszła do lodówki i z miną odkrywcy zaczęła badać jej wnętrze. – Kanapki z tuńczykiem, chociaż obawiam się, że chleb jest trochę zielony.

Richard milczał, patrząc, jak żona przygotowuje mu bardzo skromną kolację.

– Wiesz, Emma zrobiła dzisiaj coś zadziwiającego. Po prostu zaśmiała się głośno. – Nawet na nią nie spojrział znad kolejnego pisma. – Szkoda, że tego nie widziałeś. To było wspaniałe. – Włożyła kawałek pizzy do piekarnika. – Żadne tam gulgotanie czy gaworzenie, ale prawdziwy, głośny śmiech.

Wciąż nic nie mówił. Zauważyła tylko, że zgniótł list i wrzucił go do kosza na śmieci.

Kate wyprostowała się znad piekarnika.

– Co to było?

Richard spojrział w bok.

– Zaproszenie na zebranie absolwentów. Mamy uczcić sukces jednego z naszych kolegów – dodał zgryźliwie.

Natychmiast domyśliła się, kogo, jednak zadała to pytanie.

– Kogo? Kogo? – powtórzył Richard. – Naszego wspaniałego kolegę Luke’a Dallasa. Najpierw wygłosi wykład, a potem będzie podpisywał swoje książki. Napuszony błazen!

Luke nigdy nie był napuszony. Nie widziała się z nim od wielu lat, ale była przekonana, że się nie zmienił.

– Co cię gryzie?

Uniósł głowę, szykując się do kłótni.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś. Dlaczego nie odpowiesz?

– To ta pizza – mruknął.

Zmrużyła oczy.

– Przykro mi, ale nie znalazłam czasu, żeby wyjść do sklepu. Miałam sporo roboty.

– Wobec tego sprawa jest poważna.

– To znaczy?

– Musisz lepiej wykorzystać swój czas.

– To nie takie proste.

– Nie? – Założył ręce na piersi. – Moglibyśmy gdzieś się wybrać.

– Przecież jest Emma!

– Żadna restauracja nie zakazuje wprowadzania niemowląt. Trzeba mieć tylko knebel.

Nawet się nie uśmiechnęła.

– Mówię poważnie. Teraz jest jej pora snu. Jeśli ją zbudzę, będzie płakać. – Kate starała się uspokoić, z nadzieją, że zabrzmi to lekko: – Kiedy tobie przerywa się sen, też strasznie marudzisz.

Richard skrzywił się z niesmakiem.

– Ale naprawdę robię się nieznośny, kiedy drugi dzień pod rząd dostaję odgrzewaną pizzę. Albo kiedy żona wita mnie w szlafroku i jedyna rzecz, o której w ogóle jest w stanie ze mną rozmawiać, to dziecko.

Kate aż zawrzała z wściekłości. Chętnie by go teraz uderzyła.

– Myślisz, że sprawia mi przyjemność chodzenie cały dzień w czymś takim? – Szarpnęła poły szlafroka. – Gdybyś choć trochę mi pomógł, mogłabym się porządnie ubrać albo wyjść do sklepu.

– Miałaś sama zajmować się dzieckiem. Przecież tak ustaliliśmy.

– Sama? – Uniosła brwi do góry. – Czy to znaczy, że nie możesz jej nawet przez chwilę popilnować? Tak, żebym mogła się przebrać albo wyskoczyć po zakupy? Gdybyś przynajmniej raz nakarmił małą w nocy, mogłabym się przespać choć parę godzin. – Głos jej się załamał. – Albo chociaż czasami trochę z nią pobyc. To przecież także twoje dziecko.

– Naprawdę?

Kate wstrzymała oddech.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zignorował jej pytanie, tylko podszedł i chwycił ją za rękę.

– Moglibyśmy urządzić sobie wieczór we dwoje, Kate. Wiesz, kolacja, miły nastrój, tańce...

– I seks?

– Jeśli już o tym wspomniałaś, to czemu nie? Kiedy ostatnio się kochaliśmy? Dwa tygodnie temu czy trzy? – Zniżył głos. – Brakuje mi ciebie i tego, co robiliśmy razem.

Z trudem powstrzymała łzy.

– Jestem taka zmęczona, Richardzie. Z dwóch rzeczy na „s” mam większą ochotę na sen.

Rozległ się dźwięk wywołany przez czujnik znajdujący się przy łóżeczku Emmy. Znaczyło to, że dziewczynka już się obudziła, a skoro tak, zaraz zacznie płakać, domagając się jedzenia.

– Do licha! – mruknęła Kate i podeszła do lodówki. Wyjęła butelkę z mieszanką, zdjęła z niej smoczek i wstawiła do podgrzania. Krzyk Emmy rozległ się równo z dzwonkiem mikrofalówki.

– Wspaniale – warknął Richard, przeciągając dłoń po włosach. – Moje pieprzone szczęście.

- I co, chciałbyś, żebym pozwoliła jej płakać?
- spytała, wyjmując butelkę i nakładając smoczek.
- Czemu nie?

Kate westchnęła głośno i pokręciła głową.

- Dobrze, będę udawać, że tego nie słyszałam.
- Przepraszam.

Z butelką w ręku przecisnęła się koło niego.

- Kate, zaczekaj! – Złapał ją za ramię. – Przepraszam, wcale nie chciałem tego powiedzieć.

Spojrzała na niego.

- Na pewno?
  - Po prostu... bardzo mi ciebie brakuje. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów. Dawnego życia.
- Tym razem nie zdołała powstrzymać łez.
- Mówiłam już, że gdybyś mi pomagał, mielibyśmy więcej czasu.

- Wynajmij kogoś. Przecież możemy sobie na to pozwolić.

Jeszcze raz z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Nie chcę. Zbyt długo czekaliśmy na dziecko, żeby teraz powierzać je obcym. Poza tym chcę, żebyś zajął się Emmą. Żebyś zobaczył, jaka jest wspaniała. Dużo tracisz, Richardzie. Naprawdę dużo.

– Nie mam czasu.

- Ale masz czas na kolację we dwoje? Na wyjście do restauracji? – Płacz Emmy stał się jeszcze głośniejszy. – Puść mnie, muszę iść, Emma mnie potrzebuje.

– Ja bardziej.

– Przecież jesteś dorosły. Masz...

Nagle prawda dotarła do niej z całą oczywistością. Nie chodziło tylko o to, że Richard nie chce jej pomóc

przy dziecku. Unika również brania małej na ręce, po przyjsciu z pracy nie zagląda do niej i nie pyta o te wszystkie cudowne rzeczy, które Emma zaczynała robić.

Kate uniosła dłoń do ust. Richard prawie nie widuje ich córki!

Czując, że serce pęka jej na wiele kawałków, wyrwała mu się i pobiegła na górę. Wzięła Emmę na ręce i przez moment kołysała, żeby ją uspokoić. Dziewczynka powoli przestała płakać i zaczęła szukać smoczka.

– Cicho, cii. – Kate usiadła w bujanym fotelu. – Zaraz dostaniesz jedzonko, zaraz.

Podawała jej butelkę, a Emma pewnie chwyciła smoczek w małe usteczka i zaczęła tak ssać, jakby nic nie jadła od paru dni.

Po kilku minutach Kate uniosła głowę i dostrzegła Richarda. Stał w drzwiach z tak zagubioną miną, że zrobiło jej się go żal.

– Co się z tobą dzieje, Richardzie? Czy nie...  
– Odchrząknęła, żeby przeczyścić gardło. – Czy nie cieszysz się z małej? Czy wolałbyś, żeby...?

Nie mogła dokończyć pytania. Panicznie bała się odpowiedzi.

– Żebyśmy jej nie mieli? – dokończył za nią.

– Właśnie.

Spojrzał pod nogi, a potem znowu na nią.

– Nie, nie... Muszę się tylko przyzwyczaić. – Wziął głęboki oddech. – Tyle że ty ciągle zajmujesz się dzieckiem, a ja ci tylko przeszkadzam.

– To dlatego, że nie próbujesz się do niej zbliżyć. Gdybyś spędził z Emmą choć parę chwil, od razu

poczułbyś się lepiej. Stałbyś się częścią naszego życia.

– Tak, wiem. – Przeciągnął dłonią po twarzy. – Miałem ostatnio sporo pracy w kancelarii, a poza tym te wybory... – Zaklął cicho. – Przepraszam, Kate. Wiesz, że nie lubię zmian, a ta była szczególnie duża.

Zaśmiała się, słysząc te słowa. Miał rację. Zmiana była ogromna, a on był z natury konserwatywny. Na pewno dojdzie do siebie. Potrzebuje tylko trochę czasu.

Podszedł do fotela i przyklęknął przy nich.

– Jesteście naprawdę wspaniałe. – Ucałował najpierw Emmę, a potem żonę. – Niedługo będzie lepiej. Wynajmę kogoś, żeby mi pomógł w prowadzeniu kampanii. Przyzwyczaję się. – Uniósł się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy. – Tylko nie przestawaj mnie kochać. Nawet gdybym zachowywał się jak ostatni idiota.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Dobrze, nawet wtedy.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Richard siedział w bujanym fotelu i patrzył na kołyskę jeszcze długo po tym, jak Emma zasnęła, a zmęczona Kate też poszła spać. W pokoju było dosyć ciemno, świeciła się tylko maleńka lampka przy kołysce. Dziecko poruszało się co jakiś czas, ale od razu z powrotem zasypiało.

Zmęczony i zniechęcony potarł brwi. Ze względu na Kate pomagał dzisiaj przy małej. Wziął ją na ręce, nakarmił, a nawet zmienił pieluchę. To znaczy próbował zmienić, ale mu się nie udało.

Kate przyglądała się temu zarumieniona z radości. Emma też cieszyła się z powodu powszechnego zainteresowania. Kopała, gaworzyła i machała rączkami. A kiedy Richard ją karmił, patrzyła na niego swymi wielkimi, ufnymi oczami w kolorze nieba.

Takie spojrzenie potrafiło skruszyć nawet najtwardsze serce.

Ale nie jego.

Co się, do diabła, z nim dzieje?

Richard wstał i podszedł do łóżeczka. Przez jakiś

czas wpatrywał się w małą. To moja córka, pomyślał. Moja i Kate.

Więc dlaczego czuje tylko złość? Dlaczego ma wrażenie, że świat zwałił mu się na głowę?

Zawsze miał to, czego chciał. To on podejmował decyzje. Tak właśnie układało się jego życie i wołał, aby tak było nadal.

Jednak tym razem sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Stracił panowanie nad swoim życiem. Kate mówiła mu: „nie”, a on musiał się z tym pogodzić. Co wcale nie znaczyło, że mu się to podoba.

Czując, że nie może już dłużej patrzeć na dziecko, wyszedł z pokoju. Upewnił się, że Kate zasnęła, i wyjął z barku butelkę Jacka Danielsa oraz szklanę. Przeszedł do swego gabinetu, gdzie nalał sobie whiskey, wypił i nalał po raz drugi.

Podszedł do przeszklonych drzwi, które wychodziły na niższą galerię, odciągnął zasłonę i spojrzał w ciemność. Zaklął pod nosem. Z początku patrzył na Kate i Emmę z przyjemnością i oddaniem. Wyglądały tak uroczo, a żona była naprawdę szczęśliwa.

Jednak po upływie pierwszych dni, a potem tygodni, stał się zwyczajnie zazdrosny. Był wściekły, że Kate poświęca małej tyle czasu. Chciałby, żeby żona patrzyła na niego z takim oddaniem jak na swoją córkę.

Powoli narastało w nim przekonanie, że byłoby najlepiej, gdyby dziecko po prostu... zniknęło. Miał nadzieję, że któregoś ranka otworzy oczy i nagle okaże się, że cała ta adopcja była po prostu złym snem. A wtedy będą mogli powrócić do dawnego życia.

Co to mogło znaczyć? O czym świadczy?

Przycisnął dłonie do oczu, zdeglustowany swoimi myślami. A także odpowiedzią na te pytania.

Czuł się jak najgorszy podlec, jak szakal. A jednocześnie miał głębokie poczucie porażki.

Nigdy nie będzie mógł powiedzieć prawdy, bo to zniszczyłoby Kate. Nigdy by go nie zrozumiała. Przestałaby go kochać.

A on nie chciał jej stracić.

Opuścił ręce. Gdyby tylko mógł się poczuć jak ojciec. Gdyby, patrząc na Emmę, poczuł miłość i dumę... Było jednak inaczej, bowiem mała przypominała mu, że nie był w stanie spłodzić własnego dziecka. Że nie mógł dać Kate tego, czego najbardziej pragnęła.

Strzelam ślepakami, przypomniał sobie. Nie jestem prawdziwym mężczyzną.

Nie mogąc dłużej znieść tych myśli, otworzył drzwi i wyszedł na galerię. Powietrze było chłodne i rześkie. Pomogło mu pozbyć się niechcianych refleksji. Odetchnął parę razy.

To zmiana w stylu życia spowodowała, że czuję się tak podle, powtórzył sobie po raz kolejny. Muszę się z tym oswoić, a potem wszystko pójdzie dobrze. Jestem przecież dorosły i wcale nie przypominam potwora. Muszę pokochać Emmę.

Kiedy to się stanie, życie powróci na dawne tory. Znowu przejmie kontrolę nad wszystkim. I znowu będzie szczęśliwy z Kate.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Julianna ze swego posterunku w ulicznej kawiarence obserwowała pracowników firmy Nicholson, Bedico, Chaney & Ryan, którzy właśnie wychodzili z pracy. Niektórzy śmiali się i rozmawiali. Część podzieliła się już na grupy, więc było jasne, że wybierają się gdzieś razem na wieczorny posiłek, natomiast inni żegnali się wesoło i zmykali prosto do swoich samochodów.

Julianna pracowicie spędziła dziesięć tygodni po urodzeniu dziecka. W tym czasie opanowała sposób mówienia Kate, a także jej uśmiech. Ćwiczyła też jej sposób chodzenia oraz kupiła kosmetyki i ubrania w stylu Kate. Nie było to łatwe, bo musiała szukać w tanich sklepach. W końcu wybrała się do fryzjera i podcięła sobie włosy à la Kate. Pracowała długo i z oddaniem, powoli odzyskując dawną formę.

W końcu była gotowa do następnej fazy operacji. Teraz miała naprawdę zbliżyć się do Richarda.

Wypełnić to, co było jej przeznaczone.

Serce zaczęło bić jej mocniej w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Podczas tygodni treningu bardzo

tęskniła. Nie chciała być rozsądna i tak długo czekać na pierwsze spotkanie. Pragnęła od razu rzucić się w jego ramiona. Kochała go ponad wszelkie pojęcie. Pożądała tak, że czasami leżała drżąc, zupełnie pozbawiona siły.

W marzeniach spędzała z nim dużo czasu. W nocy kochała się z nim namiętnie, wyobrażając sobie wszystko, co mogą razem robić, a rankami budziła się w wymiętej pościeli i płakała z tęsknoty.

Żałowała wszystkiego. Tego, że noc się skończyła i że nadal musi czekać na Richarda.

Mimo bólu zwyciężył w niej jednak rozsądek. Julianna postępowała ostrożnie, powoli osaczając Ryanów. Zaplanowała też, gdzie spotka Richarda po raz pierwszy. Nie chciała, żeby to był bar, restauracja lub sala gimnastyczna. Żadne z tych miejsc nie pozwoliłoby jej na przedłużenie znajomości.

Uznała więc, że najlepiej będzie, jeśli spotkają się na gruncie zawodowym. Najlepiej w jego kancelarii. Żeby tego dokonać, musiała mieć w firmie kogoś zaufanego. Kogoś, kto mógłby ją tam wprowadzić.

I wtedy pojawiła się ona – jej dziewczyna.

Julianna znowu spojrzała na wejście do kancelarii Nicholson, Bedico, Chaney & Ryan. Kolejni pracownicy wychodzili z budynku. To byli urzędnicy kończący pracę o piątej.

Richard nigdy nie wychodził o tej porze, podobnie jak pozostali szefowie. Zwykle opuszczali pracę albo dużo wcześniej, albo później. Taki był przywilej szefów, oznaka ich statusu.

Julianna szybko opanowała obowiązującą w kancelarii hierarchię. Nie było to trudne. Większość

ludzi nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wiele przekazują samym swym zachowaniem. Wystarczyło patrzeć, żeby dowiedzieć się, na jakim są etapie życia, gdzie się plasują w strukturze firmy, czy są lubiani, czy też wręcz przeciwnie.

Szefowie chodzili pewnym siebie krokiem, który zaświadczał, kim naprawdę są. Nosili nienagannie skrojone garnitury i złote zegarki. Zauważyła też, że wychodzili albo w towarzystwie innych szefów, albo z asystentami, którzy notowali coś pospiesznie, starając się za nimi nadążyć.

Julianna popijała sok, szukając wzrokiem swojej dziewczyny. W końcu ją zobaczyła. Wyszła z budynku i zbiegła po stopniach, chcąc nadążyć za innymi. Pewnie bała się, że ominie ją jakieś szczególnie miłe spotkanie.

Wreszcie dogoniła grupę, ale nikt jej nie zauważył.

Julianna uśmiechnęła się ze współczuciem. Dziewczyna była żałosna, rozpaczliwie próbując zwrócić na siebie uwagę. Skakała wokół grupy niczym piesek, który czeka na pochwałę albo jakiś ochłap.

Nie była dużo starsza od Julianny. Miała proste, kasztanowe włosy średniej długości i okulary w drucianej oprawce. Nie nosiła torebki, tylko aktówkę, mając nadzieję, że ktoś weźmie ją za pracownicę wyższej rangi. Zwykle wkładała źle dobrane kostiumy, które miały powodować, by wyglądała na starszą i bardziej doświadczoną osobę. Niestety, było wręcz przeciwnie, bo dziewczyna sprawiała dość komiczne wrażenie, jak mała dziewczynka, która w sekrecie przebrała się za swoją matkę.

Żałosna, pomyślała znowu Julianna. Pokazuje w ten sposób, że ani nie jest ważna, ani nikt jej nie lubi. Brakuje jej uznania i rozpaczliwie pragnie, by wreszcie ktoś ją docenił.

Tak, ta dziewczyna świetnie nadawała się do celów Julianny. Obserwowała ją już od paru dni. Zawsze wychodziła z budynku sama. Zwykle szukała grupy, a potem nie potrafiła się w niej odnaleźć. Słuchała ze spuszczoną głową i podnosiła ją tylko po to, by z zazdrością spojrzeć na tego lub owego.

Nikt nie zauważał tych spojrzeń. Dziewczyna była dla nich wszystkich jakby niewidzialna.

Julianna położyła na blacie dwa dolary i wstała od stolika. Niespiesznie podążyła za nieszczęśnicą. Wiedziała, że zaparkowała swój samochód tuż za rogiem, że mieszka w Covington i że większość wieczorów spędza sama w kafejce „Bottom of the Cup”.

Zdecydowała, że właśnie tam się z nią spotka. Stanie się jej najlepszą przyjaciółką. Julianna miała zamiar zacząć właśnie dzisiaj.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

„Bottom of the Cup” było miejscem, gdzie spotykały się głównie osoby samotne, a w istocie wielu mężczyzn przychodziło tu na podryw. Serwowano tutaj głównie kawę, a nie alkohol, muzyka była przyjemna dla ucha, a palenie surowo wzbronione.

Spokojnie mogli przesiadywać tu ludzie nieuleczalnie niesympatyczni, bez zbytnich obaw, że ktoś ich stąd wyrzuci.

Julianna zauważyła, że w czasie kiedy ją obserwowała, dziewczyna nawiązała tylko jedną, i to bardzo krótką rozmowę. Siedzący przy stoliku obok facet poprosił ją o cukier, a ona spytała, czy chce również serwetki. Julianna uśmiechnęła się do siebie. Teraz wszystko się zmieni.

– Cześć. – Zatrzymała się przy jej stoliku. – Fajna książka?

Dziewczyna podniosła wzrok znad kartek i rozejrzała się dookoła.

– Do mnie mówisz?

– No jasne. – Julianna pokazała jej kupiony parę godzin temu egzemplarz książki „Martwy kontakt”.



– Też czytam Luke’a Dallasa. Chciałam spytać, jak ci się podoba.

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Jest naprawdę dobre, chociaż rzadko czytuję tego rodzaju rzeczy – powiedziała. – Wolę poważniejszą literaturę.

Julianna nie miała pojęcia, co to może znaczyć, ale uśmiechnęła się promiennie.

– Tak. Ja też wolę poważniejsze książki. Mogę usiąść?

– Oczywiście.

Julianna postawiła swoją kawę, a następnie zajęła miejsce przy stoliku.

– Mam na imię Julianna – przedstawiła się.

– A ja Sandy, Sandy Derricks. Miło mi cię poznać.

Julianna sięgnęła po saszetkę z cukrem, a potem, udając zdziwienie, wskazała kawę Sandy.

– Popatrz, obie lubimy mokkę. – Pochyliła się do niej konspiracyjnie. – Jesteśmy do siebie bardzo podobne. Więc powiedz, co jeszcze lubisz czytać?

Dziewczyna wyglądała na zakłopotaną, ale szczęśliwą. Wyrzuciła z siebie szybko listę autorów, których Julianna w ogóle nie знаła. Popijała więc kawę, udając zainteresowanie i myśląc intensywnie, jak zvekslować rozmowę na sprawy zawodowe.

Okazja nadarzyła się chwilę później.

– Dzięki, że pozwoliłaś mi się przysiąść – powiedziała. – Jestem tu zupełnie nowa. Nikogo nie znam.

– Naprawdę? Ja mieszkam tu od dziecka. To

znaczy mieszkałam w Nowym Orleanie, ale przeprowadziłam się ze względu na pracę.

– Poważnie? – Julianna podniosła przesłodzoną kawę do ust. – Gdzie pracujesz?

– W kancelarii prawnej Nicholson, Bedico, Chaney & Ryan. – Wyprostowała się, wyraźnie z tego dumna.

Julianna zrobiła wielkie oczy.

– Ale z ciebie szczęściara! – westchnęła z zazdrością. – Też chciałabym mieć taką pracę. Mam nadzieję, że wkrótce coś znajdę.

Potem rozmowa zesła na inne tematy. Rozmawiały bardzo długo. W końcu Julianna spojrziała do wnętrza pustej filiżanki i powiedziała:

– Ojej, jak ten czas leci. Muszę już iść. – Wstała. – Będziesz tu jutro?

– Jutro? – powtórzyła Sandy. – A przyjdiesz?

Dziewczyna wyglądała na tak oszołomioną, że Julianna musiała powstrzymać uśmiech.

– Czemu nie? – Wzruszyła ramionami. – Powiedzmy, o ósmej. Będziemy mogły pogadać o książce.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Kate siedziała w swoim biurze w „Uncommon Bean”. Mimo że wciąż była na urlopie macierzyńskim, wpadła skontrolować karty zegarowe i zarządzić wypłaty. Na biurku leżało zaproszenie Stowarzyszenia Absolwentów Tulane na wykład Luke’a Dallasa. Pod nieobecność Richarda wygrzebała je z kosza na śmieci.

Sama nie wiedziała, dlaczego nie powiedziała o tym mężowi. Być może bała się, że jej nie zrozumie. Że zasypie ją pretensjami albo, co gorsza, będzie zazdrosny. Obawiała się też, iż będzie się starał ją przekonać, że ich przyjaźń z Lukiem nie była nigdy prawdziwa.

Kate wiedziała, że uczucie Luke’a było najwyższej próby. Tęskniła za nim i za tym, co kiedyś ich łączyło, więc teraz chciała skorzystać z okazji i nadrobić dawne zaniedbania. Pragnęła powiedzieć mu, jak bardzo... wszystkiego żałuje. Owej chwili, która najpierw ich połączyła, a potem rozdzieliła na długie lata.

Sięgnęła po słuchawkę, lecz po chwili namysłu

odłożyła ją z powrotem. Dzwoniła już do niego trzy razy i zostawiła trzy nagrane wiadomości. Po raz ostatni prosiła, żeby spotkał się z nią i z Richardem, kiedy będzie w mieście.

Ale Luke nie oddzwonił.

Jego milczenie stanowiło odpowiedź. Luke nie potrzebował już jej przyjaźni. Ani przyjaźni, ani samej Kate. Wolał zapomnieć.

Wobec tego powinnam dać mu spokój, pomyślała.

Wstała od biurka i podeszła do śpiącej w wózku Emmy. Uśmiechnęła się. Przynajmniej nie musi wybierać między dzieckiem a pracą. Nie chciała zostawiać małej z nianią. Byłoby jej żal, gdyby musiała rozstawać się z córką, nie mogąc na bieżąco obserwować wszystkich jej osiągnięć.

Tak jak Richard.

Od czasu ostatniej kłótni, która odbyła się przy wtórze krzyków Emmy, wychodził z domu częściej niż zwykle, jednak kiedy wracał, przez jakiś czas zajmował się dzieckiem. Wyglądało na to, że w końcu oswoił się z myślą o ojcostwie i znajduje przyjemność w obcowaniu z córką.

Opieka nad małą wiązała się z wieloma zmianami w ich życiu. Była stresująca. Ale przecież najwspanialsze wydarzenia wiążą się ze stresem. Życie jest sztuką wyrzeczeń. Kate wiedziała o tym doskonale, ale i tak czuła, że nie ma nic wspanialszego od bycia matką.

Wróciła do biurka i pracy. Spojrzała jeszcze raz na zaproszenie i znów pomyślała o Luke'u. Czy chciałby zostać ojcem? Z not biograficznych w książkach wiedziała, że wciąż nie jest żonaty. Czy znalazł już

swoją wybrankę? A jeśli tak, to czy chciał z nią mieć dzieci?

Mało prawdopodobne, zdecydowała, uśmiechając się do siebie. Odniosł teraz przecież wielki sukces. Zapraszają go do Hollywoodu. To jasne, że żona i dzieci by mu tylko przeszkadzały. Na miłość boską, pewnie ma teraz romans z jakąś dwudziestoletnią gwiazdką!

– Kate?

Spojrzała w stronę drzwi. Stała w nich uśmiechnięta Marilyn.

– Co takiego?

– Nic specjalnego. Mamy chwilowy zastój, więc pomyślałam, że przyjdę pogadać. Brakowało nam tu ciebie.

– Dobrze, wejdz. – Kate odsunęła od siebie papiery. – I tak niewiele zrobiłam.

– Zauważyłam. – Marilyn zajęła miejsce naprzeciwko szefowej. – Wyglądałaś tak, jakby cię tu wcale nie było.

– To prawda, myślałam o czymś innym. – Zerknęła na zaproszenie od Luke'a. – Czy straciłaś kiedyś dobrego przyjaciela? Kogoś, kto był dla ciebie naprawdę ważny?

– Tak, miałam kilka naprawdę serdecznych koleżanek. Byłyśmy jak siostry. A po egzaminach wszystko się skończyło.

– Tęsknisz za nimi?

– Za nimi nie, ale brakuje mi tego, co nas łączyło.

– A nie myślałaś o tym, żeby się z nimi znowu spotkać?

– Nawet się spotkałyśmy. Na lunchu. – Jeden

kącik ust Marilyn uniósł się w ponurym uśmiechu.  
– Wyszło jakoś sztywno. Nie mamy już ze sobą nic wspólnego. – Wzruszyła ramionami. – Siedziałyśmy tam, czekając, aż się któraś odezwie. Rozpaczliwie szukałyśmy wspólnych tematów.

– I nie znalazłyście?

– Tylko przeszłość. – Dziewczyna spojrzała Kate w oczy. – Też coś wspominasz?

– Raczej kogoś. Dawnego kumpla. – Wzięła zaproszenie do ręki i podała je Marilyn. – Ma tutaj przyjechać i chętnie bym się z nim spotkała.

– Znasz Luke’a Dallasa? Tego Luke’a Dallasa?!

– Marilyn pokręciła głową, patrząc na jego zdjęcie.  
– Jest wspaniały!

– Studiowaliśmy razem w Tulane. Z Richardem. Byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Najlepszymi.

Marilyn zwróciła jej zaproszenie.

– Więc w czym problem?

– Pokłóciliśmy się tuż przed końcem studiów i od tego czasu się nie widzieliśmy – westchnęła Kate.  
– Nie wiem, czy to dlatego, że w moim życiu tak wiele się zmieniło, ale chciałabym to naprawić.

– No to akurat jest okazja.

– Właśnie. Tyle że Luke chyba uważa inaczej. Dzwoniłam do niego trzy razy, ale nie oddzwonił.

Marilyn myślała przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami. W końcu wyprostowała się i spojrzała na szefową.

– Przecież nie musisz go prosić o zgodę. Po prostu idź na to spotkanie.

– Ale...

– Przecież masz zaproszenie. Musisz je tylko potwierdzić.

– A jeśli on... – Kate urwała.

– Nie będzie chciał słuchać? Odeśle cię z kwitkiem?

– Tak może się zdarzyć. – Kate zacisnęła dłonie, czując się bardziej jak nastolatka niż dorosła kobieta.

– To byłoby bardzo upokarzające.

– Przynajmniej spróbujesz. Będziesz mogła powiedzieć sobie, że zrobiłaś wszystko, by naprawić dawne błędy. – Marilyn wstała i podeszła do drzwi.

– Przemyśl to, Kate. Przecież nie masz nic do stracenia.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Nie mam nic do stracenia, pomyślała Kate w sobotni poranek. Richard wyszedł na golfa, a ona ruszyła z Emmą na wykład Luke'a. Czterdzieści minut później znowu znalazła się przed drzwiami swego domu z wesoło wierzgającą córką w ramionach. Po dłuższych poszukiwaniach znalazła klucz i weszła do środka.

Emma pisnęła z radości, a Kate wydała z siebie zduszony jęk.

– Dlaczego właśnie dzisiaj, ty mały srajdku?! Przez ciebie nie zdążę na wykład.

W odpowiedzi dziewczynka pokazała bezzębne dziąsła. Kate potrząsnęła głową i pospieszyła do swojej sypialni. Ze względu na spotkanie z Lukiem włożyła beżowe spodnie i żakiet z lnu oraz jedwabną bluzkę.

Była właśnie w połowie drogi, kiedy Emma wymiotowała. Nie było to zwykle ulanie, ale prawdziwe wymioty, którymi załapała całe ubranko. Jednak Kate była przygotowana na takie sytuacje. Zawsze wozila ze sobą dodatkowe rzeczy dla dziecka. Dlatego



zjechała na jedną z bocznych dróg i zabrała się do przebierania Emmy.

Niestety, nie wzięła nic zapasowego dla siebie. I właśnie kiedy już kończyła, mała zdecydowała, że raz to za mało, i rzygnęła wprost na bluzkę i żakiet matki.

Kate stanęła przed dylematem. Mogła jechać na spotkanie „ozdobiona” dziecięcymi wymiotami albo wracać. Wybrała to drugie.

Powrót zajął trochę czasu.

Kiedy znalazła się w sypialni, położyła Emmę na łóżku. Dziecko uśmiechnęło się i zaczęło machać rączkami i nóżkami.

– No tak, teraz jesteś zadowolona.

Emma zaśmiała się w charakterystyczny dla siebie sposób. Tak jakby dostała nagłej czkawki.

Kate nie mogła się powstrzymać, by jej nie zawtórować.

– Dobrze, przynajmniej zdążymy na podpisywanie książek – mruknęła.

Zdjęła żakiet i otworzyła drzwi szafy. W lustrze widziała odbicie Emmy. Kiedy sięgnęła po nową bluzkę, coś nagle zwróciło jej uwagę.

Odwróciła się, żeby lepiej przyjrzeć się łóżku. Wyglądało tak, jakby ktoś na nim leżał. Nawet poduszki miały dwa wgniecenia.

Zmarszczyła brwi. Coś tu się nie zgadzało.

Przecież rano posłała łóżko. Ale czy na pewno? Starła się przypomnieć sobie chwile przed wyjazdem. Była tak podniecona perspektywą spotkania z Lukiem i przejęta tym, co mu powie, że niewiele pamiętała. Richarda już nie było. Więc chyba przetrzepała poduszki i pośpiesznie narzuciła na łóżko

koldrę. A potem niemal wybiegła z Emmą, świadoma tego, że i tak się spóźni.

Jednak z całą pewnością nie siadała już na pościeli. Ani się na niej nie kładła.

Ktoś był w jej domu. Ktoś nieproszony. Pewnie nawet dwie osoby, które położyły się na łóżku, zostawiając odciski swych ciał.

Kate zadrżała i zaczęła rozglądać się uważnie po sypialni. Wszystko, poza łóżkiem, wydawało się nie-  
tknięte. Potrząsnęła głową, czując się trochę nie-  
swojo. Musiało jej się coś przywidzieć. Czy ktoś przy  
zdrowych zmysłach włamywałby się do ich domu  
tylko po to, żeby położyć się na łóżku?! I czy mógłby  
ulotnić się tak szybko? Przecież nie było jej zaledwie  
czterdzieści minut!

Podeszła do łóżka i wygładziła dłonią koldrę. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że spod kapy wystaje coś różowego i lśniącego.

To był jeden z jej obitych satyną wieszaków. Wieszala na nich swoją najlepszą bieliznę. Jak się tu znalazł? Podniosła go i podeszła do szafy.

Nagle zatrzymała się przerażona i odwróciła w stronę łóżka. Było na tyle wysokie, że mogła się pod nim zmieścić dorosła osoba.

Ktoś obcy!

Z trudem powstrzymała ochotę, żeby złapać Emmę i uciekać. Z bijącym sercem podeszła do łóżka. Spojrzała jeszcze na małą, która spokojnie leżała, obserwując każdy jej ruch. Tak jakby też podejrzewała, że coś się tu nie zgadza.

Kate uniosła kapę i pochyliła się, żeby zajrzeć pod spód.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Krzyknęła i odskoczyła od łóżka. Emma zaczęła płakać. Kate wzięła ją na ręce i przycisnąwszy do piersi, zaczęła uspokajać.

Po czwartym dzwonku włączyła się sekretarka. Dzwoniła matka Richarda, a jej głos rozbrzmiewał w całym domu. Kate wciągnęła powietrze, chociaż nawet nie zdawała sobie sprawy, że od dłuższego czasu wstrzymuje oddech. Nikt, tak jak teściowa, nie potrafił sprowadzić jej na ziemię.

Kate zaśmiała się do siebie. Ale ma wyobraźnię! Pod łóżkiem jest tylko kurz i, zapewne, stare skarpetki Richarda.

Czego się spodziewała? Ducha? Czy może gwałciciela i mordercy? Przecież to Mandeville, a nie centrum Nowego Orleanu! Co się z nią dzieje?

To tylko nerwy. Spotkanie z Lukiem jest naprawdę stresujące. Cały ranek myślała, co mu powie i jaką usłyszy odpowiedź.

Spojrzała na zegarek i zaklęła cicho. Powinna się pospieszyć, jeśli w ogóle chce go zobaczyć!

Emma uspokoiła się, więc Kate odłożyła ją i złapała pierwszą z brzegu bluzkę. Włożyła ją szybko i wepchnęła w lniane spodnie. A potem, spojrzawszy jeszcze raz na łóżko, wzięła Emmę i pospieszyła do samochodu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kierownik księgarni Tulane University poprowadził Luke'a i jego wydawcę do stolika ustawionego na środku obszernego pomieszczenia. Od podwójnych drzwi wiodła do niego szeroka, oczyszczona ze stołów i regałów ścieżka. Dopiero stolik Luke'a uginał się od egzemplarzy jego ostatniej książki, zatytułowanej „Martwy kontakt”. Znajdowała się ona również na sąsiednich stelażach. Nieco dalej stał wózek z kartonowymi pudłami z logo wydawnictwa i nazwiskiem Luke'a.

Luke patrzył na to wszystko z niekłamanym zdziwieniem. Nigdy wcześniej nie widział tylu egzemplarzy swojej książki.

– Mam nadzieję, że wystarczy – rzekł podniecony kierownik. – Niektórzy z tych ludzi czekali godzinami. Byliby bardzo rozczarowani, gdybyśmy odesłali ich z kwitkiem.

Luke spojrzał przez okna wystawowe na czekający tłum. Czyżby wszyscy ci ludzie przyszli tutaj z jego powodu? Sprawiali raczej wrażenie, jakby czekali na koncert rockowy.

- Dobry Boże – mruknęła Helena, jego wydawca.
- Chyba nie przetrzymamy takiego najazdu.

Luke zaśmiał się krótko. Zwykle beztraska i nieco cyniczna Helena z prawdziwą przyjemnością patrzyła na napierający tłum.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – Ścisnęła jego ramię, nie spuszczać wzroku z czytelników. – Już jesteś sławny. Takie rzeczy dzieją się tylko wtedy, kiedy przyjeżdżają najlepsi autorzy. Clancy, King, wiesz, tacy faceci. Albo znani aktorzy. Przysięgam, że to lepsze niż seks.

Luke potrząsnął głową, zbyt zdziwiony, żeby odpowiedzieć. Jeszcze nie tak dawno siadywał w kąciku małej księgarni i był wdzięczny losowi, jeśli w ciągu kolejnych godzin udało mu się podpisać parę książek. Serce zaczynało mu bić, kiedy podchodził do niego ktoś z klientów, a potem starał się ukryć rozczarowanie, gdy pytano go o toaletę. Albo o to, na której półce są książki Clancy’ego, lub czy w księgarni jest najnowsza powieść Grishama.

– Rozegraj to tak, jak chcesz, stary – szepnęła Helena, kiedy usiedli przy stoliku. – I tak wiem, że robisz w portki z radości.

Luke posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Robię w portki? Heleno, co to za język?!

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Odpieprz się. Wiesz przecież, że jestem z Nowego Jorku.

Zaśmiał się znowu. Helena miała rację. Naprawdę cieszył się, widząc tych wszystkich ludzi. Nic, nawet czek na sporą sumę, nie zastąpi uznania czytelników, choć oczywiście nie był wrogiem czeków.

Kierownik księgarni otworzył drzwi. Pierwsze osoby wtargnęły do środka. Przez następne półtorej godziny Luke tylko podpisywał książki. Bolały go już mięśnie twarzy od ciągłego uśmiechania się do czytelników. Helena i kierownik podawali mu otwarte na tytulowej stronie wciąż nowe egzemplarze „Martwego kontaktu”.

Czekający byli bardzo mili. Luke żałował, że nie może sobie uciąć krótkiej pogawędki z tym lub owym czytelnikiem, jednak nie było czasu na takie uprzejmości. Chyba że chciał doprowadzić do kłótni w kolejce.

Na szczęście widział już jej koniec. Rzucił okiem, starając się ocenić, czy nie zabraknie książek i ile jeszcze czasu zajmie podpisywanie. Od trzymania pióra zaczęły boleć go palce.

I właśnie wtedy zobaczył najpiękniejszą twarz, jaką zdarzyło mu się widzieć w życiu. Poznał ją od razu, chociaż nie widzieli się chyba dziesięć lat. Wstrzymał oddech, zupełnie zapominając, gdzie jest i co tu robi. Myślał tylko o jednym: „Nareszcie przyszła!”

Helena pochyliła się w jego stronę.

– Boże, muszę zająć. Poradzisz sobie sam?

Luke zamrugał powiekami, powoli wracając do rzeczywistości. Przy stoliku stała jakaś kobieta i patrzyła na niego wyczekująco. Aha, czytelniczka. Uśmiechnął się do niej, spytał, jak się nazywa, i wpisał dedykację do książki.

Dopiero wtedy spojrzał na Helenę.

– Co mówiłaś?

– Chcę zapalić. Mogę na chwilę wyjść?

– Boże broń! – Potrząsnął głową i spojrział w stronę stojącej na samym końcu Kate.

Nie była sama. Na rękach trzymała dziecko. Chyba dziewczynkę, sądząc z różowego wdianka. Córkę Richarda! Luke z trudem zdusił w sobie bolesną złość. Czy to możliwe, że mógł być jeszcze zazdrosny?

Ściągnął brwi, maskując niechęć i gniew. Czyżby Kate nie zrozumiała? Nie odpowiadał na jej telefony z jednego powodu. Nie chciał już jej widzieć. Nie miał ochoty rozmawiać...

Kłamiesz, zganił siebie w duchu. Nie odpowiadałeś, bo właśnie chcesz się z nią spotkać. I to aż za bardzo.

Wziął głęboki oddech i powrócił do podpisywania. Starał skupić się na tym, co miał do zrobienia. W pewnym momencie stwierdził, że potraktuje Kate tak jak innych czytelników. Wpisze jej dedykację do książki i odeśle do domu.

Pracował automatycznie, nie czując już bólu palców. Ale kiedy po raz kolejny uniósł głowę, okazało się, że ma przed sobą Kate.

Stała przed nim zarumieniona, zdenerwowana i pełna nadziei.

– Cześć, Luke. – Uśmiechnęła się.

– Witaj, Kate – rzekł wypranym z emocji głosem. Kierownik podsunął mu egzemplarz książki. – Jaką chcesz dedykację?

Jej uśmiech zbladł, a dziecko poruszyło się jej na rękach.

– „Dla Kate i Richarda, których przyjaźń kiedyś coś dla mnie znaczyła”.

Zwykle waliła prosto z mostu, nie starając się niczego owijać w bawełnę. Właśnie to w niej podziwiał, lecz teraz poczuł się dotknięty jej śmiałością. Wpisał jednak dedykację i podał jej książkę.

– Miałam nadzieję, że będziemy mogli pogadać – powiedziała, wkładając książkę do dziecięcego wózekka i tuląc do siebie córkę, która znowu zaczęła protestować.

– Nie czas na to. – Rozejrzył się dookoła. – I nie miejsce.

– Wiem. Pamiętasz tę ciastkarnię na rogu St. Charles i Carrollton Avenue? Możemy się tam spotkać, jak skończysz? – Kilka stojących za nią osób zaczęło protestować. – Proszę, Luke.

Musisz odmówić. To nie ma sensu.

Luke westchnął głośno.

– Musiałabyś jeszcze poczekać. To wszystko zajmie pewnie jeszcze kolejną godzinę.

– Okej, będę czekać.

Spojrzał w bok, a potem znowu na nią.

– Dobrze, spróbuję przyjść, chociaż nic ci nie mogę obiecać.

Skinęła głową. Patrzył jeszcze za nią, myśląc o przeszłości i o tym, że kiedyś sądził, iż potrafi żyć bez Kate.

W końcu stwierdził, że nie może nie pójść na to spotkanie. Przekonywał siebie, że chodzi o to, by zamknąć pewien etap w swoim życiu. Być może uda się mu w końcu o niej zapomnieć. Inaczej Kate Ryan stanie się jego fetyszem.

Jednak kiedy półtorej godziny później wszedł do



francuskiej ciastkarni, czuł zupełnie coś innego. Znowu miał wrażenie, że jest dwudziestolatkiem do szaleństwa zakochanym w dziewczynie, która nie odwzajemnia jego uczucia.

To bolało. Luke cały się najeżył, podchodząc do karmiącej dziecko Kate.

Spojrzała na niego.

– Już myślałam, że nie przyjdiesz.

Usiadł na wolnym miejscu.

– Miałem taki zamiar.

– Ale przyszedłeś. – Postawiła pustą butelkę na stoliku, następnie wzięła dziewczynkę na ramię i zaczęła ją poklepywać po plecach. – Dlaczego?

– Z niezdrowej ciekawości.

– Bardzo zabawne.

– Mnie to nie bawi.

Przez moment siedziała spięta, a potem na jej wargach pojawił się delikatny uśmiešek.

– Zawsze byłeś szczery aż do bólu.

– Chce mi się pić – powiedział, wstając. – Coś dla ciebie?

– Może drugą kawę. Dzięki.

Podszedł do baru i zamówił kawę oraz colę. Po chwili był już z powrotem. W tym momencie Emma beknęła i Kate położyła ją w samochodowym leżaczkę. Chociaż nie było to w tej chwili konieczne, zapięła jeszcze pasy i otuliła kocykiem.

– Śliczne dziecko – zauważył, stawiając przed nią filiżankę. – Gratuluję.

– Dzięki. – Rozciągnęła wargi w uśmiechu. – Ma na imię Emma.

– Do twarzy ci z macierzyństwem – rzucił lekko,

choć czuł ciężar, który gniótł mu pierś. – Richard musi być... szczęśliwy.

I nadęty z dumy jak balon, dodał w duchu.

– Tak, oczywiście – powiedziała z nutką wahania w głosie.

– W ostatnim liście nic nie pisałaś o tym, że jesteś w ciąży.

– Bo nie byłam. – Zamilkła na chwilę. – Adoptowaliśmy Emmę.

Te słowa prosiły się o dalsze wyjaśnienia. Co się stało? Dlaczego musieli adoptować dziecko? Ale Luke tylko spojrział jej w oczy.

– O co ci chodzi, Kate?

– Chciałam się z tobą zobaczyć. Czy to takie dziwne? Przecież byliśmy kiedyś dobrymi przyjaciółmi.

– To było kiedyś. Nasze drogi już dawno się rozeszły.

– Wiem, po prostu... – Urwała i pochyliła się nad dzieckiem. Wygładziła kocyk i dotknęła policzka małej. Dopiero wtedy znowu na niego spojrzała. – Bardzo tego żałuję, Luke. Brak mi ciebie. Brak mi twojej przyjaźni.

Te słowa były niczym ciosy, które spadały na niego raz za razem.

– Przestań!

– Kiedy to prawda. Chciałam się z tobą spotkać...

– Z trudem złapała oddech. – Wyjaśnić, jak wtedy było...

– Doskonale wiem, jak było, Kate. – Zaciśnął pięści w przypływie furii. – To ty musiałaś zapomnieć.

Z trudem wytrzymała jego spojrzenie.

– Niczego nie zapomniałam, Luke.

Jednocześnie poczuł twarde żądło wspomnień i lekkie muśnięcie nadziei. To straszne, że Kate wciąż ma na niego taki wpływ.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał szczególnie obraźliwym tonem. – Że Richard już ci nie wystarcza? Że masz ochotę na kogoś innego? – Pochylił się w jej stronę, drżąc ze złości. – O to właśnie ci chodzi?

Skurczyła się, słysząc te ciężkie słowa. Usta same wykrzywiły jej się w podkówkę. Nie zaczęła jednak płakać.

– Sam wiesz lepiej, Luke. Znasz mnie dobrze.

– Nie sędzę.

– Przykro mi, Luke. Przykro mi, że cię skrzywdziłam. – Tym razem lzy polały się po jej policzkach strumieniami. – Przykro mi, że zniszczyłam naszą przyjaźń.

– Mnie też jest przykro. Ale co się stało, to się nie odstanie.

Wstał.

– Zaczekaj, proszę! – Chwyliła go za rękę. – Ta noc, kiedy... kiedy byliśmy razem... Wcale tego nie planowałam. Byłam zrozpaczona. Znowu pokłóciłam się z Richardem i myślałam, że już na dobre. Obiecywałam sobie, że nie przyjmę kolejnych kwiatów, przeprosin... Potrzebowałam pomocy.

– I skorzystałaś z mojej, żeby wzbudzić w nim zazdrość – mruknął. – I odpłacić mu za tamtą blondynkę. Za te wszystkie blondynki. – Wyrwał dłoń z jej uścisku. – Udało się. Mam nadzieję, że jesteś z tego zadowolona.

– To nieprawda! W tym, co mówisz, nie ma ani słowa prawdy. – Uniosła głowę. – Proszę, wysłuchaj mnie.

Emma poruszyła się i wydała z siebie pełen przestrawu okrzyk. Kate pochyliła się, żeby ją uspokoić.

Luke opadł na swoje miejsce.

– Dobra, gadaj, co masz do powiedzenia. Tylko szybko.

– Richard przyszedł do mnie następnego dnia rano, tak jak zawsze z podwiniętym ogonem. Powiedziałam, że to koniec i że mam go dosyć. Błagał, żebym mu wybaczyła, Luke. Zaczął nawet płakać. Mówił, że mnie kocha i chce się ze mną ożenić.

– A ty poddałaś się... ot, tak. – Pstryknął palcami.

– Przecież go kochałam. Marzyłam o tym, żeby za niego wyjść. Musiałam mu wybaczyć.

– Wcale nie – warknął. – Nie musiałaś zapomnieć, z kim spędziłaś poprzednią noc. Mogłaś pamiętać o swoich zobowiązaniach.

– Nic ci nie obiecywałam. Chciałam tylko...

– Bzdury! Poszłaś ze mną do łóżka, więc musiało to coś znaczyć. Są kobiety, które traktują to jak higieniczny zabieg, ale ty do takich nie należysz i ta noc miała swoją treść. Na Boga, przecież rozmawialiśmy o Richardzie, jakby to była przeszłość.

Kate zacisnęła mocno dłonie.

– Przepraszam. Cofnęłabym to wszystko, gdybym tylko mogła. Zawsze żałowałam tamtej nocy. Zawsze. Zachowałam się nieodpowiedzialnie. Skrzywdziłam i ciebie, i Richarda.

Luke parsknął niczym szykujący się do walki byk.

– Tylko mi nie mów o Richardzie! Czy sądzisz, że nie wiedział, gdzie byłaś tamtej nocy? Że nic o nas nie wiedział? Czy nie zastanawiałaś się, dlaczego właśnie tamtego ranka poprosił cię o rękę?!

– Nie wygłupiaj się! Chcesz zasugerować, że ożenił się ze mną, żeby zrobić ci na złość? Żeby cię upokorzyć?

– Zastanów się nad tym. Richard był opętany myślą o tym, że zawsze musi wygrać. Nie chciał przegrać, a już na pewno nie ze mną.

– Nie – wyszeptała Kate pobladłymi wargami.  
– To nie tak było. Oświadczył się, bo mnie kochał. Sam powiedział, że nie chce mnie... mnie... – Poruszyła parę razy ustami jak wyrzucona na piasek ryba.

– Stracić? – dokończył Luke z ironicznym uśmiechem. – To prawie to samo, co przegrać.

– Nie, nieprawda.

– Przypomnij sobie, jak to było, kiedy graliśmy w tenisa lub w pokera. Pamiętasz, jak się wyklócał o punkty? Nie mógł przecież przegrać z takim zerem jak ja. Facetem bez forsy i przyszłości. Pamiętasz, jak się ze mnie wyśmiewał, kiedy powiedziałem, że chcę zostać pisarzem? – Pochylił się w jej stronę, a oczy zwężyły mu się w szparki. – Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

– To nieprawda – wyszeptała, patrząc na niego błyszczącymi od łez oczami. – Może ty tak to odbierałeś, ale nie Richard.

– Nie wciskaj mi ciemnoty.

– Richard jest moim mężem. Dobrym mężem. Spędziłam z nim wiele szczęśliwych lat. To nie miało

nic wspólnego z jakimś szczeniackim współzawodnictwem.

– Jeśli łatwiej ci będzie z tym żyć...

Tym razem to ona podniosła się z miejsca, a Luke chwycił ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

– A ty, Kate? Zgodziłaś się za niego wyjść, bo go kochałaś? A może jeszcze bardziej kochałaś te wszystkie luksusy, które mógł ci wówczas zaofiarować?

– Puszczaj!

– Najpierw odpowiedz.

– Dlaczego jesteś taki?

– Chciałaś szczerości, kotku. Chciałaś porozmawiać o przeszłości. Więc mów.

Przez moment tylko na niego patrzyła. Zauważył, jak bardzo czuje się dotknięta. Nagle zrobiło mu się wstyd za swoje słowa.

Lecz natychmiast przypomniał sobie, jak go potraktowała, i utwierdził się w swoim przekonaniu. Wszystko skończone.

Opuścił rękę.

– Widzisz, czasami jednak lepiej nie grzebać w przeszłości.

– Tak – westchnęła – teraz to rozumiem. Nie będę cię więcej niepokoić.

Zebrała swoje rzeczy i sięgnęła po leżaczek ze śpiącym dzieckiem. Odchodząc, spojrzała na niego jeszcze raz.

– Nigdy nie byłeś podły, Luke. Wielka szkoda, że taki się stałeś.

– Nie zawsze warto być miłym facetem.

– Szkoda – powtórzyła cicho.

A potem wyszła z podniesioną głową.

Opuściła cukiernię i jego życie, ale nie myśli.  
Musiał się bardzo powstrzymywać, żeby za nią nie  
pobiec.

Kate Ryan musi wreszcie stać się przeszłością.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wyczerpana i roztrzęsiona Kate dotarła do domu późnym popołudniem. Na szczęście Richard jeszcze nie wrócił. Sama nie wiedziała, co mu powiedzieć na temat dzisiejszego spotkania z Lukiem.

Westchnęła i położyła klucze na stoliku przy wejściu. Pochyliła się, by podnieść córkę. Richard był pewien, że zamierza pójść do swojej kawiarni, a Kate nie wyprowadzała go z błędu. Gdyby mu powiedziała, że chce się spotkać z dawnym przyjacielem, najpewniej wpadłby w złość i nalegał, żeby została.

Westchnęła po raz drugi. Jeszcze dziś rano była pewna, że uda jej się naprawić stare błędy i będzie mogła z dumą oznajmić Richardowi, iż pogodziła się z Lukiem Dallasem.

Teraz żałowała, że nie wspomniała mężowi o swoich planach. Czuła się jak skończona idiotka. Naiwna idiotka, której wydaje się, że można wszystko naprawić. Okazało się jednak, że pewne rzeczy lepiej zostawić w spokoju. Chyba jednak nie warto rozdrapywać starych ran.



Emma zakwilila i otworzyła oczy. Obie miałyśmy ciężki dzień, pomyślała Kate, niosąc małą do jej pokoju. Ułożyła ją ostrożnie w łóżeczku i widząc, że dziewczynka znowu przysypia, opuściła zabezpieczającą kratkę.

Westchnęła głęboko i zacisnęła ręce na poręczy łóżeczka, patrząc na córeczkę. Wyglądała jak aniołek. To nieprawda, co Luke powiedział o Richardzie. Pobrali się dziesięć lat temu i stworzyli szczęśliwą rodzinę. Kate nigdy nie żałowała swojej decyzji. Ich małżeństwo opierało się na miłości, a nie jakimś niemądrym współzawodnictwie. Richard potraktował ślub poważnie, tak samo jak ona.

Kate odwróciła się od śpiącej córki i zaczęła sprzątać w pokoju. Dziś rano tak się spieszyła, że nie zdążyła wszystkiego uporządkować po zabawie z małą.

Pochyliła się, zbierając grzechotki i przytulanki z dywanika, na którym obie się kładły, a następnie wszystko zaniósła do specjalnego koszyka stojącego obok fotela na biegunach. Jeszcze raz przypomniała sobie spotkanie z Lukiem. Czy ona rzeczywiście kochała Richarda? Czy też może, jak sugerował Luke, zależało jej na wygodach i bogactwie?

Ułożyła zabawki w koszyku i zacisnęła ze złością dłonie. Więc, jego zdaniem, leciała na forszę. Zależało jej na tym, by wejść do znanej i poważanej rodziny.

Otarła oczy i pociągnęła nosem, obiecując sobie, że wróci do tamtych chwil i spróbuje osądzić siebie samą. Z dystansem. Bez taryfy ulgowej.

Zakochała się w Richardzie właściwie od pierwszego wejrzenia. Oczywiście zdarzały się gorsze okresy. Richard był młody i przyzwyczajony do tego,

że wszyscy na wyścigi spełniali jego życzenia. Zdarzało się, że płakała z jego powodu, i to niejednym razem.

A jednak chciała wyjść za niego za męża. Cały czas miała nadzieję, że poprosi ją o rękę, tym bardziej że gdy już stali się parą, rozpoczął się dla niej naprawdę ekscytujący okres. Richard bardzo o nią dbał, zabierał w różne miejsca i starał się, by zawsze czuła się wyróżniona.

Czy pieniądze i wpływy miały dla niej jakieś znaczenie? Jasne, że tak. Richard nie był ubogim studentem stypendystą, tylko świetnie ustawionym młodym mężczyzną, o którym było wiadomo, że robi karierę. Zdobędzie władzę i jeszcze większe pieniądze. Wszyscy o tym wiedzieli, a on też się z tym nie krył. Ale przecież nie znaczyło to, że go nie kochała i interesowało ją tylko jego bogactwo.

Podeszła do komódki, w której trzymała ubranka Emmy, i zaczęła przestawiać zdjęcia i bibeloty. Zmarszczyła brwi. Brakowało jej ulubionego zdjęcia, na którym Richard trzyma Emmę zaraz po jej przyjeździe ze szpitala.

Sprawdziła na podłodze i za komódką, ale nigdzie nie mogła go znaleźć. Zajrzała nawet do łóžeczka, też na próżno. W końcu stanęła z rękami na biodrach na środku pokoju i zacisnęła wargi. Gdzie się, do licha, podziało? Powinno tu przecież być. Widziała je jeszcze dziś rano, przed wyjazdem Richarda.

Skupiła się nad tym, co dzisiaj robiła. Gdy Richard przyszedł się pożegnać, bawiła się z Emmą na dywaniku. Wstała, żeby pocałować męża, i właśnie wtedy jej wzrok padł na to zdjęcie.

Więc gdzie jest teraz?

Od strony holu dobiegł do niej lekki trzask podłogi, a potem cichy szum, podobny do dźwięku, jaki wydają jesienne liście.

Przeżrana Kate zamarła. Podniosła dłoń do szyi, przypominając sobie to, co stało się dziś rano z łóżkiem. Miała przed oczami dwie wgniecione poduszki. A potem jeszcze ten wieszak!

Odwróciła się wolno w stronę drzwi. Były półotwarte, ale nikogo za nimi nie dostrzegła. Na drżących nogach przeszła do przedpokoju, ale też był pusty.

– Richard! – zawołała niezbyt pewnym głosem.  
– Richard, to ty?

Odpowiedziała jej cisza. Wstrzymała oddech i nadstawiła uszu, próbując wychwycić każdy, nawet najmniejszy dźwięk. Na próżno mówiła sobie, że to głupstwo. Na próżno przypominała, że w starych domach słychać różne odgłosy.

Ale fotografie same nie znikają. Wieszaki nie urządzają sobie spacerów po sypialni. A łóżka nie wgniatają się pod własnym ciężarem.

Nie była sama!

Z walącym sercem podeszła do łóżeczka i delikatnie wzięła na ręce śpiącą Emmę. Dziecko jęknęło i przeciągnęło się, ale na szczęście nie otwarło oczu.

Kate przeniosła ją do części domu położonej przy ulicy, starając się poruszać jak najciszej. Leżaczek samochodowy i torbę z jednorazowymi pieluszkami zostawiła przy drzwiach. Teraz wzięła te rzeczy i trzęsącymi się rękami ułożyła Emmę w leżaczkę. Zapięła pasy i wyprostowała się, żeby wyjść.

Za grubym szkłem drzwi wejściowych dostrzegła

męską sylwetkę. Zaczynało się ściemniać, ale widziała go dokładnie. Kate wydała z siebie głuchy jęk i zasłoniła koszyk z dzieckiem.

– Kate? – Mężczyzna zastukał do drzwi. – To ja, Joe. Sąsiad.

Uniosła drżącą rękę do ust i zaczęła się śmiać. Poczowała ulgę, a jednocześnie było jej głupio, że tak spanikowała. Stary Joe, jak wszyscy go tu nazywali, miał osiemdziesiąt lat i lubił wściubiać nos w nie swoje sprawy. Jednak wszyscy wiedzieli, że jest zupełnie niegroźny.

– Trochę mnie wystraszyłeś, wiesz? – powiedziała, otwierając drzwi. – Właśnie miałam zamiar wyjechać.

– Och, przepraszam. – Zerknął tak, jakby chciał zobaczyć, co się dzieje za jej plecami. – Wszystko w porządku?

Dopiero kiedy zadał to pytanie, zrozumiała, jak idiotyczne było jej zachowanie. W starym domu coś skrzypnęło, a ona chciała uciekać na koniec świata.

– Oczywiście. – Zaśmiała się, czując, że robi jej się coraz cieplej. – Wejdiesz na chwilę?

Joe wszedł do środka i rozejrzał się bacznie dookoła.

– Richard nie wrócił jeszcze z golfa?

Uśmiech zamarł jej na ustach.

– Nie, jeszcze nie. Miał potem zajrzeć do pracy. Chciałeś z nim porozmawiać?

– Nie. – Staruszek ściągnął brwi. – A jak tam mała?

– Świetnie. – Wskazała koszyk. – Widzisz, śpi. Pewnie w nocy nie da mi spokoju.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.  
Kate spojrzała na niego zmieszana.
- Nie rozumiem.
- No, ta choroba. Przecież jeździłaś z nią dzisiaj do lekarza.
- Przez chwilę milczała, kręcąc głową.
- Skąd te informacje, Joe?
- Od twojej przyjaciółki. Dziś rano powiedziała, że pojechałaś z Emmą do lekarza.
- Przyjaciółka? – Kate zastanawiała się, kto to mógł być. – Z „Uncommon Bean”?
- No, pojechała do was. Czekala na huśtawce, aż wrócicie.
- Kate poczuła, jak włosy jeżą jej się na głowie.
- Jakaś dziewczyna siedziała na naszej huśtawce?!
- Mhm, bardzo ładna. Mogła mieć ze dwadzieścia lat. Wyglądała na zdziwioną, kiedy spytałem, co u was robi. – Mężczyzna puścił do niej oko. – Trzeba mieć się na baczności, prawda?
- Brakujące zdjęcie. Wgniecenia na łóżku.
- Poczucie, że nie jest sama. Że ktoś ją obserwuje.
- Kate zaczęła drzeć, ale starała się ukryć to przed sąsiadem.
- I co powiedziała, kiedy ją o to zapytałeś?
- Że jest waszą znajomą z Nowego Orleanu. I że pojechałaś z małą Emmą do lekarza. Nie mówiła, jak się nazywa, a to przecież nie moja sprawa. – Zmarszczył brwi. – Może powinienem się spytać?
- To nie była nasza znajoma. – Z trudem przeknęła ślinę. – O której to było, Joe?

– Byłem na spacerze z Beauregardem – mężczyzna podrapał się po głowie – więc gdzieś koło południa.

W południe była już w mieście, a Richard pewnie przy kolejnym dołku.

Joe pokręci głową.

– Coś mi się w niej nie podobało – stwierdził po namyśle. – Ale nawet wiedziała, jak mała ma na imię. Co miałem robić? – Rozłożył ręce w bezradnym geście.

Kate uśmiechnęła się, by uspokoić staruszkę.

– To pewnie jakieś nieporozumienie.

– Mam nadzieję, Kate. Ale wolalem wam o tym opowiedzieć.

– Dzięki. Dobrze, że to zrobiłeś. – Otworzyła mu drzwi i zobaczyła mercedesa Richarda na podjeździe.

– Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że mieszkasz w pobliżu.

Wyprostował dumnie przygarbione plecy.

– Będę uważał i dam wam znać, gdyby coś się tu działo.

Kate jeszcze raz podziękowała, a następnie pożegnała się z nim. Nie zamknęła jednak drzwi. Czekala na Richarda. Słyszała jeszcze, jak pozdrowił Joego, a potem pojawił się przy wejściu.

– Witaj, kochanie. – Schylił się, żeby ją pocałować. – Jak minął ci dzień? Wszystko jest w porządku?

Spojrzała na niego mało przytomnie. O to samo pytał ją wcześniej Joe!

– Co? Gdzie?

– W „Uncommon Bean” oczywiście – odrzekł.

Patrzyła na niego z bijącym sercem. Już chciała powiedzieć mu o spotkaniu z Lukiem, ale rzuciła tylko:

– Wiesz, jak to jest w soboty. Sympatycznie, ale mamy dużo klientów.

Natychmiast pożałowała, że skłamała. Byłoby jednak jeszcze gorzej, gdyby próbowała teraz to odwołać.

Lepiej nie budzić licha, pomyślała, czując, jak pałają jej policzki. Po co niepokoić Richarda czymś, co i tak już się skończyło?

Przeszli do kuchni. Dopiero tutaj zobaczył, jak wygląda.

– Nic ci nie jest? – spytał, sięgając do lodówki po piwo. – Wyglądasz jakoś dziwnie.

Powiedz mu o Luke’u. Teraz jest okazja.

– Naprawdę?

– Mhm. – Otworzył puszkę i podniósł ją do ust.

– Czego chciał stary Joe?

Joe. Dziewczyna na huśtawce. Zdjęcie. Łóżko. Wieszak. Uczucie, że ktoś ją obserwuje. Nagle to wszystko powróciło do niej z nową siłą. Zaczęła więc chaotycznie opowiadać o tym mężczyźnie.

– Mnie też wydawało się, że słyszę kogoś w domu – zakończyła już prawie spokojnie. – Myślałam, że to przywidzenia, ale teraz...

– Czy zginęło coś jeszcze oprócz fotografii? – spytał poważnie.

– Sama nie wiem. – Objęła się rękami, jakby jej było zimno. – Bałam się rozglądać po domu. A potem przyszedł Joe.

Richard odstawił piwo, podszedł do torby i wyjął

jeden z kijów. Kiedy się wyprostował, aż się wzdrygnęła, widząc surowy wyraz jego twarzy.

– Jeśli usłyszysz albo zobaczysz cokolwiek podejrzanego, choćby najmniejszy drobiazg, natychmiast uciekaj. Rozumiesz, Kate? Zabieraj Emmę i w nogi. Do kawiarni albo do sąsiadów, skąd będziesz mogła zadzwonić po policję.

Skinęła głową, czując, że ma zupełnie wyschnięte usta. Reakcja męża przeraziła ją jeszcze bardziej niż poprzednie pełne grozy chwile.

– Tak, jasne.

– Dobrze, a teraz obejrzymy sobie dom.

Richard szedł przodem uzbrojony w kij golfowy, a Kate niosła Emmę. Chodzili od pokoju od pokoju i zaglądali pod łóżka i do szaf. Sprawdzali, czy nie brakuje biżuterii, srebrnych sztućców, papierów Richarda.

Wszystko było na swoim miejscu.

Kiedy znowu znaleźli się w kuchni, Richard włożył kij z powrotem do torby.

– Wygląda na to, że nic nie zginęło. Czy boczne drzwi były zamknięte, kiedy wróciłaś?

– Nie wiem. – Emma zaczęła mlaskać przez sen, co znaczyło, że za chwilę się obudzi i będzie chciała jeść. Kate zajrzała do spiżarki w poszukiwaniu puszki z mleczną mieszanką. – Weszłam od frontu.

– Sprawdzę.

Gdy wrócił, stwierdził:

– Wszystko w porządku. Klucz schowany tam, gdzie zawsze.

Kate wlała mieszankę do butelki, którą następnie wstawiła do kuchenki mikrofalowej.



– Po co ktoś miałby się tutaj włamywać, żeby ukraść fotografię?

– To dobre pytanie – mruknął Richard. – A może jednak się pomyliłaś? Parę zagnieceń na pościeli, wieszak na podłodze... To przecież nic takiego. A sami wiemy, że ten dom trzeszczy niczym szalupa podczas sztormu.

Kate zafrasowała się jeszcze bardziej. Wcześniej nie miała żadnych wątpliwości, że ktoś był w jej sypialni, teraz jednak traciła pewność.

– Wiesz, że nie jestem histeryczką i nigdy nie miałam takich przywidzeń.

– Wiem, kochanie, ale ostatnio byłaś bardzo zmęczona. Fizycznie i psychicznie. Ludzie, którzy mało śpią, czasami miewają halucynacje.

Emma obudziła się właśnie w tym momencie i natychmiast oznajmiła, jak bardzo jest głodna. Kate wyjęła ją z leżaczka i wyjęła ciepłą mieszankę z mikrofalówki.

Richard może mieć całkowitą rację, jednak Kate wciąż była pełna obaw. Coś ciemnego i złowrogiego czaiło się gdzieś obok. Dręczyło ją przeczucie, że stanie się coś strasznego.

Kiedy zaczęła karmić małą, patrząc na jej anielską twarz, jej obawy nagle się skonkretyzowały. Zrozumiała, czego boi się najbardziej.

To biologiczna matka Emmy zdołała ich odszukać i chce im zabrać córkę!

Zanim skończyła karmić małą, aż drżała z przerażenia. W obawie, że Emma wyczuje jej nastrój, Kate nie czekała, aż beknie, tylko od razu położyła ją do łóżeczka i pobiegła poszukać Richarda.

Tak jak się spodziewała, był w kuchni i przyprowadził właśnie stek, który zamierzał upiec na grillu.

– Richard! – Podeszła do niego, nieświadoma tego, że nerwowo splata i rozplata ręce.

Bała się mówić. Mąż spojrzał na nią i spoważniał, widząc jej minę.

– Co takiego?

Ścisnęła mocno dłonie.

– Mam... mam straszne przeczucie, że... że to była pra... prawdziwa matka Emmy. Co będzie, jeśli... jeśli...

Zagryzła wargi, nie mogąc wypowiedzieć swych przerażających obaw.

– Co takiego? Myślisz, że włamała się, żeby ukraść zdjęcie małej?

– Tak – szepnęła zbielełymi wargami.

– Po co miałyby to robić?

– Przecież sam wiesz. – Łzy trysnęły jej z oczu.  
– Zmieniła zdanie! Chce nam zabrać Emmę!

– Myślisz, że przyszła tu dzisiaj, żeby wykraść nam małą? To śmieszne!

– Jeśli będę musiała ją oddać, nie przeżyję tego.  
– Łzy płynęły jej po policzkach. – Naprawdę nie przeżyję!

– Daj spokój. – Wyciągnął ramiona, a ona przylgnęła do jego silnej piersi. – Jesteś niemądra, kochanie. Nic takiego się nie zdarzy.

– Skąd wiesz? – Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy z nadzieją, że ma jakieś dobre, nieznanne jej informacje.

– Bo to po prostu nie miałyby to sensu. – Uśmiechnęła się do niej. – Przecież sama wybrała zamkniętą

adopcję i nic o nas nie wie, a już na pewno nie zna naszego nazwiska i adresu. Poza tym gdyby chciała odzyskać dziecko, zaczęłaby od Citywide. Zadzwo- niłaby do Ellen i wynajęła prawnika. Nie łamałaby prawa, zakradając się do naszego domu.

Miał rację. Wiedziała, że tak jest. Dlaczego jednak wciąż czuła niepokój?

– Więc gdzie jest zdjęcie?

Zaśmiał się i machnął ręką.

– Sprzątaczką stłukła szybkę, więc je wyrzuciła...

Gdzieś się zawieruszyło...

– Ale ja widziałam je dziś rano!

– Mogłaś się pomylić.

Już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Richard położył na nich palec.

– Niedługo cała sprawa pewnie się wyjaśni – do- dał pewnym głosem.

– A jeśli nie?

– Zrobimy sobie inne – odparł z rozbawieniem.

– Albo spróbujemy znaleźć negatyw.

– Bardzo zabawne. – Oparła się czołem o jego pierś, a potem znów spojrzała w górę. – Wiesz, kiedy poczułam, że ktoś mnie obserwuje, to było straszne uczucie. A potem, kiedy Joe opowiedział mi o tej dziewczynie... – Wzięła głęboki oddech. – Była w odpowiednim wieku. I na pewno nie trafiła tu przez przypadek.

Wziął jej twarz w dłonie.

– Nie łącz tego z Emmą, bo mógł to być ktokol- wiek. Nie zamykamy bramy, co nie jest zbyt rozsąd- ne. Mieszkamy przy dość ruchliwej ulicy, a obok jest park. Komuś po prostu spodobała się nasza huśtawka.

– Ale ona знаła nasze nazwisko i imię Emmy!

– Tak jak wielu ludzi z tej dzielnicy. Być może była to jakaś sąsiadka, która zawstydzila się tego, że dała się przyłapać. – Richard pocałował ją prosto w usta. – Za bardzo dałaś się ponieść wyobraźni. Zaufaj mi. Nie ma najmniejszych powodów do paniki, kochanie. Zaufaj mi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Luke spędził następnych parę godzin po spotkaniu z Kate na łażeniu po Francuskiej Dzielnicy, przypominając sobie widoki, dźwięki i zapachy, które nierozwalnie wiązały się z Nowym Orleanem. Z przyjemnością zjadł kruche ciastko i wypił kawę z mlekiem w „Café du Monde”, przeszedł się bulwarem oraz posiedział trochę na ławce przy Jackson Square, przypatrując się przechodzącym typom.

Jednocześnie towarzyszyły mu wspomnienia z Tulane, kiedy był jeszcze tak młody, że potrafił żyć siłą swych marzeń. Towarzyszył mu też obraz Kate – wspólne spacerowanie, jej śmiech, wspaniałe chwile, kiedy milcząc, siedzieli obok siebie.

Trochę żałował, że potraktował ją w taki sposób. Nie musiał jej tego wszystkiego mówić. Zamierzał nawet skontaktować się z nią i przeprosić za to, co się stało. Prosić o wybaczenie.

Ale z drugiej strony chciała przecież, żeby był szczerzy. A on mówił samą prawdę. Jeśli miała ochotę wracać do przeszłości, musiała pogodzić się z konsekwencjami.

Wydawnictwo, dla którego pracował, zarezerwo-  
wało mu apartament w hotelu „Royal Orleans”,  
jednym z najokazalszych we Francuskiej Dzielnicy  
i w ogóle w całym mieście, utrzymanym w stylu  
dawnego Południa.

Kiedy wszedł do hotelu, uderzyły go chłód i cisza.  
Na zewnątrz panował zwykły dla tej pory dnia  
rozgwar. Niektórzy kończyli pracę i wracali do do-  
mu, inni szli się zabawić albo zrobić zakupy.

Luke przeciął obszerny hol z wielkimi kryszta-  
łowymi żyrandolami i podszedł do recepcji. Helena  
zaaranżowała kolację w „Commander’s Palace” z lo-  
kalnym przedstawicielem handlowym wydawnictwa,  
a także miejscowym hurtownikiem. Miała tylko zo-  
stawić informację z potwierdzeniem miejsca i godzi-  
ny. Spojrzał na zegarek. Przy odrobinie szczęścia  
zdąży się wykąpać, przebrać i zostaną mu jeszcze  
dwie godziny na pracę.

Stanął przy kontuarze. Recepcjonistka, kobieta  
o egzotycznej urodzie i imieniu Aimé, знаła jego  
nazwisko. Luke uśmiechnął się do niej.

– Czy były dla mnie jakieś wiadomości?

Odwzajemniła mu się olśniewającym uśmiechem.

– Wydaje mi się, że tak, panie Dallas – powie-  
działa, odwracając się w stronę przegródki z infor-  
macjami. – Tak, oczywiście. I jest jeszcze paczka dla  
pana. Mam ją na zapleczu. Mogę przysłać ją panu do  
pokoju albo zaraz przynieść, jeśli będzie pan uprzej-  
my chwilę zaczekać.

– Uhm. – Luke skinął głową na znak, że będzie  
uprzejmy.

Recepcjonistka podała mu kopertę, a potem znikła

za prowadzącymi na zaplecze drzwiami. Luke przeczytał wiadomość. Zgodnie z oczekiwaniami, zostało mu jeszcze kilka godzin.

Aimé wróciła z plastikową reklamówką. Wewnątrz znajdował się egzemplarz książki „Martwy kontakt”, który podpisał tego ranka, dedykując go niejakiemu „Ptasznikowi”.

Luke zmarszczył brwi. Podpisał tego dnia tyle książek, że nie pamiętał podchodzących do niego ludzi. Były tam różne Mary i Jane, a także sporo Stevenów oraz Dave’ów – ale tylko jeden Ptasznik. Pamiętał nawet, jak podpisywał tę książkę, tylko nie mógł przypomnieć sobie jej właściciela. Powinien przecież zwrócić uwagę na taki pseudonim. A może nazwisko?

Luke potarł czoło. Był chyba w średnim wieku i nie miał żadnych cech szczególnych... Luke patrzył na niego, ale widział setki innych podobnych do niego mężczyzn. A teraz nie był nawet w stanie go opisać.

– Panie Dallas? – Uniósł wzrok zza książki i spojrział w egzotyczne oczy Aimé. Dziewczyna zarumieniła się. – Chciałam tylko powiedzieć, że uwielbiam pańskie książki. Nie mogę się doczekać, żeby przeczytać tę nową.

Uśmiechnął się, wyraźnie pochlebiony.

– Dziękuję. A tak przy okazji... – Wyciągnął torbę w jej stronę. – Widziała pani, kto to przyniósł?

– Przepraszam, właśnie niedawno zaczęła się moja zmiana.

– Nie było jakiejś kartki?

– Nic nie widziałam. Oczywiście mogę jeszcze raz sprawdzić.

Aimé wróciła po paru minutach i potrząsnęła głową. Luke podziękował jej i poszedł do swojego pokoju. Telefon zaczął dzwonić dokładnie w momencie, kiedy włożył klucz do zamka. Luke szybko otworzył drzwi i rzucił się do aparatu z nadzieją, że nie włączyła się jeszcze sekretarka.

– Tak, słucham.

– Spotkajmy się za dwadzieścia minut w barze klubu strzeleckiego „Vieux Carré”.

– Kto mówi?

– Za dwadzieścia minut – powtórzył głos. – Jeśli wciąż chce pan pogadać.

Mężczyzna rozłączył się, a Luke jeszcze przez dobrą chwilę stał ze słuchawką przy uchu. Kondor, pomyślał, zaciskając usta. Ptasznik. No tak, oczywiście.

Klub „Vieux Carré” był dostępny jedynie dla członków i, sądząc z wyglądu i usytuowania, gościł wyłącznie bardzo bogatą klientelę. Jednak odzwiertny wpuścił Luke’a, a recepcjonistka, śliczna blondynka w kostiumie od Chanel, wstała na jego widok i przywitała się z nim, zwracając się do niego po nazwisku. Poprosiła, żeby wpisał się do książki gości, i poprowadziła go do baru.

Luke niemal natychmiast zauważył Kondora. Siedział samotnie w rogu sali, zwrócony plecami do ściany.

– Ptasznik, jak rozumiem.

Kondor skinął głową.

– Głupia zagrywka, ale nie mogłem się oprzeć.  
– Wskazał mu miejsce. – Ile czasu zajęło panu rozszyfrowanie tego?



– Wstyd się przyznać, ale za dużo. – Usiadł na wygodnym, skórzanym krześle. – Był pan podczas podpisywania książek? Nigdy bym się nie domyślił.

Kondor przywołał gestem kelnerkę.

– Trzeba patrzeć w oczy. Te nigdy nie kłamią.

Dziewczyna podeszła, żeby przyjąć zamówienie. Luke spojrział na szklankę Kondora, żeby sprawdzić, co pije.

– Nie, nie piję alkoholu. – Mężczyzna odgadł jego myśli. – Przytępia zmysły i wydłuża czas reakcji.

– I właśnie dlatego pije go tylu ludzi. A ja po prostu lubię jego smak. – Luke uśmiechnął się do kelnerki i zamówił piwo, a potem rozejrzał się dookoła. – Ładne miejsce.

– Lepsze niż poprzednie, co? – Kondor podniósł szklankę z sokiem pomidorowym.

– Jest pan członkiem tego klubu?

– Powiedzmy, że mam odpowiednio ustosunkowanych przyjaciół.

Ciągnęli tę rozmowę o niczym jeszcze przez parę minut. Luke czuł, że Kondor wciąż go testował. Badał grunt.

– Ciekawe, dlaczego zgodził się pan ze mną porozmawiać – rzucił w końcu.

Kondor wzruszył ramionami.

– Lubię pańskie książki. Moja żona też za nimi przepada.

– Pan jest żonaty?

– Skąd to zdziwienie? Nie wolno mi?

Luke wypił trochę piwa.

– To po prostu nie pasuje do obrazu płatnego zabójcy, nawet jeśli pracuje dla rządu.

– Pańskiego obrazu. – Kondor uśmiechnął się kwaśno. – I hollywoodzkiego.

– Czy żona wie, czym pan się zajmuje?

– Jasne, że nie. Sprzedaję oprogramowanie do komputerów, dlatego muszę dużo podróżować.

– Ma pan dzieci?

– Dwóch chłopaków. Mają osiem i sześć lat.

Luke myślał o tym przez chwilę.

– Zastanawiał się pan, jak czułaby się pańska rodzina, gdyby się o wszystkim dowiedziała?

– To niemożliwe. Niby jak miałyby do tego dojść?

– A gdyby... zginął pan w trakcie wykonywania zadania?

– Wtedy Firma zatroszczyłaby się o wszystko.

– Kondor wstał. – Umie pan strzelać?

Luke poszedł w jego ślady.

– Na tyle, żeby móc o tym pisać bez kompleksów.

– Świetnie. – Kondor lekko się uśmiechnął. – Więc zabawmy się trochę.

Cały przepych i blichtr klubu skończył się, gdy tylko dotarli na strzelnicę. Pomieszczenie miało garażowe okna i dobrą wentylację. Znajdowało się tu sześć stanowisk z automatycznymi blokami, pozwalającymi na przesuwanie tekturowych celów.

Byli tu sami. Na stoliku przy pierwszym stanowisku leżał pistolet i dwa pudełka amunicji.

Kondor podszedł do stołu i wziął broń do ręki.

– Dziewięćmilimetrowa beretta. Półautomatyczna. – Przeladował magazynek, sprawdzając jego zawartość.

Następnie pogładził chłodny metal i wręczył pis-

tolet Luke'owi. Zrobił to z namaszczeniem i szacunkiem, jakby przekazywał mu starego druha.

– Magazynek na piętnaście naboí – ciągnął. – Masa 950 gramów, prędkość wylotowa 340 metrów na sekundę. Dorównuje modelowi 0,357 cala.

Włożył trzy kule do magazynka i przeladował broń.

– Ma pan jakąś spluwę?

– Magnum 0,44 cala.

Kondor spojrział mu w oczy.

– Spora siła rażenia... jak na powieściopisarza.

Luke zaśmiał się krótko.

– Kupiłem je, kiedy pisałem „Ostatni taniec”. Po prostu lubię filmy o Brudnym Harrym i chciałem, żeby mój bohater był takim właśnie banitą i samotnikiem w typie Harry'ego Callahana.

Kondor potrząsnął głową.

– Banita to prawie to samo co bandyta. A Callahan starał się przecież nie naruszać prawa, tylko chciał wymierzać sprawiedliwość. Oko za oko. Proste.

– Czy na pewno? Pan zrobiłby to samo?

– Pewnie tak. Żyjemy w społeczeństwie pełnym przemocy, Luke. Czasami jest tylko jeden sposób, żeby powstrzymać największych bandytów. Tym sposobem jest śmierć. Niech pan sobie wyobrazi, że zabijanie to jeszcze jeden sposób walki z najgroźniejszymi przestępcami.

– I właśnie tym się pan zajmuje, prawda? Jest pan kimś, kto eliminuje najgroźniejszych przestępców.

– Tak. Z patriotycznych pobudek – dodał szybko.

– Zobaczmy, co potrafi to maleństwo.

Kondor przypiął tarczę do sylwetki człowieka,

a następnie przesunął ją za pomocą bloku jakieś dwadzieścia metrów od nich. Włożył ochraniacze na uszy i, niemal nie celując, wystrzelił trzy razy.

Następnie znów włączył blok i po chwili mógł już zdjąć tarczę. Dwie kule trafiły w głowę, a jedna w serce. Kondor przypiął nową tarczę i podał broń Luke'owi.

– Pańska kolej.

Luke załadował pistolet. Miał wrażenie, że waży on ponad kilogram. Kolba była zimna, jakby Kondor nie ogrzał jej własną dłonią. Luke unióś broń, chwilę celował, a potem wypalił trzy razy w niewielkich odstępach czasu.

Kiedy zdjął tarczę, odetchnął z ulgą, widząc, że wypadł w granicach swoich możliwości.

– Nieźle... jak na cywila.

Kąciki warg Luke'a uniosły się nieco, kiedy oddawał broń.

– Dziękuję.

– Te wszystkie wyszukane maszynki do zabijania, które ogląda się na filmach, to tylko Hollywood – mruknął Kondor, ładując raz jeszcze pistolet. – Dla zawodowca najważniejsza jest prostota.

Podszedł do linii, w ciągu paru sekund opróżnił magazynek i wrócił do Luke'a.

– Pistolet, nóż, garota – wyliczył. – Proste, skuteczne i funkcjonalne.

W trakcie mówienia załadował broń. Była to dla niego czynność tak naturalna, że nawet nie musiał o niej myśleć.

– Chodzi o to – ciągnął – że zawodowiec musi skupiać się głównie na skuteczności, ale też za-

stanawiać się, na ile jego broń jest praktyczna i trudna do zidentyfikowania. Na przykład pańska jedenastomilimetrówka jest doskonała, jeśli tylko przyzwyczai się pan do odrzutu. Powiedzmy, ma pan bandytę w domu i tylko jeden strzał. Trzeba faceta unieszkodliwić, a Bóg jeden wie, w co pan trafi.

– Dziękuję za wiarę w moje możliwości.

Kondor spojrział na niego i zaśmiał się krótko.

– Pistolet to tylko narzędzie. Nie kochanka albo przedmiot kultu. Nie wolno się do niego przywiązywać. Do każdej akcji bierze się nową broń. Nigdy nie wykorzystuje się jej powtórnie.

– Naprawdę? – zdziwił się Luke.

– Tak, bo w innym wypadku ktoś mógłby połączyć ze sobą różne sprawy. Po wykonaniu zadania trzeba pozbyć się broni. Jeśli mam taką możliwość, najpierw rozbieram ją na części, a potem każdą z nich wyrzucam gdzie indziej. Magazynek na wysypisko, lufę do rzeki... Rozumie pan, o co chodzi? Nikt nie przejmuje się kawałkami, wszyscy szukają całego pistoletu.

– Myślałem, że najlepiej pozbyć się ciała – wtrącił Luke. – Jeśli brakuje ofiary, nie ma też zbrodni.

– To prawda, tylko ciekawe, jak by pan chciał to zrobić? – Podał berettę Luke'owi. – To bardzo ryzykowne, łatwo można zostać namierzonym. Policja zwykle opiera się w śledztwie na trzech rzeczach: motywach, środkach i możliwościach. Statystyki pokazują, że najwięcej zabójstw dokonuje się w zamkniętych środowiskach, więc miejscowe gminy przede wszystkim szukają w rodzinie i wśród

znajomych. No i mogą sobie mnie długo szukać. Ani krewny, ani kumpel, ktoś znikąd.

Luke wziął pistolet, włożył kule do magazynka i wystrzelił. Tym razem pewniej, z mniejszym rozrzutem. Na koniec zdjął ochraniacze i podał broń Kondorowi.

– Co pan myśli tuż przed wykonaniem zadania?

– Że muszę je dobrze wykonać, a potem szybko się zwinąć. Zawodowiec rzadko uderza, jeśli nie ma wolnej drogi odwrotu.

– A co pan czuje po zabiciu człowieka? – drażył Luke. – Nie myśli pan o jego żonie i dzieciach? Nie ma pan wyrzutów sumienia?

Kondor lekko pokręcił głową.

– Ci ludzie to dla mnie po prostu cele. Takie jak ten tutaj. – Wskazał sylwetkę z tarczą, a następnie położył pistolet na stoliku. – Nie jestem mordercą. Nie jestem psychopatą. Likwiduję tych, którzy zdaniem mojego rządu zagrażają społeczeństwu. Seryjnych morderców, terrorystów, bossów narkotykowych gangów. Tych, którzy grają sądom na nosie. – Kondor zerknął na Luke'a. – Niech pan nie robi takiej miny, Dallas. I niech pan nie będzie naiwny. Wszystkie rządy na całym świecie zatrudniają takich ludzi jak ja. Jestem żołnierzem pracującym dla dobra mojej ojczyzny. – Wziął głębszy oddech. – Kocham mój kraj i rodzinę – zadeklarował. – I zrobię wszystko, żeby chronić jedno i drugie.

Luke słuchał tego wszystkiego z rosnącym zdziwieniem. Nie spodziewał się, że ktoś taki będzie mu mówił o miłości do kraju. Już wcześniej zdumiała go czułość, z jaką mówił o swojej rodzinie.

A jednocześnie zdawał sobie sprawę, że w razie potrzeby ten facet bez najmniejszego wahania zabiłby go na tysiąc różnych sposobów. Był to człowiek, który funkcjonował poza prawem, a jednocześnie był tego prawa narzędziem.

Intrygujące było też to, że chciał podzielić się z Lukiem swoimi myślami i odczuciami. Odślaniał się przed nim. Czy nie będzie miał później wątpliwości? Czy nie uzna, że zrobił źle?

Luke czuł jednak, że nie musi się bać. Kondor traktował go przyjaźnie, więcej, z szacunkiem. Być może nawet go polubił, a jego patriotyzm w każdym innym zawodzie byłby godny polecenia. Ale czy jest jakaś granica, która oddziela oddanego sprawie agenta od zwykłego mordercy?

– Czy kiedykolwiek załatwił pan w ten sposób jakąś osobistą sprawę? – spytał jeszcze.

– Nie. – Kondor aż się skrzywił. – To wbrew zasadom.

– A gdyby ktoś taki jak pan to zrobił? Złamał to niepisane prawo?

Luke obserwował zmarszczki, które pojawiły się na czole mężczyzny.

– To byłoby fatalne – stwierdził w końcu. – Mielibyśmy do czynienia z prawdziwą maszyną do zabijania. – Kondor pochylił się w jego stronę. – Maszyną, która potrafi zabijać na setki rozmaitych sposobów, nie ma żadnych wątpliwości, nie myśli o własnej śmierci, niebie czy piekle. Taka maszyna nie ma żadnych oporów i nie zastanawia się nad tym, że ludzie mają prawo do życia.

– Bo są dla niej celami – podchwycił Luke. – Po

prostu celami. I chce pan powiedzieć, że jedyną rzeczą, która utrzymuje tę maszynę w ryzach, jest jej patriotyzm i niepisane prawo?!

Kondor spojrział mu prosto w oczy, a potem skinął lekko głową.

– Tak. Jeśli się to zabierze, to koniec. Można przygotować się na krwawą jatki. Dla takiej maszyny zemsta to synonim sprawiedliwości.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Julianna spotykała się z Sandy już od tygodnia. Zwykle na kawie, ale w piątek, co zasugerowała Julianna, wybrały się też do kina, a w sobotę na zakupy i lunch.

Stały się najlepszymi przyjaciółkami.

Zgodnie z przypuszczeniami Julianny, Sandy była jej za to głęboko wdzięczna. Tak wdzięczna, że nigdy nie zastanawiała się, skąd wzięła się ta nagła przyjaźń i dlaczego Julianna wybrała właśnie ją. Przecież nowa przyjaciółka akceptowała ją bez najmniejszych zastrzeżeń!

Julianna uznała więc, że czas na następny ruch.

Postanowiła wykonać go podczas piątkowego wypadu. Po wyjściu z kina zjadły sałatkę i wypily kawę w barze, a następnie zaczęły się zastanawiać nad sobotnimi zakupami.

Julianna odliczyła należność za swoją część posiłku i westchnęła.

- Muszę w końcu znaleźć jakąś pracę.
- Nic jeszcze nie masz?

– Niestety. Nic. Chyba że przy wydawaniu hamburgerów.

– Nie wygłupiaj się.

– Mówię prawdę! Nawet nie przypuszczałam, że tak trudno znaleźć coś interesującego. – Spojrzała za okno wystawowe, a potem znowu na Sandy, jakby uderzyła ją pewna myśl. – A u ciebie nic nie ma? To chyba spore biuro, co?

– Kancelaria – poprawiła ją przyjaciółka. – Coś tam jest, ale potrzebne są wyższe kwalifikacje.

– Skąd wiesz, że ich nie mam? – Julianna pochyliła się w jej stronę. – Umiem robić wiele różnych rzeczy.

– Przykro mi, ale oba stanowiska wymagają ukończonych studiów i doświadczenia zawodowego.

Julianna była załamana i wcale nie starała się tego ukryć. Miała nadzieję, że w tak dużej firmie jak Nicholson, Bedico, Chaney & Ryan, znajdzie się również coś dla niej. Może Sandy ją oszukuje i wcale nie chce jej pomóc? A może trzeba użyć bardziej dosadnych argumentów?

– Wszyscy mi to powtarzają – westchnęła, patrząc ze łzami w oczach na swoje ręce. – Obawiam się, że będę musiała wrócić.

– Wrócić? – powtórzyła Sandy. – Do Waszyngtonu?

Kiedy potwierdziła, dziewczyna jęknęła głucho.

– Nie możesz wrócić. Dopiero... Dopiero się poznałyśmy!

– Nie mam na to ochoty, ale co mam robić? – Julianna rozłożyła ręce. – W Waszyngtonie mam znajomych. Na pewno mi coś znajda. A tutaj... znam

tylko ciebie. – Wytarła kąciaki oczu. – Szkoda. Mogłybyśmy chodzić razem na lunch i wymieniać notatki. Tak jak kiedyś w szkole...

– Och, jak bardzo bym tego chciała – westchnęła Sandy. – Jesteś... jesteś moją jedyną przyjaciółką, Julianno.

– Ty moją też. Będę za tobą tęsknić.

Zapadła cisza. Sandy zapomniała o kawie i wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozplakać. Nagle wyprostowała się i spojrzała z triumfem na przyjaciółkę.

– Mam! – zawołała.

Otóż sekretarka Ryana skarżyła się, że ma za dużo pracy. Richard Ryan startował w wyborach na prokuratora okręgowego i, poza zwykłymi obowiązkami, trzeba mu było prowadzić kampanię.

– Podobno szef obiecał jej, że wynajmie dodatkową asystentkę, ale jeszcze tego nie zrobił – zakończyła Sandy.

Richard potrzebuje asystentki! Opatrzność wciąż nad nią czuwa!

– Kiedy to było?

– W tym tygodniu. – Dziewczyna zamyśliła się na chwilę. – Chyba we wtorek... – Skinęła głową. – Tak, we wtorek. Ale nie wiem, czy już dał ogłoszenie, czy też ma kogoś na to stanowisko.

Julianna położyła dłoń na piersi. Była tak podniecona, że z trudem wydobywała z siebie głos. Praca z Richardem! Nie marzyła nawet o czymś takim!

– To cudownie! – Z podnieceniem złapała dziewczynę za rękę. – Musisz mnie przedstawić panu Ryanowi. Musisz, Sandy!

Sandy zamarła i spojrzała na nią z przerażeniem.

– Ee, sama nie wiem... Tak po prostu przedstawić?

– Tak, bo mi przecież ufasz, prawda? – Spojrzała jej w oczy. – Wiesz, że się nadaję do tej pracy.

– Tak, oczywiście. Ale...

Julianna mocniej ścisnęła jej rękę.

– Muszę dostać tę pracę, Sandy! Rozumiesz? Muszę ją mieć!

– Ojej, to boli! Puść!

Julianna cofnęła się, próbując przywołać na twarz wyraz skruchy.

– Przepraszam, ale widzisz... – westchnęła głęboko – jest coraz gorzej. Niedługo zabraknie mi pieniędzy. – Sandy poruszyła się niespokojnie. – A ta praca wydaje się wprost dla mnie stworzona. Pamiętaj, że pochodzę z Waszyngtonu. Znam polityków jak mało kto. Spotykałam się z nimi od dziecka.

Dziewczyna patrzyła na nią tak, jakby oczekiwała dalszych wiadomości. Musi więc coś dodać. Tylko co? Julianna pomyślała o ostatnim kochanku swojej matki. Senator Jacobson.

– Pracowałam nawet dla senatora Jacobsona. W jego biurze wyborczym. – Małe kłamstewko. Była tam parę razy, żeby przekazać mu jakieś wiadomości. Na szczęście jedna z prawdziwych asystentek senatora wyjaśniła jej, na czym polega praca w takim miejscu.

Chwyciło.

– Naprawdę?

– Jasne. – Julianna uśmiechnęła się. – Myślę, że mogę zgłosić się do niego po rekomendacje.

Sandy milczała przez dłuższą chwilę. Jej twarz przypominała otwartą książkę. Chciała pomóc Juliannie, ale z drugiej strony bała się narazić szefom. Jej pozycja w firmie nie była na tyle dobra, żeby mogła ryzykować.

Potrzebowała więc drobnej zachęty.

– Pomyśl, Sandy, gdyby pan Ryan mnie zatrudnił, pracowałybyśmy w tym samym budynku. Mogłybyśmy wszędzie chodzić razem... – Spojrzała jej prosto w oczy z całą szczerością, na jaką było ją stać. – Nigdy dotąd nie pracowałam z prawdziwą przyjaciółką. To musi być strasznie fajne.

– O, tak – westchnęła Sandy, chociaż widać było, że wciąż się waha.

– Więc pomożesz mi? – Chwyliła ją jeszcze raz za rękę. – Przedstawisz mnie panu Ryanowi?

Dziewczyna zgodziła się z westchnieniem.

– Jasne, Julianno. Dla ciebie wszystko.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Sandy zgodziła się podsunąć Richardowi CV przyjaciółki w poniedziałek rano. Julianna spędziła nad nim całą sobotę i część niedzieli, starając się przynajmniej w minimalnym stopniu dopasować swój twórczy zapał do rzeczywistości. Zmieniła swój wiek na dwadzieścia dwa lata. Wpisała kochanków swojej matki na listę osób, które mogłyby jej udzielić referencji, z nadzieją, że Richard nigdy tego nie sprawdzi. I w końcu napisała, że była jedną z asystentek senatora Williama Jacobsona w czasie jego kampanii.

Osoby pracujące w punkcie ksero pomogły jej w odpowiednim rozmieszczeniu adresów i nagłówek. Julianna zapłaciła za dostęp do komputera, przepisała wszystko, a potem wydrukowała na laserowej drukarce. Efekt przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Szczególnie podobała jej się ta część, w której wyliczała swoje obowiązki jako asystentki senatora. Kto by pomyślał, że tyle się można nauczyć dzięki paru wycieczkom do biura senatorskiego i przysłuchiwaniu się rozmowom matki z jej przyjaciółmi politykami.

W końcu zdecydowała, że jeśli coś się nie uda w czasie spotkania z Richardem, to zadzwoni do matki i poprosi, żeby senator się za nią wstawił. W ten sposób będzie kryta, gdyby zaczął sprawdzać jej referencje.

W poniedziałek rano zadzwoniła do Sandy, żeby życzyć jej powodzenia.

- Cześć, to ja.
- Cześć.
- Jesteś gotowa?
- Chyba tak...

Julianna zmarszczyła brwi. Widziała się z Sandy w niedzielę wieczorem, kiedy zaniósła jej CV i udzieliła ostatnich wskazówek. Przyjaciółka była przekonana do całej sprawy i wydawała się bardzo podniecona, teraz jednak w jej głosie pobrzmiwała wyraźna niechęć. Czyżby znaczyło to, że nie wykona zadania?

Julianna mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Sandy, chyba chcesz mi pomóc, prawda?
- Jasne... że... tak – odparła po chwili, przeciągając przerwy między słowami, jakby pragnęła powiedzieć coś zupełnie innego.

Jeśli sądziła, że Julianna jej odpuści, czekała ją wielka niespodzianka.

– To dobrze – rzekła twardo – bo jeśli mam dostać tę pracę, to musisz wiedzieć, czego chcesz. Chodzi o to, żebyś mogła mnie jak najlepiej zaprezentować.

– Tak, wiem. Tylko... – Sandy zawahała się. – Widzisz, pan Ryan to jeden z najważniejszych tutaj szefów. Gdyby coś nie wyszło, sama mogłabym stracić pracę.

– Co miałyby nie wyjść? – spytała Julianna, starając się mówić łagodniejszym tonem. – Przecież znasz mnie. Jesteśmy przyjaciółkami. Mówiłam ci, że nadaję się na to stanowisko. Jeśli pan Ryan mnie zatrudni, nie będzie tego żałował. Powinnaś dostać za mnie co najmniej podwyżkę, a może i awans.

– I będziemy mogły chodzić razem na lunch, tak?

– I spotykać się w czasie przerw na kawę. – Julianna uśmiechnęła się do siebie, wiedząc, że wygrała. – Nie robiłabym tego, gdyby miało ci to zaszkodzić, Sandy. Nie prosiłabym cię o tę przysługę, gdybym nie była pewna, że się nadaję do tej pracy. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę. – Sandy odetchnęła z ulgą, a potem zachichotała, dając się ponieść fali entuzjazmu. – Ale ze mnie idiotka!

– Powiedz też, że jesteśmy przyjaciółkami i że pracowałam dla senatora Jacobsona. To powinno pomóc.

– Oczywiście.

– Jesteś pewna? Nie zawiedziesz mnie?

– Słowo honoru.

– I nie mów, gdzie mnie poznałaś. Chyba żeby pytał.

– Dobrze.

– Pamiętaj, że to ty chcesz wyświadczyć mu przysługę – dodała Julianna, czując, że ze zdenerwowania żołądek skręca jej się w jeden wielki węzeł. – Jestem świetną asystentką. Jeśli ty w to uwierzysz, to on również. – Sandy już chciała odłożyć słuchawkę, ale Julianna ją powstrzymała. – I natychmiast



zadzwoń do mnie, jak tylko się czegoś dowiesz. Nie będę odchodzić od telefonu.

Sandy zatelefonowała dopiero o wpół do piątej po południu.

– Zgodził się z tobą spotkać – powiedziała z przejęciem. – Jutro, punktualnie o ósmej.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

– Miło mi pana poznać, panie Ryan – rzekła Julianna, wyciągając rękę w stronę Richarda.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ścisnął jej dłoń, a następnie wskazał skórzane fotele stojące przed jego biurkiem. – Proszę spocząć.

– Dziękuję. – Usiadła, starając się uspokoić napięte jak postronki nerwy. Richard Ryan z pewnością nie zatrudniłby kogoś, kto tak łatwo się denerwuje. Musiała się zaprezentować jako inteligentna, obyta i opanowana osoba.

Powinna być jak Kate.

Żeby to osiągnąć, włożyła swój najlepszy kostium w stylu Kate, zrobiła sobie makijaż à la Kate i długo stała przed lustrem, ćwicząc gesty i uśmiech Kate.

Przemiana była zadziwiająca.

Richard podniósł wzrok znad jej CV.

– Pracowała pani dla senatora Jacobsona? Czy nie jest pani na to zbyt młoda?

Wyprostowała się na swoim miejscu.

– Mam dwadzieścia dwa lata. To wcale nie tak mało.

Kąciki jego ust nieco się uniosły.

– Niech pani zaczeka jeszcze dziesięć lat – mruknął i powrócił do jej papierów. – To dziwne, że zatrudnił panią bez studiów.

Starając się powstrzymać strach, spłotła dłonie na kolanach.

– Billy jest przyjacielem rodziny. Był na tyle miły, że dał mi szansę, mimo że nie miałam dyplomu. I nie zawiodłam go. – Spojrzała Richardowi prosto w oczy. – Pana też nie zawiodę, jeśli dostanę tę pracę.

Tym razem uśmiechnął się nieco szerzej.

– Jest pani pewna siebie, przebojowa... To bardzo ważne.

Julianna pochyliła się w jego stronę, czując, jak serce skacze jej do gardła.

– Jeśli mnie pan zatrudni, postaram się pracować jak najlepiej. Wierzę w pański program. W to, że należy surowo karać osoby, które pierwszy raz wchodzi w konflikt z prawem. W to, że trzeba ograniczyć liczbę ułaskawień. W większą penalizację prawa.

Richard uśmiechnął się do niej, widząc, że jest naprawdę tym wszystkim przejęta. Było mu miło, że ktoś w ten sposób traktuje jego program.

– Możliwość pracy z panem to zaszczyt! Już od jakiegoś czasu podziwiam pańską inteligencję i uczciwość. Chciałabym dołożyć swoją cegiełkę, żeby został pan nowym prokuratorem okręgowym St. Tammany.

Przez moment milczał, przypatrując się jej uważnie, a potem znowu zajrzał do jej CV.

– Widzę, że zajmowała się pani bardzo różnymi

rzeczami. Kwesty, prowadzenie korespondencji, kontakty z mediami i zabieganie o poparcie. – Uniósł brwi. – Sporo obowiązków.

Julianna rozpaczliwie szukała wyjaśnienia. Być może trochę przesadziła.

– Cóż, prawda jest taka, że ze względu na brak doświadczenia zajmowałam się po trosze wszystkim. To nie była zbyt eksponowana funkcja. Po prostu robiłam to, co akurat było do zrobienia. – Przez parę sekund przyglądała się swoim złożonym dłoniom, a później znowu przeniosła wzrok na Richarda. – Będę szczerą. Wcale mi się to wówczas nie podobało. Jednak teraz muszę przyznać, że zdobyłam dzięki temu spore doświadczenie.

– Ma pani rację, panno Starr. – Wreszcie uniósł głowę i mógł jej się lepiej przyjrzeć. – Mam wrażenie, że gdzieś już panią widziałem. Czy spotkaliśmy się może wcześniej?

– Nie, nie wydaje mi się. – Potrząsnęła głową. – Dopiero od niedawna mieszkam w Mandeville.

Richard usiadł wygodnie w swoim fotelu.

– A dlaczego przeprowadziła się pani tutaj z Waszyngtonu?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Nie była na nie przygotowana. Przez moment gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią, którą byłby w stanie zaakceptować, i dopiero wtedy uniosła lekko oczy.

– Moja mama... zmarła w zeszłym roku. Długo walczyła z rakiem... – Odchrząknęła. – Nie mam innej rodziny i po prostu zdecydowałam, że wyjadę jak najdalej... Żeby zapomnieć.

– Bardzo mi przykro.

Skinęła głową na znak, że docenia jego współczucie.

– Poza tym zawsze chciałam mieszkać gdzieś, gdzie jest cieplej. Słyszałam dużo o Nowym Orleanie, festiwalu Mardi Gras i Francuskiej Dzielnicy. – Uśmiechnęła się. – Dlatego tu zamieszkałam.

– Ale nie w Orleanie, tylko Mandeville.

– Na początku mieszkałam w Nowym Orleanie, ale okazał się taki brudny. A któreś soboty wybrałam się na wycieczkę krajoznawczą do Mandeville i... zakochałam się w tym miejscu.

Richard pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Jasne. Sam wychowałem się w Orleanie, ale teraz za nic bym tam nie zamieszkał. – Wstał i wyciągnął rękę w jej stronę. – Było mi miło panią poznać, panno Starr. Uważam, że jest pani jedną z poważniejszych kandydatek na to stanowisko.

Z trudem ukryła rozczarowanie. Myślała, że od razu dostanie tę pracę.

– Czy mogę wiedzieć, kiedy podejmie pan ostateczną decyzję?

– Już wkrótce. Gdybym w ciągu tygodnia nie przekazał pani żadnej wiadomości, proszę skontaktować się z moją sekretarką. Ma na imię Nancy.

Z bijącym sercem podeszła do drzwi. Już miała wyjść, ale jeszcze odwróciła się w jego stronę.

– Chcę jeszcze raz zapewnić, że pana nie zawiodę – powiedziała. – Jeśli tylko pan mnie zatrudni.

Wyglądał na zadowolonego z tej krótkiej wypowiedzi, jakby tego właśnie oczekiwał.

– Będę o tym pamiętał – zapewnił ją. – I proszę

przyjąć wyrazy ubolewania z powodu śmierci senatora.

– Słucham?

– Senatora Jacobsona. Bardzo cenilem go jako polityka. To morderstwo było prawdziwą stratą dla kraju.

Julianna patrzyła przed siebie, czując, jak pokój wokół niej zaczyna wirować. Zimny dreszcz przebiegł po całym jej ciele.

– Morderstwo? – powtórzyła. – Billy... nie żyje?

Richard wyszedł zza biurka i wziął ją pod ramię.

– Ależ pani zbladła. Proszę usiąść. Zaraz przyniosę wody.

Posadził ją na krzesło, które zajmowała przed chwilą. Głowa opadła jej niemal do kolan. Zaczęła oddychać przez nos. Po jakimś czasie odzyskała panowanie nad własnym ciałem, ale wciąż była przerażona.

Billy został zamordowany.

Dobry Boże! Co z matką?!

– Przepraszam panią. – Richard podał jej pełną szklankę wody. – Myślałem, że pani wie. Pisali o tym we wszystkich gazetach.

Potrząsnęła głową i drżącą ręką podniosła szklankę do ust. Wypiła parę łyków, a potem spojrzała mu w oczy.

– Po przeprowadzce nic... nie czytałam. – Wypiła jeszcze trochę. – Jak to się stało? I kiedy?

– Jakieś cztery miesiące temu. Został zastrzelony, chociaż nie pamiętam szczegółów. Zdaje się, że nie złapano zabójcy. A jeśli nawet, to nic o tym nie słyszałem.

Kochanek jej matki został zastrzelony.

Nie złapano mordercy.

To dlatego, że Johna trudno jest złapać, pomyślała. Znowu zaczęła drzeć, chociaż tym razem próbowała to ukryć. Wstała, starając się sprawiać wrażenie spokojnej, chociaż po zatroskanej minie Richarda widziała, że nie wychodzi jej to zbyt dobrze. Trzymała się w ryzach, powtarzając w myśli, że John nie ma nic wspólnego ze śmiercią senatora. Niby dlaczego miałyby być inaczej? Dookoła wciąż słyszy się o morderstwach. Tak to jest we współczesnym świecie. John zawsze to powtarzał. I mawiał jeszcze, że śmierć to kula, przed którą nie zdołało się umknąć.

Richard odprowadził ją do drzwi.

– Niestety nie mogę podać pani więcej szczegółów, ale może pani sprawdzić w czytelni w „Times Picayune”.

W czytelni? Tak, oczywiście.

– Dziękuję panu, panie Ryan. Chyba tak zrobię.  
– Uśmiechnęła się do niego blado. – Będę czekała na wiadomość od pana.

Jakoś udało jej się przejść z kancelarii do czytelni w Covington. Bibliotekarka pomogła Juliannie znaleźć mikrofilm z tymi egzemplarzami pisma, o które chodziło, i zostawiła ją samą przy czytniku.

Julianna szybko przejrzała artykuł. Senator został zamordowany szesnastego listopada. Jak podała gazeta, znaleziono go w jego pokoju hotelowym w Waszyngtonie. Zabójca strzelił mu prosto w głowę, gdy spał. Zmarł natychmiast. Policja nie wie, kto mógł tego dokonać. Podjęto szereg różnych tropów...

Julianna patrzyła na ekran. Litery zaczęły jej tańczyć przed oczami. Skuliła się na swoim miejscu. Coś jej tutaj się nie zgadzało. Dlaczego Billy miałby wynajmować pokój w hotelu? W Wirginii mieszkał z rodziną, a kiedy przyjeżdżał do Waszyngtonu, zatrzymywał się u jej matki...

– Nic pani nie jest?

Julianna spojrzała w bok. Bibliotekarka patrzył na nią z niekłamaną troską.

– Przepraszam, nie słyszałam, co pani powiedziała – bąknęła, powstrzymując łzy.

– Czy coś się stało? Mogę pani pomóc?

– Nie, ja... – Zagryzła wargi. – Czy mogłabym to sobie skserować?

– Owszem. Po dwadzieścia pięć centów za jedną kopię.

Julianna wygrzebała dwie dwudziestopięciocentówki. Jedną na stronę tytułową i nagłówek, a drugą na resztę artykułu.

Kiedy dostała obie kopie, podziękowała bibliotekarce i wyszła, przyciskając kartki do piersi. Po jakimś czasie udało jej się dostać do domu, chociaż nie pamiętała, żeby wsiadała do samochodu, nie mówiąc już o samym prowadzeniu.

Kiedy tylko przestąpiła próg mieszkania, podbiegła do telefonu. Z bijącym sercem wykręciła numer matki. Usłyszała podwójny sygnał. Cały czas mówiła sobie, że śmierć senatora nie ma nic wspólnego ani z nią, ani z Johnem. A już na pewno nie z matką.

Po trzecim dzwonku włączyła się automatyczna sekretarka, informując, że numer abonenta został



wyłączony. Słuchawka sama wypadła jej z ręki. Julianna jak podcięta osunęła się na kolana.

To niemożliwe, pomyślała. Pewnie się pomyliłam przy wybieraniu numeru. Dlatego zaczęła jeszcze raz wciskać guziki, tym razem poświęcając temu zajęciu dużo uwagi.

Po chwili usłyszała tę samą wiadomość.

Starając się nie wpadać w histerię, Julianna zadzwoniła do informacji i spytała o aktualny numer telefonu Sylwii Starr. Miła telefonistka poinformowała ją, że pani Starr nie jest zarejestrowana na terenie Waszyngtonu.

Matka nie ma telefonu. Billy nie żyje.

Julianna skuliła się wpół ze słuchawką przy uchu. Co dalej? Musi się upewnić, że jej mamie nic nie grozi. Że wszystko jest w porządku!

Tak, Clark Russell.

Rozmazując łzy na policzkach, jeszcze raz zadzwoniła do informacji, a następnie do biura CIA.

– Dzień dobry, tu biuro CIA w Langley w stanie Wirginia. Czym mogę służyć?

– Pro... proszę... Chciałabym mówić... – Julianna dławiła się łzami.

– Proszę głośniej, nie rozumiem pani.

Julianna odchrząknęła.

– Chciałabym mówić z Clarkiem Russellem.

– Czy mogę mu przekazać, kto dzwoni?

– Julianna Starr.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, a potem usłyszała serię kliknięć, jak przy łączeniu z numerem wewnętrznym. Dopiero potem odezwał się męski głos:

- Todd Bishop. Czym mogę służyć?
- Chciałam... chciałam rozmawiać z Clarkiem Russellem. Bardzo proszę...
- Przykro mi, ale Clark Russell już dla nas nie pracuje. Może mógłbym w czymś pomóc?
- Nie pracuje?! – Julianna próbowała złapać oddech. – Co... co się stało?
- W styczniu przeszedł na emeryturę. Szczęściarz z niego. Czy mógłbym...?

Julianna ciężko odłożyła słuchawkę i jęknęła. Usiadła na podłodze i przyciągnęła kolana do brody. Ukryła w nich twarz i zaczęła się kiwać niczym osierocone dziecko. Starła się jakoś opanować strach.

Billy nie żyje. Ktoś zamordował go trzy tygodnie po jej ucieczce. Clark nie pracuje już w CIA. Jej matka gdzieś znikła.

John zabrał się za porządki. Chciał się zemścić. Jej matka też nie żyje.

Nie! Zakryła uszy dłońmi, jakby mogła zagłuszyć w ten sposób swoje myśli. To nieprawda! Mama na pewno świetnie się miewa. Pewnie zdecydowała się na rejs luksusowym jachtem tego Araba, którego poznała tuż przed wyjazdem córki. To prawda, że za nim nie przepadała, ale był tak bardzo bogaty, że mógł ją do siebie przekonać. Takie historie zdarzały się już wcześniej.

Otarła łzy z policzków. Tak, matka na pewno zerwała z Billym i zdecydowała się na arabskiego milionera. Pewnie pływa gdzieś po egzotycznych morzach. To dlatego zrezygnowała z telefonu.

A Clark Russell po prostu przeszedł na emeryturę. Tak jak powiedział jej ten mężczyzna.

To wszystko ma jakiś sens. A w każdym razie większy niż przypuszczenie, że John zabijał po kolei wszystkie osoby, które ją znały.

Powoli zaczęła się uspokajać. W duchu zganiała siebie, że dała się tak bardzo ponieść wyobraźni. Informacja o śmierci Billy'ego była szokiem. Jednak teraz musi przede wszystkim myśleć o Richardzie oraz ich wspólnej przyszłości.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Jadąc po pracy do domu, Richard myślał o dziewczynie, z którą rozmawiał dziś rano. Jej obraz powracał do niego w ciągu całego dnia, chociaż nie potrafił powiedzieć, z jakiego powodu.

Spisała się bardzo dobrze w czasie rozmowy, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Jej kwalifikacje były zbliżone do umiejętności pozostałych kandydatek, ale z całą pewnością przewyższała je entuzjazmem. Podziwiał też jej ambicję i determinację, która w pewnym momencie zaczęła się niebezpiecznie zbliżać do hysterii.

W końcu zdecydował, że jej nie zatrudni. Była za młoda i za ładna, no i miała za mało doświadczenia.

Mimo to nie mógł przestać o niej myśleć. A im dłużej myślał, tym trudniej było mu się pogodzić z własną decyzją. Ta Julianna miała w sobie jakąś determinację, która wskazywała, że będzie poważnie traktować swoje obowiązki. No i ten entuzjazm!

Zauważył też, że jest dosyć obyta. Z pewnością wiedziałaby, jak należy zachować się w towarzystwie i jak tytułować różne osobistości. Zachowywała

się tak, jakby miała dużo więcej lat. No, może nie tak dużo, ale na pewno z dziesięć.

Richard skręcił w Gerard Street, prowadzącą w stronę jeziora. Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie sposób, w jaki Julianna na niego patrzyła. Jakby całkowicie mu ufała. Jakby wierzyła w niego bez najmniejszych zastrzeżeń. Już teraz była przekonana, że on wygra te wybory. Te i kolejne, za każdym razem o wyższą funkcję...

Potrząsnął głową, rozbawiony własnymi myślami. Kiedy tak na niego patrzyła, przypomniawszy sobie lata spędzone w Tulane. To wtedy był prawdziwym zwycięzcą. Nie do pobicia. Wystarczyło, że skinął palcem i miał wszystko, czego zapragnął.

Skrzywił się z niechęcią. Obraz młodego, głupiego bufona zniknął mu sprzed oczu.

Jeszcze jeden powód, żeby jej nie zatrudniać.

Nagle przypomniał sobie, jak zareagowała na wiadomość o śmierci senatora Jacobsona. Biedne dziecko, naprawdę się tym przejęła! Było mu z tego powodu bardzo przykro.

Zatrzymał się na czerwonych światłach. Był już na tyle blisko domu, że zaczął myśleć o Kate. Kiedyś patrzyła na niego w taki sposób, jak dzisiaj Julianna. Jakby mógł jej dać gwiazdkę z nieba. Sprawiała, że czuł się prawdziwym zwycięzcą.

Kiedy to się skończyło? Kiedy przestał być jej bohaterem?

Od czasu tej historii z dzieckiem, pomyślał, marszcząc z namysłem czoło.

Wraz z pojawieniem się Emmy wszystko w ich domu stanęło na głowie.

Zmieniły się światła i Richard skręcił w Lakeshore Drive. Wjechał na podjazd prowadzący do domu i pomachał sąsiadce, która przycinała mirt na grządkach. Kate siedziała na górnym balkonie i czytała, a dziecko spało w swoim łóżeczku. Richard zaparkował samochód, wziął skórzaną torbę i wysiadł. Kate zawołała coś do niego na powitanie.

Zadziwiająco, pomyślał. Coś w Juliannie Starr przypominało mu Kate, chociaż tak naprawdę wcale nie były do siebie podobne. Kate była ładna, ale spokojną, nierzucającą się w oczy urodą. Natomiast Julianna przypominała mu supermodelki, które widywał czasami w reklamach Calvina Kleina – pół kobiety, pół dzieci, o bardzo zmysłowym spojrzeniu. Jednak coś w zachowaniu Julianny przypominało mu żonę. Nie potrafił powiedzieć, czy chodzi o sposób, w jaki mówiła, o zachowanie, uśmiech czy może o wszystko razem.

Wszedł do domu. Kate była już w kuchni i otwierała butelkę merlota. Podeszedł do niej i objął ją od tyłu, pochylił się i pocałował w ucho.

– Witaj, kochanie.

Obróciła się do niego i uśmiechnęła promiennie.

– Cześć.

Pocałował ją ponownie, a następnie odsunął się, żeby popatrzeć na jej twarz. Kate miała cienie pod oczami.

– Wyglądasz na zmęczoną.

Rozłożyła rękę.

– Bo jestem. Emma miała dziś kiepski dzień.

Wpuścił ją z objęć i podeszedł do szafki, w której trzymali kieliszki.

– Ale teraz śpi – zauważył.

– Dzięki Bogu. Nic jej dzisiaj nie odpowiadało. Nosiłam ją prawie cały czas.

Richard nalał wina do dwóch kieliszków.

– Więc pewnie nie byłaś w „Uncommon Bean”, tak jak planowałaś?

– Nie miałam szansy. Emma na pewno zaczęłaby tam płakać. – Kate podniosła kieliszek do ust, wypila i westchnęła błogo. – Potrzebowałam tego. – Znowu napiła się wina. – A jak tobie dzisiaj poszło? Jak tam twoje asystentki?

– To zabawne, że o to pytasz. Właśnie dzisiaj rozmawiałem z ciekawą osobą.

– Płci...

– Żeńskiej – dokończył.

Kate zerknęła na odbiornik elektronicznej niani zamontowanej przy dziecku, żeby sprawdzić, czy jest włączony.

– Opowiedz mi o niej.

Zrobił to, a Kate słuchała go uważnie. Kiedy skończył, powiedziała tylko:

– Wydaje się idealna. Zatrudnisz ją?

– Sam nie wiem. Jest chyba zbyt młoda i ma za mało doświadczenie. – Spojrzał na minę żony i zaśmiał się. – Przepraszam, wyglądasz tak, jakbym cię czymś obraził.

– Nie, nie. Nic takiego... Jak sądzisz, czy podola obowiązkom?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, a potem skinął głową.

– Na to wygląda.

– I myślisz, że mógłbyś z nią pracować?

– Oczywiście, tylko... – rzucił Kate rozbawione spojrzenie – mogłaby być trochę starsza.

Żona pokręciła głową.

– Daj jej spokój.

Mąż oparł się o blat i pochylił ku niej.

– Problem w tym, czy mam dać jej tę pracę.

– Decyzja należy do ciebie, ale... – czujnik wydał odgłos sygnalizujący, że Emma się poruszyła – wygląda na to, że ta dziewczyna się nadaje. Mówiłeś, że trochę mnie przypomina, więc musi być dobra!

Richard pokiwał głową, jakby już podjął decyzję, a ona złapała go za rękę.

– Pomyśl o tym. Oboje byliśmy kiedyś młodzi i niedoświadczeni. Ktoś musiał dać nam szansę. Możesz ją zatrudnić na jakiś czas i sprawdzić, co potrafi. Daj jej miesiąc, żeby się mogła wykazać.

– Masz rację – zgodził się. – Niech spróbuje. Zobaczmy, co z tego wyjdzie.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Przez następne dwa tygodnie Julianna poświęcała się wyłącznie pracy, starając się zrobić na Richardzie jak najlepsze wrażenie. To, czym się zajmowała, było potwornie nudne: ustalała grafik występów Richarda, kontaktowała się z jego zwolennikami i załatwiała podstawowe sprawy. Jednak bliskość Richarda była czymś niebiańskim.

Korzystała z każdej sposobności, żeby zaskarbić sobie jego względy. Jej plan ataku składał się z dwóch części. Codziennie dobierała sobie bardzo starannie strój, balansując między stylem urzędowym a czymś znacznie bardziej seksownym. Specjalnie nosiła trochę krótsze spódniczki i niby to przez nieuwagę nie dopinała guzika u bluzki. Nie powinno to budzić podejrzeń ani wywoływać komentarzy, ale sądziła, że Richard zauważy i docenia takie rzeczy. Zaś z drugiej strony starała się spełniać w lot każde jego życzenie. Była dyspozycyjna i nastawiona wyłącznie na niego.

Chciała, żeby się od niej uzależnił i żeby z przyjemnością myślał o spotkaniach ze swoją asystentką.

Pragnęła, by kiedyś zdał sobie sprawę z tego, że nie potrafi już bez niej żyć.

Czasami, kiedy uśmiechał się do niej w specyficzny dla siebie sposób, kładł dłoń na jej ramieniu albo spoglądał ukradkiem na jej nogi czy biust, wydawało jej się, że wygrywa. Ale potem następowały okresy, kiedy zupełnie się z nią nie widywał lub traktował bezosobowo. Wówczas Juliannę opanowywała czarna rozpacz.

W takie dni myślała tylko o tym, że są sobie przeznaczeni. Że Richard jest podarunkiem od losu. I zdawała swoje wysiłki.

– Julianno?

W drzwiach jej małego pokoiku stała niepewnie uśmiechnięta Sandy.

– Tak? – spytała, marszcząc brwi.

– Może... zjesz ze mną lunch?

– Niestety. – Julianna potrząsnęła głową. – Jem dzisiaj lunch z panem Ryanem.

– Z panem Ryanem? Z samym szefem?

– Tak. – Westchnęła. – Mamy wiele spraw do omówienia.

Sandy odchrząknęła niepewnie.

– Więc kiedy mogłybyśmy się gdzieś razem wybrać? Może jutro?

– Może – rzuciła niezobowiązująco Julianna.

– To samo mówiłaś wczoraj – powiedziała Sandy, robiąc minę skrzywdzonego dziecka. – I wcześniej też.

Julianna zmrużyła oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie jadłyśmy razem lunchu, od kiedy zaczęłaś tu pracować. To już dwa tygodnie!

– Byłam bardzo zajęta. Wiesz, praca...

– Jasne, ale... To może kolacja? Albo wybierzmy się razem na kawę, tak jak dawniej. Prawie się nie widzimy!

– Przykro mi, ale nie mogę.

Julianna koniecznie musiała gdzieś zadzwonić, ale Sandy nie zamierzała się poddawać.

– Widziałam cię wczoraj z Laurą i Bruce'em. Dla nich masz czas!

Julianna machnęła ze zniecierpliwieniem ręką. Sandy robiła się coraz bardziej męcząca. Nie chciała, żeby ktokolwiek łączył ją z tą biurową myszką, a już na pewno nie Richard. Jednak nie zamierzała też robić sobie wrogów.

– Boże, Sandy, mówisz tak, jakbyś była zazdrosna. Jakbym cię oszukała.

Policzki dziewczyny nabiegły krwią.

– Nie chcę cię oskarżać, ale kiedy załatwiałam ci tę pracę, to...

– Zaraz, zaraz. Wcale nie załatwiłaś mi tej pracy. Sama ją sobie wywalczyłam, dlatego że jestem dobra. Nie możesz tak mówić!

Sandy nieco się cofnęła.

– Przepraszam, ale czuję się tak, jakbyś mnie... wykorzystwała i teraz odsuwała na bok.

Julianna zamknęła notes i wyjęła z biurka torebkę. Założyła ją na ramię i raz jeszcze spojrzała w oczy koleżance.

– Wydaje ci się. Jestem po prostu bardzo zajęta. A teraz... – spojrzała na zegarek – muszę już iść. Nie mogę pozwolić, żeby Richard czekał.

Sandy patrzyła na nią przez chwilę, a potem nagle zrobiła taką minę, jakby wszystko zrozumiała.

– Naprawdę mnie wykorzystałaś – rzekła drżącym głosem – bo zależało ci na tej pracy. A konkretnie na panu Ryanie.

– Nie bądź głupia. – Julianna starała się ukryć zmieszanie. – Przecież kiedy cię poznałam, nawet nie wiedziałam, gdzie pracujesz.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Skąd mam to wiedzieć? Mogłaś mnie śledzić tygodniami tylko po to, żeby później znaleźć się bliżej niego.

Julianna wstała, starając się ukryć przerażenie.

– Tylko po co miałabym to robić?!

– Bo się w nim kochasz! Przecież widzę, jak na niego patrzysz. Wszyscy to widzą!

– Powinnaś się wybrać do lekarza, Sandy. – Stała naprzeciwko niej. – Wiesz, jesteś naprawdę żalosna. Żal mi ciebie.

Julianna ominęła ją i zostawiła zapłakaną na progu swojego pokoju.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Julianna i Richard wybrali się do małej restauracyjki po drugiej stronie ulicy. Kelnerka zaprowadziła ich do stolika przy oknie i Julianna zerknęła na patio. Następnie przeniosła wzrok na Richarda i westchnęła.

– Uwielbiam jeść na świeżym powietrzu.

Richard zaśmiał się.

– No tak, to twój pierwszy sierpień w południowej Luizjanie. Gorąco tu, prawda? Podoba ci się?

– Tak, chociaż, prawdę mówiąc, mogłabym się rozpuścić.

Ułożyła brodę na piąstce. Był to gest, który Richard często widywał u Kate i teraz był zaskoczony, jak bardzo Julianna przypominała mu żonę.

– Czy jeszcze kiedyś będzie tu chłodno? – dodała po chwili.

– Tak, ale nie wcześniej niż w październiku. Pod sam koniec.

– Żartujesz!

– Sam tego żałuję, ale to prawda. – Posłał jej kolejny uśmiech. – Wyobraź sobie, jak to było, kiedy nie mieliśmy klimatyzacji.

Julianna wstrząsnęła się zabawnie na tę myśl. Po chwili sięgnęli po menu. Kiedy je odłożyli, natychmiast pojawiła się uśmiechnięta kelnerka, żeby przyjąć zamówienie.

Richard obserwował Julianę, gdy rozmawiała z kelnerką, i myślał, że jest naprawdę podobna do jego żony. Im dłużej patrzył, tym bardziej wydawało mu się to uderzające.

Zauważyła jego wzrok i zaczerwieniła się jak mała dziewczynka.

– Kogoś mi przypominasz – wyjaśnił.

– Kogo?

– To zabrzmie śmiesznie, ale moją żonę.

– Dlaczego miałoby to być śmieszne?

– Ponieważ wcale nie jesteś do niej podobna – zaśmiał się.

Kelnerka przyniosła im mrożoną herbatę. Richard patrzył, jak Julianna wkłada do swojej dwie kostki cukru.

– Kate słodzi dokładnie tyle samo.

– Kto? – spytała zdziwiona.

– Kate. Moja żona.

– To podobieństwo wcale mi nie przeszkadza – szepnęła Julianna. – Sądząc ze zdjęcia, które masz na biurku, jest bardzo atrakcyjna.

– O, tak. – Wypił łyk herbaty. – Musisz ją kiedyś poznać. Na pewno ci się spodoba.

– Nie macie dzieci, prawda?

– Słucham?

– Nie macie dzieci. Nie widziałam żadnych zdjęć...

– Mam córkę – odrzekł szybko. – Trzymiesięczną. – Dla niego samego te słowa brzmiały dziwnie.

Tak, jakby kłamał. – Ma na imię Emma, Emma Grace.

– Powinieneś postawić na biurku jej zdjęcie – rzekła z uśmiechem. – Na pewno jest śliczna.

– Tak, tak. – Odchrząknął, chcąc jak najszybciej zmienić temat. – Ponieważ całe popołudnie będę siedział w sądzie, to może ustalimy teraz parę spraw, dobrze?

– Oczywiście. – Sięgnęła do torebki. Już po chwili miała w ręku notes i długopis. – Słucham?

– Mam nadzieję, że zadzwoniłaś do zakonu Kawalerów Maltańskich, żeby potwierdzić moje wystąpienie?

Zajrzała do swego notesu.

– Tak. Zaprezentuje cię Jay Summers, prezydent zarządu. Wysłałam im zarówno twój życiorys, jak i plan wystąpienia. Masz mówić o swoim programie i roli prokuratora okręgowego w systemie ogólnokrajowym. Pan Summers prosił, żebyś na koniec zostawił dwadzieścia minut na pytania z sali.

– Dobrze. – Richard napił się herbaty. – Jak wiesz, w przyszłym tygodniu zaczyna się mój proces. To będzie wariactwo. Pewnie w ogóle nie będziemy się widywać. Gdyby działo się coś poważnego, daj znać Nancy.

Julianna skinęła głową i zapisała to sobie w notatniku. Następnie Richard prosił ją, żeby skontaktowała się z organizatorami paru festynów i zarezerwowała dla niego miejsce. Polecił też, żeby sprawdziła u producentów, czy są gotowe reklamowe nalepki, magnesy na lodówkę i chorągiewki.

– Masz wszystko? – zapytał na koniec.

Skinęła głową.

– I tylko jedno pytanie. Jak długo będzie trwał ten proces?

– Podejrzewam, że dwa, trzy tygodnie. Materiał dowodowy jest naprawdę spory, włączając w to badania DNA.

– I do jego końca nie chcesz brać udziału w żadnych uroczystościach, prawda?

– Właśnie.

Kelnerka przyniosła kanapki.

– Przygotowanie się do takiego procesu to chyba ciężka sprawa? – Aż zadrżała. – Czy nie chodzi o tego faceta, który pokroił swoją dziewczynę na kawałki?

Media nazwały jego klienta „Doktor Śmierć”, zarówno z powodu samego przestępstwa, jak i dlatego, że Robert Wellever był chirurgiem.

– Nic przyjemnego – przyznał. – Ale ktoś musi to zrobić.

– Myślisz, że uda ci się go wybronić?

– Sądzę, że tak. Jest niewinny.

– A gdyby... – Zagryzła wargi i potrząsnęła głową. – Nic takiego.

– Wal śmiało. O co chciałaś zapytać?

– A gdyby nie był niewinny? Gdybyś uważał, że rzeczywiście to zrobił?

– Też musiałbym go bronić. W tym kraju trzeba najpierw udowodnić winę, żeby móc kogoś skazać. Każdy Amerykanin ma prawo do procesu i odpowiedniej obrony. Ale powinien też czuć nad sobą prawo.

Kiedy spojrział jej w oczy, dostrzegł w nich podziw i młodzieńczy entuzjizm. Musiał przyznać, że bardzo mu to odpowiadało. Znowu poczuł się młody i zwycięski.



– To właśnie dlatego chcę zostać prokuratorem okręgowym. Pragnę choć raz znaleźć się po drugiej stronie barykady. Do tej pory tylko bronilem facetów, z których wielu popełniło zarzucane im zbrodnie. Wiem, bo mi się zwierzali. Mimo to miałem obowiązek bronić ich najlepiej, jak potrafię. Niektórych uniewinniano. – Richard spojrział ponuro w przestrzeń. – Wcale mi się to nie podobało. Muszę się jakoś po tym odświeżyć – dodał, zdziwiony tym, że zdradza jej swoje najskrytsze myśli. – Parę razy sam miałem ochotę wydać sukinsynów. Po prostu wyjść na środek i powiedzieć, co wiem.

– Ojej! – Pochyliła się w jego stronę z błyszczącymi oczami.

Jej bluzka trochę się rozchyliła, ukazując dekolt. Richard poczuł nagły przyływ pożądania. Z trudem oderwał wzrok od jej biustu, czując się winny. Julianna opuściła powieki, a następnie spojrzała na niego przez długie rzęsy.

– Praca dla ciebie to prawdziwy zaszczyt.

Zaśmiał się, chcąc rozładować atmosferę.

– Mówisz to tak, jakbym był jakimś zasłużonym sędzią. Starym i pomarszczonym.

– Nie, nie! – Również zaśmiała się. – Przecież wcale taki nie jesteś! Jesteś najseksowniejszym fa... – Nagle zaczerwieniła się aż po korzonki włosów i podniosła dłoń do ust. – Och, przepraszam. Wcale... wcale nie chciałam tego powiedzieć.

– Na miłość boską, tylko nie przepraszaj! Bo poczuję się, jakbym naprawdę był już stary! To bardzo miły komplement, zwłaszcza w ustach tak pięknej kobiety...

Więcej niż miły, pomyślał. Podniecający. Zachwycający. Miał wrażenie, że nikt od wieków nie patrzył na niego tak jak Julianna. Nawet Kate. Ostatnio żona traktowała go bardziej jak męża i ojca ich córki, a nie kochanka.

– Dziękuję – bąknęła. – Dziękuję za tę „piękną kobietę”.

– Proszę bardzo. – Richard uśmiechnął się, zdając sobie nagle sprawę, że angażuje się w klasyczny flirt. A może nawet w coś więcej? Spojrzył na spłoszoną minę swojej asystentki i pochylił się w jej stronę, znowu zerkając na jej dekolt. – Pracujesz u mnie już dwa tygodnie i wciąż nic o tobie nie wiem, Julianno. Opowiedz mi o sobie.

Dziewczyna odsunęła od siebie kanapkę.

– Ale co?

Wszystko, pomyślał. O swoich upodobaniach, dzieciństwie i o tym, co cię szczególnie pociąga w mężczyźnie.

Od dnia ślubu nie myślał w ten sposób o żadnej kobiecie. Oczywiście starał się ocenić „zawartość opakowania”, jak dowcipkowali koledzy, kiedy spotykał się z jakąś ładną kobietą. Zastanawiał się nawet, jaka byłaby w łóżku. Większość mężczyzn myśli o tych sprawach, niezależnie od tego, czy są żonaci, czy nie.

Jednak tym razem czuł się inaczej. Nagle zainteresował się Julianną jako osobą. Było to coś, co wykraczało poza zwykle seksualne podniecenie, nad którym potrafił przecież zapanować.

To, że zainteresował się ładną asystentką, nie było jeszcze przestępstwem. Wcale nie znaczyło, że

ma zamiar zrobić coś złego. Na przykład zdradzić żonę.

Poza tym Richard nie był takim człowiekiem. Kochał Kate i wierzył w świętość małżeństwa. No i dostatecznie się wyszalał, zanim zdecydował się stanąć przed ołtarzem.

To dobrze, pomyślał, bo inaczej to, że wciąż ma obok siebie Juliannę Starr, mogłoby się okazać niebezpieczne.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

– Spokojnie, kochanie – mruknęła Kate, starając się włożyć Emmie eleganckie śpioszki. Mała wierzyła i machała rączkami, jakby to była najlepsza zabawa na świecie. – Chcesz chyba ładnie wyglądać? Zaraz przyjedzie tatuś z nową ciocią.

W odpowiedzi Emma kopnęła ją w rękę i pisnęła, śmiejąc się z wysiłków matki. Kate z rozbawieniem potrząsnęła głową.

– A więc jednak nie, ty mały srajdku!

Kate schyliła się, przyłożyła usta do ciała dziecka i wciągnęła powietrze, zostawiając „malinkę” na szyjce córki. Emma zastygła, a potem roześmiała się na całe gardło. Kate wykorzystała ten moment, żeby zapiąć jej śpioszki.

Uśmiechnęła się triumfalnie do córki.

– No, zrobione.

Zerknęła na zegarek, świadoma tego, że wszystko idzie jej bardzo wolno. No tak, Richard ze swoją asystentką powinien pojawić się za kilka minut, a przecież jeszcze się nie przebrała. Ułożyła małą

w łóżecku i pobiegła do sypialni, żeby włożyć coś, czego nie musiałaby się wstydzić.

Gdy tylko zapięła ostatni guzik swojej powiewnej sukienki, usłyszała samochód Richarda zatrzymujący się na podjeździe.

– Już do was idę, kochanie! – krzyknęła przez półotwarte drzwi sypialni. – Białe wino mrozi się w lodówce, a czerwone leży na stojaku. Nalej mi czerwonego.

Kate podeszła do lustra, żeby po raz ostatni sprawdzić, jak wygląda. Trochę denerwowała się przed spotkaniem z Julianną. Od jakiegoś czasu Richard wygłaszał wyłącznie pochwały na jej cześć, a kiedy ostatnio skarżył się, że muszą do późna pracować, Kate zaproponowała, by zaprosił asystentkę do domu. Mogliby najpierw razem zjeść kolację, a potem zająć się robotą. Richard i Julianna – kampanią, a ona – Emmą i garami.

Kate żartowała też, że chciałaby poznać swoją siostrę bliźniaczkę, a Richard odwzajemnił się przekomarzankami, że jest o nią zazdrosna.

Zeszła do gości i z uśmiechem pocałowała Richarda w policzek.

Jednak uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy zobaczyła Juliannę, która wyciągnęła do niej rękę.

– Pani musi być Kate – rzekła cicho.

Kate przełożyła Emmę na lewą rękę i uściśnęła jej dłoń. Z tego, co mówił Richard, wynikało, że Julianna jest młoda, pełna entuzjazmu i dosyć prostolinijna.

Podejrzewała także, że jest ładna.

Ale nie aż tak piękna. A także zmysłowa i tajemnicza. Wyglądała też na osobę obytą i pewną siebie.

Nie spodziewała się, że Julianna będzie tak zaborczo patrzeć na jej męża.

– Mówmy sobie po imieniu, Julianno – zaproponowała. – Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać.

Dziewczyna spojrzała na Emmę.

– A ta ślicznotka to córka Richarda. Emma Grace.

Kate od razu się zjeżyła.

– Tak, to Emma. Nasza córka – rzekła z akcentem na „nasza”.

Julianna spojrzała na Richarda.

– Mogłabym ją wziąć na ręce?

Uśmiechnął się.

– Jasne.

– Nie. – Kate cofnęła się odruchowo, kiedy dziewczyna wyciągnęła ręce. Natychmiast też zawstydzila się swojej reakcji. – Przepraszam, ale Emma czasami źle reaguje na obcych. Potrzebuje trochę czasu, żeby się przyzwyczaić.

– Od kiedy to? – Richard zaśmiał się i podszedł do małej. – Daj ją Juliannie. Zaraz ci ją odda, kiedy mała zacznie płakać.

Ma rację, pomyślała zdenerwowana Kate. Zachowuję się jak idiotka.

Podążyła Emmę Juliannie, czując gwałtowny ucisk w żołądku. Chciała ją wyrwać, kiedy zobaczyła, że dziewczyna tuli małą i coś do niej szczebiocze.

Co takiego jest w tej Juliannie, że tak na nią reaguję? – zastanawiała się Kate. Dlaczego nie lubię jej, chociaż jeszcze wcale jej nie poznałam?

Po prostu jestem zazdrosna o małą. To dlatego, że spędzam z nią tyle czasu i praktycznie nie spotykam się z ludźmi.

Jednak gdy tylko Emma zaczęła się wiercić, Kate skorzystała z okazji, żeby ją odebrać.

– Wiesz, jakie są dzieci – zwróciła się do Juliany. – Zawsze wolą matki.

– Richard mówił mi, że jest adoptowana.

Kate uniosła gwałtownie głowę. Na twarzy Juliany pojawił się pewny siebie uśmiech. Nie, nie uśmiech, zdecydowała Kate, zgrzytając zębami, tylko uśmieszek. Tak jakby знаła wszystkie ich sekrety i doskonale się tym bawiła.

Chciała odburknąć, że to nie jej sprawa, ale w końcu dała sobie spokój. Przecież Julianna jest podwładną Richarda i Kate nie powinna wykorzystywać swojej pozycji żony szefa.

– To prawda – rzekła chłodno. – Przepraszam, przyniosę przekąski.

Niestety Julianna poszła za nią do kuchni.

– Masz szczęście – rzuciła za nią. – Słyszałam, że bardzo trudno znaleźć dziecko do adopcji. Czy to prawda?

Kate policzyła do dziesięciu. Zwykle nie pozwalała nikomu pytać o takie rzeczy. Nie wypierała z pamięci faktu, że Emma jest adoptowana, ale nie lubiła o tym rozmawiać. Jeśli ktoś o to pytał, zawsze uświadamiała mu, że jest to ściśle prywatna, rodzinna sprawa.

Jednak Kate zauważyła, że w Juliannie było coś chytrego i złośliwego. Nie pytała z naiwności, ale po to, żeby jej dokuczyć. Nie, wcale jej się nie podobała ta nowa asystentka męża.

– Nie znaleźliśmy Emmy na ulicy – powiedziała z naciskiem. – Adoptowaliśmy ją przez godną zaufania agencję.

– Grill już się rozgrzał – poinformował Richard, wchodząc do kuchni.

Podszedł do półmiska z brie, truskawkami oraz krakersami i ukroił sobie kawałek sera.

– Rozmawialiśmy właśnie z Kate o adopcji. To wspaniale, że mogliście wziąć pod swój dach Emmę.

Richard uśmiechnął się do Julianny tak promiennie, że Kate omal nie udławiła się truskawką.

– Tak, tak, niewątpliwie – zgodził się niechętnie.  
– Uważamy to niemal za cud, prawda, kochanie?  
– Obrócił się w jej stronę.

Kate odetchnęła z ulgą, czując, że nigdy nie kochała go tak mocno jak w tej chwili.

– Tak, oczywiście.

– Może pokażesz Juliannie dom, a ja tymczasem zajmę się stekami?

Oprowadzanie Julianny po domu było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, nie widziała jednak sposobu, żeby się od tego wykręcić. Kiedy tak przechodziły od jednego pomieszczenia do drugiego, narastało w niej wrażenie, że Julianna była tu już wcześniej i że doskonale pamięta rozkład pokojów i ich wystrój.

Zaniepokojona zatrzymała się na chwilę, zastanawiając się, jak dziewczyna się zachowa. Tak jak podejrzewała, ruszyła przodem. Kate poczuła się tak, jakby to ją oprowadzano po jej własnym domu. Przeniknął ją niemiły dreszcz.

– A to jest gabinet Richarda – szepnęła Julianna, wchodząc do kolejnego pomieszczenia. Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze w płuca. – Czuję jego zapach.



Kate odniosła wrażenie, że włosy same unoszą jej się na głowie.

– Słucham?

– Richard to wspaniały mężczyzna – powiedziała Julianna. – Miałas szczęście.

– Czy to znaczy, że już go nie mam? – spytała Kate, siląc się na lekki ton.

– Przepraszam, jeśli to tak zabrzmiało. – Dziewczyna omiotła wzrokiem pokój, a potem znowu skoncentrowała się na gospodyni. – Chętnie zobaczyłabym pokój Emmy. Założę się, że jest tam, w końcu korytarza.

– To prawda, ale nie ma w nim nic...

– Nie wygłupiaj się, Kate. Dlaczego miałabym nie obejrzeć pokoju waszej ślicznotki?

Uśmiechnęła się do dziecka, a Kate natychmiast przełożyła małą na drugie ramię. Byle jak najdalej od Julianny.

– Dobrze, chodźmy.

Tym razem to Kate poprowadziła ją do sypialni dziecka. Kiedy tam weszły, Julianna aż klasnęła w ręce.

– Piękny. Taki czyściutki i różowy.

Podeszła do komódki, na której stały różne zdjęcia. Zaczęła je oglądać, nie kryjąc zaciekawienia. Po chwili spojrzała przez ramię na Kate.

– Nie ma tu zdjęcia Emmy z Richardem – zauważyła.

Kate poczuła chłód, który mimo upału przeniknął ją do szpiku kości.

– Mieliśmy jedno, ale ktoś je ukradł – mruknęła.

– Ukradł? – Julianna ze strachem uniosła dłoń do

piersi. – Chcesz powiedzieć, że ktoś włamał się do waszego domu? To potworne!

Kate zaśmiała się nieszczerze.

– Może powinnam powiedzieć: „prawdopodobnie ktoś ukradł”. Być może tylko gdzieś się zawieruszyło.

– Też mam takie problemy. Gdzieś coś położę, a potem nie mogę znaleźć. – Potrząsnęła głową. – Nie znoszę tego. Ale większość rzeczy wreszcie wyłazi z kątów.

Kate wyraziła nadzieję, że tak właśnie będzie z tym zdjęciem, a potem zaprosiła Juliannę do swojej pracowni na parterze. Asystentka podchodziła to tu, to tam, dotykając różnych rzeczy.

Kate nie protestowała, poświęcając czas na obserwację. Richard mówił, że Julianna jest do niej podobna. Początkowo tego nie zauważała, lecz po jakimś czasie zmieniła zdanie. Patrząc na Juliannę, czuła się tak, jakby patrzyła na własne odbicie w krzywym zwierciadle. Julianna miała tę samą fryzurę, ubranie w podobnym stylu, choć zrobione z innego materiału i w innym kolorze, co więcej, nawet jej uśmiechy i gesty przypominały Kate.

Poczuła się tak, jakby ta dziewczyna ukradła jej osobowość.

Ciekawe, co jeszcze chce jej ukraść?

Spojrzała na zegarek.

– Założę się, że steki są już gotowe. Chodźmy do Richarda.

Julianna udawała, że jej nie dosłyszała.

– Kiedyś chciałam być artystką – wyznała. – Ale... – Urwała i podniosła egzemplarz książki Luke’a Dallasa. – Niedawno to przeczytałam. A ty?

– Nie, jeszcze nie.

Julianna otworzyła „Martwy kontakt” i spojrzała na dedykację. I znowu Kate miała ochotę wyrwać książkę z jej dłoni.

– Znasz autora? Richard też?

– Tak, to nasz stary przyjaciel.

Kate podeszła do niej i wyciągnęła rękę. Julianna oddała jej książkę, którą umieściła z powrotem na półce.

– No, chodźmy już, zanim Richard zacznie nas szukać.

Wiele godzin później, już po wyjeździe gościa i kąpieli Emmy, Kate stanęła przed lustrem w łazience przy sypialni i zaczęła myśleć o Juliannie Starr. Richard już się położył i przeglądał notatki dotyczące jutrzejszego wystąpienia w sądzie.

W końcu zajrzała do pokoju.

– Ona mi się nie podoba, Richardzie.

Podniósł oczy znad papierów.

– Kto taki?

– Julianna.

Był wyraźnie zaskoczony.

– Dlaczego?

– Ma w sobie coś niepokojącego. – Kate pomyślała o skradzionej osobowości. – Jest bardzo skryta. Nie sądzę, żeby powiedziała ci wszystko...

Pokręcił ze śmiechem głową.

– No jasne. Pamiętaj, że jestem jej szefem.

Zmarszczyła brwi.

– Ale patrzy na ciebie tak, jakbyś był kimś zupełnie innym.

– Na miłość boską, kochanie...  
– Nie widzisz tego? Patrzy na ciebie, jakby cię chciała zjeść.

Richard wybuchnął śmiechem.

– Myślisz, że coś mi grozi?  
– Mówię poważnie. Ma na ciebie ochotę. A widziałaś, jak patrzyła na Emmę? Jakby to była jej własność. – Przycisnęła dłonie do skroni. – Kiedy ją oprowadzałam, wszystkim się zachwyciała. – Richard zrobił rozbawioną minę. – Mam wrażenie, że już tu była. Jakby znała rozkład pomieszczeń.

– Zapewne tak, Kate. W marzeniach. – Wzruszył ramionami. – Jest młoda, ambitna i chce dojść w życiu do czegoś takiego. Pamiętasz, jak my kiedyś zachwycaliśmy się domami znajomych moich rodziców? Jakie wspaniałe wydawały nam się nawet te małżeństwa, które trwały pięć czy siedem lat? – Uśmiechnął się, chcąc ukryć gorycz. – Zamiast coś podejrzewać, powinnaś się czuć pochlebiona.

Pochlebiona?! Przecież czuła się zagrożona!

– To było coś innego. Zrozumiałbyś, gdybyś to zobaczył.

– Ale nie widziałem. – Poglaskał pościel obok. – Chodź do łóżka. Jesteś przemęczona. Potem będzie ci głupio z powodu tych podejrzeń.

Jednak rano nic się nie zmieniło. Wcale nie było jej głupio, tylko nabrała jeszcze większych podejrzeń. Spała źle, śniąc, że ściga ją jakaś potworna istota, której nie widziała, ale wyczuwała jej obecność. Ten stwór chciał pożreć wszystko, co kochała, a potem ją samą.

W końcu Kate powlokła się do kuchni i zrobiła sobie kawę. Pijąc ją, starała się strząsnąć pajęczyny snu. Ale poczucie zagrożenia nie mijało. Pomyślała, że popełniła błąd, namawiając męża, by zatrudnił Julianę Starr.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Po wizycie u Ryanów Julianna nie spała kolejne dwie noce. Bez przerwy rozważała szczegóły dotyczące Kate i Richarda oraz tego, co ich łączy.

Teraz rozumiała już wszystko. Wiedziała, czego potrzebuje Richard i jak może go zdobyć. Po jednej wspólnej kolacji stało się to dla niej oczywiste.

Próbowała oddychać wolniej i uspokoić rozdygotane nerwy. Jej matka miała rację. Każdy mężczyzna ma jakieś niezaspokojone potrzeby. Nareszcie odkryła, czego trzeba Richardowi.

Kate za mało go kocha.

A w każdym razie nie tak bardzo jak Julianna. Nie na tyle, żeby poświęcić dla niego własne potrzeby. Nie na tyle, by podziwiać go bez najmniejszych zastrzeżeń. Natomiast Richard potrzebuje kobiety, która będzie całkowicie mu oddana, tak ciałem, jak i duszą. Takiej, która nie tylko będzie go pytać o zdanie, ale uzna je za najwyższy imperatyw.

A Kate jest na to zbyt niezależna i samodzielna. Poza tym teraz zwraca większą uwagę na potrzeby Emmy niż męża. Julianna aż skrzywiła się na to

wspomnienie. Przez cały wieczór Kate prawie nie rozstawała się z małą! Nawet w czasie kolacji trzymała ją na kolanach. Głaskała, całowała, mówiła do niej i poila ją z butelki. Natomiast Richarda pocałowała tylko raz. Na powitanie.

Kate sama się prosiła, by odebrać jej męża.

Los. Przeznaczenie.

Nagle zachichotała. Mogła wykorzystać coś jeszcze, a raczej kogoś. Luke Dallas. W czasie kolacji zapytała o niego Richarda i powiedziała mu o dedykacji.

A on zeszywniał i zacisnął ze złości zęby. Kate zaczęła się bronić, a nawet skłamała, bo powiedziała, że nie widziała się z Lukiem, a swój egzemplarz dała koleżance, która wybierała się na podpisywanie „Martwego kontaktu”. Przecież zna Meg Martin, więc po co te sceny.

Lecz Julianna знаła prawdę. W tę sobotę wybrała się do „Uncommon Bean” i słyszała, jak Marilyn mówiła Blake’owi o spotkaniu z Dallasem. Kate specjalnie pojechała wówczas do Nowego Orleanu. A więc skłamała.

Jeśli będzie trzeba, spróbuje to wykorzystać. Podrysi zazdrość Richarda i doprowadzi do kłótni.

A wtedy przyjdzie jej kolej.

Nie będzie musiała zbyt wiele robić. Wystarczy, że pocieszy Richarda, przywróci mu wiarę w siebie. Spowoduje, że znowu poczuje się mężczyzną.

Richard już zaczął jej ufać, a ona doprowadzi do tego, że będzie jej ufał bezgranicznie. A kiedy pogłębi się rozdzźwięk między nim a jego żoną, Julian-na weźmie go w ramiona. Już na zawsze.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

John stał na chodniku nieopodal wejścia do baru „Buster’s Big Po’boys”. Serce mu waliło, zamknął oczy i oddychał chwilę przez nos, żeby zapanować nad lekkim drżeniem ciała. Był podniecony. Trwało to osiem miesięcy, ale w końcu ją odnalazł. Swoją Juliannę. Swego aniołka.

Jeszcze raz sprawdził adres, który dostał od swojego informatora w urzędzie skarbowym, zerknął na tablicę na budynku, a potem na odrapaną fasadę. Nie chciało mu się wierzyć, że Julianna mogła pracować w takim miejscu. Czyżby aż tak nisko upadła? No tak, ale już tu nie pracuje. Właściciel restauracji wpisał numer „1099” w rubryce dotyczącej ubezpieczenia. Szczęściarz.

Na ustach Johna pojawił się zimny uśmiech. Tyle miesięcy bolesnego oczekiwania i rozpaczliwych poszukiwań... Ale wreszcie do niej dotarł. Już nie będzie musiał się martwić i tęsknić.

John wszedł do baru. Kelnerka z szopą blond włosów przeszła obok, cmokając głośno.



– Hej, kochasiu, usiądź sobie gdzieś. Zaraz cię obsłużę.

Jakby akurat w takich miejscach zwykł jadać!

Po lunchu bar świecił pustkami. John podszedł do kontuaru i uśmiechnął się do bardzo znudzonej panienki.

– Dzień dobry. Czy mógłbym porozmawiać z szefem? Jest gdzieś tutaj?

Dziewczyna zmierzyła go wzrokiem, a następnie skinęła głową.

– Buster! – wrzasnęła. – Ktoś do ciebie!

Po chwili z kuchni wyszedł mężczyzna w wytłuszczonym fartuchu.

– Jestem Buster Boudreaux. Czym mogę służyć?

– Jestem prawnikiem z firmy Reed, Reed & White. – John podał mu wizytówkę. – Zarządzam majątkiem zmarłego Jonathana Starra. Szukam jego córki, Julianny Starr. Czy może tutaj pracuje?

Buster przez chwilę przyglądał się wizytówce, a potem spojrzał na gościa z nieskrywaną ciekawością. John nie wątpił, że kombinuje, jak by wykorzystać tę sytuację i uszczknąć parę dolców.

Uśmiechnął się do niego.

– Panna Starr odziedziczyła spory majątek, panie Boudreaux. Staramy się ją odszukać. Osoba, która nam w tym pomoże, zostanie odpowiednio wynagrodzona.

Buster skrzywił się i wsadził wizytówkę do kieszeni.

– Pracowała tu, ale jakieś cztery, pięć miesięcy temu odeszła bez wypowiedzenia.

– Nie wie pan, dokąd się przeprowadziła? – John niemal czuł jej zapach.

– Przykro mi, ale nic mi nie powiedziała. Niech pan zaczeka, jedna z moich dziewczyn może coś wiedzieć. Hej, Lorena! – zawołał. – Chodź tu na chwilę.

John odwrócił się w stronę tlenionej blondynki, która powitała go przy wejściu.

– Ten facet szuka Julianny. Mówi, że odziedziczyła kupę szmalu. Nie wiesz, gdzie ona mieszka?

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. – Kobieta z niesmakiem skrzywiła pomalowane na jaskrawy kolor wargi. – Księżniczka myślała, że jest lepsza od nas wszystkich, a sama była nie lepsza od dziwki, bez faceta i z wielkim brzuchem.

John poczuł palący gniew i zmrużył oczy. Nie mógł pozwolić, żeby taka kreatura mówiła w ten sposób o jego Juliannie.

– Mogę panu podać jej stary adres – zaproponował Buster.

– Dziękuję. To może pomóc.

Boudreaux wyszedł na zaplecze i po chwili wrócił ze swoją wizytówką. Na jej odwrocie zapisał adres Julianny.

– Mówił pan coś o nagrodzie.

– Tak, jeśli pańskie informacje pomogą w odnalezieniu panny Starr. – John schował wizytówkę i przeniósł zimny wzrok na blondynkę. – Postaram się, żebyś ty też coś dostała, złotko. Możecie mi ufać.

Zrobiło się późno, Francuska Dzielnica powoli zaczęła się wyludniać. John stał w cieniu po drugiej stronie ulicy, patrząc, jak w obskurnym barze powoli gasną kolejne światła.

W końcu jego cierpliwość została wynagrodzona.

Z baru wynurzyły się dwie sylwetki: mężczyzny i szopiastej blondyny. Pożegnali się przed wejściem i ruszyli w przeciwnych kierunkach.

John wyszedł z cienia i ruszył za kobietą. Szedł cicho, zachowując odpowiednią odległość.

Obejrzała się tylko raz, kiedy niemal ją chwycił, a potem zaczęła biec. Za późno. Pchnął ją tak, że wpadła twarzą do rynsztoka.

Tam, gdzie jej miejsce, pomyślał, obchodząc ją z obrzydzeniem.

Kiedy leżała, jęcząc i błagając o życie, kopnął ją w zębra. Siła uderzenia nieco ją uniosła. Wymierzył jej następnego kopniaka, tym razem niżej.

Nie, nie zabił jej. Kiedyś ona będzie żałować, że się tak nie stało.

– Następnym razem uważaj, kiedy mówisz o lepszych od siebie – rzekł cicho.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Richard siedział przy kawiarnianym stoliku, patrząc na Juliannę. Pochyliła głowę, przeglądając menu, i dlatego mógł oddać się obserwacjom. Coraz więcej rzeczy w tej kobiecie go pociągało. Świeża skóra, melodyjny śmiech, wreszcie sposób, w jaki na niego patrzyła – z bezgranicznym namaszczeniem i podziwem.

Potrząsnął głową, myśląc o tym, co Kate mu o niej powiedziała. Intrygantka? Skryta? Im więcej czasu spędzał z Julianną, tym bardziej ją lubił. Wydawała mu się miła, prostolinijna i wręcz niezdolna do kłamstwa.

Wypił łyk mrożonej herbaty i uśmiechnął się do siebie. Oczywiście Kate by zaprzeczyła, ale niewątpliwie była trochę zazdrosna o atrakcyjną asystentkę. Nic dziwnego, przecież Julianna była od niej młodsza i ładniejsza.

To wszystko układało się w jedną całość. Mimo że Kate kochała Emmę, miesiące wyrzeczeń robiły swoje. Nocne karmienia, płacz małej, brak wolnego czasu. Czasami próbowała wyrwać się do kawiarni,

ale rzadko jej się to udawało. Zupełnie poniechała pracy nad witrażami.

– Zjem udko kurczaka z grilla – powiedziała Julianna, zamykając menu. Dopiero wówczas zauważyła jego wzrok i zaczerwieniła się. – Coś się stało?

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz jakaś kobieta z jego powodu się zaczerwieniła. Uśmiechnął się, czując głębokie, irracjonalne zadowolenie.

– Nic takiego.

– Więc dlaczego... – spuściła oczy – tak patrzysz?

Oparł brodę na dłoniach.

– To znaczy, jak?

– Sam wiesz... – westchnęła zrezygnowana. – Dobrze, możesz patrzeć. Wcale mi to nie przeszkadza.

Zaśmiał się i odłożył menu. Gdy tylko mógł, jadał lunch w towarzystwie Julianny. Dzięki temu otrzymywał bieżące informacje dotyczące kampanii.

– Czy rozmawiałeś dziś z Bennettem? – spytała, gdy kelnerka przyjęła już zamówienia.

Leo Bennett był konsultantem politycznym i Richard wynajął go, by prowadził jego kampanię. Na razie jednak, ponieważ do wyborów było jeszcze półtora roku, zajmował się doradztwem. Pełne obowiązki miał przejąć na sześć miesięcy przed wyborami i w ten sposób odciążyć Juliannę i Richarda.

– Wyjechał, ale przesłał mi listę organizacji charytatywnych, z którymi powinnaś się skontaktować.

Wyjął z kieszeni kartkę i podał ją Juliannie.

– Zacznę jeszcze dzisiaj.

Richard pochylił się i znowu zerknął ciekawie na asystentkę.

– Jak spędziłaś weekend?

Wzruszyła ramionami i wrzuciła dwie kostki cukru do herbaty.

– W porządku.

– Tylko w porządku? – zaczął się z nią drażnić.

– Żadnej wystrzałowej randki?

– Nic z tych rzeczy. A ty?

– Dom i rodzina.

Julianna pokiwała współczująco głową.

– Czy twoja żona nadal nie chce zostawiać małej z nianią?

Tydzień temu poskarżył się Juliannie na nadopiekuńczość Kate. Sam nie wiedział, dlaczego złamał niepisane zasady i poruszył tak osobisty temat. Ale Julianna była przecież wspaniała. Doskonale go zrozumiała i starała się pocieszyć.

Od tego czasu zwierzał jej się z różnych innych rzeczy. Wyjawiał, dlaczego postanowił ubiegać się o stanowisko prokuratora okręgowego, opowiedział o swych obawach związanych ze zdrowiem rodziców, poskarżył się na rażący brak kompetencji pewnego oraz stażystów prawników. Kiedy nie widział Julianny dłużej, zaczynało mu brakować tych rozmów. W przeciwieństwie do Kate, zawsze miała dla niego czas i ciepłe słowo.

– W końcu będzie musiała się zgodzić, a na razie trwają przepychanki, kto to ma być. Nie chce nastolatek. Twierdzi, że są za młode. Znalazła dwie panie, które jej odpowiadają, ale ponieważ mają inne zobowiązania, musielibyśmy znacznie wcześniej ustalać, kiedy wychodzimy, a Kate z jakichś powodów nie chce tego zrobić. – Westchnął głęboko. – Zupełnie jej nie rozumiem.

– Nie rozumiesz? – powtórzyła ze zdziwieniem.  
– Nie, Richardzie, to niemożliwe. Przecież jesteście małżeństwem od tylu lat.

– Zmieniła się – rzekł po chwili namysłu. – Przedtem dużo wychodziliśmy, wiele rzeczy robiliśmy razem. A teraz ma tylko czas... ma czas... – Richard zamilkł, świadomy tego, że się skarży. Nie, nie powinien pokazywać, jak bardzo jest zły i rozdrażniony. – Bycie ojcem wcale nie jest takie łatwe – stwierdził. – Muszę się przyzwyczaić.

– Oczywiście, to przecież wielka zmiana – zgodziła się natychmiast. – A tak swoją drogą, ile miesięcy ma Emma?

– Cztery.

– Och! – Aż otworzyła usta.

– O co chodzi?

– Co prawda sama nigdy nie urodziłam dziecka, ale podobno niektóre matki przechodzą... – Potrząsnęła głową. – Nie, nic takiego. To nie moja sprawa.

– Nie opowiadaj głupstw. – Pochylił się w jej stronę. – Co takiego słyszałaś?

– Że przechodzą straszną depresję. Zmieniają się wtedy nie do poznania. Może właśnie coś takiego się z nią stało? Czy sądzisz, że jest szczęśliwa?

– Przecież byłaś u nas – zauważył, marszcząc brwi. – Co myślisz o stanie Kate?

– Z całą pewnością jest bardzo przywiązana do Emmy. – Dobierała starannie słowa.

Ale nie do mnie, pomyślał Richard. Julianna nawet nie musi tego mówić.

– Powinieneś być cierpliwy – dodała. – To na pewno minie.

A jeśli nie? – pomyślał, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie. Jeśli Kate nadal będzie się od niego oddalać, aż w końcu przestaną się rozumieć?

Jedli w milczeniu, które po chwili przerwała Julianna.

– Richard?

Uniósł wzrok, a ona ujęła odruchowo jego rękę. Opuścił nieco głowę, patrząc na ich splecione dłonie, zdziwiony tym, że jest tak bardzo podniecony. Wiedział, że powinien zabrać rękę, ale tego nie zrobił.

– Chciałam ci coś powiedzieć, ale... ale... – Głos zaczął jej się łamać, ale odchrząknęła, najwyraźniej zbierając siły do rozmowy. – Sama już nie wiem, czy powinnam... Zwłaszcza kiedy Kate zachowuje się tak dziwnie.

– Chodzi ci o moją żonę?

– Tak. – Uciekła w bok wzrokiem lecz potem znowu na niego spojrzała. – O Kate i... Luke’a Dallasa.

Richard zeszywniał.

– O czym ty, do licha, mówisz?!

– Tego wieczoru, kiedy byłam u was, Kate... Kate nie powiedziała całej prawdy o tej książce. Widziałam ją tam.

Potrząsnął głową.

– Czyli gdzie?

– Na spotkaniu z Lukiem Dallasem – odparła. – Była z Emmą i stała w długiej kolejce. Zapamiętałam ją, bo wyglądała na bardzo zmęczoną.

Richard próbował ukryć wściekłość. Czuł się upokorzony i zdradzony.

Julianna oparła się o tył krzesła i spojrzała na niego z niepokojem.



– Przepraszam, nie powinnam ci tego mówić. Pomyślałam tylko, że... – urwała zawstydzona.

Że powinien wiedzieć o tym, iż jego żona jeździ kilometrami, żeby spotkać się z dawną sympatią, a nie ma czasu, by zjeść z nim kolację?! Że kłamię w żywe oczy?!

– Przepraszam – powtórzyła Julianna, a jej oczy zaszkliły się łzami. – Widzę, że cię zmartwiłam. Wcale nie chciałam! To było jakiś czas temu, a ta kobieta to mógł być ktoś podobny. Nie chciałabym, żebyście się z tego powodu pokłócili.

– Bzdura. – Z trudem się uśmiechnął. – Dobrze, że o tym powiedziałaś. To nic wielkiego. Kiedyś bardzo się przyjaźniliśmy z Lukiem, a Kate po prostu zapomniała mi wspomnieć o tym wyjeździe.

– Tak, oczywiście.

Oboje wiedzieli, że to kłamstwo. Richard spojrzął na zegarek, a następnie przywołał gestem kelnerkę i zapłacił jej.

– Wracajmy do pracy. Robota czeka.

– Bardziej niż myślisz. – Odsunęła krzesło, chcąc wstać, ale Richard jeszcze ją powstrzymał.

– Julianno, dziękuję, że chciałaś mnie wysłuchać. – Spojrzała na niego jasnymi oczami. – Wiem, że nie należy to do twoich obowiązków.

Uśmiechnęła się smutno.

– Jestem do twojej dyspozycji, Richardzie. Czegokolwiek byś potrzebował. Pamiętaj o tym.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Richard był już bardzo spóźniony. Kate, chyba po raz setny, spojrzała na zegarek. Dziesiąta. Gdzie, do diabła, podziewa się o tej porze?! Kiedy rozmawiała z nim przed lunchem, powiedział, że wróci dziś wcześniej. Zagryzła wargi, nie zważając na ból. Zaczynała coraz bardziej się niepokoić. To było zupełnie do niego niepodobne. Możliwe, że wypadła mu jakaś niezapowiedziana kolacja... ale przecież wtedy na pewno by zadzwonił.

Kate nerwowo krążyła po kuchni. Pytała o Richarda już chyba wszystkich: jego partnerów, kolegów z klubu golfowego, a nawet rodziców. Dzwoniła też do centrum rekreacyjnego i jego ulubionej restauracji. Skontaktowała się również z policją i miejscowym szpitalem. Nikt nic nie wiedział.

Wzięła głęboki oddech, wyobrażając go sobie w rowie albo na poboczu drogi, zakrwawionego i potrzebującego pomocy. Jego samochód płonął albo był zupełnie zmiążdżony...

Kiedy znowu spojrzała na zegar, było już piętnaś-

cie po dziesiątej, potem zrobiła się jedenasta. Wciąż czekała.

W końcu usłyszała odgłos przekręcanej w zamku klucza i jak na skrzydłach podbiegła do drzwi.

– Richard?! Bogu dzięki! Tak się martwiłam! Gdzie byłeś?

– Do licha, to chyba moja oddana i kochająca żona.

Kiedy przechodził obok, zasłoniła sobie nos, ponieważ zapach alkoholu i papierosów był nie do wytrzymania.

– Pileś!

– Dałbym ci, kochanie, gwiazdkę z nieba.

Cisnął skórzaną torbę na kanapę, ale chybił. Torba upadła z hukiem na podłogę. Kate zerknęła nerwowo w stronę pokoju Emmy.

– Cicho! Obudzisz dziecko.

– A tak, dziecko – powtórzył szyderczym tonem.

– Zawsze to dziecko, co?

To nie jest tylko pijaństwo, pomyślała, czując nagle ssanie w żołądku. Richard hula, chcąc o czymś zapomnieć. Tak jak kiedyś, na studiach. Wtedy wylaziły z niego wszystkie najgorsze cechy.

– Gdzie byłeś, Richardzie?

– Tam. – Machnął ręką w stronę ciemnych okien.

– To raczej ja powinienem o to zapytać ciebie.

– Ja byłam cały czas tutaj. Czekałam i martwiłam się o ciebie.

– Zrobię sobie drinka.

Chciał przejść obok niej, ale chwyciła go mocno za ramię.

– Myślę, że masz już dosyć.

– Tylko mi nie mów, co mam robić. – Wyszarpnął jej rękę. – Nikt nie ma do tego prawa.

Zaszokowana cofnęła się trochę. W takim stanie widziała go tylko parę razy, i to wiele lat temu. Wiedziała jednak, że nie powinna mu się w tej chwili przeciwstawiać. Gdyby poczuł opór, stałby się jeszcze bardziej agresywny.

Wzięła więc głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Dobrze, kochanie. Powiedz mi, co się stało – poprosiła.

– To raczej ty mi powiedz. – Zbliżył się do niej chwiejnym krokiem. – Może porozmawiamy o tej książce, Kate? Jaki ma tytuł? „Martwy kontekst”?

– Kontakt – poprawiła go. – Chodzi ci o książkę Luke’a? Nic nie rozumiem.

– Jasne. – Skrzywił się. – A skąd masz autograf?

Serce zaczęło łomotać jej w piersi. Nie chciała poruszać tego tematu, zwłaszcza teraz, kiedy Richard znajdował się w takim stanie.

– Mówiłam ci już przecież, że...

– Gówno! – wrzasnął. – Specjalnie pojechałaś do Nowego Orleanu, żeby spotkać się z nim za moimi plecami. – Zachwiał się i przesunął jeszcze bardziej w jej stronę. – Po co to zrobiłaś?! Musiałaś wyciągnąć z kosza to pieprzone zaproszenie!

Uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Więc dobrze, chciałam się z nim spotkać. Chciałam naprawić to, co się między nami popsulo. Naszą przyjaźń.

Zaśmiał się chrapliwie.

– Przyjaźń, proszę, proszę...

– To prawda. Chciałam, żebyśmy znowu byli

przyjaciółmi. Dzwoniłam do niego parę razy, a kiedy nie oddzwonił, postanowiłam pojechać.

– A skłamałaś tylko dlatego, że to była taka niewinna wyprawa, co?

Zacisnęła splecione dłonie, żalując, że nie może cofnąć się w czasie i naprawić tego błędu. Czula się winna.

– Na początku nie chciałam ci nic mówić, bo wiedziałam, jak zareagujesz. A potem, przy następnej okazji, nie chciałam o tym rozmawiać przy twojej asystentce. Przepraszam, Richardzie. Żałuję, że nie byłam z tobą szczerą.

– No jasne! – Potknął się, ale w porę złapał za szafkę. – Skłamałaś, żeby się z nim zobaczyć. Z tym sukinsynem!

– Nie mam zamiaru teraz z tobą o tym rozmawiać. – Powściągnęła wzburzone nerwy. – Jesteś pijany.

Próbowała przejść obok, ale zagroził jej drogę. Twarz miał wykrzywioną wściekłością, w jego oczach dostrzegła zazdrość.

– Nie masz czasu i energii, żeby pobyć ze mną, kiedy cię potrzebuję, a jedziesz kawał drogi z Emmą, żeby stać w jakiejś idiotycznej kolejce! I to tylko po to, żeby ten pieprzony pisarzyna podpisał się na swojej książce!

– Jesteś pijany – powtórzyła. – Wrócimy do tej rozmowy rano.

– Nie, pogadamy teraz. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Widziała cię tam. Przyłapała cię na kłamstwie. Nie masz pojęcia, jakie to upokarzające, gdy...

– O kim ty mówisz? Kto mnie tam widział? Kto przyłapał na kłamstwie?

– Doskonale wiesz, o kim mówię. – Patrzył na nią z pijackim uporem.

– Więc kto? – spytała raz jeszcze. – Twoja asystentka?

Wystarczyło spojrzeć na jego minę, by domyślić się, że trafiła.

Kate poczuła, że robi jej się niedobrze. To dlatego Julianna tak bardzo interesowała się książką, a potem zaczęła rozmowę o Luke’u.

– To podstępna żmija, Richardzie. Jesteś zaślepiony i dlatego tego nie dostrzegasz.

– Żałujesz, że nie wyszłaś za niego za męża, prawda? Zwłaszcza teraz, kiedy zrobił się taki sławny i ma więcej forsy ode mnie.

Kate postanowiła się bronić, mimo że miała rozdarte serce.

– Jak możesz tak mówić? Jak to możliwe, po tych wszystkich latach?

– Dlatego tam pojechałaś, prawda? Aby powiedzieć mu, że zrobiłaś błąd, i wrócić do niego.

– To śmieszne – rzekła sztywno. – Mówisz jak kabotyn. Nie mam zamiaru cię dłużej słuchać.

Próbowała odejść, ale znowu ją zatrzymał, łapiąc za ramiona.

– Dlaczego za mnie wyszłaś, Kate? Dla pieniędzy? Czy po to, żeby nosić nazwisko Ryan i mieszkać w wielkim domu?

– Przestań! – krzyknęła, tracąc nad sobą panowanie. Najpierw Luke, a teraz Richard! Czy ci mężczyźni w ogóle jej nie znają? – Przestań, zanim będzie za późno. Zanim powiemy coś, czego później oboje będziemy żałować.

Odbiornik, który przypięła sobie do paska, zasygnalizował, że Emma poruszyła się w łóżeczku. Chwilę później niegroźne posapywanie przeszło w jęk, a potem w cichy płacz.

Kate wyrwała się mężowi.

– Emma mnie potrzebuje.

– A ja?! Co ze mną, Kate?!

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Przecież to dziecko, Richardzie. Nie potrafi zadbać o siebie.

Ruszyła w kierunku pokoiku Emmy.

– Dobrze, idź! – zawołał za nią. – Tak jak poszłaś do Luke’a. Masz czas dla wszystkich, tylko nie dla mnie. Dla Luke’a. Dla ludzi w kawiarni. Dla swojej córki.

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

– To jest nasza córka – powiedziała drżącym głosem. – Nasza. Chociaż nikt by się tego nie domyślił, gdyby się dowiedział, ile z nią spędzasz czasu.

– A czemu miałbym to robić? Jesteś przy niej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę! Dla mnie nie ma już miejsca.

Zupełnie nie spodziewała się takiego wybuchu zazdrości. Wystarczyło jej to, co myślał o Luke’u i jego sukcesie. Ale zazdrościć własnej córce, bezbronnemu dziecku, to jest już wyjątkowo obrzydliwe.

– Richardzie, dorośnij. Przestań zachowywać się jak rozpieszczony bachor, który zawsze dostawał to, czego chciał.

Kate pobiegła do pokoju malej. Emma rozplakała

się na dobre. Richard poszedł za nią. Zanim zdążyła podnieść córkę, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Jesteś moja, Kate. Zdobyłem cię i nie pozwolę, żeby teraz zabrał cię ktoś pokroju Dallasa.

– Zdobyłeś? – powtórzyła, zdumiona tym słowem. Natychmiast przypomniała sobie słowa Luke'a. – Czy tym właśnie jest dla ciebie małżeństwo? Jakaś gra albo zawodami?

Milczał, a Kate zaczęła z nim walczyć, żeby wyswobodzić się z uścisku.

– Puszczaj! Emma płacze.

– Moja – wybelkotał, jeszcze mocniej zaciskając dłonie.

Na ustach poczuła jego wargi. Przycisnął je mocno, brutalnie i zmusił Kate do pocałunku. Poczuła mdły smak bourbona i znowu zrobiło się jej niedobrze.

Odwróciła głowę, a serce zaczęło jej walić jeszcze mocniej. Płacz Emmy dzwonił jej w uszach.

– Richard, puść!

Chwycił za tył jej głowy, żeby znowu przyciągnąć ją do siebie, i odnalazł jej usta. Kiedy poczuła jego język, otarł się o nią ciałem i od razu wyczuła jego podniecenie. Zrozumiała, co zamierza zrobić.

Zaczęła w niej narastać histeria.

Szarpała się i miotała, próbując oswobodzić rękę. Dobry Boże, kim jest ten człowiek? Co się stało z dobrym, kochającym mężczyzną, za którego wyszła dziesięć lat temu?

W końcu zdołała się od niego oderwać, a potem mocno uderzyć piętą w jego palce u stóp. Wypuścił ją z językiem. Ból sprawił, że wreszcie coś do niego dotarło.



Spojrzał na nią i zauważyła, że przeraził się tego, co chciał zrobić.

Odwróciła się, złapała Emmę i przytuliła ją do piersi, szepcząc coś uspokajającego do ucha. Gorące łzy spływały jej po policzkach. Coś dławiło ją w gardle.

– Kate – szepnął załamany. – Kate.

Nie chciała myśleć o udręce, którą słychać było w jego głosie. Nie mogła nawet na niego spojrzeć. Nie teraz, kiedy wciąż paliły ją usta, a ręce i nogi drżały po brutalnym ataku.

– Przecież nawet nie jest nasza – rzucił. – A mimo to kochasz ją bardziej niż mnie.

Poczuła, że cały jej świat zaczyna się walić. Nigdy wcześniej nie czuła się tak wściekła i poniżona. Przełamała się i spojrzała na Richarda, lecz wydało się jej, że patrzy na kogoś zupełnie obcego.

– Co się z tobą stało? – spytała łamiącym się głosem. – Jak możesz tak mówić? Przecież jest nasza. Prawdziwi rodzice to tacy, którzy potrafią kochać dziecko, a nie tylko je spłodzić. – Mówiła z trudem, walcząc z obrzydzeniem. – Myślałam, że ty też tak sądzisz.

Kiedy nadal nie odpowiadał, lecz po prostu na nią patrzył, nie mogła dłużej powstrzymać łez. Kolejne strumienie popłynęły po jej policzkach, a potem po główce kwilącej przy jej piersi córki. Kate przycisnęła ją do siebie mocniej.

– Wynoś się – powiedziała. – Wynoś się, bo nie mogę na ciebie patrzeć. I nie chcę, żebyś kręcił się koło Emmy.

Odwrócił się i bez słowa wyszedł z pokoju. Chwilę później usłyszała trzask drzwi wejściowych.

Emma przytuliła się do niej mocniej.

Kate opadła bez siły na fotel na biegunach. Jej płacz przeszedł w spazmatyczny szloch.

Długo nie mogła się uspokoić.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Richard zdumiał się, gdy zrozumiał, że stoi przed drzwiami Julianny. Przez dłuższy czas tylko na nie patrzył. Chciał zastukać, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Zrobiło się późno, a on jest przecież szefem. Przychodząc tutaj, naruszał niepisane prawo, zgodnie z którym nie należy mieszać spraw służbowych z prywatnymi, szczególnie jeśli chodzi o zwierzchnika i podwładną.

Mówił sobie, że będzie najlepiej, jeśli z podwiniętym ogonem wróci do domu, wciąż jednak stał przed drzwiami. Przymknął oczy, wyobrażając sobie, jak Julianna otwiera je i wpuszcza go do środka. Spojrzałyby na niego tak jak zawsze, dzięki czemu znów poczułby się wielki i wspaniały. Wysłuchałyby go i zrozumiała.

Wierzyła w niego. Uważała, że jest wyjątkowy. Tak jak kiedyś Kate.

Uniósł dłoń i zastukał lekko do drzwi. Gdy tylko to zrobił, poczuł podniecenie i strach. Jednak po chwili strach zwyciężył. Richard zaczął szybciej oddychać i trochę otrzeźwiał. Co on, do licha, robi?! Przecież

ma żonę, a Julianna Starr jest jego asystentką! Nie bacząc nawet na względy moralne, był bliski złamania już nie zwyczajowego prawa, ale paragrafów o molestowaniu seksualnym, za co groziły surowe kary. Na miłość boską, przecież jest prawnikiem! I do tego ubiega się o urząd prokuratora okręgowego St. Tammany!

Odwrócił się i zaczął szybko schodzić po schodach, zadowolony, że się opamiętał.

Za późno. Drzwi otworzyły się i smuga światła spłynęła na klatkę schodową.

– Richard, to ty? – Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Julianna aż westchnęła ze zdziwienia. – Co tutaj robisz?

– Przepraszam, Julianno. Pokłóciłem się z Kate i nie wiedziałem, gdzie mógłbym... – Wziął głęboki oddech. – Czuję się jak ostatni idiota. Mam nadzieję, że mi wybaczysz moje zachowanie.

Otworzyła drzwi nieco szerzej i stanęła na tle rozświetlonego prostokąta.

– Pokłóciliście się?

Oświetlona od tyłu koszula nocna była niemal przezroczysta. Richard próbował nie patrzeć, ale mimo to opuścił nieco oczy. Nagle poczuł, że ma sucho w ustach, a krew zaczęła mu szaleńczo pulsować w skroniach.

– Tak. – Znowu spojrzał jej w oczy, zawstydzony i podniecony. – Chciałem z kimś porozmawiać i... pomyślałem o tobie.

Otworzyła szeroko drzwi.

– Tylko włożę szlafrok.

Jej mieszkanie było małe i brzydko umeblowane,

ale za to bardzo schludne. Richard zauważył też pewne luksusowe akcenty, jak kryształowa waza z egzotycznymi kwiatami, śliczna, delikatna narzuta na kanapę i stojące w wielu miejscach świece zapachowe.

Gdy Julianna wróciła, otulona była białym szlafrokiem, a w rękach trzymała dwa kubki aromatycznej kawy.

– Usiądź – powiedziała z lekkim uśmiechem.

Richard zajął miejsca na kanapie.

– Nie powinienem tu przychodzić. Czuję się jak ostatnia kanalia.

– Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Chętnie cię wysłucham.

Pochyliła się i podała mu kawę, a jednocześnie rozchyliły się poły jej szlafroka, ukazując apetyczne piersi.

Na moment stracił oddech. Dopiero po chwili odzyskał panowanie nad sobą.

– Dziękuję.

Wyprostowała się, zasłaniając dekolt.

– Chcesz cukru albo śmietanki?

Skierował niewidzący wzrok najpierw na nią, a potem na swój kubek.

– Nie, dziękuję.

Zajęła miejsce na drugim końcu kanapy i podwinęła nogi.

– Opowiedz, co się stało.

Zawahał się chwilę, zanim zaczął mówić.

– Miałaś rację. Kłamała. – Wziął kubek w obie ręce. – Widziała się wtedy z Dallasem.

Julianna milczała przez parę sekund, a potem westchnęła ciężko.

– Przykro mi.

Pokręcił głową.

– W Tulane rzeczywiście się przyjaźniliśmy, a przynajmniej tak mi się wydawało. Potem jednak odkryłem, że Luke się w niej kocha. Udawał dobrego kumpla, a tak naprawdę chciał mi ją sprzątnąć sprzed nosa. Sukinsyn!

– Lecz nadal byliście przyjaciółmi?

– Dopiero przed końcem studiów zorientowałem się, o co mu tak naprawdę chodzi. Sam mi powiedział. – Spojrzał na Julianę. – To była bezczelność.

– Jasne – potwierdziła natychmiast. – Jestem pewna, że Kate nie zwracała na niego uwagi. Przecież wybrała ciebie.

Richard znowu się zaczął nad tym zastanawiać. Nie zdziwiła go reakcja Kate, kiedy zapytał ją, czy wyszła za niego dla pieniędzy.

Oczywiście zaprzeczyła. Poczula się dogłębnie urażona. Richard chciałby jej wierzyć, ale głos wewnętrzny podpowiadał mu, że być może właśnie o to jej chodziło.

– Na studiach Luke nie miał ani centa, a teraz jest sławny i bogaty. Nawet zapraszają go do Hollywoodu.

Udało mu się ze mną wygrać nawet bez rodzinnych koneksji i stosunków, pomyślał rozdrażniony. Zawsze mu to mówił, ten cholerny samochwała. Richard nienawidził sukinsyna, nienawidził bardziej niż kogokolwiek.

– Miał szczęście. – Odstawił kawę na stolik i zaczął przechadzać się po pokoju. – Cholerne szczęście – powtórzył. – Inaczej nigdy nie stałby się sławny.

A Kate mówi o nim jak o jakimś pieprzonym świętym. Do diabła, przecież udało mu się tylko sprzedać trochę książek! Cóż to za zasługa! A na pewno nie powód, aby windować go na piedestał.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast. – Sama nie rozumiem, co kobiety w nim pociąga. Sława? A może pieniądze? – Zmarszczyła brwi, starannie dobierając słowa. – Jestem pewna, że Kate... jest zupełnie inna.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z góry.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Jak najbardziej. Co z tego, że Luke Dallas się w niej podkochiwał? Przecież nie zostali kochankami, prawda?

Tak, to mogłoby wiele zmienić. Cholernie wiele zmienić.

Usiadł, czując, że nogi zrobiły mu się nagle jak z waty. Opadł bezsilnie na oparcie kanapy i zaczął patrzeć w sufit. Przez wszystkie te lata miał nieprzyjemne wrażenie, że coś jednak zaszło między Lukiem i jego ówczesną narzeczoną. Nie, nie wrażenie, ale prawie pewność. Było to wyjątkowo męczące i niewiele pomagała mu świadomość, że to on w końcu wygrał.

Kate skłamała, żeby spotkać się z Dallasem.

– Richard?

– Tak, prawda – szepnął. – Byli po prostu przyjaciółmi.

– Więc nie powinieneś się martwić. Cierpliwości. Jestem pewna, że Kate cię kocha.

– Sam nie wiem. – Potrząsnął głową. – Jeszcze parę miesięcy temu wierzyłem, że jesteśmy naprawdę

szczęśliwi. Że nasze małżeństwo jest niemal doskonałe. Ale teraz... wydaje mi się, że wszystko legło w gruzach.

Zniesmaczony swoim zachowaniem, znowu wstał i nerwowo podszedł do okna. Ulica była ciemna i pusta. W żadnym z sąsiednich mieszkań nie paliło się światło. Dopiero teraz zrozumiał, jak jest późno. Czy Kate jeszcze nie śpi? A jeśli tak, to czy się o niego martwi?

Julianna stanęła za nim. Położyła mu dłonie na ramionach i zaczęła je masować. Miał zupełnie zesztyniałe mięśnie. Dopiero teraz trochę się rozluźnił. Richard westchnął, czując, jak robi mu się przyjemnie.

– Powinienem już iść – mruknął, chociaż była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

– Tak.

Odwrócił się do niej.

– Dziękuję. Sam nie wiem, co bym zrobił, gdybym nie mógł z tobą pogadać.

Uśmiechnęła się smutno.

– Na pewno cię kocha. Jesteś przecież taki... – Poruszyła niemo ustami i spojrzała gdzieś w bok.

– Julianno. – Dotknął jej twarzy. – Spójrz na mnie.

Dopiero kiedy uniosła głowę, zauważył, że ma łzy w oczach. Ogromnie go to zaskoczyło.

– Co się stało?

Potrząsnęła głową i cofnęła się trochę.

– Nic. Idź już.

Złapał ją za rękę, widząc, że chce od niego odejść.

– Co się stało? Dlaczego płaczesz?



Jedna jedyna łza spłynęła po jej policzku.

– Nie, nic ci nie powiem. Wracaj do żony.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie powiesz mi, co się stało. – Ujął w dłonie jej twarz. – Powiedz, Julianno.

Westchnęła niespokojnie i otarła się policzkami o jego skórę niczym kotka.

– Całe życie... całe życie czekałam na kogoś takiego jak ty. A Kate zachowuje się tak, jakby... jakby... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Czy ona nie rozumie, jaki jesteś wspaniały?!

Nagle ogarnęła go miłość do tej niewinnej, bezbronnej dziewczyny.

– Kochanie – szepnął, czując, że jest to właściwe słowo.

Wciąż na niego patrzyła. Richard czuł, jak topnieje mu serce. W jej oczach dostrzegł tęsknotę i ból niespełnienia.

W tym momencie myślał tylko o tym, jak dobrze byłoby poczuć smak jej pełnych, czerwonych ust. Jak wspaniale byłoby mieć ją przy sobie. Pod wpływem impulsu pochylił się i musnął jej usta.

Zadrżała i rozchyliła wargi. Przywarł do niej mocniej, zatracając się w pocałunku. Poczul się odkrywca i zdobywcą.

Przez chwilę trwała przytulona do niego, a potem odepchnęła go od siebie.

– Nie, Richardzie. – Z trudem wciągnęła powietrze. – Nie możemy. Masz przecież żonę oraz dziecko.

Z trudem zapanował nad wzburzonymi emocjami. Staral się odzyskać równowagę.

– Dałabym wszystko, żeby być z tobą – rzekła cicho. – Ale nie tak. Oboje mielibyśmy później wyrzuty sumienia.

– Julianno...

– Nie. – Położyła mu palec na ustach. – Nic nie mów. Po prostu idź już do żony. I córki.

Richard wiedział, że ta kobieta ma bezdyskusyjną rację, ale mimo to był rozdarty. Julianna była taka miła, tak delikatna...

Odpowiadała mu. Oboje do siebie pasowali.

Otworzył usta, chociaż nie miał pojęcia, co chce powiedzieć. Wszystko wydawało się mało znaczące. Słowa straciły swój sens. Nie mogły niczego zmienić.

Przecież jest żonaty.

Spojrzał jeszcze raz na Juliannę, a potem skierował się w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Jeszcze długo po wyjściu Richarda Julianna siedziała w ciemnościach, wspominając to spotkanie i pocałunek. Dotykała ust, żeby poczuć niezniszczalny ślad, który na nich pozostał. Richard całował ją namiętnie i niemal rozpaczliwie.

Zadrżała na to wspomnienie. Pragnęła go tak samo mocno i z trudem zdecydowała się go odepchnąć. Zrobiła to tylko dlatego, że doskonale pamiętała rady matki. Jeśli chce zdobyć mężczyznę, powinna postępować ostrożnie. Nigdy od razu nie godzić się na seks, ponieważ obudzi w facecie poczucie winy i pewnie już go więcej nie zobaczy. Gdy mężczyzna zdradza żonę, powinien czuć się usprawiedliwiony. Zdradza z jakiegoś ważnego powodu, a nie pod wpływem chwilowego impulsu. Musi też mieć przeświadczenie, że zrobił wszystko, aby uratować swoje małżeństwo.

Julianna uśmiechnęła się. Richard nie wie, że po pierwszej chwili słabości przyjdą następne. I wówczas pokocha ją jeszcze bardziej. Nie ma wyboru. Zrozumiał już, co zyskuje, przychodząc do niej. Kate

na pewno nie będzie mogła mu tego zapewnić. A wtedy po prostu ją porzuci.

Poza tym Julianna wiedziała, że nie może przegrać. Przecież Richard jest jej przeznaczeniem.

Wprawdzie on jeszcze tego nie wie, ale wkrótce się dowie. A wtedy nie będzie miał wyboru, bowiem wyroków losu nie da się odwrócić.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Następnego ranka Richard był pełen skruchy. Długo prosił Kate o wybaczenie i wziął nawet Emmę na ręce, wyznając, jak bardzo jest mu głupio. Powiedział, że je kocha. Całą winę za swoje zachowanie zwałił na stres i wypity alkohol. Mówił, że musiał stracić rozum, i obiecywał, że to już się więcej nie powtórzy. W ciągu dnia przysłał żonie kosz z kwiatami, a kiedy wrócił z pracy, trzymał w rękach pluszowego misia.

Kate w końcu mu wybaczyła. Przecież jest jej mężem. Przysięgała przed ludźmi i przed Bogiem, że będzie z nim na dobre i na złe.

A teraz przeżywamy zły okres, pomyślała, stojąc na górnej galerii i wpatrując się w ciemne wody jeziora. Uniosła wzrok w stronę bezgwiezdnego nieba. Obiecała, że mu wybaczy, więc tak robi, trudno jej jednak będzie zapomnieć. Próbowwała, ale wciąż miała przed oczami jego wykrzywioną gniewem twarz i czuła na ramionach brutalny uścisk. W jej uszach dzwoniły gorzkie słowa, zwłaszcza te, które dotyczyły Emmy.

Kate wiedziała, że z ich małżeństwem dzieje się coś bardzo złego, a decydują o tym jakieś zewnętrzne, złowrogie siły.

Od paru tygodni ani na chwilę nie opuszczało jej poczucie zagrożenia.

Zmarszczyła brwi, starając się sobie wszystko przypomnieć. No tak, zaczęło się od spotkania z Lukiem. Od dnia, kiedy znikło zdjęcie Richarda i Emmy. I owa tajemnicza dziewczyna, którą stary Joe widział na huśtawce.

Dziewczyna na huśtawce.

Julianna. Emma.

Kate skuliła się, mimo ciepłej nocy czując chłód. W głowie wirowały jej myśli o Emmie, która pojawiła się w ich życiu tak niespodziewanie. O nowej asystentce Richarda. O niechęci, jaką w niej budziła. O zachowaniu Richarda i zaginionym zdjęciu. O własnym poczuciu bezsilności.

Te sprawy pozornie nie miały ze sobą nic wspólnego, a jednak tworzyły jakąś diabelską układankę, potwornie splątaną, nie do rozwikłania. Im mniej z tego wszystkiego rozumiała, tym bardziej czuła otaczające ją macki grozy. A nie rozumiała nic.

– Kate?

Odwróciła się. Richard stał w drzwiach z miną chłopca, który przed chwilą coś zbroił. Chociaż chciała, nie mogła powściągnąć gniewu.

– Nie możesz spać? – spytał.

– Mhm.

Zbliżył się, ale jej nie dotknął. Spojrzała na niego, a potem znowu na jezioro. Czy już z nimi tak źle, że boi się jej dotknąć? I że jej jest już wszystko jedno?

– Bardzo mi przykro, Kate. – Stał obok. – Naprawdę bardzo.

Słyszała już te słowa. Powróciły do niej wspomnienia sprzed jedenastu lat. Westchnęła.

– Tak, wiem.

– Wybaczysz mi?

– Próbuję. Ale nie jest to tak łatwe jak dawniej. Ta myśl wydała jej się przerażająca.

Wziął ją za rękę.

– Chodźmy do łóżka – powiedział. – Chcę się z tobą kochać. Chcę udowodnić, jak bardzo mi na tobie zależy.

Kiedy się zawahała, podniósł jej dłoń do ust.

– Wszystko będzie dobrze, Kate. Tak jak kiedyś. Zaufaj mi.

Poszła za nim do sypialni. Kiedy się kochali, tuliła się do niego rozpaczliwie. Do tego Richarda, którego znała tak dobrze. Do mężczyzny swojego życia.

Jednak nawet wówczas towarzyszyło jej przeświadczenie, że wszystko jest już inne i nic nie wróci.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Richard leżał na boku i patrzył na śpiącą Kate. Od kłótni z żoną minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie od pamiętnego spotkania z Julianną. Czternaście dni piekielnych mąk.

Obserwował jej twarz. Znał linie policzków, gładkość czoła i krzywizny szyi. Byli razem tak długo, że wydawało się to zupełnie naturalne. Kochał ją i podziwiał. Chciałby mieć jej dobroć i siłę. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez Kate.

Jednak nawet teraz, kiedy leżał tuż obok niej, czuł, że coraz bardziej zbliża się do Julianny. Wiedział, że tak nie powinno się dziać. Codziennie rano jadąc do pracy, wspominał noc spędzoną z Kate.

Ale gdy tylko zobaczył Julianę, przestawał myśleć o rodzinie i zobowiązaniach. Przy niej czuł się młodym, pełnowartościowym mężczyzną. Budziły się w nim potężne żądze i uczucia, o których już dawno zapomniał.

Julianna stała się jego obsesją. Myślał o tym, jak wspaniale byłoby się z nią kochać. Jak czułby się,



mając ją pod sobą... Jak pachniałaby... Jak krzyczała-  
by podczas orgazmu...

Te dwa tygodnie były dla niego prawdziwym piekłem. Musiał wybierać między dobrem i złem. Między miłością a pożądaniem.

Richard przewrócił się na plecy i zapatrzył się w wolno obracające się łopatki wentylatora. Godzinę temu kochał się z Kate. Żeby przeżyć orgazm, musiał sobie wyobrazić, że robi to z Julianną. Widział ją pod sobą: oszołomioną i namiętą. Słyszał, jak powtarza jego imię.

Kiedy uświadomił sobie, że to głos żony, poczuł się winny. Powoli przytomniał.

Przetarł oczy, czując obrzydzenie do samego siebie. Co się z nim dzieje? Przecież kocha Kate. Chce z nią być...

Jednak równie mocno pragnął Julianny. Być może nawet mocniej. Czasami wydawało mu się, że oszaleje, jeśli jej nie zdobędzie.

Julianna do niczego go nie zachęcała, co więcej, starała się utrzymać między nimi dystans, jakby bardziej niż Richard przejmowała się jego rodzinnymi obowiązkami.

Rozmawiali nawet o tamtym pocałunku i oboje ustalili, że to był błąd i już nigdy nie będą do tego wracać.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślał z rozpaczą. Wręcz bał się zbliżyć do Julianny, bo powietrze wokół niej wydawało się naładowane elektrycznością. Nie musiał jej dotykać, by wyczuć iskry pożądania. Nieraz podczas spotkania potrafił tak się w nią zapatrzeć, że zupełnie zapominał, gdzie się

znajduje. Od dawna nie był tak pobudzony. Kiedy zdarzało mu się zająrzeć w oczy Julianny, dostrzegał w nich tę samą tęsknotę, która targала nim samym.

Gdyby chodziło tylko o seks, na pewno bym sobie z tym poradził, pomyślał po raz setny, czując dojmujące klucie w skroniach. Ale nie o seks chodziło. Gdy widział Juliannę, miał ochotę mieć ją zawsze przy sobie, by móc ją kochać i chronić. Stanowiła ucieleśnienie ideału kobiety. Była łagodna i miła, a jednocześnie inteligentna i zmysłowa.

Chciała nawet złożyć wymówienie. Zaproponowała, żeby znalazł sobie inną asystentkę. Tłumaczyła mu, że przede wszystkim powinien dbać o rodzinę. Że musi być silny i dokonać właściwego wyboru.

A on poprosił, żeby została. Nie chciał jej zmuszać do szukania nowej posady, zwłaszcza że była doskonałą pracownicą i sam nie wiedział, jak by sobie bez niej poradził.

Nie, to on musi zapanować nad sobą. Nie będzie łatwo, ale trzeba podjąć ten wysiłek.

Nagle usłyszał dzwonek telefonu przy łóżku. Myśli rozpierzchły się jak ptaki i Richard chwycił słuchawkę, zanim aparat zabrzmiał po raz drugi. Nie chciał, by obudził Kate lub Emmę.

Dzwoniła Julianna. Niemal płakała do słuchawki. Jej głos był na granicy hysterii.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony.

– Nie wiem, co robić. Boję się.

Spojrzał przez ramię na Kate. Poruszyła się, ale wciąż spała. Usiadł i przycisnął słuchawkę mocniej do policzka.

– Powiedz, co się stało?

– Ktoś chciał się do mnie włamać. Spałam i wtedy... – wciągnęła ze świstem powietrze – krzyknęłam. A potem, przez okno, widziałam... jak ktoś ucieka.

– Zaraz przyjadę. Sprawdź tylko, czy masz zamknięte drzwi i okna, i czekaj.

Odłożył słuchawkę i zaczął wstawać.

– Richardzie, co się dzieje? – usłyszał zaspany głos Kate.

– Ktoś włamał się do kancelarii – odparł.

Powiedział to tak przekonująco i naturalnie, że aż sam się przeraził. Żałował, że nie może tego odwołać. Wiedział jednak, że jest za późno, bo to kłamstwo już zrobiło swoje: położyło się zabójczym cieniem na ich małżeństwie.

– Włamanie? – powtórzyła, podnosząc się na łokciu z zaniepokojoną miną.

– Muszę to sprawdzić. – Odwrócił się do niej plecami, by nie spojrzeć jej w oczy, i sięgnął po spodnie oraz golf.

Kate rozbudziła się na dobre i odgarnęła włosy z czoła.

– Jesteś pewny, że nic ci nie grozi? Chyba nie powinienesz...

– Policja jest już na miejscu. Muszę tam pojechać i rozejrzeć się oraz na nowo włączyć alarm. – Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się do niej. – Widzisz, skoro do mnie dzwonią, to znaczy, że jestem najważniejszy. Pojadę.

– Jeśli naprawdę nic ci nie grozi...

– Zupełnie nic. – Czując pulsowanie w skroniach, podszedł do niej i musnął wargami jej policzek.

W tym momencie uświadomił sobie, że Kate stanowi ważną część jego życia i że bardzo ją kocha. I już niedługo może ją stracić na zawsze.

Nie, nie może na to pozwolić. Za dużo sobie wyobraża. Jedzie po prostu po to, żeby pomóc samotnej i przerażonej kobiecie. Skłamał, bo... bo nie chciał niepokoić żony. To wszystko.

Pocałował ją po raz drugi, tym razem w usta.

– Kocham cię, Kate – szepnął. – Możesz mi wierzyć.

Kiedy chciał odejść, chwyciła go jeszcze za rękę.

– Boję się, Richardzie.

Wiedział, że nie mówi o złodziejach czy innych czyhających w mroku złoczyńcach. Chodziło jej o nich, o przyszłość, którą do tej pory uważali za wspólną.

Pocałował ją ostatni raz, bardziej by uspokoić siebie niż ją.

– Nie masz czego – zapewnił, uśmiechając się z wysiłkiem. – Niedługo wrócę.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Julianna otworzyła drzwi. Richard wszedł i zamknął je za sobą. Dopiero wówczas spojrzał jej w oczy. Oboje byli dorośli. Wiedzieli, co robią. Więc dlaczego tu przyszedł, zaparłszy się żony, a potem całując ją trzy razy na pożegnanie?

Nic nie mówili. Julianna przytuliła się do niego. Przez cienki materiał szlafroka wyczuwał wszystkie linie jej ciała. Położył ręce na jej plecach i przyciągnął do siebie, chcąc, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Wydała z siebie głośnie westchnienie. Drżąc, otarła się o niego, wyczuwając jego podniecenie.

Zaczął ściągać z niej szlafrok, a ona z niego spodnie i sweter. Nadzy upadli na podłogę. Wzięła jego przyrodzenie w ręce, a potem w usta, robiąc to, o czym dotąd tylko marzył.

Dysząc ciężko, przekręcił się na plecy i wciągnął ją na siebie. Zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, doprowadzając go niemal do szaleństwa. A kiedy spazmatycznie się wygięła i krzyknęła z rozkoszy, przeżył orgazm.

Zadrżał i poczuł olbrzymią ulgę, ale zaraz potem

pomyślał, że właśnie pieprzy obcą kobietę, niszcząc swoje małżeństwo. Tyle że tym razem nie mógł zwać winy na alkohol ani brak uwagi ze strony Kate. Nie mógł mieć pretensji do Luke'a Dallasa. Zrobił to z pełną świadomością grożących mu konsekwencji.

Konsekwencje, pomyślał. Koniec wspaniałego, pełnego miłości związku. Poświęcił go tylko po to, żeby móc przelecieć atrakcyjną dziewczynę.

Julianna zaczęła mrużyć i otarła się o niego całym ciałem. Zrobiło mu się niedobrze. I to nie tylko z powodu tego, co zrobił. Również dlatego, że chciał to zrobić jeszcze raz i jeszcze.

Poczuł zimny dreszcz i przyciągnął ją do siebie mocniej. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że gdyby nawet chciał zakończyć tę sprawę honorowo i zerwać z Julianną, nie potrafiłby tego zrobić. Ale przede wszystkim absolutnie tego nie chciał.

Kiedy już spróbował zakazanego owocu, nie był w stanie z niego zrezygnować. Julianna stała się dla niego wszystkim.

CZĘŚĆ SZÓSTA

# **STAN ZAGROŻENIA**





## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

John stanął na środku maleńkiego mieszkanca Julianny. Uśmiechnął się z satysfakcją. Znowu razem. Będzie im dobrze. Wręcz wspaniale.

Rozejrzał się dookoła z ciekawością zmieszaną ze wstrętem. Nie zauważył tu nawet śladu dziecka. Brakowało zabawek, łóżeczka czy kojca. Nie czuł też mdłego zapachu odżywek lub dziecięcej zasyпки. Tak jak przypuszczał, w końcu przemyślała całą sprawę i zdecydowała się na skrobankę.

Julianna była rozpieszczona. To jej trzeba było poświęcać uwagę i kupować różne drogie rzeczy. Opieka nad wrzeszczącym bachorem, karmienie go i zmienianie zafajdanych pieluch, wszystko to zupełnie do niej nie pasowało.

Inna sprawa, że trudno byłoby się tego domyślić, patrząc na to nędzne mieszkanie albo wiedząc, gdzie Julianna ostatnio pracowała, pomyślał z niesmakiem. Potrząsnął głową. Przestało go już dziwić, jak nisko się stoczyła, odkąd od niego odeszła.

Zapewne już dawno by do niego wróciła, gdyby nie Sylwia i Russell. Powiedzieli jej rzeczy, których

nie powinna była wiedzieć. Wystraszyli ją. Zapewne dlatego bała się do niego wrócić, świadoma, że czeka ją kara i pokuta.

Zamknął oczy i wziął głęboki, oczyszczający oddech. Jego aniołek popadł w niełaskę, ale John nie zamierzał zbyt okrutnie się mścić. Częściowo już zapłaciła za swoją zdradę, żyjąc w takich warunkach.

Resztę kary odbierze z jego kochających rąk.

John podszedł do wciśniętego w kąt pokoju biurka i zaczął przeglądać leżącą na nim korespondencję. Parę reklam, jakieś rachunki, w tym jeden za telefon. Otworzył go i zaczął szukać w wykazie zamiejscowych rozmów. Julianna dzwoniła głównie do Nowego Orleanu, wciąż pod ten sam numer, ale były tam też dwa telefony do Waszyngtonu i jeden do Langley w stanie Wirginia.

CIA. John zmarszczył brwi, patrząc na znajomy numer. Dlaczego zdecydowała się zadzwonić do kwatery głównej Firmy?

Wsunął rachunek do kieszeni. Ten telefon przypominał mu drugi powód jego poszukiwań. Notes. Znajdowały się w nim bardzo ważne informacje: nazwiska i daty, miejsca i kwoty. Jego polisa ubezpieczeniowa, jego gwarancja wolności.

Wiele osób miało ochotę na ten notes, w tym jego dawni kumple z CIA. Musi go odzyskać.

Kiedy odkrył, że Julianna zabrała notes, wpadł w szal. Był wściekły na nią za ten podstęp i na siebie, że jej nie docenił.

Zbyttnio jej ufał. Ale to się już nie powtórzy.

Zaczął poszukiwania od biurka i pokoju, a potem dokładnie zbadał kuchnię i łazienkę. Działał sys-

tematycznie, sprawdzając zarówno powszechnie znane kryjówki, jak i miejsca, które mogły spodobać się Juliannie. Obmacał listwy i deski podłogowe, szukając poluzowanych, dokładnie przejrzał zawartość lodówki, sprawdził spluczkę na wodę w toalecie, a także półki z ręcznikami.

W końcu przeszedł do sypialni. Zaczął przeglądać kolejne miejsca, komódkę zostawiając na koniec. Wreszcie, gdy do niej dotarł, otworzył dolną szufladę, a potem kolejne. Kiedy doszedł do ostatniej, zamarł ze zgrozy. Znajdowały się tam niemal przezroczyście nocne koszule i skąpa bielizna. Patrzył na to wszystko, kręcąc głową. Podniósł czarne nylonowe majtki. Takie rzeczy noszą tylko dziwki, które uprawiają seks z kim popadnie, byle dostać jakąś forszę. Upadłe kobiety o zbrukanych duszach.

Ale nie jego Julianna. Nie czysta dziewczynka, którą tak długo kochał.

Zacisnął palce na gładkim materiale, czując tępe pulsowanie w skroniach. Chciało mu się rzygać, gdy pomyślał o słodkiej Juliannie ubranej w takie majtki. A jeśli je nosi, to dla kogo?

Zacisnął pięści, niezdolny do racjonalnego myślenia. Po chwili w zapamiętałej furii zaczął rwać na strzępy te obrzydliwe części garderoby, używając nie tylko rąk, ale i zębów.

Julianna widocznie niczego się nie nauczyła, więc będzie musiał dać jej jeszcze jedną nauczkę. Pokazać, że źle robi. Żadne dziecko nie lubi, kiedy się je ogranicza. Dlatego właśnie się zbuntowała.

Wciągnął powietrze, starając się uspokoić, i rozprostował palce. Powoli dochodził do siebie. Dobrze,

najpierw kara, a potem będzie tak jak kiedyś. A nawet lepiej.

Tym razem jednak nie będzie tak gwałtowny, jak poprzednio. Pobawi się z nią w kotka i myszkę. Zniszczy ten mały, bezpieczny światek, który sobie stworzyła.

Lecz najpierw niespodzianka.

Podszedł do łóżka i odsłonił prześcieradło. Przykłęknął na nim, rozpiął spodnie i wziął penisa w rękę. Przymknąwszy oczy, rozpoczął miarowe ruchy, przypominając sobie gładką niczym jedwab skórę, piersi, łono porośnięte delikatnymi włoskami. Taką była Julianna. Onanizował się coraz szybciej, aż wreszcie wydał głuchy jęk. Nasienie wytrysnęło wprost na biel prześcieradła.

Zapiął rozporek i wyjął nóż sprężynowy. Otworzył go ze świstem i spojrzał na ostre niczym brzytwa ostrze. Nawet się nie skrzywił, tylko przejechał nim przez całą lewą dłoń. Skóra otworzyła się i czerwona linia podążała w ślad za stalą.

Z satysfakcją wyciągnął rękę, patrząc na to, jak krew miesza się ze spermą. Życie i śmierć. Początek i koniec. Teraz i zawsze.

O tak, Julianna na pewno to zrozumie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

– Masz coś dla mnie?

Tom Morris nie musiał się bawić z Kondorem w żadne grzecznościowe wstępy i z miejsca zadał najważniejsze pytanie. Siedzieli na ławce w holu głównym zatłoczonej Union Station w Waszyngtonie. Ludzie spieszyli się do pociągów. Pełno tu było zarówno osób dojeżdżających do pracy, jak i turystów, a nawet biznesmenów. Ich głosy rozchodziły się po całym holu, odbijając się od ścian i wspaniałego, beczkowego sklepienia.

– Nie za wiele – odparł Kondor, strząsając okruch ciastka, który opadł na jego spodnie. W sklepiku piętro niżej sprzedawano najlepsze na świecie ciastka z czekoladą i kupił ich cały tuzin.

Podsunał torebkę Morrisowi.

– Zjesz jedno?

Tom poczęstował się.

– Dzięki.

– Powers jeszcze nie wrócił do swojego mieszkania – relacjonował Kondor. – Nie podróżował też pod żadnym ze znanych nam nazwisk. Sprawdziłem

wszystko, co mogłem, i nic nie znalazłem. Po prostu zapadł się pod ziemię.

– Nic podobnego.

Kondor spojrział na szefa.

– To znaczy?

Morris odłamał kawałek ciastka.

– Parę miesięcy temu odebraliśmy telefon w kwaterze Firmy. Dzwoniła niejaka Julianna Starr. Chciała rozmawiać z Clarkiem Russellem.

– Julianna Starr – powtórzył Kondor. – To jakaś krewna zabitej?

– Jej córka. Powiedziałbym ci o tym wcześniej, ale facet, który odebrał telefon, jest nowy i zawałił sprawę.

– Czego chciała od Russella?

– Dobrze pytanie. Sam chciałbym to wiedzieć.

– Morris odchrząknął. – Posłuchaj, teraz będzie najciekawsze. Ta Julianna wcale nie pokazała się na pogrzebie matki i nie odebrała spadku. Od dawna nie widział jej nikt z sąsiadów. To dziwne, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

Kondor ściągnął brwi, rozważając całą sprawę.

– Albo nic nie wiedziała o śmierci matki, albo zna mordercę i ucieka przed nim. Być może dzwoniła po pomoc lub informacje.

– Właśnie.

– Parę miesięcy to kupa czasu. Mogła się przeprowadzić. Masz ten adres?

– I zdjęcie. – Morris podał mu szarą kopertę.

– Byłeś kiedyś w południowej Luizjanie?

– Prawdę mówiąc, niedawno stamtąd wróciłem.

– Więc mam nadzieję, że ci się podobało, bo chcę, żebyś znów tam pojechał.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Julianna otworzyła drzwi do swego mieszkania i szybko weszła do środka. Udało im się wymknąć z Richardem z pracy. Mieli zjeść lunch w jej mieszkaniu. W łóżku. Jednak najpierw chcieli zaspokoić inne apetyty.

Tylko przymknęła drzwi, wiedząc, że Richard pojawi się tu kilka minut po niej. Miał tylko po drodze wpaść po kanapki.

Zdecydowała, że zaczeka na niego w łóżku. Naga i drżąca, niecierpliwa i chętna.

Od kiedy została kochanką Richarda, czuła się cudownie. Były to najwspanialsze trzy tygodnie w jej życiu. Spełniło się to wszystko, o czym marzyła. Richard traktował ją jak dorosłą kobietę. Zachęcał, by mówiła, co myśli o różnych rzeczach, i wcale się nie złościł, kiedy nie zgadzało się to z jego poglądami.

Seks też stał się teraz dla niej czymś zupełnie innym. Był pełen szaleńczej pasji, dawał zadowolenie i rozkosz. Początkowo, tak jak przy Johnie, bała się mówić, czego pragnie, jednak już wiedziała, że

Richardowi nie tylko to nie przeszkadza, ale wręcz przeciwnie, podoba mu się, gdy Julianna przejmuje inicjatywę, świadomie poszukując nowych doznań i spełnienia.

To było wyzwalające uczucie. Po raz pierwszy w życiu poczuła się pełnowartościową kobietą. Dlatego starała się z nim kochać, kiedy tylko miała okazję: w jego biurze, w samochodzie nad jeziorem, z otwartymi szybami, żeby czuć chłodną bryzę, a raz nawet w jego małżeńskim łóżu, kiedy Kate musiała gdzieś pojechać.

Nigdy nie rozmawiali o Kate i Emmie. Nie mówili też o jego małżeństwie ani nie układali planów na przyszłość. Na razie jej to wystarczało. Dobrze pamiętała rady matki i nie chciała niczego przyspieszać. Richard musi sam zrozumieć, że już nie może bez niej żyć.

Poza tym nie musiała rozmawiać o czymś, co było dla niej aż nazbyt oczywiste. Richard był jej przeznaczony. Będą ze sobą już na zawsze.

Rozbierając się, podeszła do łóżka. Miała na sobie tylko majteczki i stanik. Szerokim gestem odsunęła kołdrę i stanęła jak wryta. Z ust wyrwał jej się stłumiony okrzyk. Patrzyła na obrzydliwą brunatną maź na środku łóżka, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Co to takiego? Wyciągnęła rękę, ale zaraz ją cofnęła. Zaczynała coś rozumieć.

Znowu krzyknęła i odskoczyła od łóżka. Dopiero teraz zauważyła komódkę i zniszczoną bieliznę w górnej szufladzie.

John. To John ją znalazł.



– Julianno? – usłyszała głos Richarda. – No, kochanie, przyniosłem lunch.

– Richard! – Podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko. – Och, Richard! – westchnęła i padła mu w ramiona. – O Boże, dobrze, że jesteś!

– Cała dygoczesz – powiedział, odsuwając się tak, żeby móc się jej przyjrzeć. – Co się stało? Czy coś złego?

Potrząsnęła głową i przytuliła się do niego ponownie, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Chciała powiedzieć mu o Johnie. Potrzebowała pociechy i czułości. Jednak się nie odważyła.

Jeśli Richard dowie się prawdy, być może nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. A tego na pewno by nie przeżyła.

Ale czy przeżyje, jeśli przy nim zostanie? Czy oboje zdołają ocalić życie? Nie myśląc o tym, przygłęła do niego jeszcze mocniej.

– Julianno, kochanie – powtórzył. – Powiedz, co się stało.

Raz jeszcze spojrział na nią i zobaczył, że płacze.

– W Waszyngtonie męczył mnie pewien człowiek, okropny typ – zaczęła. – Właśnie z jego powodu tutaj uciekłam. – Gardło odmówiło jej posłuszeństwa i musiała parę razy odchrząknąć. Richard czekał, bacznie ją obserwując. – To bardzo zły człowiek, Richardzie. Żyje tylko nienawiścią i chce mnie skrzywdzić.

– Myślisz, że właśnie cię znalazł?

– Tak, weszłam... weszłam tam i... – Chwyciła go za rękę i wprowadziła do sypialni. Pokazała mu łóżko, a potem komódkę.

Richard patrzył na to wszystko z coraz groźniejszą miną.

– Skąd wiesz, że to właśnie on?

– Po prostu się domyślam... Kto inny mógłby zrobić coś takiego?

– Jakikolwiek sukinsyn z ulicy. Jakiś zboczony wariat. Ktoś, kto wie, że tutaj mieszkasz. Bardzo mi się to nie podoba.

Julianna zaczęła dzwonić zębami, więc otuliła się szlafrokiem.

– Czy miałaś okna i drzwi zamknięte?

– Chyba tak... Sama nie wiem.

Sprawdzili wszystko. Tylne drzwi były zamknięte, ale część okien – nie. Richard zajął się nimi, a następnie oboje przeszli do pokoju dziennego.

– Od tego momentu musisz bardzo uważać. Kup sobie gaz łzawiący i nie wychodź po zmroku z domu. Uważaj na ludzi, którzy mogą cię śledzić albo tylko kręcić się w pobliżu. Jeśli zobaczysz tę samą osobę dwa razy w różnych miejscach, zgłoś to na policję.

– Na policję? – powtórzyła. – Tak sądzisz?

– Tak. – Spojrzał jej poważnie w oczy. – Teraz wyjdę, Julianno. A ty się ubierz i zadzwoń na policję.

Łzy znowu stanęły jej w oczach.

– Odchodzisz?

– Nie mogę czekać z tobą na policję. Wiesz, w tych okolicznościach... Chyba to rozumiesz, prawda?

Skinęła smutno głową i objęła się rękami.

– Boję się.

Przygarnął ją znowu mocnymi ramionami i przytulił do szerokiej piersi.

– Poradzimy sobie, kochanie. – Złożył pocałunek na czubku jej głowy. – Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

– Obiecujesz? – spytała, unosząc głowę.

Richard wziął jej twarz w dłoń.

– Nie masz powodów, żeby się bać, Julianno  
– szepnął, zbliżając wargi do jej ust. – Już nie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

– Witamy z powrotem, Kate! – zakrzyknęli chórem Blake, Marilyn i Tess, kiedy w poniedziałek rano przekroczyła próg „Uncommon Bean”.

Skończył jej się właśnie urlop macierzyński, który sama sobie przyznała. Co prawda i tak zarządzała kawiarnią z domu, przyjeżdżając tu od czasu do czasu, ale dzisiaj chciała oficjalnie przejąć swoje obowiązki.

Kate zatrzymała się, zaskoczona tak ciepłym przyjęciem. Jej pracownicy zrobili transparent z napisem: „Kate wraaaca!” i umieścili go nad barem. Przy każdym stoliku kołysał się doczepiony balon, a cały ich pęk wisiał też przy kasie.

Wszyscy pospieszyli, żeby ją uściskać. Marilyn wzięła Emmę, Tess złapała torbę z pieluszkami i ubrankami, a Blake podał jej ramię.

– Chodź do środka – zaprosił z tajemniczą miną.  
– To dopiero początek.

Przeszli we czwórkę, czy raczej w piątkę, na zaplecze. Część pomieszczenia została zamieniona na kącik zabaw dla dziecka, odgradzony od reszty

pokoju plastikowym płotkiem. Wewnątrz znajdowały się kolorowe zabawki, a na terakocie leżał miękki, puszysty dywan. U góry wisiał kolorowy napis: „Dzieciowisko”.

Cała trójka zaczęła się przekrzykiwać:

- Poszliśmy razem...
- Nawet niektórzy klienci dołączyli...
- ...żeby kupić te wszystkie zabawki i płotek.
- A ja zrobiłam napis – wtrąciła Tess.
- Chcieliśmy zrobić coś dla ciebie i Emmy, i stwierdziliśmy, że będzie najlepiej...
- I żeby miała dużo miejsca do zabawy.
- ...lepiej pracować...
- A jej też będzie tu dobrze – dodała Marilyn.
- Tak się cieszymy, że wróciłaś. Bardzo nam ciebie brakowało.

Kate ze łzami w oczach spojrzała na pracowników.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. Jesteście wspaniali.

– To fajnie, że tak uważasz – powiedział z uśmiechem Blake. – Bo to jeszcze nie wszystko. – Złapał ją za rękę. – Chodź do biura.

– Do biura? – powtórzyła słabym głosem.

Chichocząc i trącając się łokciami jak niesforne dzieci, poprowadzili ją dalej. Kate z niedowierzaniem spojrzała na przenośne łóżeczko i stary fotel na biegunach.

– To fotel mojej siostry – wyjaśniła Marilyn. – Powiedziała, że możesz go używać, dopóki zechcesz.

Kate potrząsnęła głową.

– Och, stokrotne dzięki. Naprawdę się tego nie spodziewałam.

– Richard nam pomógł!

– Wiedział o tym wszystkim?

– Tak – zaśmiała się Tess. – Pozwolił nam zrobić te zakupy. To było naprawdę fajne. Chyba urodziłam się po to, żeby wydawać cudze pieniądze.

Ktoś zastukał do drzwi wejściowych, a potem zawołał:

– Hej, czy ktoś tam jest?!

Blake spojrział na zegarek.

– Do licha, trzeba się zbierać. Otworzyliśmy dziesięć minut temu.

– Raczej powinniśmy byli otworzyć – poprawiła go Kate, zmierzając do kawiarni. – Mam nadzieję, że przynajmniej przygotowaliście menu na dzisiaj i kawa jest już zaparzona.

Pracownicy spojrzeli po sobie niepewnie. Do tej pory oczekiwali w napięciu na pojawienie się szefowej, teraz jednak będą musieli szybko nadrobić zaniebdania. W kawiarni zjawilo się sporo stałych gości, którzy chcieli przywitać się z Kate i zobaczyć Emmę. Spóźniły się też dostawy, zepsuł ekspres do cappuccino, a na koniec przyszła matka z dziećmi, która zupełnie nie potrafiła zapanować nad swoimi pociechami.

Wszystko wracało więc do normy. Kate stwierdziła, że bardzo jej brakowało tej atmosfery.

Kiedy w końcu trafił im się spokojniejszy moment, Marilyn natychmiast dosiadła się do szefowej.

– Jak ci idzie z Richardem? – zapytała.

Kate uważała wszystkich swoich pracowników za

przyjaciół, ale z Marilyn była szczególnie związana. Często zwierzały się sobie z problemów, szukając rady. Jakiś czas temu Kate opowiedziała jej o kłopotach Richarda z przystosowaniem się do nowej roli.

Kate uśmiechnęła się, zadowolona, że może z pełnym przekonaniem powiedzieć, iż wszystko jest już w porządku. Choć Richard rzadko bywał w domu, goniąc z jednego spotkania wyborczego na drugie i zajmując się sprawami kancelarii, to jednak, kiedy przyjeżdżał, był nadzwyczaj miły i czuły. Również dla Emmy. Serce jej rosło, kiedy patrzyła na roześmianych ojca i córkę.

Richard stał się znacznie czulszy dla małej. Obdarowywał ją różnymi prezentami, poczynając od grzechotek, poprzez pluszaki aż do plastikowych książeczek. Kate pokiwała głową. Pamiętał też o niej, przywożąc kwiaty, dobre wino albo jakieś szczególnie przez nią ulubione słodycze. Odnosiła wrażenie, że ostatnia kłótnia odmieniła nie tylko jego nastawienie, lecz również uczucia. Richard zachowywał się teraz jak ktoś zupełnie inny, lepszy.

– Tak się cieszę – powiedziała Marilyn, kiedy Kate skończyła swoją opowieść. Uściskała ją serdecznie, a następnie mrugnęła do niej porozumiewawczo. – Nic tak nie działa na faceta, jak poczucie winy. To mu pozwala wrócić do normalności.

W tym momencie przyplątał się do nich Blake z pudłem serwetek pod pachą. Najwyraźniej usłyszał ostatnie słowa Marilyn, ponieważ zrobił pełną niesmaku minę.

– Normalność? – mruknął. – Strasznie nie lubię tego słowa.

- Dlaczego wszystko kojarzy ci się z seksem?  
Blake uśmiechnął się.
- Widzisz, moja droga, każdy jest w czymś dobry. A ja jestem najlepszy w pier...  
Kate uniosła w górę dłoń.
- Wierzę ci, ale chciałam wam przypomnieć, że już wróciłam.
- Wobec tego powinniśmy cię poinformować, co się tu działo. – Blake schował pudełko pod bufetem.
- A działo się sporo.
- Naprawdę? Skoro nie mamy w tej chwili roboty, możecie mi opowiedzieć.
- Ralph rozwiódł się z żoną. – Tess zaczęła od jednego ze stałych klientów. – Dostała prawo do opieki nad jeepem i kotem.
- Ralph był zdruzgotany – wtrącił Blake. – Uwielbia ten samochód, a poza tym właśnie zapłacił za niego ostatnią ratę.
- Opowiedzieli jej też o niespodziewanej ciąży stałej klientki, o tym, że jednej z kawiarnianych pisarek udało się w końcu sprzedać książkę i że wielki Burt Beals stracił ostatnio parę kilogramów.
- No i Tess zdążyła się pięć razy zakochać na śmierć i życie – zakończył Blake.
- Kłamiesz. Sześć – zachichotała Marilyn.
- Wszystko słyszę. – Tess pojawiła się tuż za nimi z Emmą na rękach. Mała bawiła się jej blond włosami, ale dziewczyna nie zwracała na to uwagi. – Co na to poradzę, że faceci mają tyle wad? – Spojrzała na Marilyn i Blake'a. – Opowiedzieliście jej o tym nowym?
- Mamy aż trzech nowych klientów – rzuciła zza



kontuaru Marilyn, gdzie udała się, żeby przyjąć zamówienie.

– To prawda, ale za to Nick Winters to fajowy gość – powiedziała Tess.

Kate uwolniła jej włosy z łapek Emmy i wzięła córkę na ręce.

– Opowiedz o nim.

– Jest naprawdę świetny. – Tess podeszła do kontuaru, żeby pomóc Marilyn. – I w dodatku samotny.

– Moim zdaniem za stary. – Marilyn wywróciła oczami. – Ale muszę przyznać, że rzeczywiście przystojny. Jest wysportowany, ale jednocześnie inteligentny i odcytany. Do niedawna wykładał filozofię w Cleveland State College, ale potem odziedziczył majątek, sprzedał wszystko co miał i zaczął podróżować.

– Co tutaj robi?

– To jego kolejny postój na trasie dookoła kraju.

– Drugi z nich to Steve Byrd – poinformował Blake. – Bardzo go lubię. Jakby ktoś go teleportował z hippisowskich czasów. Nosi nawet kucyk. Przez dwadzieścia pięć lat jeździł za Grateful Dead i sprzedawał gadżety związane z tym zespołem. Mówi, że po śmierci Jerry’ego Garcii życie straciło sens.

– No tak, facet wypalił sobie szare komórki drogami – skrzywiła się Marilyn. – Nigdy nie rozumiałam tych ludzi.

– Jeszcze jeden ciekawy typ do kolekcji – zaśmiała się Kate. – A kto jest ostatni? Mówiliście o trzech.

Pracownicy wymienili spojrzenia, wreszcie Blake odchrząknął.

– Nieprzyjemny gość – mruknął. – Były wojskowy, w typie Rambo. Mało mówi. Przychodzi tu i gapi się na Steve’a i na wszystkich, którzy wyglądają trochę bardziej kolorowo. – Blake otrząsnął się. – Widać po nim, że nie lubi gejów.

– Jak się nazywa? – spytała Kate.

– Nie mam pojęcia. Mówiłem, że nie jest zbyt rozmowny.

– Raz próbowałam z nim pogadać, ale był tak niemiły, że zaraz zrezygnowałam – dodała Tess.

– Z przykrością muszę tym razem zgodzić się z Blakiem – powiedziała Marilyn. – Ten facet jest zimny jak lód.

Kate zadrżała. Zimny jak lód. Agresywny wobec ludzi, prowokujący ich do gwałtownych reakcji. Po co w ogóle ktoś taki przyłazi do „Uncommon Bean”? Czyżby szukał zaczepki?

Musi więc zrobić wszystko, żeby jej tu nie znalazł.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

John siedział na ławce w parku, ciesząc się ciepłym, październikowym dniem. Przed nim rozpościerało się jezioro Pontchartrain, którego gładka powierzchnia marszczyła się co jakiś czas, kiedy nurkowała w nim mewa. Tuż nad nim rozprzestrzenił się baldachim z konarów dębu, wspaniałego, wzbudzającego podziw drzewa.

Świetne miejsce, pomyślał John. Majestatyczne i wyciszające. Szkoda tylko, że znalazł się tu w takich okolicznościach.

Raz jeszcze wciągnął głęboko powietrze, pragnąc ugasić płonącą w nim wściekłość. Śledził Juliannę. Znał już rozkład jej dnia i obowiązki. Wiedział też, że nie spotyka się z innymi pracownikami. Z jego informacji wynikało, że urodziła córkę i oddała ją do adopcji. Wiedział już, komu.

Wiedział wszystko.

Uniósł głowę, spoglądając na czyste, lazurowe niebo. Wszystko!

Jego Julianna pieprzy się z jakimś obcym facetem! Jego ukochana dziewczynka. Zgiął i wypro-

stował palce, przypominając sobie zniszczoną bieliznę. Już rozumiał, skąd się wzięła w komódce. Na moment zamknął oczy, wyobrażając sobie Juliannę w tym pornoprzyodziewku.

Tak jak jej matka, też została kurwą. Zapomniała wszystkiego, czego jej nauczył o lojalności i przywiązaniu.

Zwykłą kurwą.

Wściekłość zacisnęła mu gardło. Myślał, że jest inna, lepsza, bardziej wartościowa...

Kiedys może rzeczywiście taka była. Dawno, dawno temu...

Wydał z siebie cichy, pełen bólu odgłos rannego drapieżcy. Były w nim smutek i tęsknota. Za tą dziewczynką, którą kiedyś znał. Za jej czystością, która została na zawsze zbrukana.

Zamknął oczy, przypominając sobie, jak zobaczył ją po raz pierwszy. Wprost promieniała niewinnością i dobrocią. Poczul wtedy, że jego serce topnieje.

Podniósł dłonie do oczu, zdziwiony tym, że drżą. Jak mógł się tak pomylić?

Opuścił ręce na kolana. A teraz jak trudno mu się z tym wszystkim pożegnać.

Obok przeszła matka z córką. Dziewczynka była mniej więcej w wieku Julianny, kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Gdy minęły go, roześmiane dziecko obejrzało się zalotnie za siebie. Już kokietka, pomyślał niechętnie.

Patrzył za nią bez większych emocji. Nie było w niej tego światła, co w Juliannie. Tego duchowego piękna, które czyniło ją wyjątkową i niepowtarzalną.

Pomylił się co do swojej Julianny.

John szybko wciągnął powietrze. Nie, Julianna wciąż jest wyjątkowa, ale, jak wszystkie dzieci, lubi się buntować. Sprawdzać swoje możliwości.

Wychowano ją tak, że nie potrafi sama o siebie zadbać. Więc kiedy została sama, zwróciła się po wsparcie do tego zera, tego Richarda! Bez świątłych porad Johna poszła w ślady swojej matki.

John wstał. Usłyszał krzyk mewy, a potem plusk. Ptak nurkował w poszukiwaniu pożywienia. To Richard jest wszystkiemu winny. I dziecko. No i Kate.

Jeden problem zamienił się w trzy. Będzie się musiał z nimi uporać.

A kiedy to się już stanie, sprawdzi, czy Julianna jest naprawdę coś warta.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Nastąpiły kolejne pracowite i pełne pośpiechu dni. Kate musiała na nowo przywyknąć do rytmu „Uncommon Bean” i jednocześnie zajmować się dzieckiem. Emma też nie miała łatwego życia. Ze względu na stały hałas i zamieszanie panujące w kawiarni zrobiła się nadpobudliwa i płakała częściej niż zwykle, zwłaszcza przed zaśnięciem. Kiedy więc udawało się ją w końcu położyć do łóżeczka, Kate miała zaledwie na tyle energii, żeby wziąć prysznic, włożyć koszulę nocną i zwalić się do łóżka.

Do tego dochodziły jeszcze sprawy domowe. Najpierw coś się zaczęło psuć w telefonie, więc wezwana ekipa musiała sprawdzić wszystkie kable. Potem przez dłuższy czas nie padało i Kate, aby uratować kwiaty, zmuszona była codziennie podlewać grządki. W końcu, po zaledwie sześciu latach użytkowania, zepsuła im się lodówka.

Ale nawet w tych warunkach wracała myślami do rozmowy z Marilyn.

Nic tak nie działa na faceta jak poczucie winy...

Czy Richard rzeczywiście czuł się winny? – za-

stanawiała się Kate, sprząając stoliki. Czy właśnie dlatego jest taki czuły? Czy z tego powodu zasypuje ją i córkę prezentami?

Rozumiała, że może czuć się źle po tym, co powiedział o Luke'u i Emmie. Na pewno było mu głupio, kiedy sobie przypomniał, jak ją wówczas napastował.

Ale czy mógł mieć wyrzuty sumienia jeszcze z jakiegoś innego powodu? A jeśli tak, to jakiego?

Powinna bardziej panować nad sobą i wziąć w karby swoją wyobraźnię, bo wpadnie w paranoję. Od dnia, w którym stary Joe powiedział jej o dziewczynie na huśtawce, wciąż nawiedzały ją różne obrazy i stała się maniakalnie podejrzliwa. Musi wreszcie z tym skończyć!

Dziewczyna na huśtawce... Nie, ona się jej nie przyśniła, lecz naprawdę była na ich posesji i mówiła bardzo dziwne rzeczy.

Podniosła głowę. Nagle, jakby przywołany jej myślami, pojawił się Joe, prowadząc na smyczy psa rasy shih tzu.

– Cześć, Joe! – krzyknęła. – Może napijesz się ze mną kawy?!

Staruszek wyciągnął do góry rękę i ruszył w jej stronę. Po paru minutach już siedzieli z kawą przy stoliku, a dyszący pies rozkoszował się zimną wodą.

Przez kilka chwil wymieniali uprzejmości, a potem Kate przeszła do rzeczy.

– Myślałam o dziewczynie, którą widziałeś kiedyś na naszej huśtawce. Mógłbyś mi ją opisać?

To pytanie wcale Joego nie zdziwiło. Podrapał się po głowie.

– Zaraz, niech no pomyślę – zaczął mrużyć. – Co prawda minęło trochę czasu, ale widziałem ją za to bardzo dokładnie. – Zmarszczył czoło i spojrzał na Kate. – Miała włosy takie jak twoje, pewnie ze dwadzieścia lat i była tylko w krótkiej sukience. – Pokręcił głową i aż prychnął z niesmakiem. – Te nowoczesne kobiety! Nie powinna się była huścić w takiej sukience. Wiesz, o co mi chodzi.

Kate skinęła głową.

– To wszystko, Joe? Czy może zwróciłeś uwagę na coś jeszcze?

Przez chwilę zastanawiał się, a potem westchnął ciężko.

– Przykro mi, Kate. Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

Rozmawiali jeszcze przez parę minut, a potem sąsiad ruszył w swoją stronę. Kate wciąż myślała o tym, co od niego usłyszała.

Kasztanowe włosy obcięte na pazia, dwadzieścia lat. Ten opis pasował zapewne do kilkudziesięciu, jeśli nie kilkuset dziewczyn w Mandeville. To samo usłyszeli przecież w Citywide, kiedy zapytali o matkę Emmy...

Wielki Boże, matka Emmy!

Kate powtórzyła raz jeszcze w duchu, że za bardzo daje się ponieść wyobraźni. Mimo to zerwała się na równe nogi i pobiegła do swego gabinetu. Szybko wykręciła numer Citywide i zapytała, czy może rozmawiać z Ellen.

– Tak, słucham – usłyszała po chwili znajomy głos.

– Ellen, tu Kate Ryan – rzuciła, próbując złapać oddech.



– Kate, jak miło, że dzwoniysz – powitała ją ciepło Ellen. – Jak tam małeńka?

– Cudownie. Zrobiła się taka duża, że już byś jej nie poznała. Wczoraj przewróciła się z brzuszka na plecy i była z siebie bardzo dumna.

– Przywieź ją tutaj kiedyś. Chętnie się z wami spotkam. – Ellen zmieniła ton na bardziej oficjalny: – Ale chyba nie chcesz teraz rozmawiać o Emmie, prawda?

– Tak. – Kate odchrząknęła, nie bardzo wiedząc, jak zabrać się do rzeczy.

Nie chciała wyjść na histeryczkę, musiała jednak wiedzieć, czy biologiczna matka Emmy nie zapragnęła odzyskać dziecka. Czy nie zdobyła w jakiś sposób ich adresu?

– Wiesz, myślałam o matce Emmy... Czy miałaś od niej jakieś informacje?

– Nie, żadnych – usłyszała zdecydowaną odpowiedź. – Dlaczego pytasz?

– Chętnie bym ją poznała. Zresztą Richard też.

– Niestety, zataiła swoje dane, o czym dobrze wiesz.

– I nie zmieniła zdania?

– Nie, ale w każdej chwili może to zrobić.

Kate wiedziała już, że tak się nie stanie. Być może rzeczywiście popadła w paranoję, ale była przekonana, że matka Emmy nie chce się z nimi spotkać. Tylko dlaczego? Może zamierza w jakiś sposób zrujnować im życie?

Nie, takie rzeczy wprawdzie się zdarzają, ale w sensacyjnych hollywoodzkich filmach, nie zaś w prawdziwym życiu.

Kate czuła, że cała sprawa wymyka jej się z rąk, ale zadała kolejne pytanie.

– Czy to możliwe, żeby ta dziewczyna jednak nas znalazła? Czy nasza teczka nie zawierała czegoś, co mogło jej pomóc w identyfikacji?

– Wykluczone – powiedziała pewnym głosem Ellen. – Czy coś się stało?

Kate westchnęła cicho.

– To głupie, ale... mam takie dziwne uczucie, że...

– Matka Emmy zmieniła zdanie i chce ukraść swoje dziecko?

– Tak. – Kate położyła dłoń na piersi z ulgą, ale i przerażeniem. – Skąd wiesz?

Kobieta zaśmiała się lekko.

– Nie ty pierwsza masz takie obawy. To zupełnie normalne, zwłaszcza przy zamkniętych adopcjach. Przecież nic nie wiecie o rodzicach swojego dziecka, więc zaczynacie się zastanawiać, kim są i jak mogli porzucić kogoś tak wspaniałego jak Emma. Przecież sami nigdy byście jej nie oddali...

Kate musiała przyznać, że często o tym myślała.

– Cieszę się tylko z jednego powodu – powiedziała Ellen. – Wasz strach pokazuje, jak bardzo jesteście związani z Emmą. Staliście się jedną rodziną. A wszystkie te obawy po jakimś czasie powinny minąć – dodała ciepło. – Obiecuję.

Kate zaśmiała się, chociaż wciąż kołatało się w niej przekonanie, że nawet Ellen nie zna całej prawdy o dziewczynie, która urodziła Emmę.

– Z tego wynika, że nawet nie dzwoniła, żeby się dowiedzieć o małą? Nie chciała nic wiedzieć?

– Nic, Kate. Ale mogę cię zapewnić, że bardzo

starannie wybrała rodziców dla swego dziecka. Jeszcze u żadnej z moich matek nie widziałam takiej pewności. Jestem przekonana, że nie będzie was chciała niepokoić.

Kate pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Niestety ta rozmowa niewiele jej pomogła. Wciąż miała w uszach pełne pociechy słowa Ellen, jednak nadal nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że matka Emmy już zaczęła ich niepokoić.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Kate postanowiła, że będzie najlepiej, jeśli od razu pozna nowych bywalców „Uncommon Bean”. Zaczęła od Rambo, jak go nazywał Blake. Z przykrością musiała stwierdzić, że jej pracownicy nic a nic nie przesadzili. Rambo rzeczywiście był nieprzyjemny i zimny jak lodowa skała.

Kate podeszła do niego i przedstawiła się jako właścicielka kawiarni, chcąc się dowiedzieć, jak się nazywa i co robi w miasteczku. Na próżno. Facet od razu wyjaśnił, że zapłacił kupę szmalu za jej nędzną kawę i wobec tego chciałaby ją wypić w spokoju.

Spełniła jego żądanie, czując coraz większy niepokój. Po jakie licho tu przychodzi, skoro zupełnie nie pasuje do małego, przyjaznego wnętrza?

Trzeciego dnia w kawiarni pojawił się fan Jerry'ego Garcii, co było oczywiste, gdyż pachniał kadzidelkiem i mówił „w porządku” oraz „wyczuwam dobre wibracje”. Marilyn natychmiast wdała się z nim w dyskusję, a Tess zrobiła sobie przerwę i z przyjemnością słuchała opowieści o złotych latach Grateful Dead.

Kate natknęła się na niego po tym, jak nakarmiła Emmę i ułożyła ją do popołudniowej drzemki.

– Cześć, jestem Kate – przedstawiła się, wyciągając do niego rękę.

Z uśmiechem potrząsnął jej dłonią. Zauważyła, że jak na mężczyznę ma nadzwyczaj delikatną skórę.

– Od razu się domyśliłem – powiedział. – Jestem Steve. Uwielbiam twoją kawiarnię. Ma naprawdę pozytywne wibracje.

– Dziękuję.

– A witraże są autentycznie wspaniałe. Tess mówiła mi, że jesteś artystką.

– Dziękuję jeszcze raz. Artystką amatorką. – Zmrużyła oczy, przyglądając mu się uważnie. Ten człowiek dziwnie jej kogoś przypominał. – Mam wrażenie, że skądś się znamy...

– Raczej nie. – Mężczyzna wypił trochę kawy. – Dawno tu nie bawiłem. Chyba że bywałeś na koncertach Grateful Dead...

Kate potrząsnęła głową.

– Nie, mam tylko ich płyty.

Rozmawiali przez chwilę, głównie o muzyce zespołu. Następnie przeprosiła go, ponieważ musiała pomóc Blake'owi przy kontuarze. W kawiarni pojawiła się spora grupa studentów. Kiedy ją w końcu obsłużyli, pochyliła się do Blake'a.

– Nie podoba mi się ten facet – szepnęła.

Chłopak zerknął w kierunku stolika.

– Steve?

– Mhm. To zdaje się szczwany lis.

– Coś ty! Facet ma rozmiękczony mózg. Potrafi mówić tylko o muzyce.

– Nie sądzę. – Steve uniósł lekko głowę, a Kate natychmiast spojrzała w inną stronę. – Spójrz mu w oczy. To całe hippisowskie przebranie to pic na wodę. Facet jest naprawdę bystry.

Blake potrząsnął głową.

– Zejdź na ziemię, Kate. Po co ktoś miałby się przebierać za ofiarę narkotyków? To przecież zwykły ćpun.

Kate bez przekonania pokiwała głową. Była pewna, że widziała już gdzieś Steve’a Byrda, i obiecała sobie, że będzie na niego uważać.

Ostatni z nowych bywalców „Uncommon Bean” pojawił się dopiero późnym popołudniem. Gdyby nawet nie zauważyła jego koszulki z godłem Cleveland, to wystarczyło spojrzeć na Tess, żeby się domyślić, z kim ma do czynienia.

Na jego widok dziewczyna pisnęła dziko:

– To on! To on! – a potem gapiała się na niego z cielecym podziwem.

– Pan to pewnie Nick – powiedziała, wyciągając rękę. – Witam w „Uncommon Bean”.

Mężczyzna w ogóle nie zwrócił uwagi na Tess, uśmiechnął się za to do Kate, ukazując najbielsze zęby, jakie w życiu widziała. To uśmiech prawdziwego gwiazdora, pomyślała rozbrojona. Tess miała rację, Nick Winters jest naprawdę atrakcyjny. Mogła się założyć, że większość studentek w Cleveland wybierała filozofię jako zajęcia fakultatywne.

Uścisnął jej dłoń.

– Miło mi panią poznać. Pani pracownicy wszystko mi o pani opowiedzieli.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się trochę zakłopotana. – Mam nadzieję, że nie było w tym nic złego.

– Same dobre rzeczy. Hymn pochwalny na pani cześć – zapewnił ją i spojrzał na Emmę. – Słyszałem też o tym małym cudzie. Mogę? – Wyciągnął rękę. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz trzymałem dziecko.

Kate wahała się tylko przez chwilę, a potem podała mu córkę. Uspokoila się, kiedy okazało się, że Nick świetnie sobie radzi.

Uniósł małą do góry i spojrzał na nią z podziwem.

– Naprawdę śliczna.

– Dziękuję. Też tak uważam.

Mężczyzna zaczął mówić coś do Emmy, a ona śmiała się i piszczała, wyraźnie zadowolona.

– Ma pan chyba spore doświadczenie z dziećmi, prawda?

– Pięcioro młodszego rodzeństwa.

– A czy ma pan własne dzieci?

– Ja? Nie. Wystarczyło, że musiałem pomagać rodzicom. – Wskazał miejsce obok. – Może skończymy część oficjalną. Mów mi po prostu Nick. Usiądziesz?

– A ja jestem Kate. – Szybko spojrzała w stronę kontuaru. Tess i Blake świetnie sobie radzili. – Z przyjemnością.

Kate zajęła miejsce przy oknie. Nick posłodził kawę, huśtając Emmę na kolanie.

– Opowiedz mi o sobie, Kate.

Wzruszyła ramionami.

– Co tu opowiadać? Mam męża i córkę, a w wolnym czasie zajmuję się robieniem witraży. Uwielbiam

kawę. Czasami odnoszę wrażenie, że otworzyłam kawiarnię tylko po to, żeby móc ją pić bez ograniczeń. A poza tym, w przeciwieństwie do ciebie, prowadzę spokojne, osiadłe życie.

– To na kilometr pachnie fałszywą skromnością. Kiedy patrzę na ciebie, widzę piękną, zadowoloną i utalentowaną kobietę.

Kate wcale się nie spodobał zbyt gruby jak na jej gust komplement. Poczula jednak, że się czerwieni, co nie zdarzyło jej się od wielu lat.

– Cóż, dziękuję.

– Choćby twoje witraże. Mówisz, że to hobby, ale widać, że wkładasz w nie wiele serca i są naprawdę wspaniałe.

Zaśmiała się lekko.

– Zdaje się, że usłyszę dzisiaj wszystkie zaległe uprzejmości. – Rozejrzała się dookoła. – Miło mi, że ci się podobają.

Uśmiechnął się i potarł palcem gładziutki policzek Emmy.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego marnujesz czas, zajmując się kawiarnią. Powinnaś poświęcić się sztuce.

Patrzyła na niego przez chwilę, nie wiedząc, czy tego rodzaju oświadczenie jej pochlebia, czy ją obraża.

– Jestem zbyt praktyczna, aby liczyć na to, że zarobię witrażami na życie.

– Niektóre rzeczy są ważniejsze niż pieniądze. Masz cenny dar. Powinnaś go wykorzystać.

Zamarła, poruszona nie tylko jego bezczelnością, ale i tym, że sama myślała już o tym setki razy.

– Cóż, każdy może mieć swoje zdanie.



– Przepraszam, obraziłem cię. Wcale nie miałem takiego zamiaru.

– Nie, skądże. Muszę jednak wracać do pracy.

Nick wstał i podał jej Emmę. Wzięła małą i ruszyła w stronę zaplecza, ale odwróciła się, gdy ją zawołał:

– Miło mi było cię poznać – powiedział. – Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Kate zarumieniała się jeszcze mocniej. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko się uśmiechnęła i wróciła za kontuar, czując, że twarz jej płonie.

– Co się z wami działo? – spytał Blake ściszym głosem.

– Z kim?

– Z tobą i Nickiem Wintersem.

– Nic, po prostu rozmawialiśmy.

– Po prostu rozmawialiście – przedrzeźniał ją Blake. – I dlatego jesteś teraz cała czerwona? Mam wrażenie, że wpadłaś mu w oko.

– Nie wygłupiaj się. Przecież prawie mnie nie zna. A poza tym jestem mężatką.

– Co nie znaczy, że nie mogłaś mu się spodobać.

Kate wyśmiała te sugestie i przez następny tydzień odpierała podobne ataki Blake'a i innych swoich pracowników. W sekrecie jednak zastanawiała się, czy nie ma w tym ziarna prawdy. Nick codziennie zapraszał ją do swego stolika i rozmawiał o jej córce i życiu rodzinnym. Poruszali też bardziej ogólne tematy, w tym najbardziej aktualne, takie jak kara śmierci czy odmawianie modlitwy przed lekcjami. Nick pytał ją też o adopcję i jak się czuje w nowej roli.

Musiała przyznać, że bardzo jej to pochlebiało.

Nick Winters był nie tylko bardzo przystojny, ale również inteligentny i oczytany.

Już od dawna żaden mężczyzna, poza Richardem, nie adorował jej w tak oczywisty sposób i nie mogła ukryć, że jest to bardzo miłe.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Kate zdecydowała się wziąć wolne na weekend, żeby odpocząć po dwóch pełnych tygodniach pracy. Emma również potrzebowała wytchnienia i przespała niemal całą sobotę oraz znaczną część niedzieli.

W poniedziałek rano obie były świeże i pełne energii, z przyjemnością więc zaczęły kolejny tydzień. Kate zawiozła małą do „Uncommon Bean” i umieściła w „Dzieciowisku”. Po dwóch dniach postu Emma rzuciła się na swoje zabawki i aż zapiszczała na ich widok.

– Cześć – z uśmiechem przywitał ją Blake. – Dobrze wypoczęłaś?

– Wspaniale. A co u... O mój Boże! Co się stało?!

Wskazała miejsce, gdzie znajdował się jej ulubiony witraż. Był większy od kawiarnianych okien i przedstawiał czaple gnieźdzące się w poskręcanych konarach wiekowego dębu.

– Sprzedaliśmy go w sobotę.

– Sprzedaliście? – powtórzyła z niedowierzaniem. Uwielbiała ten witraż i dlatego wyznaczyła za

niego bardzo wysoką cenę. Była pewna, że nikt nie zapłaci za niego pięciu tysięcy dolarów. – Kto go kupił?

– Nick Winters.

Nick zapłacił pięć tysięcy dolarów za jej witraż?!

Kate nie chciała wierzyć własnym uszom. To wszystko coraz mniej jej się podobało.

– Jesteś pewny?

Blake zaśmiał się na widok jej miny.

– No jasne. – Otworzył kasę i coś z niej wyjął.

– Oto jego czek. Proszę.

– Ojej, to czek bankierski? – Kate nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia.

– Tak, i dlatego schowałem go w kasie. Uznałem, że będzie tu najbezpieczniejszy. Dobrze, że nikt się do nas nie włamał. Już chciałem mu powiedzieć, żeby zaczekał, aż... O wilku mowa.

Kate odwróciła się. Nick Winters przekroczył właśnie próg kawiarni. Uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

– Cześć, Nick.

– Widzę, że dostałaś pieniądze – rzekł, podchodząc do kontuaru.

– Tak. – Spojrzała najpierw na czek, a potem na niego. – Jestem naprawdę zaskoczona.

– Ja myślę. – Zamówił dużą kawę, a następnie skierował się do jednego ze stolików. – Usiądziesz ze mną?

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż pytanie i Kate zaczęła się zastanawiać, czy Nick nie uznał, że kupując coś tak drogiego, zyska jednocześnie jej posłuszeństwo. Niektórzy już tacy byli. Jeśli ten

Winters też tak uważa, szybko będzie musiała wyprowadzić go z błędu.

– Zrobiłem ci miłą niespodziankę? – spytał, kiedy usiedli przy stoliku.

– Omal nie dostałam ataku serca, kiedy zobaczyłam puste okno. To mój ulubiony witraż.

– Jasne. Jest najlepszy z całej kolekcji. – Posłodził kawę, a potem podniósł filiżankę do ust. – Czy wiesz, że w niektórych kulturach uważa się, że twórca wkłada kawałki duszy w swoje dzieła?

Spojrzała na niego uważnie.

– Nie, nie wiedziałam.

– Ciekawe, prawda? Są też specjalne rytuały, które mają oczyścić przedmioty i wypędzić z nich złe duchy. Tak jakby przedmioty żyły własnym życiem.

Wcale nie podobała jej się ta rozmowa i domyślała się, że Nick o tym wie. Jej zakłopotanie sprawiało mu przyjemność.

– Domyślasz się, co to znaczy, prawda? – spytał jeszcze.

Tylko potrząsnęła głową.

– Że mam teraz na własność część twojej duszy.

Coś w jego twarzy, a szczególnie w oczach, sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Starła się jednak nie okazywać strachu.

– Pod warunkiem, że kupi się właśnie coś takiego.

– Oczywiście. – Raz jeszcze podniósł filiżankę, dziwnie kobiecym, niepokojącym ruchem, i wypił trochę kawy, a następnie odstawił ją ostrożnie na spodeczek. – Coś, w co twórca włożył swoją duszę. Taka jest sztuka. Niektórzy artyści twierdzą, że ich twórczość wysysa z nich siły żywotne. Chociaż są

i tacy, którzy mówią, że dzieło to wynik podświadomości albo czystej woli. A jak jest z tobą, Kate? Jak byś to określiła?

Nie miała zamiaru omawiać swoich poglądów na sztukę z tym człowiekiem. Nie chciała mu zdradzać wszystkich swoich rozterek i radości. To nie jest jego sprawa. Poza tym odniosła wrażenie, że cokolwiek by powiedziała, Nick i tak zinterpretuje to w dogodny dla siebie sposób.

Dlaczego uważała go kiedyś za atrakcyjnego i interesującego? Z jakiego powodu czerwieniła się, kiedy ją chwalił? Teraz zaczęła tego wszystkiego żałować.

– Dla mnie to forma odprężenia – odrzekła. – I radości.

– Przykro mi, ale nie potrafisz kłamać.

– Prawdę mówiąc, Nick, chciałabym... – cały czas starała się utrzymać lekki ton – odkupić od ciebie ten witraż. Widzisz, to może głupie... ale myślałam, że nikt nie zapłaci za niego tyle pieniędzy. To dla mnie bardzo ważne i...

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

Poczuła, że zapada się w ciemną otchłań.

– Dla... dlaczego?

– Ponieważ już go tu nie ma. Kazałem go zapakować i wysłać do mojego domu w Ohio.

– Rozumiem. – Postanowiła spróbować z innej beczki. – Ale skoro teraz tyle podróżujesz i nie wrócisz...

– Przepraszam, Kate. Już za późno. – Uśmiechnęła się, ale nie było w tym nawet krzty żalu.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

– Witaj, Kate. – Stary Joe zatrzymał się przed bramą. – Piękny dzień, prawda?

– Wspaniały. – Kate zakręciła wodę i podeszła do ogrodu. – Szkoda tylko, że jest tak sucho.

– Dobrze, że zdecydowałaś się podlać kwiaty. Bałem się, że ci zwiędną. Nawet chciałem wpaść, żeby ci o tym powiedzieć. – Zerknął na nią z ukosa. – Mogłaś przecież nie zauważyć.

Kate uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Dzięki, Joe. Ostatnio na nic nie mam czasu. Chciałam cię spytać, czy masz problemy z telefonem? Bo z naszym ciągle coś się dzieje.

Joe zmarszczył czoło.

– Nie, mój jest w porządku.

Teraz ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Od paru tygodni słychać jakieś trzaski na linii. Dzwoniłam do Bellsouth i przysłali nawet jakiegoś fachowca, ale powiedział, że w całej okolicy są kłopoty. Podobno dwa lata temu uszkodzono główną linię w czasie poszerzania drogi przy jeziorze.

– A, jasne – powiedział. – Pewnie chodzi tylko o domy położone przy Lakeshore Drive.

– Może masz rację. Ale zadzwonię do nich jeszcze... – Urwała, zaskoczona nagłą myślą, i uniosła dłoń do ust.

Steve Byrd. Nareszcie skojarzyła, gdzie go widziała. To właśnie on naprawiał ich telefon.

Przypomniała sobie tamten ranek i fachowca w kombinezonie, który pojawił się w ich domu. Nie, przecież zupełnie nie przypominał Steve'a Byrda. Ciekawe, dlaczego w ogóle tak pomyślała?

– Kate? Kate, nic ci nie jest?

Zamrugła oczami, a potem wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam, Joe. Zrobiło mi się słabo. To pewnie od słońca.

Skinął głową, a potem spojrzął na niebo.

– Rzeczywiście mamy nietypową pogodę. Nie pamiętam tak suchego października. – Przeniósł wzrok na leżącą w cieniu Emmę. – Robi się coraz większa. I ładniejsza.

– Dzięki. – Kate zerknęła na dziecko. Dziewczynka, jakby w odpowiedzi, zamachała rączkami i nóżkami. – Jest dla nas prawdziwą radością.

– A tak swoją drogą, cieszę się, że wyjaśniła się w końcu ta sprawa z dziewczyną.

– Słucham?

– No, tą z huśtawki. Widziałem ją dzisiaj z Richardem. Byłem na spacerze z Beauregardem, więc tylko go pozdrowiłem, a on machnął mi ręką.

Kate zagryzła wargi, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć.



– Jesteś pewny, że to ta sama dziewczyna?

– Oczywiście. – Beauregard zaczął się szarpać na smyczy, a potem spojrzął na pana i szczerknął. Joe westchnął ciężko. – Ani chwili wytchnienia. Na razie, Kate. Miło było pogadać.

Kate patrzyła za sąsiadem i jego psem, czując, jak jej się ściska żołądek. Joe widział Richarda z dziewczyną z huśtawki. Ale kto...?

Tylko Julianna.

Kate nie myślała o tym wcześniej, ale Julianna świetnie pasowała do opisu. Miała takie włosy jak ona i około dwudziestu lat.

Ale jeśli Joe się nie mylił, to co Julianna mogła robić w ich domu parę tygodni przed tym, jak Richard ją zatrudnił?!

I po co Richard przywoził ją tutaj w godzinach pracy?

Klakson samochodu wyrwał ją z tych rozmyślań. Zauważyła, że stoi na środku drogi i tarasuje Richardowi przejazd. Natychmiast przesunęła się na bok, starając się do niego uśmiechnąć. Wiedziała, że wszystko jej racjonalnie wyjaśni, jeśli tylko zacznie go wypytywać.

Richard wysiadł z samochodu i zamknął drzwi.

– Witaj, kochanie – rzucił, podchodząc do niej.  
– Co robisz?

– Podleвам kwiaty.

Przypomniała sobie Joego i uśmiech znikł z jej ust.

– Jak ci minął dzień?

– Miałem dużo pracy. – Wziął Emmę wraz z fotelikiem, a ona zaczęła zwijać wąż.

– Joe mówił, że widział cię tu dzisiaj. – Powiesiła

wąż ogrodniczy na stojaku przy domu i ruszyli w kierunku głównego wejścia.

– Wróciłem po notatki do sprawy Millera.

– Z Julianną?

– Tak. Byliśmy zaproszeni na lunch w Stowarzyszeniu Matek. Wiesz, walczą teraz z pijaństwem wśród kierowców. Mieliśmy po drodze.

Więc jednak Julianna! Tylko co to może znaczyć?

Kate przytrzymała drzwi i wpuściła Richarda. Wniósł fotelik do domu i postawił na podłodze w kuchni. Zignorował jednak piski dziecka i sięgnął po butelkę wina.

– Napijesz się? – spytał.

– Nie, dziękuję. – Kate rozpięła małej pasy i wzięła ją na ręce. – Mógłbyś mi zrobić mrożonej herbaty?

– Jasne. – Wlał sobie wina i prychnął, udając rozbawienie. – Wścibski Joe. Mógłby znaleźć sobie coś lepszego do roboty niż szpiegowanie sąsiadów.

– Wcale was nie szpiegował. Był na spacerze z Beauregardem.

– A potem od razu pobiegł do ciebie z raportem. No powiedz, jak to inaczej nazwać?

Kate sięgnęła do torby po gumową zabawkę dla ząbkującej Emmy.

– Wspomniał o tym tylko dlatego, że parę tygodni temu pytałam go o dziewczynę na huśtawce.

Richard ściągnął brwi, jakby usiłując sobie przypomnieć, o czym mówi, a następnie skinął głową.

– Ach, o to ci chodzi. Ale co to ma wspólnego z Julianną?

– Joe powiedział mi, że to właśnie ją widział wtedy na huśtawce przed naszym domem. Jest tego pewny. – Widząc zdumiony wzrok męża, westchnęła ciężko. – Nie widzisz, jakie to wszystko dziwne? Dlaczego Julianna miałaby tu przychodzić, zanim ją zatrudniłeś?

– To bez sensu. – Pokręcił z niesmakiem głową.  
– Chcesz wierzyć staremu podglądaczowi, a nie mężowi?

– A co to ma wspólnego z tobą? Przecież mówimy o Juliannie.

– A ja ci mówię, że Joe się myli.

Chciał wyjść, ale zastąpiła mu drogę i zmusiła, by na nią spojrział.

– Skąd ta pewność? Już wcześniej mówiłam, że coś z nią jest nie w porządku. Nie ufam jej.

– Na miłość boską, nie opowiadaj bzdur! Julianna jest miła, inteligentna i bardzo pracowita. Wierzę w każde jej słowo.

– A jeśli rzeczywiście była na naszej huśtawce? Dlaczego jej bronisz?

– A czemu nie? Wydaje mi się, że po prostu jesteś o nią zazdrosna.

– Zazdrosna? – spytała zdziwiona. – Czemu miałabym być zazdrosna o twoją asystentkę?

– Jest młoda, atrakcyjna i wolna.

Kate zacisnęła pięści, odbierając każde słowo jak policzek.

– Wolna! To znaczy, do wzięcia?

– Wcale tego nie chciałem powiedzieć.

– Ale jednak powiedziałeś. Może też wolałbyś być wolny?

– Nie mam zamiaru tego słuchać. – Przecisnął się obok, rozlewając trochę wina na podłogę.

– Czujesz się winny?

Zatrzymał się i obrócił w jej stronę.

– To znaczy?

– Dokładnie to, co usłyszałeś. – Wzięła głęboki oddech. – Czy... czy zdradzasz mnie z Julianną? Czy dlatego starasz się być taki miły i zasypujesz mnie i Emmę prezentami?

– Bardzo ci dziękuję – rzekł sztywno. – Miło mi dowiedzieć się po tylu latach, co naprawdę o mnie myślisz.

Uniosła nieco głowę, powstrzymując przemożną chęć schowania się do mysiej dziury.

– Odpowiedz, Richardzie. Czy zdradzasz mnie z Julianną? – Zaśmiała się sucho. – Albo z kimkolwiek innym?

– Nie wierzę własnym uszom. Nie mogę słuchać tego, co mówisz. – Zrobił krok w jej stronę. – Co się z tobą stało, Kate? Tak bardzo się zmieniłaś, od kiedy wzięliśmy Emmę.

– Nie, nieprawda. – Potrząsnęła głową. – To ty...

– To nie ja nieustannie siedzę przy dziecku! To nie ja jestem ciągle zmęczony! Nie ja węszę wszędzie spiski, to nie ja widzę włamywaczy, którzy kradną jedno zdjęcie! Nie ja twierdzę, że uczciwa i ciężko pracująca dziewczyna może oszukiwać! I nie ja oskarżam o zdradę osobę, z którą przeżyłem dziesięć szczęśliwych lat małżeństwa.

Ruszył w stronę salonu. Patrzyła za nim ze łzami w oczach. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Richard ma rację. To ona zaczęła niebezpiecznie ocie-

rać się o paranoję, podejrzewając wszystkich dookoła o najgorsze rzeczy. A przecież zawsze obiecywała sobie, że nie będzie zazdrosna ani zaborcza.

– Richardzie, zaczekaj!

Zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

– Tak nam było dobrze, Kate. Cieszyliśmy się życiem. Cieszyliśmy się sobą... Co się z tobą stało? Zupełnie cię nie poznaję.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Obudził ją grzmot. Krople deszczu uderzały w okna i bębniły w dach. Kiedy Kate usiadła, jasna błyskawica przecięła niebo.

Zauważyła, że Richard już wstał. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego poduszki. Była zimna. Westchnęła, zastanawiając się, czy w ogóle będzie chciał z nią dzisiaj rozmawiać. I czy ich małżeństwo przetrwa jeszcze choć jeden tydzień, nie mówiąc o miesiącu.

Kiepsko spała i czuła się bardzo zmęczona. Przewracała się z boku na bok, a kłótnia z Richardem powracała do niej wciąż w nowych, sennych wariacjach. Męczyło ją to, o co oskarżyła męża, martwiła się tym, co się stało z ich małżeństwem.

Poprzedniej nocy Richard leżał przy niej bez ruchu. Wyciągnęła parę razy rękę w jego stronę, przepraszając i prosząc o wybaczenie, ale bez powodzenia. Nawet nie chciał jej słuchać.

Bolało tak bardzo, że z trudem to znosiła.

Wstała i skierowała się do łazienki. Żadnego dosypiania. Co prawda matka Richarda po długich negocjacjach zdołała w końcu wyrwać jej Emmę na

jeden dzień, z solenną obietnicą, że dostarczy ją dziś wieczorem, ale musiała przecież otworzyć „Uncommon Bean”. W deszczowe dni mieli jeszcze więcej klientów niż zwykle, bo jak lepiej można spędzić dżdżysty ranek?

Kate przetarła zaspane oczy. Jednak dobrze, że teściowa zabrała wczoraj Emmę. W takim stanie nie poradziłaby sobie z córką i sobotnim ruchem.

Świadoma upływającego czasu, wzięła szybki prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Kiedy znalazła się w kuchni, odkryła, że Richard już wyszedł.

Nie zostawił jej nawet kartki.

Łzy zaczęły jej kapać wprost na ekspres do kawy. To był znaczący gest. Nagle poczuła się samotna. Deszcz ją niepokoił, a groźne odgłosy grzmotów wręcz paraliżowały.

Zdecydowała, że wypije kawę dopiero w „Uncommon Bean”. Narzuciła płaszcz przeciwdeszczowy, złapała torebkę i wybiegła na dwór.

Parę minut później zatrzymała samochód za kawiarnią. Lało jak z cebra. Nie wysiadała, mając nadzieję, że deszcz za chwilę osłabnie. Wycieraczki pracowały niestrudzenie, ale mimo to i tak prawie nie widziała tylnych drzwi „Uncommon Bean”, chociaż niemal w nich zaparkowała.

Deszcz nagle stał się mniej intensywny. Sięgnęła po klucze i wyskoczyła z samochodu. Wpadła wprost do kałuży i poczuła, że jeden z pantofli ma zupełnie przemoczony. Z przekleństwem na ustach podbiegła do wejścia. Kiedy próbowała włożyć klucz do zamka, drzwi same się otworzyły.

Zastygła w progu. Nie dosyć, że kawiarnia stała

otwarta całą noc, to jeszcze drzwi były lekko uchylone. Kate skrzywiła się, usiłując sobie przypomnieć, kto miał je wczoraj zamknąć.

Tess, uzmysłowiła sobie. Dziewczyna wcale nie była z tego zadowolona i usiłowała nawet namówić Kapelusznika, żeby zrobił to za nią.

Kate pokręciła z dezaprobatą głową. Tess zaniebdała swoje obowiązki tylko dlatego, że wybierała się na randkę. A gdyby ktoś chciał się tutaj włamać? Lub deszcz zalał korytarz i dostał się do pomieszczenia z żywnością?

Kate zamknęła za sobą drzwi. Będzie musiała porozmawiać z Tess. Nie może przecież tolerować takich zaniedbań.

Od razu też zajrzała do składziku i natychmiast zatkała sobie nos. Co to za okropny zapach? Jakby ktoś zostawił na słońcu śmieci albo wybiło szambo...

Kiedy ruszyła dalej, smród się jeszcze nasilił. Zajrzała do łazienek i do swego biura, ale nie odkryła nic podejrzanego.

Nacisnęła więc klamkę drzwi prowadzących do części kawiarnianej. Stała w progu i aż jęknęła, widząc kolorowe szczątki swoich witraży walające się po podłodze. Ktoś potłukł je w drobny mak.

Ruszyła w stronę pierwszego z brzegu okna, ale potknęła się i omal nie upadła. Spojrzała pod nogi. Głośny, wibrujący okrzyk wydobył jej się z gardła. Tess leżała bezwładnie za kontuarem, z jedną ręką wyciągniętą tak, że zagradzała przejście. Głowę miała wykręconą w nienaturalny sposób, a na jej twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie. I strach.

Kate przycisnęła dłoń do ust, żeby nie zwymioto-



wać. Z zaplecza dobiegły jakieś odgłosy. Odwróciła się z krzykiem.

Na progu stanął Blake. Bogu dzięki!

Szlochając, rzuciła mu się wprost w ramiona.

Przyjechała policja, koroner i ekipa dochodzeniowa. Przesłuchali najpierw Kate i Blake'a, a potem innych pracowników „Uncommon Bean”. A na końcu stałych bywalców. Od razu wykluczyli napad rabunkowy, gdyż nie zginęło nic poza notesem Kate.

Policja ustaliła też, że ktoś jednym uderzeniem złamał kark ofiary. Tess umarła natychmiast. Prawdopodobnie morderca zaszedł ją od tyłu, sądząc z ułożenia ciała. Być może nawet go nie widziała.

Przynajmniej nie cierpiała, pomyślała Kate, próbując jakoś się pocieszyć. Przynajmniej nie leżała tutaj, umierając i modląc się, by ktoś przybył jej z pomocą.

Kolejne godziny, a potem dni mijały niczym jakiś senny koszmar. Kate zdecydowała się zamknąć kawiarnię, nie określając terminu jej ponownego otwarcia. Następnie przeszła przez wszystkie policyjne procedury, a potem nagabywania dziennikarzy, i przyjęła liczne kondolencje. W tym czasie dodawało jej sił jedynie to, że mogła się zajmować Emmą.

Nie mogła uwierzyć, że coś tak potwornego mogło wydarzyć się w jej kawiarni. Że mógł zginąć ktoś, kogo znała i lubiła. Co prawda dużo słyszała o brutalnych przestępstwach, ale to wszystko działo się gdzieś poza nią, w obcym świecie.

Wieczorami kołysała Emmę, patrząc na jej delikatną, słodką twarzyczkę, i próbowała jakoś się z tym

pogodzić. Chciała znowu czuć się bezpiecznie. Powrócić do dawnego życia.

W tym okresie Richard był dla niej oazą spokoju. Rozumiał ją i wspierał, jak tylko mógł. Czowała, że jest jej teraz bliższy i droższy niż kiedykolwiek, i zapomniała o swoich głupich oskarżeniach.

Trochę odetchnęła, kiedy po tygodniu aresztowano Matta, byłego chłopaka Tess. Podobno jakiś świadek widział, jak się tamtego wieczoru strasznie pokłócili. Po raz ostatni widziano Tess żywą, kiedy wsiadała do jego samochodu. Koroner stwierdził, że tuż przed śmiercią odbyła stosunek seksualny. Wstępne testy wskazywały, że nasienie mogło pochodzić właśnie od Matta. Policja zdecydowała się więc oskarżyć go o morderstwo, choć nie miała jeszcze ostatecznego potwierdzenia wyników badań DNA.

Dopiero kiedy Matt znalazł się w więzieniu, Kate postanowiła otworzyć „Uncommon Bean”. Obyło się bez fety. W kawiarni panował nastrój ogólnej melancholii. Wszyscy wspominali Tess. Rambo i Steve Byrd, a także inni bywalcy, złożyli Kate wyrazy współczucia.

Wszyscy poza Nickiem Wintersem.

Nick pojawił się parę dni po otwarciu kawiarni. Zamówił dużą kawę, a potem stanął przy kontuarze i zaczął ją powoli sączyć.

– Mało tu ludzi – zauważył.

– Tak jest od... – Marilyn zawahała się. – Wie pan, od czego.

Mężczyzna uniósł jedną brew.

– Od morderstwa?

– Tak. – Marilyn pociągnęła nosem i chwyciwszy

chusteczkę, spojrzała przepaszająco na szefową.  
– Zaraz wrócę.

Kate patrzyła chwilę za nią, a potem przeniosła wzrok na Nicka, oczekując kondolencji albo przynajmniej paru słów pociechy. On jednak odstawił kawę i spojrzał jej prosto w oczy. Było w nich coś zimnego i bezwzględneho.

– Czy czujesz się zbrukana, Kate?

– Słucham?

– Z powodu zniszczenia witraży. Przecież kochałaś je, prawda?

– W ogóle o tym nie myślałam – odparła urażona.

– Naprawdę? To miejsce fatalnie teraz wygląda. Jakby je ktoś nagle pozbawił kolorów.

– W porównaniu ze śmiercią Tess nic nie ma znaczenia!

– Nie udawaj, Kate. Przecież wiem, że czujesz to co ja. – Wypił trochę kawy, po czym westchnął. – Tak się cieszę, że kupiłem od ciebie ten witraż. Inaczej byłby teraz śmieciem.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, a on tylko lekko się uśmiechał.

– Daj spokój – mruknął z lekką przyganą w głosie. – Tess była ładna, ale nie taka jak my.

– To znaczy jaka?

– Nie rozumiała, co to lojalność i przywiązanie. Słowo „wierność” nic dla niej nie znaczyło. Wiesz przecież... – Pochylił się w jej stronę, a Kate cofnęła się instynktownie. – To była zwykła kurwa.

Kate z trudem złapała powietrze.

– Jak możesz tak mówić?! Zwłaszcza po tym, jak cię traktowała!

Nick wzruszył ramionami.

– Przecież to prawda. Sama przyznasz...

– Niczego nie przyznam. – Cofnęła się jeszcze bardziej od kontuaru, czując, że robi jej się niedobrze.

– Nie chcę z tobą rozmawiać, Nick. Idź do stolika.

Niespodziewanie złapał ją za rękę.

– A co byś zrobiła, gdybyś się dowiedziała, że mąż cię zdradza? Czy wybaczyłabyś mu, czy też nie? Pytam poważnie.

Skrywane emocje zaczęły ją dławić. Nick dotykał zbyt bolesnych i osobistych spraw.

– Puść!

Jeszcze mocniej zacisnął palce.

– Podziwiam cię, Kate. Jesteś silna i uczciwa. Większość ludzi jest zupełnie inna. Choćby Tess...

Te słowa wydały jej się obrzydliwe. Czowała, jak pełzną niczym robaki wprost do jej uszu. Próbowwała się mu wyrwać, kątem oka widząc, że Marilyn właśnie wyszła z zaplecza.

– Powiedziałam, żebyś puścił.

– Jesteś dla niego zbyt dobra, Katherine McDowell Ryan. – Otworzył dłoń. – A szkoda. Wielka szkoda.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Kate siedziała przy biurku i patrzyła na obraz wiszący na przeciwległej ścianie. Namalowany pastelem, przedstawiał ich dom, jej i Richarda, w czasie wiosy, kiedy kwitły pierwsze kwiaty oraz drzewa. Zamówiła go u miejscowego malarza, żeby uczcić pierwszą rocznicę w wymarzonym domu.

Uniosła dłonie do skroni i zaczęła je rozcierać, żeby jakoś rozładować nagromadzone napięcie. Od niepokojącej rozmowy z Nickiem minęło już parę godzin, ale wciąż nie mogła zapomnieć jego słów. Nie potrafiła się też otrząsnąć z podejrzeń i dręczącego ją strachu.

I złości. Na Wintersa, za to, co powiedział. I na siebie za to, że się tym przejęła.

Oderwała w końcu wzrok od obrazu i spojrzała na przenośne łóżeczko, w którym spała Emma. Przygryzła dolną wargę. Richard ostatnio rzadko bywał w domu, przyjeżdżał też później niż zwykle.

Czy nie zdarzało się to już wcześniej, kiedy miał więcej pracy? Zaczęła się nad tym zastanawiać, próbując sobie przypomnieć. Nigdy nie było aż tak źle,

stwierdziła wreszcie. Nawet przed głośnym procesem Gary'ego Seneki, do którego Richard tak starannie się przygotowywał. To była ważna sprawa z mnóstwem świadków, skomplikowanym materiałem dowodowym i licznymi znakami zapytania.

Jednak, uzmysłowiła sobie, nigdy wcześniej nie angażował się w politykę.

Zmarszczyła brwi. Od wyborów dzielił ich ponad rok, a Richard zdołał już przekonać do swojej kandydatury lokalny oddział „Times Picayune'a” i urząd szeryfa St. Tammany. Co jeszcze zostało mu do zrobienia? Jemu i Juliannie...

Kate pokręciła głową, zniesmaczona własnymi podejrzeniami, sprawdziła, czy Emma śpi, i wzięwszy torebkę, skierowała się do wyjścia. Musi się upewnić raz na zawsze.

– Posłuchajcie, wychodzę na chwilę – zwróciła się do Marilyn i Blake'a. – Możecie popilnować małej?

– Żaden problem. – Marilyn spojrzała jej w oczy. – Co się stało? Kiepsko wyglądasz.

– Nie, muszę... muszę coś sprawdzić. – Starła się nie zwracać uwagi na minę Marilyn. – Emma w tej chwili śpi. Jakby się obudziła, dajcie jej jeść. Butelki są w lodówce. Aha, torba z pieluszkami za biurkiem. – Położyła czujnik na kontuarze. – Postaram się wrócić jak najszybciej.

Chcąc uniknąć wszelkich pytań, natychmiast opuściła kawiarnię. Najpierw poszła do domu po samochód, a następnie pojechała do firmy Richarda, cały czas pocieszając się myślami, że pewnie zostanie go zakopanego po uszy w papierach. Poczuje się pewnie

jak idiotka, próbuje się jakoś wytłumaczyć, a potem z lekkim sercem wróci do „Uncommon Bean”, obiecując sobie, że już zawsze będzie wierzyć swojemu mężowi.

Ale Richarda nie było w kancelarii. Znała tam parę osób, więc zaczęła o niego pytać, ale nikt nie umiał powiedzieć, gdzie go można znaleźć. Zadzwoiła więc do domu, lecz po paru sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka. Zadzwoiła też do klubu, ale bez powodzenia.

Trzęsącą się ręką odłożyła słuchawkę. Pojedzie do domu. Być może Richard się zdrzemnął albo wyszedł do ogrodu. Nie zauważyła jego samochodu na parkingu, ale mogli minąć się gdzieś po drodze.

Pogrążona w myślach wyszła na korytarz i zderzyła się z jedną z pracownic kancelarii. Papiery, które niosła dziewczyna, rozpierzchły się wokół niczym spłoszone ptaki.

Kate zaczęła pomagać zbierać urzędowe pisma.

– Bardzo przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Strasznie się zamyśliłam.

– Nic nie szkodzi, pani Ryan. Każdemu się może zdarzyć.

– Czy my się znamy?

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Spotkałyśmy się na spotkaniu bożonarodzeniowym dla pracowników firmy. Jestem Sandy Dericks, asystentka pana Bedica.

Kate uśmiechnęła się.

– Ach tak, pamiętam. – Zebrała ostatnie kartki i ze skruszoną miną podała je Sandy. – Jeszcze

raz przepraszam. Nie dosyć, że musi pani pracować w sobotę, to jeszcze narobiłam tyle bałaganu.

– Proszę się nie przejmować, zaraz to uporządkuję. Zresztą i tak pracuję we wszystkie soboty.

– Ściągnęła brwi. – Czy mogę pani jakoś pomóc?

Kate zaśmiała się.

– Czy ja wiem...? Szukam męża. Czy gdzieś go może pani widziała? Chciałabym z nim pilnie porozmawiać.

Sandy popatrzyła na nią niewidzącym wzrokiem, a potem na jej ustach pojawił się przebiegły uśmiešek.

– Nie, dzisiaj nie – odparła. – Ostatnio w ogóle rzadko pokazuje się w kancelarii. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, widząc, jakie to zrobiło wrażenie na Kate. Aż się skurczyła, oczekując następnego ciosu. – Myślę, że powinna pani skontaktować się z jego asystentką, Julianną.

Kate poczuła, że dygocze. Doskonale rozumiała, co chce powiedzieć Sandy, i widziała, że robi to z wielką przyjemnością.

Cofnęła się, próbując zapanować nad emocjami. Bolało. A jednocześnie aż kipiała z wściekłości. Chciała bronić swojego męża. Powiedzieć jej, że Richard wcale nie jest nielojalny.

Jednak, kiedy się opanowała, spokojnie poprosiła Sandy Derricks o adres Julianny, starając się zachować resztki godności.

Gdy tylko go uzyskała, z karteczką w ręku pomknęła do swego samochodu. Po kilkunastu minutach znalazła to mieszkanie. Mercedes Richarda stał na ulicy tuż za jasnoniebieską miatą.



Przez chwilę siedziała, oddychając głęboko i próbując się uspokoić. Zaciśnęła palce na kierownicy, czując wszechogarniający strach. Chciała stchórzyć. Mogłaby przecież stąd odjechać i udawać, że nic się nie stało. Mogłaby wsadzić głowę w piasek i zapomnieć o całej sprawie.

Nie, już nigdy nie zdoła zapomnieć.

Richardzie, jak mogłeś? – pytała go w duchu. Pochyliła się i oparła czoło o twarde plastik kierownicy, nie mogąc znieść brutalnej prawdy. Mieliśmy wszystko, pomyślała. Mieliśmy siebie.

W końcu dojrzała do działania. Otworzyła samochód i wysiadła. Podeszła do mieszkania Julianny i zapukała do drzwi.

Kiedy nikt jej nie odpowiadał, zaczęła w nie walić. Dopiero wtedy usłyszała trzask zamka. W progu stała Julianna. Miała na sobie jedwabny szlafrok. Zdążyła jedynie przyglądzić włosy, ale wciąż była zaczerwieniona i zdyszana.

Straciła już ostatnią nadzieję. Na pewno tutaj nie pracowali.

Skończona idiotka. Ostatnia naiwna.

– Chcę się widzieć z mężem – powiedziała nieswoim głosem. – I to zaraz.

– Nie wiem, o co ci...

– Dosyć tego. Jego auto stoi pod twoim domem.

– Kate pchnęła drzwi i weszła do środka.

– Jak śmiesz?! – krzyknęła Julianna.

Z sypialni wyszedł Richard, zapinając nerwowo spodnie.

– Julianno, co się... – Zatrzymał się na widok Kate i otworzył szeroko usta. Wyglądał tak komicznie, że

zachciało jej się śmiać. – K... Kate – zdołał wykrztusić. – C... co tutaj robisz?

Łzy same pociekły jej z oczu.

– Wolałabym raczej wiedzieć, co ty tutaj robisz.

– T... to wcale nie jest tak, jak myślisz.

– Nie? – Spojrzała na Juliannę, która zaczęła popłakiwać. Sama nie wiedziała dlaczego, ale zachciało jej się rzygać na ten widok. – A jak?

– Ja... em, wylałem kawę na koszulę i... i musiałem ją zdjąć...

Kate nawet nie słuchała jego żalonych wywodów. Jej wspaniały mąż wyglądał jak małomiasteczkowy żul, który tłumaczył się przed policją, dlaczego właśnie w jego kieszeni znaleziono skradziony portfel. Nigdy go takim nie widziała.

Nawet nie sądziła, że potrafi być tak słaby i prostacki. Tak pogrążony we własnych kłamstwach. Czy właśnie kogoś takiego kochała przez wszystkie te lata?

– Kate. – Wyciągnął do niej rękę. – Wszystko ci wytłumaczę. Kate.

Pomyślała o kłótni sprzed paru tygodni. To właśnie na nią usiłował wówczas zwalić winę. To ją oskarżał o wszystko.

Kate założyła ręce na piersi, walcząc z cierpieniem, które chwyciło ją w swe drapieżne macki.

– Wytłumaczysz? Co chcesz mi wytłumaczyć?! Że jestem zazdrosna i zaborcza?! I że ci nie wierzę?!

Po prostu patrzył na nią w milczeniu. To chyba pierwszy wyszczekany prawnik, któremu zabrakło słów, pomyślała.

Spojrzała w bok. Kiedy znowu skierowała na niego wzrok, aż zadrżała od tłumionej furii.

– Ty sukinsynu! A ja ci tak ufałam...

Łzy zaczęły ją dławić, ale jakoś zdołała wydobyć z siebie głos.

– Nie wracaj do domu, Richardzie. Nie chcę cię już znać.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Tego wieczoru Kate stała koło łóżeczka Emmy i długo patrzyła na córkę. Spała mocno snem niemo-  
włęcia, którego nie trapią żadne problemy. Nie miała  
jeszcze grzechów i niczego nie musiała się bać.  
Żadnej podłości czy zdrady.

Łzy znowu zaszkliły się w jej oczach. Miała  
ochotę dotknąć dziecka, ale się powstrzymała. Nie  
chciała jej budzić tylko dlatego, że sama czuła się  
nieszczęśliwa.

Jest taka piękna, pomyślała. Taka wspaniała. Dała  
im tyle radości. Nie, nie im. Richard nie chciał  
przecież mieć z nią nic wspólnego. Potwierdził to  
tylko swoją zdradą. Gdyby choć trochę zależało mu  
na niej i na Emmie, nigdy by do tego nie doszło.

Zasłoniła ręką usta, starając się powstrzymać jęk.  
Jak mógł to zrobić? Jak mógł je zdradzić?!

Odwróciła się od łóżeczka i wybiegła z pokoju.  
W ciągu ostatnich paru godzin albo płakała, albo  
pomstowała na Richarda. Nie podnosiła słuchawki,  
choć telefon dzwonił dosyć często. W końcu nie  
wytrzymała i wyłączyła sekretarkę. Bała się, że

dzwoni Richard, a nie chciała ani z nim rozmawiać, ani odbierać od niego wiadomości.

Kate przycisnęła dłonie do oczu, wściekła z powodu swoich łez. Ten sukinsyn wcale na nie nie zasługiwał!

Kłamca! Jak mógł ją zdradzić w tak podły sposób?

Opadła na kanapę. Ile to trwało? – pomyślała. Czy zaczął ją oszukiwać zaraz po tym, jak zatrudnił Juliannę? Czy może ściągnął ją do firmy, bo już była jego kochanką? Uniosła dłoń do piersi. I czy Julianna była pierwsza?

Miesiąc temu w ogóle by o tym nie pomyślała. Ale przecież jeszcze parę godzin temu wydawało jej się, że nic tak naprawdę nie zagraża jej małżeństwu. Co prawda ostatnio z trudem się dogadywali, ale miała nadzieję, że wkrótce wszystko się wyprostuje.

Łzy znowu popłynęły jej z oczu i wstała, żeby poszukać chusteczek. Znalazła je w kuchni. Czy Richard kiedykolwiek ją kochał? Czy też rzeczywiście ożenił się z nią, żeby wygrać z Lukiem? A może dlatego, że zawsze dawała mu to, czego potrzebował?

Tak, przed Emmą tylko na nim koncentrowała swoją uwagę. Robiła wszystko, czego chciał. Była wręcz wdzięczna za to, że jest panią Ryan.

Samolubny osioł! – pomyślała w nagłym przypiływie furii. Zawsze chciał być pierwszy. Nie mógł znieść konkurencji ze strony Emmy. Kate domyślała się tego już wcześniej, ale miała nadzieję, że ojcostwo zabije w nim Piotrusia Pana.

Niestety, fatalnie się pomyliła.

Cóż, ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej.

Usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych. Zdziwiona przeszła do holu. Przez szybę z grubego szkła zobaczyła męską sylwetkę.

Mężczyzna też ją zauważył, ponieważ uniósł dłoń w powitalnym geście.

Nick Winters, pomyślała zdziwiona i rozczarowana. Co tutaj robi?

Pozbierała się trochę i uchyliła drzwi.

– Cześć, Kate – powiedział z uśmiechem. – Przepraszam, że nachodzę cię tak późno, ale miałem nadzieję, że sprzedasz mi jeszcze jeden ze swoich wspaniałych witraży.

Potrząsnęła głową, zaciskając dłoń na klamce.

– Nie dzisiaj, Nick. Może jutro...

– Bardzo proszę. – Położył dłoń na framudze. – To dla mojej mamy. Ma pojutrze urodziny. – Spojrzał jej w oczy. – Wiem, że chciałyby dostać właśnie coś takiego.

Popatrzyła na zegarek, a potem znowu na Nicka. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, a już zwłaszcza z Wintersem.

– Pora jest nieodpowiednia. Czy nie mógłbyś trochę poczekać?

– Niestety. Proszę, Kate. To dla mnie takie ważne – powiedział niemal błagalnie.

Zawahała się, ale w końcu otworzyła drzwi.

– Dobrze, ale załatwmy to szybko. Kiepsko się czuję.

Wszedł do środka i spojrzał na nią współczująco.

– Rzeczywiście, nie wyglądasz najlepiej. Bardzo mi przykro.

Pokręciła głową, chcąc stłumić w sobie uczucie, że Nick doskonale wie, co się stało, i poprowadziła go na dół do swojej pracowni. Część witraży wisiała na ścianach, pozostałe znajdowały się w specjalnych tekturowych teczkach. Nick przeglądał je w milczeniu.

Coś ją zaniepokoiło. Wszystko odbywało się w zbyt wielkiej ciszy i skupieniu. Było zbyt... osobiste.

Znowu spojrzała na zegarek i dopiero w tym momencie dotarło do niej, co tak naprawdę zrobiła. Jest już noc, a ona wpuściła do domu faceta, o którym nic prawie nie wie. Człowieka, który nawet się nie zmartwił śmiercią jej pracownicy i przyjął to jako coś zupełnie naturalnego.

Poczuła mrowienie na całym ciele i głośno odchrząknęła.

– Czy już coś znalazłeś?

Nie odpowiedział, a Kate cofnęła się do drzwi z nadzieją, że w razie czego będzie mogła uciec.

– Naprawdę źle się czuję. Czy nie moglibyśmy tego skończyć?

Podniósł oczy. Dostrzegła w nich coś w rodzaju współczucia.

– Doskonale wiem, Kate, co to znaczy być zdrażonym. Wiem, jak się czujesz, kiedy ktoś zawiedzie twoje zaufanie. – Zniżył głos aż do szeptu: – Kiedy ktoś podepcze twoje uczucia.

Z trudem przełknęła ślinę. Zaniepokoił ją ton jego głosu i sposób, w jaki na nią patrzył.

– Już późno. Powinieneś iść...

Cofnęła się, ale Nick ruszył za nią.

– Richard śpi... – dodała niepewnie – ale zbudzi się, jeśli zaraz się nie położę. Zbudzi się i tu zjedzie.

Potrząsnął głową, a jego oczy znowu załśniły litością.

– Widziałem ich razem. Wiem wszystko. – Wziął jej twarz w dłonie i zmusił, by na niego spojrzała. – Bardzo cię lubię, Kate. Żałuję, że nie stało się inaczej.

Chciała mu się wyrwać, ale Nick zacisnął palce. Miała takie wrażenie, jakby jej twarz dostała się w imadło.

– Czy myślałaś już o zemście? – spytał. – O tym, jak za to powinien zapłacić?

Jęknęła z przerażenia, słysząc te słowa. Zauważyła, jak bardzo go to rozbawiło. Jaką mu to sprawiło przyjemność. Uśmiech, który pojawił się nagle na jego wargach, zupełnie ją zmroził.

– Oboje wiemy, Kate, że lojalność jest najważniejsza. Kiedy ktoś zawiedzie nasze zaufanie, najważniejsza jest zemsta. Bo do mnie należy zemsta, powiada Pan.

Rozluźnił nieco uścisk i dotknął kciukiem jej ust. Kate stała, próbując opanować drżenie. Kim jest ten człowiek? Czy raczej, czym?

Potwór, pomyślała z przerażeniem. Wpuściłam tu potwora.

Emma śpi w swoim łóżeczku. Słaba. Bezbronna.

Dobry Boże, żeby tylko jej nie skrzywdził, modliła się w duchu. Błagam, nie możesz do tego dopuścić!

– Bardzo cię lubię – powtórzył cicho, z wyraż-



nym żalem. Pochylił się nad nią. Poczwała na uchu jego oddech. – Już wkrótce wszystko się skończy. Szybciej niż myślisz.

Puścił ją, a potem wyszedł. Kate patrzyła na niego cała zmartwiała, nawet nie czując, że szczęka zębami.

Wszedł po schodach, usłyszała nad głową jego kroki, a potem trzask zamykanych drzwi.

Ten dźwięk sprawił, że odzyskała zdolność poruszania się. Pobiegła do pokoju Emmy. Dziewczynka spała, a jej pierś unosiła się miarowo w górę i w dół.

Mamrocząc pod nosem modlitwę dziękczynną, pospieszyła do drzwi frontowych. Zamknęła je i spojrzała przez grube szkło.

Nick stał przy swoim samochodzie i patrzył na dom. Na nią. Kate podniosła drżącą dłoń do ust. Jej przerażenie wydawało mu się zabawne. To, że chciała chronić siebie i dziecko. Od razu zrozumiała, że gdyby chciał coś zrobić jej lub Emmie, nie przeszkodziłyby mu żadne zamki.

Nic by go nie powstrzymało.

Zgasiła światło w holu, tak by tylko Nick pozostał oświetlony. Skinął głową, jakby chciał dać znak, że rozumie jej przerażenie, i wsiadł do auta. Chwilę później wyjechał spod domu, a światła jego samochodu na moment rozjaśniły konary dębu, dając iście karnawałowy efekt.

Zacęła przechodzić od okna do okna, starannie je sprawdzając i zamykając te, które były otwarte. Bała się coraz bardziej.

Z płaczem wyciągnęła strzelbę Richarda. Nabiła

ją, chociaż drżące ręce odmawiały posłuszeństwa. W końcu wzięła broń i aparat komórkowy do pokoju Emmy.

Gdy się tam znalazła, przycisnęła oba przedmioty do piersi i bezwolnie osunęła się na podłogę obok łóżeczka.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

Richard spojrział ostatni raz na drzwi do mieszkania Julianny i ruszył w dół. Bardzo żałował, że musiał wyjść, ale nie mógł tu zostać. Musi przecież dbać o swoją opinię, a także dobre imię firmy i kampanię o urząd prokuratora.

Poza tym i tak nie mógłby zasnąć. Kiedy tylko zamykał oczy, widział pełną cierpienia twarz Kate, a w uszach rozbrzmiewały mu jej słowa. Nie chce go więcej znać.

Niestety, nie pobiegł wtedy za żoną. Został z Julianną, która starała się go pocieszyć. Tak dobrze go przecież rozumiała. Zwykle gładzenie po głowie przrodziło się w pieszczotę, która obudziła w nim pożądanie. A kiedy wzięła do ust jego członek, a potem oddała mu się cała, zupełnie zapomniał o Kate i przegrany małżeństwie.

Jednak później te myśli wróciły. Zaczął się zastanawiać, co teraz powie żonie. Spojrzął na bezgwiazdne niebo, czując, jak jest mały, tchórzliwy i głupi. Wiedli przecież tak wspaniale życie i byli szczęśliwi, a on zdecydował się to zniszczyć.

Nie, wszystko da się jeszcze naprawić. Jeśli zechce, wszystko wróci do normy. Kate jest jego żoną. Powinna mu wybaczyć. Po tym, co jej dał, może chyba liczyć na ten gest łaski. Zwłaszcza że sama też nie była bez winy. Więc musi mu wybaczyć.

Wyjął komórkę i wybrał numer domu, zmierzając przez trawnik do samochodu. Odebrała po pierwszym sygnale. Głos miała zmieniony od snu albo łez – sam nie wiedział czego.

– Kate, to ja. Nie rozłączaj się, proszę...

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Usłyszał ciągły sygnał i jęknął z rozczarowania. Oraz gniewu. Skoro jest jeszcze jego żoną, to powinna, do diabła, z nim porozmawiać! Zamierzał zadzwonić jeszcze raz, ale z mroku wynurzyła się jakaś sylwetka.

– Wziąłeś coś, co należy do mnie – powiedział spokojnie mężczyzna. – Chcę ci to odebrać.

Richard zmrużył oczy, próbując dojrzeć jego twarz, ale wciąż była ukryta w cieniu. Wydawało mu się jednak, że nigdy nie spotkał tego faceta.

– Mylisz się, przyjacielu – mruknął niechętnie. – Spadaj.

Mężczyzna zrobił jeszcze jeden krok w jego stronę i teraz dostrzegł jego twarz.

– Zbrukałeś mój śliczny kwiatusek. Musisz za to zapłacić.

Richard prychnął ze złością.

– Nie znam cię, przyjacielu. Nie zajmuję się ogrodnictwem i nic nie zbrukałem. Idź lepiej spać. A teraz się ode mnie odwal.

Mężczyzna podszedł bliżej, poruszając się niemal

bezszelestnie. Richard zauważył, że ma jasne włosy, a w jego pozbawionych wyrazu oczach czai się śmierć.

Poczuł pierwsze ukłucie niepokoju.

– Nie słyszałeś?! Odwal się, zanim...

– Zanim co? – Facet zaśmiał się zimno. – Zanim wezwiesz policję? Nie zdążą tu dojechać. – Zrobił jeszcze krok w jego stronę. – Opowiem ci historię. O pięknej, młodej dziewczynie i o mężczyźnie, który ją kochał. Była dla niego całym światem – szepnął, patrząc w stronę okien Julianny. – Całym życiem. Opiekował się nią i zaspokajał wszystkie jej zachcianki. Nauczył ją, co znaczy lojalność i zaufanie. A ona dała mu za to całą siebie. – Zrobił krótką przerwę. – Niestety, była słaba. Łatwo ulegała swoim złym instynktom, a te mogły zmienić tę słodką kruszynę w zwykłą kurwę.

Julianna, pomyślał. Mówi o Juliannie. Musi więc być tym człowiekiem, o którym mu wcześniej mówiła i którego tak się bała.

Richard zmrużył oczy.

– Jeśli mówisz o Juliannie, to mogę ci jasno powiedzieć, że wszystko skończone. Ona nawet nie chce cię widzieć. – Richard zrobił krok do przodu, mając nadzieję, że przestraszy napastnika. – Zostaw ją w spokoju. A jeśli nie, to będziesz miał ze mną do czynienia. Już ja cię załatwię. Rozumiesz, kanalio?

John tylko się uśmiechnął.

– Ale z ciebie pewny siebie skurwysyn. A wystarczy popatrzeć, żeby zobaczyć zwykłe zero, człowieka bez odrobiny czci i godności. – Omiótł Richarda zimnym, pełnym potępienia spojrzeniem. – Co robi

teraz twoja piękna żona? Co robi twoja córka? Kto je obroni? Przecież ty wolisz pieprzyć moją Julianę. Kto się nimi zajmie?

Krew ścięła mu się w żyłach, kiedy usłyszał tę groźbę. Ten człowiek zna jego rodzinę! Wiedział też, że Kate jest teraz sama z Emmą.

Cofnął się, czując dławiący strach.

– Dzwonię na policję. – Wystukał 911. – Na twoim miejscu...

Usłyszał głośny dźwięk, jakby ktoś otwierał butelkę, a potem poczuł palący ból w piersi. Dotknął tego miejsca, a potem cofnął rękę, czując, że jest mokra.

Krew!

Jezu Chryste! Kate!

Czując, że odpływa, spojrział jeszcze raz na nieznanego. Ten tylko się uśmiechnął. Języczek ognia raz jeszcze liznął powietrze.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Kate z trudem uniosła powieki. Czowała dudnienie w skroniach, oczy ją paliły. Rozejrzała się dookoła, zupełnie zdezorientowana. A potem sobie przypomniała. Zdrada Richarda. Straszna wizyta Nicka. Strzelba, którą wciąż ścisnęła w rękach.

Dudnienie w głowie stało się głośniejsze i bardziej natarczywe. Dopiero po chwili zrozumiała, że ktoś dobija się do drzwi.

Usiadła więc, opierając się ręką o podłogę. Powoli wstała, krzywiąc się z bólu, który czuła w mięśniach i stawach.

Cała była obolała po nocy spędzonej na drewnianej podłodze.

– Już idę! – krzyknęła, patrząc na zegarek. Kto, do diabła, mógł tu przyjść tak wcześnie?

Wiedziała, że to nie Richard. Po pierwsze ma swój klucz. Po drugie – nie ośmieliliby się wrócić.

Emma poruszyła się, ale się nie obudziła. Bogu dzięki. Zaraz odprawi tego natręta i zrobi sobie mocnej kawy. Może wtedy jakoś się pozbiera.

Podeszła do drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Dostrzegła

dwóch nieznajomych. Obaj mieli na sobie marynarki i ciemne okulary, niczym czarne charaktery z marnego kryminału.

Uchyliła drzwi, nie otwierając łańcucha.

– Słucham panów?

– Pani Ryan?

– Tak, to ja.

– Policja. – Mężczyzna, który stał po jej prawej stronie, pokazał odznakę. – Jestem inspektor Owens, a to inspektor Dober. Możemy zająć pani chwilę czasu?

Kate patrzyła to na jednego, to na drugiego, czując, że serce podchodzi jej do gardła.

– O co chodzi?

– Możemy wejść?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dopóki się nie dowiem, o co chodzi.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Pani Ryan, czy może nam pani powiedzieć, gdzie jest pani mąż?

Pół godziny później Kate była już w drodze do kostnicy, by zidentyfikować zwłoki Richarda. Siedziała cicho na tylnym siedzeniu policyjnego forda, trzymając zaciśnięte ręce na podolku. Emmą zajęła się sąsiadka. Tylko spojrzała na Kate i natychmiast zgodziła się zostać z małą.

Kate wyjrzała za okno. Patrzyła na mijane miejsca tak, jakby nagle znalazła się na innej planecie. Starła się jakoś trzymać. Nie chciała płakać, chociaż wciąż trudno jej było uwierzyć w to, co usłyszała. Policjanci powiedzieli jej, że wygląda to na mord rabunkowy.



Zginął portfel Richarda, a także jego zegarek i obrączka. Jej męża znaleziono niedaleko samochodu, z telefonem komórkowym w zaciśniętej ręce. Strzelano do niego dwukrotnie z niewielkiej odległości.

Policjanci przepytali ją dokładnie, kiedy ostatni raz widziała Richarda, w jakich okolicznościach się z nim rozstała i jak wyglądały ostatnie tygodnie ich życia. Pytali też, komu mogło zależeć na jego śmierci.

Mimo całego upokorzenia była z nimi zupełnie szczerą. Opowiedziała o jego zdradzie i kłótni, a także o tym, że zabroniła mu przychodzić do domu.

Widziała, jak ich współczucie powoli zaczyna topnieć i jak nabierają podejrzeń. Nagle zrozumiała, że miała motywy i żadnego alibi. Zaśmiała się histerycznie i zauważyła, że jeden z policjantów, nie pamiętała, Owens czy Dober, zerknął do wstecznego lusterka. Dobry Boże, ktoś zabił jej męża, a ona będzie jeszcze musiała szukać prawnika.

Droga do kostnicy była kolejnym koszmarem. Czowała w korytarzu silny zapach, który nasuwał na myśl fermentujące jabłka. Środek odkażający albo formalina, pomyślała. Maskuje fetor rozkładu. Mieszka się z nim.

Jeden z policjantów wysunął szufladę lodówki. Stała w osłupieniu, czekając, aż mężczyzna uniesie białe prześcieradło. Czowała krople potu na górnej wardze, zimny strumyk płynął wzdłuż jej kręgosłupa.

W końcu go zobaczyła. Krzyk zaczął rosnać jej w gardle. Uniosła dłoń do ust, by go powstrzymać. Skinęła głową i odwróciła się gwałtownie, z trudem łapiąc oddech.

Policjant wyprowadził ją na zewnątrz, starając się

jakoś pocieszyć. Kiedy wyszli na słońce, usiadła bez siły na schodach, zwiesiła głowę i zaczęła płakać.

Następne dwa dni wcale nie były lepsze. Musiała spotkać się z rodziną Richarda, przyjmując kondolencje od przyjaciół i znajomych, a także, nie zważając na smutek, który rozsadzał jej piersi, pracować i zajmować się Emmą. Wciąż chyba była podejrzana, ponieważ policjanci przyjeżdżali co jakiś czas i wypytywali o coraz to nowe szczegóły.

Dreńczyły ją też wyrzuty sumienia. Czowała się winna. Często zastanawiała się nad tym, czy gdyby pozwoliła Richardowi wrócić tamtej nocy, zdołałaby mu uratować życie.

Jak sobie z tym poradzi? Jak będzie mogła dalej żyć?

Wkrótce po tym, jak policja otrzymała billing rozmów telefonicznych z komórki Richarda, uznano ją za niewinną. Potwierdzał to również stary Joe, którego pies wyciągnął na spacer tuż przed północą.

Blake, Marilyn i Kapelusznik byli jej największą pociechą. Zajmowali się nią, jak tylko mogli. Faktycznie przejęli też prowadzenie kawiarni, ponieważ Kate przestała się tym interesować.

Najpierw Tess. Teraz Richard. Nic już nie ma sensu. Nic poza Emmą. Gdyby nie córka, Kate zwinęłaby się w kłębek i umarła. Dlatego gdy rodzina zaproponowała, że zajmie się małą, Kate odmówiła. Wyjaśniła, że bez Emmy w ogóle nie odzyska równowagi. Ona jedna trzyma ją przy życiu.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Richarda pochowano w rodzinnym grobowcu w Nowym Orleanie. Listopadowy dzień był zimny i wietrzny, a powietrze przesiąknięte wilgocią. Julianna stała poza kręgiem żałobników. Nie należała do jego rodziny, przyjaciół czy współpracowników. Była kimś z zewnątrz. Tak jak zawsze.

Bez Richarda znowu została sama. Zupełnie sama. Zbierało jej się na płacz, ale powstrzymywała łzy. Nie chciała, żeby ktoś pomyślał o niej, że jest żalosna. Chociaż sama siebie za taką uważała.

Kancelarię zamknięto na cały dzień, żeby pracownicy mogli przyjechać na pogrzeb. Wszyscy się od niej odwrócili. Wiedzieli już, że zginął pod jej domem, w jakiś sposób rozniosło się też, że miała z nim romans.

W jakiś sposób... Julianna spojrzała na szepczącą do innych sekretarek Sandy. Nagle stała się jedną z nich. Nagle ktoś docenił jej talenty...

Nie, wcale nie tak nagle.

Chas Bedico wezwał ją do siebie następnego dnia po śmierci Richarda i chłodnym tonem przypomniał,

że nie jest pracownicą kancelarii, tylko prywatną asystentką zmarłego kandydata na prokuratora okręgowego. W związku z tym prosił, żeby do najbliższego piątku usunęła swoje rzeczy z biura. Jako rekompensatę zaproponował, że firma wypłaci jej zaległą pensję.

Zrozumiała, że on też wie o wszystkim.

Właśnie wtedy poczuła na sobie wzrok Sandy. Kiedy uniosła głowę, dziewczyna uśmiechnęła się lekko, prawie niedostrzegalnie, ale Julianna wyczuła w tym triumf. Zapłata. Zrozumiała, że jej podejrzenia wcale nie były bezpodstawne. To Sandy rozpowiedziała wszystkim o ich romansie. A pewnie jeszcze dodała od siebie parę pikantnych szczegółów.

Zemsta.

Julianna ze łzami w oczach odwróciła się od zebranych. Przegrała walkę. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Sandy nic nie rozumie. Nikt nic nie rozumie. To, co łączyło ją i Richarda, daleko wykraczało poza seks. Przecież byli sobie przeznaczeni.

A teraz została sama.

Julianna objęła się mocno ramionami. Nie miała już nic. Ani kochanka, ani pracy. Spojrzała na Kate, która tuliła do siebie Emmę.

Ani dziecka.

Kiedy tak patrzyła na swoją córkę, zapragnęła ją nagle przytulić do siebie. Gdyby tylko potrafiła ją trzymać tak jak Kate, która najwyraźniej czerpała z tego siły i pociechę. Bezwarunkowa miłość dziecka. Gdyby miała Emmę, już nigdy nie czułaby się tak niekochana.

A ona była sama. Nie miała nikogo.

Nie, poprawiła się. Przecież John jest gdzieś w pobliżu. I czeka, choć trudno zgadnąć, na co.

Od czasu jego wizyty i ohydneho „prezentu” nie miała od niego dalszych sygnałów, jednak wiedziała, że jest blisko. Wyczuwała jego obecność, jak wyczuwa się burzę w naładowanym elektrycznością powietrzu.

John patrzy. Nie musi się spieszyć.

Rodzice Richarda zaprosili żałobników do swego domu. Nie poszła tam. Jeździła bez celu po mieście, aż w końcu pojechała w stronę Mandeville. Po drodze zastanawiała się co ma teraz robić.

Zrozumiała, że mamila się złudnym bezpieczeństwem. Łudziła się, że to jacyś obcy włamali się do jej mieszkania. Wierzyła, że Richard obroni ją przed Johnem.

Tymczasem Richard zginął, a ona jest bezbronna. Ręce zaczęły jej drżeć, toteż zacisnęła je mocniej na kierownicy. Nikt nie ochroni jej przed Johnem. Chyba że sama się tym zajmie. Znowu zacznie uciekać. Zrobiłaby to już wcześniej, ale chciała być na pogrzebie Richarda. Czowała, że jest mu to winna.

Kiedy wróciła do domu, słońce zaczęło się już chylić ku zachodowi. Powietrze wciąż było przesycone wilgocią i zapowiadał się chłodny wieczór.

Los Angeles, pomyślała, wysiadając z samochodu. Weszła na schody. Palmy, ocean i przyjemne temperatury. No i w tak wielkim mieście łatwo się ukryć.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Nagle zamarła, nie mogąc nawet wydobyć z siebie głosu. Jej krzyk był tylko stłumionym bełkotem. Na krześle

ustawionym naprzeciwko drzwi siedział John Powers. Na jego kolanach spoczywał pistolet.

Jego bezkrwiste wargi wykrzywiły się w uśmiechu. W tym momencie Julianna zrozumiała, że to John zabił Richarda. I że nadeszła jej kolej.

– Witaj, Julianno.

Cofnęła się instynktownie, szukając dłonią klamki, chociaż wiedziała, że John już nigdy nie pozwoli jej uciec.

Wziął pistolet i machnął nim w jej stronę.

– Odsuń się od drzwi. Po tym wszystkim, co tu się stało, nie chciałabyś chyba niepokoić sąsiadów.

Posłuchała go, czując, że serce zaraz jej wyskoczy z piersi.

– O co chodzi, kochanie? Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – Jeszcze jeden uśmiech. – Nie jesteś chyba zaskoczona. Zostawiłem ci prezent.

– Zabiłeś... Richarda.

– Owszem. Dlatego, że zabrał to, co do mnie należało, Julianno. Nie mogłem tego tolerować. – Skinął dłonią. – Podejdź bliżej.

Z oczami pełnymi łez spełniła jego polecenie. Nogi miała jak z waty. W końcu stanęła przed nim ze spuszczoną głową.

– Popatrz na mnie. – Gdy uniosła głowę, dodał rozkazująco: – Ukłęknij.

Łzy płynęły po jej policzkach strumieniami. Nie chciała umierać w tak poddańczej pozycji, ale nie miała wyboru. Myślała tylko o tym, kiedy John ją zastrzeli i gdzie trafi kula.

Zastanawiała się, czy umrze szybko i bez bólu, czy też będzie to trwało całą wieczność.

John wstał.

– Zawiodłaś mnie, Julianno. Bardzo zawiodłaś.

– Zniżył głos: – Zwłaszcza po tym, czego cię nauczyłem o miłości i lojalności. Jak mogłaś?

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam.

Potrząsnął głową.

– To nie wystarczy. Byłaś niegrzeczna i jeszcze mi coś ukradłaś. Odrzuciłaś moją miłość. Jak myślisz, co teraz czuję? – Trącił ją lufą pistoletu. – No, jak mi jest z tym?

– Źle – odparła łamiącym się głosem. – Fatalnie.

– To już lepiej – powiedział nieco cieplej. – Złamałaś mi serce.

Przełknęła ślinę, nie wiedząc, czy kolejne słowa przejdą jej przez ściśnięte gardło.

– Wybacz mi, John. Nie chciałam... Nie sądziłam... Proszę, nie.

Nie zwrócił uwagi na jej błagania i podszedł do niej z tyłu.

– Mógłbym cię teraz zabić. – Schylił się, a ona poczuła na szyi jego oddech. – To byłoby za łatwe. I wyjątkowo łagodne, a nawet przyjemne, gdy się pomyśli o tym, co mi zrobiłaś.

Gwałtowny szloch wstrząsnął jej piersią. Jak mogła sądzić, że Richard czy ktokolwiek inny zdoła ją ochronić przed Johnem?!

– Świetnie – ucieszył się. – Widzę, że nareszcie zaczynasz coś rozumieć. Wiesz już, że nie można mnie pokonać, bo walczę o sprawiedliwość. – Zasmiał się złowieszczo, budząc w niej jeszcze większe przerażenie. – Winni muszą ponieść karę. Tak jak twoja matka. I Clark Russell.

Podniosła oczy, a on zaśmiał się ponownie.

– Tak, moja droga. Wtrącili się w nie swoje sprawy i musiałem im wymierzyć sprawiedliwość.

– Nie – szepnęła słabym głosem, czując, że ból narasta w jej piersi. – Nie!!!

– Ależ tak. – Wbił jej łufę w szyję, tak że musiała mocno odchylić głowę. – Nie wyglądało to ładnie, ale przynajmniej szybko się skończyło. Ze względu na ciebie nie chciałem, żeby cierpiała.

Julianna zaczęła płakać ze strachu. Z jej powodu zginął Richard, matka i Clark Russell. Co ona takiego zrobiła?

– Przestań – polecił, marszcząc brwi. – Sylwia nie jest warta twoich łez. Nie była dobrą matką. To ja się tobą opiekowałem. To nade mną powinnaś płakać. Tylko nade mną.

Zwolnił kurek i wsadził pistolet za pasek, a potem przykucnął naprzeciwko niej. Wziął jej twarz w dłonie, zaciskając palce tak mocno, że Julianna musiała na niego spojrzeć.

– Jesteś młoda i głupia. Łatwo ulegasz wpływom złych ludzi. Wiem, że to wszystko nie twoja wina. – Mówił wolno i cierpliwie, jakby przemawiał do niegrzecznego i mało rozbudzonego dziecka. – I właśnie z tego powodu mógłbym ci tym razem wybaczyć. Ale tylko mógłbym...

Wstrzymała oddech. Nagle ujrzała światełko w tunelu. Będzie żyła.

Starając się zapomnieć o strachu i żalu, zaczęła zastanawiać się nad jego słowami.

– Co... mam zrobić, John? Jak naprawić to, co zrobiłam? – Położyła dłonie na jego rękach.



Uśmiechnął się i ścisnął ją mocno.

– Chcę mieć z powrotem moją małą dziewczynkę. Brakuje mi jej, Julianno. – Pochylił się jeszcze bardziej i musnął wargami jej usta. – Brakuje mi tego, co kiedyś nas łączyło.

Gdy dotarło do niej, co proponuje, zachciało jej się rzygać. Zdusiła jednak ten odruch siłą woli. Dobry Boże, jak on to sobie wyobraża? Jak może znowu pokochać Johna Powersa, kiedy zobaczyła, jakim jest potworem? Jak?!

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu prawdy. Tego, że się go brzydzi i wolałaby umrzeć, niż do niego wrócić.

Nie, nie mogła. To również byłoby kłamstwo.

Bo nie chciała umierać. Pragnęła dalej żyć, a to była jej jedyna szansa.

Pochyliła się więc i oparła głowę na jego piersi.

– Tęskniłam za tobą. – Kłamstwo zabrzmiało nie tylko naturalnie, ale aż skrzyło się emocjami. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Chcę znowu być twoją małą dziewczynką. Chcę być wyjątkowa.

Poczuła drżenie jego dłoni. Znow zrobiło jej się niedobrze. Starła się jednak ukrywać swoje prawdziwe uczucia. John pomógł jej wstać i poprowadził w głąb mieszkania. Do sypialni.

Zaczął ją rozbierać trzęsącymi się rękami. Położył ją na łóżku, szybko się rozebrał i położył obok. Julianna nie ruszała się, poddając się jego pieszczotom. Wiedziała doskonale, co mu najbardziej odpowiada i co go podnieca. Wiedziała też, że jeśli choć na chwilę wypadnie z roli, będzie zgubiona.

Zamknęła oczy, czując na ciele jego ręce. Nie mogła powstrzymać kolejnej fali obrzydzenia i łez, które popłynęły z jej oczu.

Czuła się osamotniona i zagubiona.

John dotknął łązy spływającej po jej policzku i podniósł palec do ust.

– Boisz się, Julianno?

– Tak – szepnęła drżącym głosem.

– Nie musisz, moja kochana. – Domyśliła się, że John uważa łązy i drżenie za część gry wstępnej. Wiedziała też, że mu to odpowiada. – Będę uważał. Zrobię to bardzo delikatnie.

Wziął jej dłoń i przesunął do swego członka. Jak setki razy wcześniej, zaczął wyjaśniać, jak ma go trzymać i pieścić. Kiedy to zrobiła, z jego ust wydobyły się głuche pomruki, bardziej zwierzęce niż ludzkie. Znowu poczuła przyływ mdłości. Zaczęła się zastanawiać, czy śmiertelna kula nie byłaby jednak lepszym wyjściem.

Przewrócił ją na plecy i wszedł w nią. Krzyknęła. Z przerażenia i upokorzenia. Ale to go jeszcze bardziej podnieciło. Wyprężył całe ciało i wydał głośny okrzyk rozkoszy i triumfu.

Opadł na poduszkę, oddychając szybko.

– Mój aniołek – szepnął i pocałował ją w szyję.

– Mój cudowny aniołek. Wiedziałem, że do mnie wrócisz.

Była świadoma, że może ją zdradzić każde słowo, dlatego wołała milczeć. John przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę, a potem uniósł na łokciu i spojrzął na jej łązy.

– Szczęśliwa?

– Bardzo, John. Kocham cię. – Te słowa z trudem przeszły jej przez usta.

Przez chwilę ją obserwował, jakby zastanawiając się, czy mówi prawdę. Julianna wiedziała, że jeśli uzna, że go oszukuje, natychmiast ją zabije. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. John ciągle patrzył. Jej serce zaczęło bić mocniej, a oddech stał się płytki i urywany. Policzki dziewczyny nabiegły krwią.

Po jakimś czasie skinął głową.

– Wybaczam ci, ale zostaniesz ukarana za to, co zrobiłaś. Musimy wszystko uporządkować. Nie można tak tej sprawy zostawić.

Jej matka już została „uporządkowana”, a także Clark i Richard. Kto jeszcze?

Spojrzała mu w oczy, czując, że strach znowu zawładnął całym jej jestestwem.

– Nie rozumiem.

– To przecież jasne. Dziecko. – Przeciągnął palcem po jej policzku. – Dziecko musi zginąć.

Poczuła, jak serce skacze jej do gardła. Nie, tylko nie Emma!

– Tak – powiedział, jakby czytał jej w myślach. – Powinnaś się była jej pozbyć, kiedy ci kazałem. Teraz będzie trudniej, choćby ze względu na Kate.

Strach chwycił ją za gardło, ale nie bała się już śmierci. Przypomniała sobie roześmianą i ufną Emmę, która tak ślicznie kopała i machała rączkami, że wprost chciało się żyć. A potem wyobraziła ją sobie w kałuży krwi.

Musi go jakoś powstrzymać.

– Po co ją zabijać? – szepnęła. – Przecież jest z Kate. Zupełnie nam nie zawadza. W ogóle...

Położył palec na jej ustach.

– Porządek to podstawa – stwierdził. – Nie mogę pozwolić, żebyś o niej myślała.

Opuścił dłoń i usiadł na łóżku. Wziął pistolet, sprawdził, czy jest zabezpieczony, i położył na szafce obok.

– Chciałbym oszczędzić Kate, ale obawiam się, że nie będzie to możliwe.

Przerażona Julianna patrzyła na jego plecy. Mówił o tym tak, jakby planował wycieczkę za miasto. Będzie fajnie, ale może trochę popadać. Obiektywne trudności. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, kim jest? Dlaczego tak długo go kochała?

Nie pozwoli, żeby zamordował Emmę. Nigdy do tego nie dopuści.

Omiotła pokój spojrzeniem, zastanawiając się, jakie ma wyjście. Co może zrobić, żeby go powstrzymać? Przede wszystkim powinna mu zabrać pistolet. Ale jak? Jej wzrok padł na obrzydliwą fajansową lampkę, stojącą na stoliku nocnym. To musi jej wystarczyć.

Wygrzebała się z łóżka, wzięła koszulkę i szorty, i szybko je włożyła.

– Oczywiście masz rację. Po... pomogę ci.

Wstał i spojrział ze zdziwieniem przez ramię.

– To moja sprawa. Sam to załatwię. – Zastanawiał się przez chwilę nad jej propozycją. – A co byś chciała zrobić?

Pochylił się, żeby podnieść spodnie z podłogi, a potem sięgnął po broń. Teraz albo nigdy, pomyślała. Chwyciła lampkę i walnęła nią wprost w jego głowę. Rozległ się głuchy dźwięk. Pistolet wysliznął mu się z ręki.

Wyprostował się i spojrział na nią. W jego oczach pojawiło się zdziwienie, ale po chwili zrozumiał. Zamachnęła się raz jeszcze tak mocno, jak tylko mogła. Tym razem dźwięk był głośniejszy. Aż krzyknęła z wysiłku. Lampa rozprysła się na kawałki. Trysnęła krew.

John upadł jak na zwolnionym filmie, zakrywając broń ciałem. Julianna stała nad nim, dysząc i wciąż ściskając w ręku to, co zostało z lampy. Nie wiedziała, czy John oddycha, ale bała się do niego zbliżyć.

Resztki lampy wypadły jej z ręki.

– Właśnie to, ty sukinsynu!

## ROZDZIAŁ SZESĆDZIESIĄTY

Kate obudziła się i zdeorientowana rozejrzała się dookoła. Po powrocie z pogrzebu położyła Emmę spać i nalala sobie spory kieliszek wina. Później musiała zasnąć.

Zerknęła na czujnik, żeby sprawdzić, czy jest włączony. Światelko zasilania świeciło miłym, czerwonym światłem. Poza tym dom był pogrążony w ciemnościach.

Przez jakiś czas nasłuchiwała, czy od strony sypialni Emmy nie dochodzi jakiś dźwięk. Uspokojona oparła się wygodniej o poduszki. Zakryła twarz rękami, czując potworne zmęczenie i strach.

Wszystko skończone. Pogrzeb zakończył nie tylko życie Richarda, ale i jej własne. Życie szczęśliwej, beztroskiej mężatki. Innego nie знаła. To, że została sama, wydawało jej się zupełnie niepojęte.

Nagle Emma jęknęła, a potem zaczęła płakać, jakby się czegoś przestraszyła. Czujnik odezwał się, ale od razu zamilkł.

Zaniepokojona Kate zerwała się na równe nogi. Kopnęła stojący obok kieliszek. Czerwone wino

rozlało się na biały dywan. Nie zważając na to, Kate pobiegła do pokoju Emmy.

Po paru sekundach stanęła na progu. Jej okrzyk przeszył ciszę. Ktoś pochylał się nad łóżeczkiem jej córki. Obok stała wypełniona rzeczami torba.

– Odejdź od mojego dziecka!

Kobieta odwróciła się. Trzymała małą na rękach i zakrywała jej usta, żeby nie krzyczała.

Chociaż jedyne światło pochodziło z zewnątrz, Kate i tak ją rozpoznała.

– Julianna?! Na miłość boską, co tutaj robisz?!

Kobieta opuściła dłoń, a mała rozdarła się na całe gardło.

– To nie jest tak, jak myślisz, Kate.

Zbliżyła się wolno do Julianny, nie bardzo wiedząc, czego się może spodziewać. Przede wszystkim bała się o Emmę.

– Oddaj mi córkę.

Mała usłyszała głos matki i odwróciła głowę w jej stronę. Krzyk przeszedł w żalospny płacz.

Julianna cofnęła się i potrząsnęła głową.

– Nic nie rozumiesz. On zaraz przyjdzie. On chce...

– Daj mi Emmę! – Kate wyciągnęła ręce. – Nie widzisz, że się ciebie boi?

Gdy Julianna zawahała się, Kate skorzystała z okazji i wyrwała jej dziecko. Przytuliła małą do piersi i zaczęła ją kołysać. Emma natychmiast ucichła, a płacz przeszedł w czkawkę.

– Mało ci jeszcze? – spytała nabrzmiałym od emocji głosem. – Zabrałaś mi męża, a teraz chcesz ukraść dziecko?

– Nic nie rozumiesz – powtórzyła Julianna, ner-

wowo ściskając dłonie i zerkając na zegar z miśkiem.

– John jest tutaj. On...

– Nie znam żadnego Johna. Jak się tu dostałaś?

– Klucz pod kamieniem. Przy bocznym wejściu.

O Boże, więc tak weszła tu po raz pierwszy.

– Dzwonię po policję.

Julianna chwyciła ją za ramię.

– Nie rób tego! Musisz...

– Mój mąż żyłby, gdyby został w domu. – Wyszarpnęła jej ramię. – Wynoś się stąd. I nie waż się tu wracać.

Kate pospieszyła do salonu. Kiedy się tam znalazła, zapaliła światło. Telefon leżał na podłodze obok przewróconego kieliszka i czerwonej plamy.

– On chce zabić Emmę.

Zatrzymała się w pół ruchu i spojrzała na Juliannę, jej zapuchnięte od płaczu oczy i brudne, wymięte ubranie. Patrzyła przez chwilę na plamy, aż zrozumiała, że to krew.

Oczy rozszerzyły jej się z przerażenia. Dopiero teraz zaczęła się naprawdę bać.

– Kto? – bąknęła.

– John – powtórzyła Julianna. – John chce zabić Emmę.

Kate przycisnęła dziecko do piersi i zaczęła się cofać.

– Zostaw nas w spokoju.

Julianna wyciągnęła zakrwawioną rękę.

– Muszę ją chronić. – Wskazała na Emmę.

Kate potrząsnęła głową, czując, że ma suche usta i że dudni jej w skroniach.

– Zwariowałaś! Jesteś...



– Jestem jej matką.

Kiedy Kate to usłyszała, zachwiała się na nogach. Cały świat runął jej na głowę. Oniemiała patrzyła na Juliannę.

– Co ty... co po...? – bełkotała.

– Jestem ma...

– Zamknij się! – krzyknęła. – Kłamiesz! Cały czas kłamałaś i teraz robisz to samo!

– Chciałam pozbyć się ciąży – zaczęła Julianna drżącym głosem. – Ale... za długo czekałam. O tydzień i trzy dni. – Urwała na chwilę. – Lekarz pokazał mi zdjęcia płodów w tej fazie rozwoju. To były... – spojrzała prosząco na Kate, oczekując zrozumienia – to były już dzieci. A potem opowiedział mi o Citywide. To było najlepsze wyjście.

Julianna z trudem wciągnęła powietrze. Podeszła do kanapy i opadła na nią bez siły.

– W końcu zdecydowałam się na adopcję.

Kate ze łzami w oczach spojrzała na córkę. Richard zdradził ją z matką Emmy. Coś obrzydliwego.

– Czy on wiedział? – spytała, wycierając łzy wierzchem dłoni. – Czy... Richard o tym wiedział?

– Nie, nic mu nie powiedziałam. – Spojrzała na swoje ręce, a potem znowu na Kate. – Początkowo chciałam oddać Emmę i zniknąć. Ale potem... przeczytałam wasze papiery. To, co napisał Richard... I się zakochałam.

Kate patrzyła na nią, nie wierząc własnym uszom.

– Zakochałaś się w moim mężu, nawet go nie widząc?

– Tak. – Julianna skuliła się. – W tobie też się zakochałam. W waszym małżeństwie... Stylu życia.

– I... i chciałaś nam to wszystko ukraść. Zamiast urządzić sobie własne życie, zdecydowałaś się na kradzież!

Julianna stała przez chwilę z opuszczoną głową, a potem uniosła ramiona w obronnym geście.

– Dałam ci córkę. Przecież chciałaś być matką, to było dla ciebie najważniejsze. Tak wynikało z tego, co napisałaś. Zamieniłam Emmę na Richarda.

Co miała jej powiedzieć? Może podziękować? Julianna patrzyła na nią tak, jakby domagała się nie tylko zrozumienia, ale i aprobaty.

– Jak nas znalazłaś? – spytała. – Ellen zapewniała, że nie udzieliła ci żadnych informacji.

– Podejrzałam wasze nazwisko i adres w teczce – wyjaśniła. – Ellen nic o tym nie wie.

A więc wszystkie jej paranoiczne podejrzania okazały się prawdziwe. Dziwne włamanie, dziewczyna na huśtawce, fotografia... Za tym wszystkim stała Julianna.

– Śledziłaś nas – wymamrotała. – Wśliznęłaś się tutaj jak żmija i uwiodłaś Richarda.

Dziewczyna pochyliła się w jej stronę ze szczerą miną.

– Kate, on wcale nie chciał cię zdradzić. Richard nie był taki. My jednak byliśmy sobie przeznaczeni. To los nas połączył...

Kate spojrzała na cichą i spokojną Emmę. Nie spała. Patrzyła na nią ufnie swoimi niebieskimi oczami. Na nią – swoją matkę. Nagle poczuła, jak serce wzbiera jej miłością do tej cudownej istotki.

– Idź sobie. – Spojrzała na Juliannę. – Nie wezwę policji tylko ze względu na Emmę.

– Nie mogę. Kate, ty nic nie rozumiesz.

Coś w głosie Julianny wydało jej się na tyle przerażające, że nie wyrzuciła jej z pokoju.

– John mnie znalazł. Zabił Richarda, a... a teraz chce zabić Emmę.

– Czemu mnie straszysz?! – niemal zawołała. – Czemu po prostu nie dasz nam spokoju?! Czy nie wystarczy ci tego, co narobiłaś?!

– John jest ojcem Emmy.

Kate spojrzała na nią ze zgrozą. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Podeszła do krzesła i usiadła na jego brzeżku. Nie, Julianna jest chora psychicznie i opowiada jakieś bzdury... Tylko dlaczego jej wierzy? Dlaczego wydaje jej się, że mówi prawdę?

Spojrzała na dziewczynę.

– Ale po co miałby ją zabijać?

– Bo chce mieć mnie tylko dla siebie. Bo jest psychopata.

– Dzwonię na policję – rzekła, wstając.

– Nie. – Julianna zerwała się na równe nogi. – To bez sensu. John poradzi sobie z policją. To zawodowy zabójca. Został wyszkolony przez rząd, żeby załatwiać różne ciemne sprawy. Zabijanie to dla niego sposób życia!

– Co ty opowiadasz?!

– Musisz mi uwierzyć. Policja nic tutaj nie poradzi. John jest silniejszy. Nawet nie będą wiedzieli, co się dzieje. I na pewno się nie podda. Powiedział mi, że musi wszystko uporządkować.

Kate przykucnęła przy kanapie i chwyciła telefon, ale Julianna złapała ją za ramię.

– Widziałam zdjęcia ludzi, którym poderznął

gardła. Moja matka... – głos jej się zaczął łamać – ona wszystko o nim wiedziała. Nie chciałam jej wierzyć, więc poprosiła przyjaciela z CIA, żeby mi wszystko opowiedział. To on... pokazał mi te zdjęcia. – Zaczęła płakać. – John go zabił. Jego i mamę. I Richarda. To wszystko moja wina. A teraz John zabije Emmę.

Kate usiadła na podłodze, a komórka wypadła jej z ręki. Uniosła dłoń do ust.

– O Boże! Jeśli to prawda, to... co mam robić?

Julianna przykucnęła przed nią.

– Musimy uciekać. I to zaraz. Uderzyłam go w głowę, ale... ale nie wiem, czy go zabiłam. Boję się, że nie.

– Musimy? – powtórzyła z niedowierzaniem Kate. – Mam wziąć ze sobą taką zmiję? Nie, zrobię to sama!

– Ale przecież ja wiem, jak on wygląda i jak działa. – Złapała Kate za rękę. – Muszę ci pomóc. Beze mnie będziesz zupełnie bezbronna.

– Nie, nie chcę.

Nagle odezwał się telefon. Obie na niego spojrzęły, ale żadna nie odważyła się podnieść słuchawki. Zadzwonił jeszcze raz. I jeszcze.

W końcu odezwała się sekretarka. Radosny komunikat Kate popłynął w eter. A potem usłyszały głęboki męski głos:

– Cześć, Kate. Bardzo proszę, żebyś przekazała tę informację Juliannie: „Znam już twoją odpowiedź. Zdradziłaś mnie po raz ostatni. Musisz zginąć. Ty i Emma”.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Autostrada ciągnęła się w nieskończoność. Ciemność przecinały jedynie światła samochodów, ale i one stawały się coraz rzadsze.

Kate jechała już parę godzin, nie zastanawiając się nad tym, gdzie zamierza dotrzeć. Po prostu chciała jak najbardziej oddalić się od Johna Powersa. Trzymała kurczowo kierownicę, jakby to była ostatnia nić, która łączyła ją z życiem. Bała się, że gdy rozluźni uścisk, do głosu dojdzie strach.

Żeby uratować Emmę, musiała zachować czujność i spokój. Nawet nie chciała myśleć o tym, co się stanie, jeśli wpadnie w panikę. Nie mogła dopuścić do tego, żeby ten potwór wygrał. Nigdy nie dostanie Emmy! Już ona o to zadba.

Kate spojrzała do tyłu. Emma spała bezpiecznie w swoim foteliku, ukołysana jazdą. Julianna drzemała obok, na przednim siedzeniu.

Cisza była dla niej zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Błogosławieństwem, ponieważ nie miała siły, żeby zajmować się czymś jeszcze. Przekleństwem, bo pozwalała myśleć o tym, co się

wydarzyło. W jej uszach wciąż rozbrzmiewały twarde słowa: „Musisz zginąć. Ty i Emma”.

Wciągnęła głęboko powietrze, starając się nie ulegać narastającej hysterii. Kiedy John się rozłączył, nie zamieniły ani słowa. Kate dorzuciła do torby jeszcze dodatkowe ubranka oraz jedzenie dla Emmy, i natychmiast ruszyły w drogę.

Zmarszczyła brwi, starając się sobie przypomnieć, czy zamknęła drzwi na klucz. Na próżno. Pamiętała tylko strach, który wygonił je z domu. Pamiętała, jak pośpiesznie wsiadły do samochodu i jak ruszyła, nie wiedząc nawet, gdzie chce dojechać. Omal nie potrąciła starego Joego i jego Beauregarda. Na szczęście odruchowo złapała swoją torebkę, w której były czeki, karty kredytowe i sto dolarów gotówką.

Zamrugła oczami, starając się nie zasnąć. Nie ujedzie zbyt daleko bez odpoczynku. Emma poruszyła się w foteliku i Kate zagryzła wargi. Pewnie niedługo się obudzi. Trzeba będzie zmienić pieluszkę i nakarmić małą.

Musi znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłyby się zatrzymać.

Motel, pomyślała. Na dzisiaj wystarczy, ale co dalej? Czy będą wciąż uciekały, zmieniając tylko miejsca? Co to za życie dla małego dziecka...

Pałace łyzy zaczęły płynąć po jej policzkach. Zrobiło jej się żal małej. I siebie. Jej pięknego domu. Kawiarni. Mandeville. Czy kiedyś jeszcze tam wróci?

Zdołała powstrzymać łyzy i chwyciła mocniej kierownicę. Do tej pory myślała tylko o tym, żeby uciec przed Johnem, lecz teraz musiała zdecydować, co

dalej. Bezmyślne jeżdżenie nie ma sensu. Jeśli znajdzie cel, będzie się mogła na nim skupić. Tylko gdzie mogłyby się schronić? Do kogo zwrócić się o pomoc?

Choć miała na to wielką ochotę, od razu zdecydowała, że nie może to być nikt z rodziny ani z przyjaciół z Mandeville i Nowego Orleanu, bo John sprawdzi ich jako pierwszych.

Zjechała na pobocze i spojrzała na tablicę z nazwą najbliższego miasta. Dopiero teraz zrozumiała, gdzie się znajduje.

Houston.

Jasne, Luke!

Nie utrzymywała z nim kontaktów od tak dawna, że John Powers nigdy nie wpadnie na to, by mogła schronić się właśnie u niego. Będą tu bezpieczne. Z ust Kate wydobyło się westchnienie ulgi. Luke na pewno pozwoli jej zostać na noc. Nie znienawidził jej chyba aż tak bardzo?

Skręciła w najbliższy zjazd z autostrady i skierowała się na pierwszą napotkaną stację benzynową. Zaparkowała przy dystrybutorze i otworzyła drzwi.

Julianna poruszyła się i uniosła powieki. Zapuchniętymi oczami spojrzała na Kate.

– Gdzie jesteśmy?

– W Houston. Przynieść ci coś do jedzenia? Muszę zadzwonić.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Luke siedział na schodach swego domu, czekając na Kate. Nie zapalił światła na werandzie. Otaczały go dźwięki nocy. Bzyczenie owadów, wycie uwiązanego psa i dalekie odgłosy miasta, zbyt dużego, żeby kiedykolwiek miało zasnąć.

Odchylił się do tyłu i oparł na łokciach. Kiedy Kate zadzwoniła, miał właśnie przyływ mocy twórczych i usilnie pracował nad nową książką. Był tak pogrążony w świecie swoich bohaterów, że musiał trzy razy zapytać, kto dzwoni, aby w końcu zrozumieć.

Kate. Jego wspaniała Kate.

Zmarszczył brwi i spojrzał w ciemne niebo, ogarnięty wątpliwościami. Po jej głosie poznał, że jest zmęczona i przestraszona. Powiedziała tylko, że ma poważne kłopoty, jest z dzieckiem i przyjaciółką, i potrzebuje schronienia. Choćby na tę noc. Powiedziała, że to poważna sprawa.

Sprawa życia i śmierci.

Najpierw chciał jej odmówić, a także dokładnie o wszystko wypytać. Jakie kłopoty? Dlaczego nie



może jej pomóc Richard? Skąd się tutaj wzięła? Ograniczył się jednak tylko do podania adresu i poinstruowania, jak ma jechać.

Przeciągnął dłonią po twarzy i przypomniał sobie, że się dziś nie golił. Kate nigdy nie była histeryczką. Jeśli twierdziła, że sprawa jest poważna, to widocznie tak musi być. Jednak co mogły znaczyć jej słowa o życiu i śmierci?

Wstał, gdy ujrzał samochód, który skręcił w jego ulicę i jechał wolno, jakby sprawdzając numery. Otworzył drzwi do domu, zapalił światło na werandzie i stanął w kręgu światła.

Jeep cherokee wjechał przez bramę i zatrzymał się przy domu. Kiedy otworzyły się drzwi od strony kierowcy, zobaczył Kate. Ich oczy spotkały się na moment. Z jej gardła wyrwał się okrzyk radości i ruszyła w jego kierunku. Spotkali się tuż przy schodach. Luke przytulił ją, czując, że jest rozdygotana. Przyłgnęła do niego mocno, jakby z nadzieją, że ją ukryje.

– Dzięki, Luke. Dzięki, że pozwoliłeś mi tu przyjechać.

– Kate, Kate... – Odetchnął znajomym zapachem, a potem odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Co się stało? Gdzie jest Richard?

Otworzyły się drzwi po drugiej stronie jeepa i wysiadła z niego młoda kobieta.

– Kate – rzekła z wahaniem – mała się obudziła.

Kate skinęła głową, jeszcze chwilę trwała przy nim, a potem poszła po córkę. Dziewczynka nie była wcale zadowolona. Usta same układały jej się w podkówkę.

– Wejdźcie do środka. Zajmę się bagażem – powiedział Luke.

Kate pokręciła głową.

– Nic nie mamy.

– Żadnych walizek ani toreb? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Tylko torbę z rzeczami Emmy.

– Dobrze, wezmę ją. – Podeszedł do auta. – Zaczekajcie w środku.

Wziął torbę z pieluchami, zamknął jeepa i ruszył za nimi. Kobiety czekały na niego w holu. Obie wyglądały na potwornie zmęczone.

Emma nerwowo się wierciła. Nie płakała, ale co jakiś czas pojękiwała.

– Nic jej nie jest? – spytał.

– Muszę ją nakarmić i przewinąć.

Skinął głową i poprowadził je do kuchni. Kupił ten dom między innymi dlatego, że cały dół był otwarty. Oprócz sypialni i łazienki wszystkie pomieszczenia łączyły się ze sobą. Poza tym spodobało mu się przestronne pomieszczenie na drugim piętrze, w którym urządził swój gabinet. Na wszystkich ścianach znajdowały się półki, a wielkie okno wychodziło wprost na ulicę.

Kate umieściła Emmę na biodrze i zabrała się do napełniania buteleczki, a potem wstawiła ją do mikrofalówki. Luke spojrzał na jej towarzyszkę.

– Nazywam się Dallas, Luke Dallas – przedstawił się z uśmiechem.

Zanim dziewczyna zdołała odpowiedzieć, wtrąciła się Kate:

– Przepraszam, to jest Julianna.

Ton jej głosu wskazywał, że wcale nie uważa Julianny za przyjaciółkę. Luke uniósł ze zdziwieniem brwi i wyciągnął rękę.

– Bardzo mi miło.

Dopiero kiedy uścisnął delikatną dłoń Julianny, zauważył, że cała jest pokryta małymi plamkami. Spojrzał uważnie na jej koszulkę i szorty. To samo. Nie, to nie może być krew!

Przeniósł wzrok na twarz dziewczyny. Od razu zauważył, że jest przerażona i najchętniej schowałaby się do mysiej dziury, byle tylko nie oglądał tak uważnie tych plamek.

Teraz już wiedział, że to na pewno krew.

Odwrócił się do Kate.

– Musimy porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

– Później, dobrze?

Nie, chciał wiedzieć teraz.

– Gdzie jest Richard? – spytał przyciszonym głosem.

Kate spojrzała na Juliannę i zaśmiała się gorzko.

– Nie żyje. Zabito go cztery dni temu. Dzisiaj... go pochowałam.

– Muszę skorzystać z łazienki – oznajmiła blińska płaczu Julianna. – Może mi pan powiedzieć, gdzie jest?

– Zaraz panią zaprowadzę. – Zerknął na Kate.

– Pokażę Juliannie jej pokój na piętrze. Rozgość się tutaj. Za moment wrócę.

Poprowadził dziewczynę do jednej z sypialni.

– Łazienka jest za tymi drzwiami. Gdyby się pani chciała wykąpać, znajdzie tam pani ręczniki,

szampon i mydło. Może pani wrzucić ubrania do kosza z brudną bielizną. Ma pani coś na zmianę?

Pokręciła głową.

– Tak myślałem. Przyniosę pani moje koszulki i jakąś bluzę. Zostawię je na łóżku.

Zajął się tym od razu, a potem zszedł na dół, myśląc intensywnie o tym, co też się mogło stać. Wystraszona Kate pojawia się tu nagle w środku nocy z zakrwawioną dziewczyną, której w dodatku wcale nie lubi. Richard zginął. Pochowano go właśnie dzisiaj.

To dziwne. Nawet bardzo dziwne. I niepokojące. Najwyższy czas dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Kate siedziała na kanapie w salonie i karmiła córkę. Uniosła wzrok, kiedy usłyszała go na schodach. Dopiero wtedy zauważył, że jest całkowicie wyczerpana. Tak fizycznie, jak i psychicznie. Wyglądała blado i miała cienie pod oczami. Wystarczyłby byle wiaterek, żeby zwalić ją z nóg.

– Jak widzę, przeżyłaś ciężkie chwile.

Jej oczy zaszklily się łzami.

– Tak, bardzo ciężkie.

– Jesteś głodna? – A gdy przecząco potrząsnęła głową, dodał: – To może napijesz się wina?

– Tak, dziękuję... Dziękuję, Luke.

Nalał jej kieliszek i postawił obok, a ona kończyła karmić córkę. Nie chciał jej poganiać, nie próbował nawet nawiązać rozmowy. Tylko czekał, patrząc, jak Kate delikatnie obchodzi się z Emmą.

To dziecko mogłoby być jego. A Kate jego żoną.

Ta myśl obudziła w nim skrywaną długo tęsknotę. Być blisko niej. Zostać ojcem.

Spojrzał w bok, starając się o tym zapomnieć. Nagle poczuł, jak bardzo puste jest jego życie.

– Luke?

– Tak?

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać.

Na schodach pojawiła się wykąpana Julianna w ubraniu Luke'a. Prawie nic nie mówiła. Zjadła tylko kanapkę z indykiem i poszła spać.

Luke obserwował obie kobiety i zauważył, że starają się na siebie nie patrzeć oraz że Julianna trzyma się z daleka od dziecka, a Kate nigdy nie prosiła jej o pomoc przy Emmie.

Jakby były do siebie wrogo nastawione, pomyślał. Jakby się o coś bardzo pokłóciły. Julianna była ostrożna, a Kate zła i nieufna. Niechęć aż od niej biła, gdy tylko jej znajoma pojawiała się w pobliżu.

Jeszcze bardziej zaniepokojony czekał cierpliwie, aż Kate ułoży małą do snu, a potem znów napełnił jej kieliszek winem.

– A teraz opowiedz mi o wszystkim – powiedział.

Skinęła głową i usiadła ciężko na kanapie.

– Sama nie wiem, od czego zacząć... Wszystko zrobiło się ostatnio takie straszne.

To chyba właściwe słowo, pomyślał. Kate wygląda tak, jakby naprawdę czegoś się bała.

– Kim jest Julianna? – Postanowi jej pomóc.

– Nikim... a zarazem kimś ważnym. Dzisiaj dowiedziałam się, że jest matką Emmy.

– Oo!

– Proszę, już jesteś zdziwiony. A to dopiero początek...

– Słucham cię uważnie.

Skinęła głową, wypila trochę wina i odstawiła kieliszek na stolik. Znowu zapadła się w kanapę i spojrzała na sufit.

– Richard mnie zdradzał...

– Bardzo mi przykro.

– Ale nie jesteś zaskoczony?

– Nie. Czy Julianna...?

– Tak. – Na moment zakryła oczy wierzchem dłoni. – Pamiętasz, wtedy w Tulane... – głos zaczął jej się łamać – chyba miałaś rację.

Luke zaklął pod nosem.

– Nie, Kate, powiedziałem to w gniewie. Dlatego że sam czułem się podle i chciałem ci dopiec...

– I właśnie dlatego powiedziałeś to, co myślisz – podchwyciła. – To była prawda. Może nie cała, ale zawsze. – Wypila kolejnych parę łyków i pokiwała głową. – Wszystko zaczęło się od adopcji Emmy.

Zacząła mu opowiadać o ostatnich sześciu miesiącach. O tym, jak dostali Emmę i o pierwszych tygodniach z niemowlakiem.

– Byłam tak bardzo szczęśliwa, że nie zwracałam uwagi na to, co działo się z Richardem. Przynajmniej na początku. – Wstała z westchnieniem i podeszła do okna z widokiem na podwórko. Spojrzała w mrok niewidzącym wzrokiem. – A Richard wcale się nie cieszył. Unikał Emmy, czasami udając, że się nią zajmuje. Nie chciał się z nią bawić. Był zazdrosny o to, że poświęcam jej cały swój czas. – Znowu westchnęła. – Teraz wiem, że zdecydował się na adopcję tylko dla mnie. Od początku nie chciał adoptowanego dziecka i zgodził się na nie tylko dlatego, że sam nie mógł go spłodzić. Powinam była

go lepiej zrozumieć, ale nie miałam na to czasu. Przecież tak bardzo chciałam być matką.

– To samo mogło się zdarzyć, gdyby to było wasze dziecko – rzekł uspokajająco. – Niektórzy ludzie po prostu nie lubią dzieci.

– Powinnam była i to przewidzieć.

– Naprawdę? I oddałabyś Emmę?

– Nie, jasne że nie. – Zaśmiała się. – Nie mogę wyobrazić sobie bez niej życia. To tylko takie gdybanie.

– Jasne.

Wróciła na kanapę i usiadła z podkurczonymi nogami.

– Mogłam się domyślić, że Richard w końcu mnie zdradzi. Zaczęliśmy się kłócić. Zachowywał się bardziej jak zepsuty chłopak niż mężczyzna, który od dziesięciu lat był moim mężem. Zrobił się arogancki i samolubny. Domagał się, żeby wszystko było tak, jak on chce.

Ciągnęła swą opowieść, ale Luke odniósł wrażenie, że zaczęła mówić od rzeczy. Wspomniała o rzekomym włamaniu, kiedy to zginęło jedyne zdjęcie Richarda z Emmą, oraz o tym, jak jej sąsiad nakrył jakąś dziewczynę na ich huśtawce. Opowiedziała też o zdradzie Richarda i o tym, jak go zabito.

Wtuliła się w róg kanapy.

– Wszystko stało się tak szybko. W jednej chwili byłam szczęśliwą żoną i matką, aż nagle zostałam wdową. – Zamknęła oczy, starając się uspokoić wzburzone emocje. – Jak mam sobie z tym wszystkim poradzić? Jak pogodzić się z jego śmiercią? Ciągle jeszcze widzę go półnagiego w mieszkaniu

Julianny. – Spojrzała na niego przez łzy. – Czuję się winna. Mogłam zapobiec tej śmierci. Gdybym zwróciła uwagę na to, co dzieje się dookoła, wszystko byłoby inaczej. Powinnam go była lepiej rozumieć. I mu wybaczyć.

Luke potrzęsnał głową, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

– Takie rzeczy się zdarzają, Kate. Przecież to był zwykły przypadek. Nie powinnaś sobie robić wyrzutów.

– To nie był żaden przypadek. Ani napad rabunkowy, jak stwierdziła policja. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Richard został zabity przez psychopatycznego mordercę z powodu Julianny.

Luke zmarszczył czoło, przypomniawszy sobie ślady krwi na ciele i ubraniu dziewczyny.

– To znaczy?

Zacząła mu opowiadać to wszystko, czego dowiedziała się zaledwie parę godzin temu. O tym, jak Julianna znalazła ich przez agencję, jak zakochała się w Richardzie i postanowiła go uwieść.

– Śledziła nas. Dowiedziała się wszystkiego o Richardzie i... o mnie. – Kate podniosła ze zgrozą ręce i zaczęła obmacywać swoją twarz, jakby chciała sprawdzić, czy jest prawdziwa. – Ona... ona zaczęła ubierać się i czesać tak jak ja. Zachowywać się jak ja. Żeby go przyciągnąć. Stała się taka jak ja, tylko młodsza i bardziej seksowna. I zupełnie wolna.

– Nikt nie może się z tobą równać – rzekł czule Luke. – Mówię prawdę. Obserwowałem cię przez dziesięć lat.



Przez moment tylko na niego patrzyła, a potem jej policzki poczerwieniały.

– Teraz będzie najciekawsze – rzuciła szybko.

Zacząła mu opowiadać, czego dowiedziała się od Julianny na temat Johna Powersa. O tym, że zabił Richarda, matkę Julianny, a także dawnego kumpla z CIA, który opowiedział o nim dziewczynie.

– I ty jej wierzysz? Przecież widać, że jest niezrównoważona. Podejrzewam, że naczytała się jakichś głupich...

– Na początku nie wierzyłam, ale potem on zadzwonił. Powiedział... powiedział, że Emma musi zginąć.

Luke spojrział na nią w osłupieniu.

– Tak właśnie powiedział?

– Tak, ona i Julianna. To oczywiste, że chce je zabić. Ściga nas szaleniec, a do tego wyszkolony zabójca, które ma jeden cel: zabić Emmę i Juliannę, a jeśli wejdę mu w paradę, to także mnie... – Głos jej się załamał. – Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Ty też nie jesteś bezpieczny.

– Nie miałaś wyboru.

– Miałam. Mogłam jechać dalej, ale bałam się i... chciałam poczuć się bezpiecznie. – Zaczęła płakać.

– Tak mi przykro, że cię narażam.

Wziął ją w ramiona i przez chwilę trzymał przy piersi. Kate oparła głowę na jego ramieniu. Po paru minutach uspokoiła się.

– Nie zostaniemy tu długo – powiedziała, wycierając dłonią policzki. – Musimy jechać dalej. Powinnam tylko na spokojnie opracować plan ucieczki.

– Możesz tu zostać, jak długo będziesz chciała.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie chcę cię jeszcze bardziej mieszać w tę sprawę. Im szybciej pojedziemy, tym będziesz bezpieczniejszy.

– Potrafię sam zatroszczyć się o siebie. Zastanawiam się tylko, co z tobą i z Emmą.

Znów położyła głowę na jego ramieniu. Poczul, jak bardzo Kate jest zmęczona.

– Gdybym tylko mogła spokojnie pomyśleć – szepnęła. – Przecież musi być jakiś sposób, żeby pokonać Johna Powersa. Musi.

Przytulił ją mocniej.

– Rano – szepnął. – Porozmawiamy o tym rano. Obiecuję, że we dwoje na pewno coś wymyślimy.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Luke nie mógł zasnąć. Jeszcze długo po tym, jak pożegnał się z Kate, wpatrywał się w ekran komputera. Miał nadzieję, że pisanie pozwoli mu zapomnieć o Kate i jej sytuacji. Powieść zawsze pomagała mu oderwać się od świata i od tego, co działo się wokół.

Ale nie dzisiaj, bo każdy wątek bladł przy opowieści Kate.

Zniechęcony wyłączył komputer, wstał i podszedł do okna. Patrzył na ciemną ulicę, przypominając sobie wszystkie szczegóły jej historii. Wyglądało to tak, jakby Kate naczytała się za dużo jego książek.

Jednak to nie była literatura, tylko prawdziwe życie. Życie Kate.

Zaczął się o nią bać.

Dzięki badaniom, jakie przeprowadził, szykując się do ostatniej książki, wiedział, czego się spodziewać. John Powers jest jak Kondor. Kiedy sobie to uświadomił, poczuł ciarki na plecach. Przypomnił sobie, jak pieszczotliwie Kondor obchodził się z bronią. Jak strzelał. Co mówił o życiu. I o zabijaniu.

John Powers przypomina Kondora, pomyślał jesz-

cze raz. Brakuje mu tylko jego poczucia sprawiedliwości i znajomości honorowego kodeksu.

Jest maszyną do zabijania.

Strach chwycił go za gardło. Oczami duszy zobaczył Kate w kałuży krwi. Obok Emmę z wyrazem agonii na ślicznej twarzyczce.

Odwrócił się plecami do okna. John Powers mógł przecież przyjechać tutaj za Kate. Z tego, co powiedziała, wynikało, że miał na to czas. Mógł czekać na nie przed domem, dzwoniąc z komórki. Może teraz obserwować jego dom, śmiejąc się w kułak z nieudolnej próby ucieczki.

Z bijącym sercem podszedł do biurka i wyjął magnum, przypominając sobie rozmowę z Kondorem. Uśmiechnął się ponuro. Był zadowolony, że ma właśnie jedenastomilimetrówkę. Z takim człowiekiem jak John Powers liczy się każdy strzał. Chodzi o to, żeby w razie trafienia pocisk poczynił jak najwięcej szkód.

Luke sprawdził magazynek i komorę, upewniając się, że rewolwer jest załadowany, a następnie ruszył na górę, przeskakując po trzy schodki. Zatrzymał się dopiero na piętrze i ruszył do pokoju Kate.

Kiedy tam dotarł, wśliznął się bezszelestnie do środka. Podszedł do łóżka. Kate leżała na boku, z głową wciśniętą w poduszkę. Pod oczami miała cienie, a jej długie, ciemne rzęsy kontrastowały z bielą skóry.

Luke wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, ale na szczęście w porę ją cofnął. Zerknął na Emmę. Dziecko spało tuż obok, w niewielkim gniazdku zrobionym z dwóch poduszek. Wyciągnął głowę, żeby zobaczyć

jej rysy. Dziewczynka była maleńka i naprawdę śliczna. We śnie przypominała cherubinka. Rączki miała odrzucone do tyłu i oddychała miarowo. Spała równie mocno jak jej matka.

Nic dziwnego, że Kate tak bardzo ją kocha, pomyślał. Nic dziwnego, że poświęca się, broniąc małej. Luke zmarszczył brwi. Jak to możliwe, że Richard nie potrafił pokochać córki? To przecież takie proste! Wystarczy na nią spojrzeć.

Musi pomóc Kate. Pomóc im obu i powstrzymać tego człowieka.

– Luke? Coś się stało?

Kate uniosła lekko powieki. Zrobiło mu się głupio, że ją zbudził.

– Wszystko w porządku – odparł, wciąż myśląc o Powersie. Z trudem przywołał uśmiech na twarz. – Chciałem tylko sprawdzić, czy już zasnęłaś. Przepraszam, że cię obudziłem.

Kate wymamrotała coś w odpowiedzi, ale nie mógł tego zrozumieć. Kiedy znowu pochylił się w jej stronę, zauważył, że oddycha miarowo. Zasnęła.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem cicho wyszedł z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Następnie sprawdził wszystkie zamki, chcąc się upewnić, czy są bezpieczni, i zaparzył mocną kawę. Z filiżanką w ręku zajął miejsce na kanapie.

Ktoś musi dzisiaj czuwać. Nie tylko dzisiaj. Do chwili, gdy John Powers zostanie unieszkodliwiony, nie mogą spać spokojnie.

Tylko kto tego dokona? Wyglądało na to, że poza nim w tej chwili nikt nie mógł się tego podjąć.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

Kate obudziła się, czując zapach kawy i smażonego bekonu. Przeciągnęła się jak kotka, zadowolona z tego, że przynajmniej raz ktoś zadbał o jej potrzeby. Uśmiechnęła się do siebie. Kiedy ostatnio budziła się przy tak niebiańskich zapachach? Odpowiedź: „przed Emmą” sama się narzucała, ale przecież Richard nigdy nie parzył jej kawy, bo uznał, że Kate ma za duże wymagania. Uważa też, że bekon jest zbyt tuczący i niezdrowy.

Nagle powróciła do rzeczywistości. Uświadomiła sobie, że myśli o Richardzie, jakby wciąż był żywy. Łzy same napłynęły jej do oczu, ale mocno zacisnęła powieki. Nie może płakać. Musi być silna.

Dwie łzy spłynęły jej na policzki, ale natychmiast je wytarła. Bardzo brakowało jej Richarda. Oczywiście nie tego z ostatnich paru miesięcy. Tęskniła za mężczyzną, który przeniósł ją przez próg ich domu, który tak bardzo pomagał jej w początkowym okresie małżeństwa i zachęcał, żeby otworzyła własną kawiarnię. Za tym, którego kochała przez dziesięć długich lat.

Nie mam teraz czasu na żal, pomyślała. Nie wolno tracić energii na rozpamiętywanie przeszłości. Musi ratować swoją córkę przed szaleńcem.

Gdy jednak przypomniała sobie zdarzenia poprzedniego dnia, niemal dosłownie ugięła się pod naporem strachu i beznadziejności. Spojrzała w bok na stojący na szafce zegar i stwierdziwszy, że jest już po dziesiątej, usiadła na łóżku. Uniosła ręce, które ciążyły tak, jakby były zrobione z ołowiu, i przeciągnęła nimi po twarzy. Nie może się poddawać. Musi walczyć. Za parę godzin znowu będzie musiała ruszyć przed siebie z Emmą i Julianną. Powinna więc opracować plan ucieczki.

Nagle uderzyło ją to, że jest tak późno, a mimo to w pokoju panuje całkowita cisza. Spojrzała więc na gniazdko, które wymościła wczoraj dla córki.

Było puste!

Kiedy zrozumiała, co to znaczy, przeraźliwie krzyknęła, a następnie wyskoczyła z łóżka i popędziła na dół.

– Luke! – krzyknęła. – Luke, gdzie jesteś?!

Kiedy zawołał, że w kuchni, pobiegła w tamtym kierunku. Była pewna, że John ich znalazł, chociaż nie miała pojęcia, jak to się mogło stać.

Zatrzymała się dopiero w progu kuchni, i otworzyła szeroko usta. Luke siedział przy stole i karmił Emmę, wprawnie ją podtrzymując.

Uśmiechnął się na jej widok.

– Cześć, Kate.

– Co robisz?

Spojrzał na Emmę, a potem znowu na nią.

– Pomyślałem, że nakarmię małą – odparł. – Obu-

działa się głodna, a ty spałaś. Zresztą było dopiero w pół do siódmej. To jej druga butla.

Wśliznął się do pokoju i wyszedł z Emmą, a ona nic nie słyszała! Przerażona Kate weszła na drżących nogach do wyłożonej terakotą kuchni.

– Ale... skąd wiedziałeś, co robić?

Wzruszył ramionami, uśmiechając się rozbijająco.

– To wcale nie jest takie trudne. Przecież wystarczy tylko podgrzać mleko i gotowe.

Kate zaśmiała się nerwowo. Spojrzał na nią z niepokojem, jak lekarz poważnie zaniepokojony stanem pacjentki.

– Nic ci nie jest?

– Nie, ja... – Uniosła dłoń do piersi i westchnęła głęboko. – Obudziłam się i... i Emmy nie było na miejscu.

Podeszła do stołu tak roztrzęsiona, że musiała rzeczywiście wyglądać jak epileptyk w czasie ataku, i opadła bez siły na krzesło.

Luke skrzywił się, zły na siebie.

– Przepraszam, powinienem był o tym pomyśleć. Mogłem ci ją przecież...

Kate wyciągnęła dłoń.

– Nie, nie, wszystko w porządku. To ja reaguję zbyt emocjonalnie. Dziękuję, że pozwoliłeś mi się wypaść. To pierwszy raz od... – Urwała, nie chcąc mówić nic złego o Richardzie, i wyciągnęła ręce do córki. – Mogę ją już przejąć.

– Emma wcale mi nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie.

Dziwnie wzruszona, skinęła głową.

– Napijesz się kawy?



– Już piłem. Poczęstuj się, jest w ekspresie, a kubki znajdziesz w szafce tuż nad nim.

– Dzięki. – Otworzyła szafkę i wybrała sobie kubek. Należał do materiałów promocyjnych jego ostatniej książki. Nazwisko Luke’a i tytuł „Martwy kontakt” były wypisane czerwonymi literami na chromowej powierzchni. Uszko przypominało uchwyt rewolweru.

– Fajny.

– Dzięki. To od mojego wydawcy.

Napełniła kubek kawą, dodała śmietanki i z przyjemnością wypila kilka pierwszych łyków.

– Jaki to gatunek? Chyba kona, prawda?

– Mhm. – Posłał jej porozumiewawczy uśmiech. – Polubiłem ją, kiedy na Hawajach zbierałem materiały do „Ostatniego tańca”. Pod papierowym ręcznikiem znajdziesz bekon, a obok domowy chleb z rodzynkami.

Kate poczuła się nagle bardzo głodna.

– Od kiedy zajmujesz się kuchnią? – spytała, napełniając sobie talerz.

– Po prostu miałem już dość pizzy na zamówienie i podobnych specjalów. – Znowu posłał jej zabójczy uśmiech. – Nie umiem jeszcze zbyt dużo, ale czym chata...

– Umieram z głodu – powiedziała, siadając z pełnym talerzem przy stole. – Uwielbiam domowy chleb. Masz piekarnik?

– Tak. – Emma energicznie poruszyła się. Luke spojrzał na nią i przechylił mocniej butelkę. Mała znowu zabrała się do jedzenia. – Dostałem od młodszej siostry na zeszlóroczną Gwiazdkę.

Kate nie mogła uwierzyć, że siedzi w jego kuchni, rozmawiając o tak zwykłych sprawach jak piekarniki do pieczenia chleba i kawa. A jeszcze parę minut temu była pewna, że John Powers wykradł jej córkę.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

– O dziwo, tak. – Była tak zmęczona, że nie miała żadnych koszmarów ani w ogóle snów. – A ty?

– Jak niemowlę.

Emma skończyła mleko, ale nadal ssała smoczek. Luke wyciągnął go z jej ust, wziął małą na ramię i zaczął poklepywać.

Kate była zdumiona jego wprawą.

– Masz własne dzieci? – spytała, chociaż pytanie było wścibskie.

– Nie. – Luke pokręcił głową. – Ale pięcioro młodszego rodzeństwa, więc teraz co i rusz zostaję wujkiem.

– No tak, zapomniałam, że pochodzisz z dużej rodziny.

Emma głośno beknęła, na co Kate i Luke zaśmiali się radośnie.

– Zdrowie damy – powiedział Luke.

Kate wyciągnęła ramiona w stronę córki.

– Daj mi ją. Beknięcia to jeszcze nic, ale po tak obfitym śniadaniu można spodziewać się czegoś gorszego. Lepiej zmienię jej pieluchę.

– Już to zrobiłem – stwierdził, podając jej Emmę.

– Zrobiłeś? – powtórzyła, coraz bardziej oszołomiona.

– Mhm, tuż przed dziesiątą. Można powiedzieć, że nie miałem wyboru.

– Och!

Luke podszedł do ekspresu i dolał sobie kawy. Nagle spoważniał, a na jego czole pojawiły się poziome zmarszczki.

– Musimy porozmawiać, Kate. Zastanawiałem się nad waszą sytuacją i stwierdziłem, że dalej tak nie można.

– To znaczy?

– Cóż... – Westchnął, podnosząc kubek do ust. Chciał wykorzystać ten czas na to, żeby pozbierać myśli i przedstawić swój plan w jak najbardziej przekonujący sposób. – Wydaje mi się, że jeśli zaczniecie uciekać, to trudno będzie wam się zatrzymać. Musi być jakiś inny sposób, żeby sobie z tym poradzić.

Kate słuchała go z bijącym sercem.

– Jaki?

– Nie wiem. Jeszcze nie wiem – poprawił się, znowu siadając przy stole. – Znam ludzi typu Johna Powersa. Musiałem zdobyć o nich informacje do mojej kolejnej książki. To myśliwi, których interesuje tylko to, żeby dopaść zwierzynę. Słowo „śmierć” nie ma dla nich żadnego znaczenia, a zabijanie to po prostu sposób zarabiania na życie.

– Dziękuję za słowa otuchy – szepnęła. – Bardzo tego potrzebowałam.

– To nie wszystko – mruknął ponuro. – Mam coś gorszego, więc lepiej się czegoś złap. Jeśli zaczniesz uciekać, będziesz musiała to robić prawie do końca życia. Ten facet nie da wam spokoju, bo zraniłyście jego dumę. Znajdzie was, nawet gdyby miało to zająć długie lata. A potem...

– Zabije nas?

– Z całą pewnością. – Podeszedł do niej i przykucnął, zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy.  
– Musimy znaleźć sposób, żeby go powstrzymać. Tylko wtedy będziesz bezpieczna.

– My, Luke? – Potrząsnęła głową. – I tak się narażasz. Nie chcę cię jeszcze bardziej mieszać w swoje sprawy. Nie mogę przecież...

– Nonsens, Kate. Przecież nie zostawię cię samej!

Próbowała złapać oddech, starając się zapanować nad strachem. Tak bardzo chciałaby skorzystać z pomocy Luke'a, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Nie za taką cenę!

– Nie, nie mogę na to pozwolić. Przecież on może cię zabić!

– Wiem. – Poklepał ją lekko po policzku. – Obawiam się jednak, że nie ma innego wyjścia. Będziesz musiała skorzystać z mojej pomocy, droga Katie.

To ojciec mówił do niej „Katie”. Poczula łyzy na policzkach i złapała go za rękę.

– Jak sądzisz, co powinniśmy teraz zrobić?

– Mam paru znajomych w CIA. Skontaktuję się z nimi i poproszę o radę. Na razie zostanieie tutaj z Julianną i spróbujecie jak najlepiej odpocząć.

– Nie!

Spojrzeni w stronę schodów, gdzie stała jeszcze śpiąca, ale już przerażona Julianna.

– Julianno...

– Nie! – Potrząsnęła głową. – Nie wiecie, do czego on jest zdolny! Nie widzieliście...!

– Wiem, Julianno, i to naprawdę sporo. – Wstał.  
– Dlatego uważam, że dalsza ucieczka nie ma sensu.

– Luke ma rację. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby powstrzymać tego Powersa. – Kate spojrzała na Emmę, która przed chwilą zasnęła, a potem na jej biologiczną matkę. – Ty możesz wybierać, ale ja zostaję z Lukiem.

Julianna patrzyła na nich przez moment, zastanawiając się nad ich słowami, a następnie obróciła się na pięcie i weszła na górę. Wróciła po chwili z torebką, którą można było nosić jak plecak. Postawiła ją na stole, a następnie wyjęła ze środka plastikową torebkę z trzema rzeczami.

Podawała ją Luke'owi.

– Może to się przyda.

Luke wyjął z torebki oprawiony w skórę notes, używaną kopertę i odcinek biletu lotniczego.

– Co to takiego? – spytał.

– Rzeczy Johna – odparła. – Zabrałam mu je po rozmowie z mamą. – Luke zaczął przeglądać zawartość notesu. – To wszystko jest zaszyfrowane. John nigdy mi nie mówił, gdzie pracuje. Nie wolno mi było go o to pytać.

– A ty z ciekawości zaczęłaś szukać?

– Właśnie. – Wysunęła krzesło i usiadła na nim ciężko. Wyglądała jak ktoś, kto się buntuje, chociaż wie, że to nie ma sensu. – John trzymał ten notes w zamrażalniku, między kawalkami mięsa, więc uznałam, że jest bardzo ważny.

– Świetnie – mruknął Luke. – Bardzo dobrze.

Kate zerknęła mu przez ramię.

– Co to wszystko znaczy? – spytała niepewnie.

– Przyjrzyj się temu biletowi. – Podał jej odcinek.  
– Wystawiono go na Wendella White'a. – Wyciągnął

w ich stronę kopertę. – A to przysłano Davidowi Snowowi. Założę się, że to pseudonimy Powersa. Inaczej skąd by to miał? A ten adres to jedna z jego skrzynek kontaktowych.

Julianna ściągnęła brwi.

– Skąd pan wie?

– Tylko się domyślam, ale chyba mam rację.

– Skrzynka kontaktowa? – powtórzyła Kate, przypominając sobie fabułę „Martwego kontaktu”.

– Tak jak w twojej książce?

– Mhm. Chodzi o martwe kontakty, czyli nieistniejące adresy, na które zawodowy morderca może przyjmować zlecenia, ale które nie pozwalają go później wytropić. Każdy agent może mieć ich kilkanaście w całym kraju albo nawet w kilku krajach.

– Czyli mogą się ze sobą kontaktować, nie obawiając się, by ktoś ich odkrył – mruknęła Kate.

– O to właśnie chodzi. Znam pewnego prywatnego detektywa. Korzystałem już z jego usług, żeby wygrzebać materiały do książki. Może dowie się czegoś na temat tych nazwisk.

– A co z tym notesem? – spytała Kate.

– John koniecznie chce go mieć z powrotem – wtrąciła Julianna. – Mówił mi o tym. Był wściekły, że go wzięłam.

– To dobrze.

– Dobrze? Że się złości? – Kate pokręciła głową.

– Wcale mi się tak nie wydaje.

Cień uśmiechu pojawił się na wargach Luke’a.

– To znaczy, że ten notes jest dla niego ważny, więc właśnie dzięki niemu łatwiej nam będzie dobrać się do tego dupka.

– Ba, tylko jak to zrobić? – Kate czuła, że serce bije jej coraz mocniej.

Luke potarł szorstką brodę.

– Jeszcze nie wiem. Muszę spotkać się z moim kontaktem i spytać o radę. Wiem, że ludzie z CIA będą mogli nam pomóc.

– Dzięki, Luke. – Kate starała się zapanować nad drżeniem głosu. – Sama nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Nie tak szybko – powiedział z błyskiem w oczach. – Podziękujesz mi, jak wszystko pójdzie dobrze.

## ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY PIĄTY

Kondor odpowiedział na wiadomość od Luke'a w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Umówił się z nim w całonocnym barze niedaleko lotniska Hobby.

Luke przyjechał wcześniej. Przeszedł na tyły baru, wybierając łóżę przy najodleglejszej ścianie. Kiedy usiadł, wyłożona plastykiem ława zaskrzypiała, jakby za chwilę miała się rozlecieć. Kiedy zerknął w dół, zauważył, że jest skleciona przezroczystą taśmą.

Na oko sześćdziesięcioletnia kelnerka starannie zapisała zamówienie Luke'a, czyli filiżankę herbaty. Zielony neon nad jej głową sprawiał, że wyglądała jak ciężko chora Marsjanka.

Po chwili przyniosła mu herbatę, postawiła na stole i odeszła bez słowa. Z wnętrza szklanki popłynął dziwny, cierpkawy zapach, i Luke zaczął się zastanawiać, czy esencja przypadkiem nie została zagotowana. I to kilka razy.

Po spróbowaniu nie miał już żadnych wątpliwości. Starał się jednak nie zwracać na to uwagi, tylko rozglądał się po wnętrzu. Poza nim znajdowało się tu jeszcze paru zwalistych facetów w roboczych kombi-



nezonach i dwie dwudziestoletnie i niezbyt trzeźwe dziewczyny, które raczyły się pasztecikami, frytkami oraz colą.

Kondor wszedł do środka dokładnie o tej godzinie, o której się umówili. Skierował się do jego łoży i bez słowa usiadł naprzeciwko Luke'a. Jak zwykle plecami do ściany.

Wymienili uprzejmości, kelnerka przyniosła jeszcze jedną szklankę płynu, który dla urozmaicenia określiła mianem kawy, a następnie Luke zaczął prosto z mostu:

– Moja przyjaciółka ma kłopoty. Potrzebuję twojej pomocy. – Od razu przeszedł na „ty”.

– Przecież wiesz, czym się zajmuję, Luke. O jaką pomoc ci chodzi?

– O radę.

Kondor lekko się uśmiechnął.

– Wobec tego słucham.

Luke opowiedział całą historię.

– Ten facet nazywa się John Powers – zakończył.

– Słyszałeś to nazwisko?

Mężczyzna milczał przez dłuższą chwilę, ale nawet jego spojrzenie nie zdradzało, o czym myśli. W końcu skinął głową.

– Tak, kiedyś.

– Ale nie znasz go osobiście?

– Nie. – Kondor wypił trochę kawy, nie zwracając uwagi na jej smak. – Nasi szefowie dbają o to, żebyśmy się ze sobą nie stykali. – Znowu lekko się uśmiechnął. – Nie zależy im na tym, żebyśmy przechwalali się przy piwie, czego który z nas dokonał. Ale rzeczywiście o nim słyszałem.

- To znaczy?
  - Że jest jednym z najlepszych w swojej robocie. Podejmuje się bardzo trudnych i delikatnych misji.
  - Delikatnych? – powtórzył Luke. – W sensie politycznym?
  - Tak. Jest doskonały, jeśli idzie o różne rodzaje broni, walkę wręcz, a także trucizny i materiały wybuchowe. Robił dużą karierę, aż nagle zaczął pracować na własną rękę.
  - Nie rozumiem...
  - To renegat. Morderca do wynajęcia. Różne rządy mogą korzystać z jego usług.
  - I CIA na to pozwala?
  - Do pewnego stopnia.
  - Do jakiego?
- Kondor udął, że nie słyszy pytania.
- Z oczywistych powodów nosi pseudonim Lód. Podobno zabił sześcioro dzieci szefa kolumbijskiego kartelu narkotykowego i wypatroszył je przy matce.
  - O kurwa! – Luke poczuł, że robi mu się słabo.
- I nasz rząd pozwala na takie rzeczy?
- Powiedzmy, że wysłano go na negocjacje. Mógł użyć wszelkich środków, byle osiągnąć cel. – Kondor wyprostował palce. – Oczywiście to tylko plotka...
- Plotka, psia mać! Obaj wiedzieli, że to prawda.
- Luke miał nadzieję, że Kate i Julianna wyolbrzymiąją możliwości Powersa, teraz jednak zrozumiał, że stanowi on naprawdę śmiertelne zagrożenie. Dla nich wszystkich.
- Dwie zalane dziewczyny wstały od stolika i ruszyły do drzwi. Kondor obserwował je, aż wyszły, a potem znowu spojrzął na Luke'a.

– Twoja przyjaciółka jest w kiepskiej sytuacji. A także i ty, skoro się w to wmieszales. Jeśli chcesz rady, to proponuję, żebyś się z tego wycofał.

– Nie mogę.

– Cóż, wybór należy do ciebie.

– Ale jest chyba jakieś wyjście! Możemy na przykład zgłosić się na policję i wszystko powiedzieć.

– To nie ma sensu. – Kondor potrząsnął głową, potwierdzając to, czego Luke już się domyślał. – W ten sposób tylko mu się wystawicie. Powystrzela was jak kaczki. – Kondor urwał i spojrzał mu prosto w oczy. – Policja go nie złapie, a nawet jeśli, to niczego mu nie udowodni. Wiesz, jak to jest: jak nie ma broni i świadków, to nie ma przestępcy.

Miał rację. Ale wobec tego co ma powiedzieć Kate? Żegnała go z nadzieją w oczach. A teraz co?

– Jest jednak wyjście – dodał Kondor. – Choć bardzo trudne.

– Tak? – Luke czuł pulsowanie w skroniach. Chwycił się tego, co usłyszał, jak ostatniej deski ratunku.

– Wygląda na to, że Powers zaczął przegrywać – rzekł spokojnie Kondor. – Traktuje zabójstwa jako coś osobistego. To niebezpieczne. Narusza w ten sposób własne zasady. Mam wrażenie, że posuwa się do rzeczy, których w normalnych warunkach by unikał.

– Ale w związku z tym stał się jeszcze bardziej okrutny – mruknął Luke.

– Możliwe, ale w tym cała twoja nadzieja. – Kondor zniżył głos: – CIA włączy się dopiero wtedy,

gdy uzna Powersa za zagrożenie dla siebie lub dla narodowego bezpieczeństwa. W końcu pracował dla Firmy. Ale z drugiej strony nie może pozwolić, żeby Powers zabijał wszystkich, których napotka.

Kondor mówił wolno, uważnie dobierając słowa. Luke próbował zrozumieć, o co mu chodzi. Zorientował się już, że nie może czegoś powiedzieć jasno i chce mu to tylko dać do zrozumienia.

– CIA nie chce rozgłosu, prawda? – zgadywał.

Kondor nie zwrócił uwagi na jego słowa.

– Musiałbyś udowodnić, że Powers wymknął się spod kontroli. Że stanowi zagrożenie dla rządu albo samej Firmy. – Kondor zacisnął palce. – Chodzi mi o prawdziwy dowód, najlepiej na piśmie. Nazwiska i daty. To powinno wystarczyć, żeby CIA zaczęła działać.

– Mogę to udowodnić – powiedział twardo Luke.  
– Choćby w tej chwili.

Kondor wyprostował się.

– Tak?

Luke opowiedział mu o notatniku Powersa i o tym, jak dostał się w ręce Julianny.

– Pisał to szyfrem, ale jestem pewny, że są tam nazwiska i daty, o które wam chodzi.

Kondor spojrzał na niego ostro, jakby rzeczywiście był drapieżnym ptakiem.

– Złamałeś szyfr?

– Nie. – Luke pochylił się w jego stronę. – Ale liczę, że mi pomożesz. To nasza jedyna nadzieja.

– Lubię cię, Luke, ale nie mogę tego zrobić.  
– Zerknął w kierunku wejścia, a potem znowu na swego rozmówcę. – Nie chcę wiedzieć, co jest w tym

notesie. Inaczej narażę się kolegom i złamię zasady. Mogę za coś takiego niezle beknąć.

– Więc powiedz chociaż, jak złamać ten szyfr.

Kondor wahał się przez chwilę, ale potem skinął głową.

– Spróbuj zidentyfikować co najmniej jeden zapis i wykorzystaj te informacje, żeby rozszyfrować pozostałe. Skontaktuj się też z Tomem Morrisem. Będzie udawał, że nic nie wie o Powersie, ale zajmuje się operacjami Firmy, więc ma dostęp do jego teczek. Opowiedz mu wszystko, a potem zażądaj pomocy w zamian za dostarczone dowody. To ważne, żeby sam ci to obiecał.

– Bo inaczej możemy pożałować?

– To rzeczywistość, Luke, a nie jedna z twoich książek. Niestety, szlachetni szeryfowie nie zawsze wygrywają...

Luke zaśmiał się ponuro.

– A linia między dobrem a złem nie jest zbyt wyraźna.

– Nie ja to wymyśliłem. – Wzruszył ramionami, a następnie rzucił na blat parę dolarów. – Ja płacę.

Wyszli na zewnątrz. Wilgotna noc owinęła się wokół nich niczym wąż.

– Nie widziałeś mnie dzisiaj – rzucił Kondor. – Ja pasuję.

– Dobra.

– I jeszcze jedna rada. Uważaj na ten notes. Jeśli Morris go dostanie, natychmiast złamię szyfr, a wtedy przestaniecie go interesować. A jeśli Powers go odzyska, zostanieie z pustymi rękami.

– I będziemy musieli umrzeć.

– Tak. – Kondor jeszcze raz spojrział mu prosto w oczy. Luke ponownie odniósł wrażenie, że chce mu coś jeszcze przekazać. – Bądź przygotowany na to, że Morris zażąda tego notesu. Nie dawaj mu go za żadne skarby. Ten notes to wasze życie. Jasne?

Luke skinął głową, a wtedy Kondor cofnął się i po chwili znikł, jakby go tu nigdy nie było.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Kate i Julianna nie spały i czekały na niego na dole. Zerwały się na jego widok z twarzami tak pełnymi nadziei, że serce ścisnęło mu się z żalu. Jeżeli czekały na cud, niestety musiał je zawieść.

– Mamy szansę – powiedział na wstępie. – Musimy zaryzykować, ale jakaś szansa jednak jest.

Przeszli do kuchni. Kate zajęła się kawą, a Luke opowiedział im o swoim spotkaniu z Kondorem. Zauważył, że mina Kate powoli robi się posępna.

– Rozszyfrować jeden z wpisów? – powtórzyła, kiedy skończył. – Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Już się nad tym zastanawiałem. To może się okazać łatwiejsze, niż nam się wydaje. – Luke podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy. – Przecież daty nie są zakodowane. Musimy więc znaleźć coś, co pozwoli powiązać jakieś wydarzenie z Powersem. Na przykład przejrzeć gazety z następnego dnia, żeby sprawdzić, kto został wówczas zamordowany.

– I przy odrobinie szczęścia możemy w końcu coś znaleźć – szepnęła Kate.

Luke pokręcił głową.

– Przy dużym szczęściu – poprawił ją.  
– Nic z tego nie będzie – powiedziała Julianna.  
– I do czego nas to doprowadzi? Chyba tylko do pewnej śmierci!

– Do czego nas to doprowadzi?! – powtórzyła Kate, czerwieniejąc z gniewu. – Wiem, do czego ty nas doprowadziłaś, Julianno. A raczej kogo wprowadziłaś do naszego życia. Mordercę! Psychopatę!

– Nie wiedziałam! – jęknęła dziewczyna. – Jak mogłam się domyślić, co zamierza? Sądziłam, że chce zabić tylko mnie! Nikogo więcej! – Spojrzała błagalnie na Kate. – Po co miałby zabijać ciebie czy Emmę? Nawet o tym nie pomyślałam.

– Proszę, cała ty! Nie pomyślałaś!

– Przepraszam – szepnęła Julianna i zaczęła rozmazywać łzy na policzkach. – Naprawdę nie wiedziałam. – Ukryła twarz w dłoniach. – Tak się boję. Ja chcę do domu!

– A myślisz, że ja nie chcę?! – Kate aż zaczęła się trząść ze złości. – Tyle że nie mogę. I to przez ciebie! To z twojego powodu zginął mój mąż, a ten morderca...

Luke położył dłoń na jej ramieniu i potrząsnął głową.

– Daj spokój, Kate. Rozumiem, że jesteś wściekła. Masz do tego prawo, ale klótnie nam nie pomogą. Jeśli chcemy pokonać Powersa, musimy współpracować. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Przecież wiesz, że to konieczne.

Odwróciła się od niego i podeszła do okna. Stała sztywno z zaciśniętymi rękami i patrzyła na podwórko. Luke widział, że próbuje zapanować nad emocjami.



Po chwili wzięła głęboki oddech i obróciła się do Julianny.

– Dobrze, ale musimy ustalić, że nie będziemy uciekać – rzekła do niej twardo. – Ty jednak masz wybór. Możesz zostać z nami albo ruszać w dalszą drogę. Ja zostaję z Lukiem.

Dziewczyna milczała.

– A ty, Julianno?

– Zostaję – szepnęła, wycierając resztki łez. – Zostaję z wami.

– Wobec tego chciałbym, żebyś mi pomogła. – Stał tuż przed nią. – Pomogła nam wszystkim. Musisz sobie przypomnieć wszystko, co wiesz o Powersie. Nawet najdrobniejsze szczegóły. To, co wydaje się zupełnie bez znaczenia, może okazać się dla nas kluczowe. Czy nigdy niczego nie podsłuchiłaś? Albo może mówił coś przez sen?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Powiedziałam już wszystko.

– Zastanów się. To bardzo ważne.

– Niestety. Mieliśmy taką... umowę. Nie wolno mi było pytać, gdzie i dla kogo pracuje, a kiedy wybierał się w podróż, nigdy nie mówił, dokąd jedzie.

– I właśnie dlatego zaczęłaś baczniej się rozglądać – przypomniał jej.

– Tak. Wtedy znalazłam ten notes.

– A co z prezentami? – spytała Kate, podchodząc bliżej. – Przecież coś ci przywoził, prawda? Pamiętasz coś, co mogło pochodzić z jakiegoś określonego miejsca? Czekoladki ze Szwajcarii albo perfumy prosto z Paryża?

Julianna podniosła dłonie do uszu i wymacała piękne diamentowe kolczyki. Luke zwrócił na nie uwagę już wcześniej. Trudno ich było nie zauważyć, zważywszy wielkość kamieni.

– Nie, nic takiego – westchnęła przygnębiona.  
– Tylko te kolczyki. A poza tym lalki lub coś do włosów... Książki... I kwiaty, które kupował na lotnisku. Nic szczególnego.

Widać było, że nie kłamie.

– Musicie mi uwierzyć – dodała. – Nawet w jego mieszkaniu nie było nic charakterystycznego. Same standardowe meble i sprzęty. Rozumiecie, o co mi chodzi, prawda?

Kate spojrzała na Luke'a.

– Myślisz o tym, co ja?

– Mieszkanie Powersa? – Kiedy skinęła głową, spojrzał na Juliannę. – Wciąż masz klucz do tego mieszkania?

Niechętnie potwierdziła.

– Sama nie wiem, po co go zachowałam. Przecież nigdy tam nie wrócę.

– Nigdy nie mów „nigdy” – rzekł dziarsko Luke i zatarł ręce. – Powers na pewno nie spodziewa się, że przejdziemy do ataku. Nareszcie wiemy, od czego zacząć.

Julianna wyglądała na przerażoną, Kate też nie miała zbyt pewnej miny.

– Jesteś pewny, że CIA się nim zajmie?

– Mój kontakt tak uważa – odrzekł. – Musimy tylko dostarczyć im odpowiednich dowodów, że zdradził firmę i stał się renegatem. – Spojrzał na Kate i Juliannę. – No i musimy go sprowokować.

- Dobrze – mruknęła Kate i spojrzała na Julianę.
- I co ty na to?  
Dziewczyna wahała się przez parę sekund.
- Mówiłam już, że jadę z wami.
- Świetnie. – Luke spojrzał na zegarek. Docho-  
dziła druga. – A więc musimy jechać do Waszyng-  
tonu. I to jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Kate wreszcie się położyła, ale nie mogła zasnąć. Odpoczywała tylko, wsłuchując się w lekki oddech Emmy, albo modliła się o ocalenie lub też wyobrażała sobie najgorsze, co mogło się zdarzyć.

Najlepsze były te minuty, kiedy nie myślała o przyszłości. Nie potrafiła się jednak tak do końca wyłączyć i strach co chwilę łapał ją za gardło. Jej lęki zawsze wiązały się z małą. Wyobrażała ją sobie martwą lub konającą. Albo też myślała, jak Emma płacze ze strachu, a ona nie może jej pocieszyć. Gdyby do tego doszło, Kate prosiłaby Powersa, żeby zastrzelił ją zamiast córki.

Ktoś zastukał lekko do jej pokoju. Kate rzuciła jeszcze okiem na Emmę, a potem podeszła do drzwi.

– Tak?

– To ja – usłyszała głos Luke’a. – Mogę wejść?

Otworzyła drzwi i położyła palec na ustach. Luke skinął głową na znak, że rozumie, i wszedł do środka.

– Chciałem się tylko upewnić, że... wszystko w porządku.

– Jak najbardziej – potwierdziła, spoglądając ko-

lejny raz w stronę Emmy. – Strasznie się boję, ale to nic nowego.

– Będzie dobrze – zapewnił ją półgłosem. – Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby was chronić.

Zajrzała mu w oczy, myśląc o obietnicach i przysięgach Richarda. A przecież w końcu okazało się, że nie były nic warte.

– Nie jestem Richardem – powiedział, zgadując, o czym pomyślała Kate. – Przecież wiesz, że dotrzymuję słowa.

Miał rację. Jej mąż mógł tylko marzyć choćby o odrobinie jego odwagi. Kate zrozumiała to nagle z całą jasnością. Richard musiał wiedzieć, że jest gorszy od Luke’a, i dlatego starał się za wszelką cenę udowodnić swoją wyższość.

– Dzięki, Luke. Dzięki, że nas nie opuściłeś. Że jesteś przy mnie nawet... nawet teraz.

Uniósł dłoń i dotknął delikatnie jej policzka. Niewiele myśląc, obróciła głowę i musnęła wargami jego palce.

Luke wciągnął szybko powietrze.

– Kate, chciałem...

Kiedy spojrzała mu w oczy, zauważyła w nich tęsknotę i żal. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, chociaż sama nie wiedziała co. Jednak Luke opuścił rękę i cofnął się do wyjścia.

– Spróbuj się przespać – szepnął. – Jutro będzie ciężki dzień.

I znikł.

Miał rację, bo następny dzień był naprawdę męczący. Przed podróżą musiały sobie kupić z Julianną

ubrania i kosmetyki. Emma też potrzebowała nowych ubranek, kończyły jej się też pieluchy i jedzenie. Zakupy wcale nie były przyjemne. Po prostu przechodzili jak najszybciej przez kolejne stoiska, pakując do wózków to, co wydawało się użyteczne.

Luke nalegał, że zapłaci za to wszystko gotówką, którą wziął rano z banku. Wyjaśnił im, że po kartach kredytowych i czekach zostają ślady, które może wytropić zwykły detektyw amator.

A John Powers nie był amatorem.

Z tych samych powodów nalegał, żeby pojechali samochodem. Mimo zapewnień linii lotniczych o ochronie danych, łatwo można było dotrzeć do list pasażerów. Poza tym na miejscu musieliby albo wynająć samochód, znowu posługując się dokumentami, albo zdać się na taksówki. Żadne z tych wyjść nie było rozsądne.

Przed trzecią Kate spakowała rzeczy do tahoe Luke'a i wreszcie mogli wyjechać. Wybrała się więc na drugie piętro w poszukiwaniu gospodarza. Luke był w swoim biurze i rozmawiał przez telefon. Machnął ręką, żeby weszła do środka.

– Tak, nieźle, Frank. – Zasłonił słuchawkę i szepnął: „detektyw”. – Cieszę się, że ci się podobała. – Chwila przerwy. – Posłuchaj, mam dla ciebie małe zadanie. Trzy nazwiska: John Powers, Wendell White i David Snow. Podejrzewam, że to jedna i ta sama osoba, czyli John Powers. Chciałbym, żebyś wygrzebał wszystko, co tylko możliwe na jego temat. Adresy, rachunki telefoniczne, rozliczenia bankowe, podróże. Nawet najmniejszy drobiazg z ostatnich trzech lat. – Luke słuchał przez chwilę, a następnie

skinął głową. – Tak, dwie rzeczy. – Wyjął z kieszeni kopertę oraz odcinek biletu i opisał je rozmówcy, podając adres biura podróży i dwa adresy Johna. – Niestety, to wszystko, co mam. – Luke uśmiechnął się do Kate i uniósł kciuk w górę. – Nie, muszę wyjechać na jakiś czas. Zaliczkę prześlę ci pocztą. – Luke nagle spochmurniał. – Jasne, że się do tego nadaję. Nie zostawiam ci żadnych telefonów czy adresów. Sam się z tobą skontaktuję.

Pożegnał się i odłożył słuchawkę.

– Zdziwiasz mnie, Luke. Skąd wiesz, jak się do tego wszystkiego zabrać? Czuję się tak, jakbyś był Jamesem Bondem.

– To moja praca. – Uśmiechnął się zuchowato. – Poświęciłem dziesięć lat, żeby poznać świat szpiegów, przestępców i gliniarzy. Rozmawiałem z seryjnymi zabójcami i ich pogromcami, a także z zastraszonymi ofiarami.

– I teraz wreszcie sam zostałeś bohaterem – zauważyła z uśmiechem.

– A ty zastraszoną ofiarą.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

– Niestety, masz rację. Uważaj, Luke, bohaterowie zwykle giną. Nie chciałabym... – Zamierzała powiedzieć, że nie chciałaby go stracić, ale te słowa nie przeszły jej przez gardło. – Uważaj na siebie.

– Nie przejmuj się. Radziłem sobie z gorszymi od Johna Powersa.

Tak, ale na papierze. Jakież to było proste – napisać takie zakończenie, żeby dobro znowu zatriumfowało i wszyscy byli zadowoleni!

Teraz jednak ma do czynienia z prawdziwym mordercą.

– Przestań, Kate, wiem, o czym myślisz. – Pogroził jej palcem. – Poradzimy sobie z tym psycholem. Naprawdę tak uważam.

Patrzyła na niego z bijącym sercem.

– Chciałabym mieć twoją pewność siebie. Mam już dość tego oblepiającego strachu.

Wyciągnął ramiona i przytulił ją do piersi. Przez moment była sztywna, a potem przyłgnęła do niego i westchnęła. Ścisła go mocno, bojąc się, że upadnie, gdy tylko go puści.

Luke pogłaskał ją po włosach.

– Zdaj się na mnie, Kate. Nie zawiodę cię.

Pachniał drogim mydłem i pogodnym dniem. Miała wielką ochotę posłuchać go i pozwolić, by wszystko za nią zrobił. Wiedziała jednak, że sama też musi walczyć. John Powers jest zbyt sprytny, by wyzbyć się wszelkiej czujności. Może na nich napaść w każdej chwili, a wtedy Kate też będzie potrzebna.

Z żalem odsunęła się od Luke'a.

– Nie mogę się poddać – stwierdziła. – Choćby ze względu na Emmę, która jest zupełnie bezbronna. Nie mogę przerzucać na ciebie również i tego ciężaru.

Patrzył na nią przez chwilę z szacunkiem, a potem pocałował delikatnie w usta.

– Musimy ruszać.

Dwadzieścia minut później wyjechali na autostradę. Kate starała się myśleć o tym wszystkim, co powiedział Luke. Chciała, żeby jego pewność dodała jej sił. Bardzo starała się nie pokazywać po sobie,



w jakim jest nastroju. Nie tylko po to, żeby zupełnie się nie załamać, lecz również, by poprawić atmosferę w czasie podróży.

Wciąż jednak się bała. Bała się o wszystkich. Co jakiś czas oglądała się za siebie, świadoma, że każdy kilometr przybliży ich do konfrontacji z Powersem.

Mimo całego lęku dobrze jechało jej się z Lukiem. Wspominali dawne czasy, żartowali, czasami, kiedy mieli na to ochotę, milczeli. Chwyтали w mig wszystkie swoje sugestie. Rozumieli nawzajem swoje potrzeby.

Bardzo przeszkadzała jej obecność Julianny. Gdy tylko na nią spojrziała, od nowa dostawała białej gorączki. Nigdy nie sądziła, że ktoś tak szybko i łatwo zdoła zrujnować jej życie.

Parę razy zauważyła, że dziewczyna spogląda na Emmę z wyrazem tęsknoty. Czula się wówczas zagrożona, lecz bezbronna. Nie miało to nic wspólnego ze strachem przed Johnem Powersem. Bała się, że Julianna zechce odzyskać córkę. Nie ufała jej. Była przekonana, że dziewczyna mogłaby zabrać małą i zostawić ją samą w środku nocy.

Dlatego starała się nie spuszczać Emmy z oczu. Nie pozwalała też Juliannie dotykać jej ani brać na rękę. Woląla nie ryzykować.

W połowie drugiego dnia stwierdziła, że z powodu dziecka podróż wydłuży im się o kolejne dwadzieścia cztery godziny. Emma miała już dosyć siedzenia w foteliku. Zrobiła się grymaśna i nieprzyjemna.

– Musimy zrobić postój – powiedziała Kate, potrząsając przed nosem Emmy jej ulubioną grzechotką.

Dziewczynka, zamiast wyciągnąć do niej rączki, wykrzywiła buzię w podkówkę i odwróciła główkę.

Kate dostrzegła wzrok Luke'a we lusterku wstecznym.

– Wszystko już jej się znudziło. Jeśli nie pozwolimy jej trochę odpocząć, będzie bez przerwy płakać.

Emma jakby tylko czekała na to hasło. Najpierw wydała z siebie cienki pisk, a ten przeszedł powoli w donośne zawodzenie. Kate zaczęła miarowo poruszać fotelikiem i śpiewać, żeby ją uspokoić. Zajęło to trochę czasu, ale przyniosło pożądane rezultaty. Płacz Emmy przeszedł w cichutkie jęki. Kate włożyła jej smoczek do buzi.

– Jak ty to robisz? – spytała zdziwiona Julianna.

– Jak możesz z nią wytrzymać, kiedy tak wrzeszczy?

– Wystarczy mocno kochać – odparła Kate. – No i jestem jej matką.

– Następny zjazd z autostrady za trzy kilometry.

– Luke odczytał kolejny znak. – Motel z restauracją. Stacja benzynowa. Właśnie o to chodziło, prawda?

Zajechali do pierwszego napotkanego motelu, nie czekając, aż Emma się obudzi i znowu zacznie płakać. Motel „La Quinta” był bardzo ładny, a ponieważ zabrakło zwykłych pokoi, wynajęli apartament z barkiem i lodówką. Julianna zaproponowała, że zajmie rozkładaną kanapę, zostawiając im sypialnię.

Kate bardzo się ucieszyła, kiedy recepcjonistka poinformowała, że w motelu znajduje się basen wraz z brodzikiem dla maluchów. Spędzili więc całe popołudnie w wodzie, chlapiąc się, śmiejąc z rozradowanej Emmy i popijając mrożoną margaritę.

Wolny czas zrobił im wszystkim bardzo dobrze, ale najlepiej Emmie. Gdzieś zniknęło kapryśne dziecko, z którym jechali przez ostatnich parę godzin. Zamiast tego pojawiła się miła, roześmiana dziewczynka, którą Kate tak dobrze знаła.

W końcu, gdy wrócili do pokoju, Kate zwinęła się wygodnie na kanapie i patrzyła, jak Luke bawi się z małą, a Julianna zaczęła oglądać jakiś film. Luke uniósł Emmę wysoko nad siebie, a ona wystawiła w bok rączki.

– Robimy samolot – powiedział i zaczął warczeć, przesuając małą tam i z powrotem nad sobą.

Emma aż zaniósła się śmiechem. Kate poczuła się dziwnie dobrze. Dawno nie była tak odprężona i zre-laksowana. Uśmiechnęła się do siebie. Ciekawe, czy Luke podoba się Juliannie? Czy odpowiada jej to, że będąc tak męski, potrafi jednocześnie zajmować się tą małą kruszyną?

Patrzyła z podziwem na pracę jego mięśni i płaski brzuch, czując, że jest coraz bardziej podniecona.

Luke zauważył jej spojrzenie.

– Co tam?

Zawahała się, czując, że policzki robią jej się coraz cieplejsze.

– Nic – odparła. – Po prostu jestem szczęśliwa.

– Szczęśliwa? – powtórzył, wciąż trzymając Emmę nad sobą. – To dlatego tak się zaczerwieniłaś?

Zerknęła w stronę Julianny, która tak zainteresowała się filmem, że nie zwracała na nich żadnej uwagi.

– To od słońca.

– Jasne, zwłaszcza na krytym basenie można...

– Nie dokończył, ponieważ strumień śliny z buzi

Emmy spłynął wprost na jego nos i policzek. – Ojej, ale fontanna!

Usiadł i wziął małą na kolana. Kate zaśmiała się i przeszła do łazienki.

– Tak, ostatnio ślini się jak bernardyn. – Rzuciła mu ręcznik z wieszaka. – Nie przejmuj się. Ślina dziecka nie zostawia plam.

– Łatwo ci mówić. – Wytarł twarz i rzucił jej ręcznik.

– Jesteś pewny, że go już nie potrzebujesz? Tylko popatrz.

Dopiero teraz zauważył, że Emma puszcza buzią bańki, a przezroczysty płyn spływa po jej brodzie na jego spodnie.

– Do licha! – zaśmiał się. – Daj mi go jeszcze.

Kate spojrzała na zegarek.

– Powinnam ją już niedługo położyć do łóżka. Przebiorę ją i nakarmię. Założę się, że zaśnie przy butelce.

Miała rację. Emma zasnęła niemal natychmiast, a oni siedzieli jeszcze dwie godziny, ale w końcu też postanowili odpocząć.

Luke pomógł Juliannie rozłożyć kanapę, a Kate sprawdziła łańcuch i zasuwę przy drzwiach. Na koniec, dla pewności, przystawiła jeszcze klamkę krzesłem.

– Dobranoc, Julianno – powiedział Luke. – Gdybyś czegoś potrzebowała, jesteśmy obok.

– Dziękuję. – Dziewczyna wahała się przez chwilę, jakby też chciała im życzyć dobrej nocy, ale w końcu zamknęła usta.

Luke przymknął drzwi, zostawiając szparę, żeby

w razie czego usłyszeli Julianę, a następnie odwrócił się do Kate.

– Pościelę sobie na podłodze – mruknął i podszedł do szafy, w której znajdowała się zapasowa kołdra.

– Nie wygłupiaj się. – Kate złapała kołdrę z drugiej strony. – To ja prześpię się na podłodze.

Luke pociągnął kołdrę do siebie.

– Wcale się nie wygłupiam. Masz spać na łóżku i koniec!

Kate pokręciła głową.

– Powinieneś odpocząć. Prowadziłeś przez większą część drogi.

– Ale ty też to robiłaś.

– I co? Nie zmienisz zdania? – Puściła kołdrę.

– Nie.

Kate westchnęła głośno i machnęła ręką.

– To nie ma sensu. Łóżko jest przecież takie wielkie, że bez problemu zmieścimy się na nim we dwojkę. – Kiedy chciał zaprotestować, uniosła rękę.

– Boisz się, że zacznę się do ciebie zalecać?

Patrzył na nią przez chwilę.

– Że ty zaczniesz? Nie, tego nie.

– A ja nie boję się ciebie – rzekła wesoło. – Przecież jesteśmy starymi kumplami.

– Niby tak – westchnął.

Brak pewności w jego głosie wcale jej nie przeszkodził. Wskoczyła do łóżka i czekała, aż on też się położy. Przez moment leżeli sztywno obok siebie. Żadne nie mogło zasnąć i Kate doskonale wiedziała, dlaczego.

Nagle zaczęła chichotać. Próbowwała nad tym zapanować, ale bez rezultatu.

– Co cię tak śmieszy?

– My. – Obróciła się w jego stronę. – Ściga nas zawodowy morderca, a my przejmujemy się tym, kto będzie spał na podłodze i czy nie zaczniemy siebie uwodzić.

– Naprawdę się tym przejmujesz? – spytał z tajemniczym uśmiechem.

Emma poruszyła się w swoim przenośnym łóżeczku i Kate zniżyła głos do szeptu:

– Nie, nie przejmuję. Raczej zastanawiam...

Przysunął się nieco bliżej.

– A gdybym zaczął, jak... jak byś zareagowała?

Kate spojrzała mu w oczy.

– Sama nie wiem. – Zasłoniła na moment twarz dłonią. – Luke...

– Tak?

– Pamiętasz tę noc w Tulane? Wtedy, kiedy... się kochaliśmy?

– Mhm.

– To nie była żadna gra. Wcale tego nie zaplanowałam. – Położyła palec na jego wargach.

– Naprawdę. Uwierz mi.

Złapał ją za dłoń i lekko ją ścisnął.

– Wiem. Byłem wtedy bardzo nieszczęśliwy. I rozczarowany.

– Bardzo mi przykro.

– To już przeszłość.

– Na pewno? – Znowu spojrzała mu w oczy.

– Często potem pozostaje uraz na całe życie.

– Na długo, ale nie na zawsze – rzekł jakby do siebie i puścił jej dłoń.

Cofnęła ją szybko.

– Zrobiłam wtedy parę głupich rzeczy. – Westchnęła ciężko. – Miałaś rację podczas tej rozmowy po promocji twojej książki. Nie chodzi mi tylko o Richarda, ale i o to, dlaczego za niego wyszłam.

– Więc dlaczego za niego wyszłaś, Kate?

– Bo go kochałam. – Pokręciła głową, widząc spojrzenie Luke'a. – Naprawdę. Chociaż nie wiedziałam, jaki rzeczywiście jest. Czułam się przy nim bezpiecznie. Richard bardzo o mnie dbał.

– A ja?

Nostalgicznie uśmiechnęła się na wspomnienie dawnych czasów.

– Też, ale nie mogłaś mi zagwarantować pewnej przyszłości. Czułam także, że wciąż czegoś ode mnie chcesz. Że wymagasz, abym się rozwijała...

– Zawsze w ciebie wierzyłem, Kate. Również teraz.

W jej oczach pojawiły się łzy. Richard nigdy jej tego nie powiedział ani przed, ani w czasie długich lat małżeństwa.

– Ja w ciebie też, Luke. W twoją siłę i talent. Ale... nie mogłam uwierzyć w siebie.

Już zamierzał powiedzieć, co o tym myśli, ale Kate spojrzała na niego prosząco.

– To prawda, że chciałam zostać artystką, ale jednocześnie bardzo się tego bałam. Choćby tego, że tak jak rodzice nie będę miała na czynsz. Że moje dzieci będą chodziły w podartych ubraniach. Wiesz, sama musiałam donaszać to, co dostaliśmy od rodziny i sąsiadów. Wkładałam tekturę do butów, żeby zakryć dziury. Czy tak w ogóle można żyć?

– Och, Kate... – Poglądził ją po głowie.

Złapała go za rękę i pocałowała lekko.

– Bałam się – szepnęła. – Za bardzo, żeby choćby spróbować takiego życia. Dlatego wyszłam za Richarda. Bardzo żałuję, że cię przy tym skrzywdziłam.

Luke uniósł się na łokciu i patrzył na nią przez parę sekund. Następnie pochylił się i pocałował ją raz i drugi.

Poddała się temu z westchnieniem. Pocałunki smakowały jak dobre, stare wino, i tak samo na nią działały. Czuła się lekko oszołomiona, podniecona, ale też pełna energii. Ostatnio zupełnie zapomniała, co to znaczy być kobietą, ale teraz to uczucie powróciło do niej z całą mocą.

Wyciągnęła ramiona i przytuliła go mocniej do siebie. Wyszeptała jej imię, a ona wyczuła, że jest podniecony. I nim zdołała zareagować, jego ciało znalazło się nagle niebezpiecznie blisko.

I wtedy pomyślała o mężu. O tym, jak kochali się po raz ostatni. O jego dotyku i o tym, jak powtarzał jej imię.

Po chwili zupełnie otrzeźwiała i nie wiedzieć czemu wydało się jej, że zdradza Richarda. Zastygła w ramionach Luke'a, który odgadł, że coś jest nie w porządku, bo zaraz ją puścił.

– Przepraszam. To jeszcze...

– Za wcześnie?

– Tak. – Wciąż wyczuwała, jak mocno bije jego serce. Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że ją zrozumie. – Byłam tak długo z Richardem. I teraz mam wrażenie, jakbym... zaczęła go oszukiwać.

– Tak, jasne.



Nie, Luke nie wiedział, o co jej chodzi. Może dlatego, że sam nigdy nie był żonaty.

– Jeśli się na to zdecyduję, nie chciałabym czuć się winna. Nie chciałabym mieć potem żadnych wyrzutów sumienia.

Spojrzał jej w oczy.

– Zawsze mi się wydawało, że do siebie pasujemy, Kate. Tylko my dwoje. – Westchnął ciężko. – Czekałem na ciebie ponad dziesięć lat.

Poczuła, że gardło ma ściśnięte z żalu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała się wyprzeć tego, co czuła, a jednak była świadoma, jak bardzo pragnie Luke'a. Chciała z nim być. Kochać się z nim i zapomnieć o koszmarze, który przeżyła. Ale przede wszystkim zaczęła się bać, że znowu straci tego wspaniałego mężczyznę.

– No, nie patrz tak. – Wziął jej twarz w dłonie i pocałował w usta, a potem odwrócił się na drugi bok. I dodał niby lekko, ale zarazem z przedziwną subtelną czułością: – Czekałem dziesięć lat, to mogę poczekać jeszcze trochę dłużej.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY ÓSMY

Luke nie tracił czasu. Gdy tylko przyjechali do Waszyngtonu i zameldowali się w hotelu, natychmiast zadzwonił do Toma Morrisa. Na szczęście nigdzie nie wyjechał i miał czas, żeby się z nim spotkać. Umówili się w sąsiednim parku, na przedmieściach w Wirginii, o czwartej po południu.

Luke specjalnie przyszedł nieco później, ale nie na tyle, żeby rozzłościć Morrisa. Chciał od razu zyskać przewagę. Pragnął, by Morris zrozumiał już na początku, że to Luke trzyma w ręku wszystkie karty i dyktuje reguły rozgrywki.

Wiedział, że nie może niczego odpuścić, bo inaczej narazi na śmierć nie tylko siebie, ale również dwie niewinne kobiety i dziecko.

Luke uśmiechnął się ponuro, idąc przez bujny trawnik do stawu z kaczkami, przy którym czekał Morris. Mężczyzna siedział na ławce i co jakiś czas rzucał do wody krakersy, a potem przyglądał się walczącym ptakom.

– Cześć, Tom.

Morris uniósł wzrok.

– Witaj, Luke. Miło cię znowu widzieć.

– Dzięki, że znalazłeś czas na to spotkanie. Chodź, przejdziemy się.

Tom spojrział na niego ze zdziwieniem, ale wreszcie skinął głową. Wstał i włożył resztkę krakersów do kieszeni.

Przez kilka minut szli w milczeniu.

– Ładny dzień – rzekł w końcu Morris. – Lubię tę porę roku i nadchodzące święta. Powietrze jest jeszcze świeże, nie to co w lecie. – Zerknął w bok. – Ale chyba nie chciałeś rozmawiać o pogodzie, prawda?

– Jasne. – Luke postanowił od razu przejść do rzeczy. – Jeden z twoich ludzi zabił męża mojej przyjaciółki. Chce jeszcze załatwić ją i jej córkę.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Morris nawet się nie zmieszał, a Luke pomyślał, że zna już dobrze całą sprawę. Wiedział jednak, że musi ciągnąć grę.

– Naprawdę? Czy słyszałeś może kiedyś o Johnie Powersie?

– John Powers – powtórzył wolno Tom, a następnie potrząsnął głową. – Nie, chyba nie.

– Daj spokój, Tom. Nie mam czasu na bzdury. Pseudonim Lód. Płatny zabójca na usługach CIA. Renegat.

Coś przemknęło przez nieprzeniknioną twarz Morrisa. Zaskoczenie? Wyraz szacunku?

– Być może coś słyszałem, ale nie ma to nic wspólnego z CIA.

– Zanim zdecydujesz się na tę wersję, posłuchaj, co mam do powiedzenia. – Luke opowiedział mu wszystko, tak jak wcześniej Kondorowi.

Tom Morris włożył ręce do kieszeni.

– Zakładając, że to prawda... mówię: „zakładając”, gdyż wszystko to wygląda na niezłą bajeczkę... czego ode mnie oczekujesz?

Żadnych oskarżeń. Żadnych próśb. Spokój i opanowanie.

– Chciałbym, żebyś wycofał tego człowieka. Oczywiście jeżeli zdołam udowodnić, że stanowi zagrożenie dla niewinnych ludzi i Firmy.

– „Wycofał”? „Firma”? Mój Boże, Luke, zczynasz mówić jak bohaterowie twoich książek.

– Posłuchaj, Tom, nie mam czasu na słowne igraszki. Zajmiesz się nim, jeśli znajdę dowód?

– A jak niby chcesz go zdobyć?

– Mam notatnik Powersa. Jest tam wszystko: daty, nazwiska, pewnie też adresy.

– Pewnie? Więc jest zaszyfrowany – Morris bardziej stwierdził, niż spytał.

– Jasne, inaczej odwiedziłbym cię w miejscu pracy.

– I chcesz złamać szyfr? Z tą swoją przyjaciółką?

– Właśnie.

Oczy Toma zwęziły się w dwie szparki.

– Lepiej daj mi ten notes, Luke. Mam ludzi, którzy specjalizują się w takich sprawach.

– Nic z tego. Dostaniesz go, kiedy Powers na dobre zniknie.

– Ale skąd mam wiedzieć, że ten notatnik ma jakąkolwiek wartość? – zapytał łagodnie Morris.

– Gdybym go dostał, mógłbym to sprawdzić. Moi ludzie...

– Twoi ludzie będą musieli zaczekać. – Luke

zatrzymał się i obrócił twarzą do Toma. – Nie dam się zrobić. Wiem, że bez tego notatnika nasze życie przestanie się liczyć, a my chcemy sobie jeszcze pochodzić po tym najlepszym ze światów. – Wyciągnął rękę. – I co? Zgoda?

Tom Morris myślał przez chwilę, a potem uścisnął jego dłoń.

– Dobrze, ale pamiętaj, że to nie znaczy, aby ten Powers pracował dla CIA. Jeśli jednak znajdziesz jakieś dowody na to, że nam szkodził lub mógłby zaszkodzić, wtedy... go wycofam. Słowo honoru.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

– Może napije się pan szampana, panie Winters?  
A może zmieszać go z sokiem pomarańczowym?

John uśmiechnął się do stewardessy.

– Proszę nie mieszać. Napiję się samego soku.

– Tak, oczywiście. – Wyjęła szklankę i napełniła pomarańczowym płynem, a następnie postawiła na stoliku.

Ponieważ John był jednym z trzech pasażerów klasy biznesowej, nie musiała się nigdzie spieszyć.

– Jedzie pan do Waszyngtonu w interesach czy dla przyjemności?

– Jedno i drugie. – Uśmiechnął się jeszcze raz i wypił trochę soku. – O której lądujemy? Chciałbym jeszcze dzisiaj złapać parę osób.

– O dziesiątej czterdzieści. Proszę zadzwonić, gdyby pan czegoś potrzebował.

– Nie omieszkam. Dziękuję pani.

Uśmiechnęła się do niego i wyszła. John patrzył za nią przez chwilę, a potem oparł głowę o fotel. Ta godzina bardzo mu odpowiadała, chociaż tak naprawdę wcale nie musiał się spieszyć. Namierzenie

celu powinno być przede wszystkim dokładne. Musi wszystkiego się dowiedzieć, zanim uderzy. Mocno i pewnie.

I tak traktuje ich lepiej, niż na to zasługują. Niż ona zasługuje...

Uniósł dłoń i wymacał miejsce z tyłu głowy. Szesnaście szwów. Właśnie tego potrzebował, aby przekonać się, że Julianna go zdradziła. Wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Od tego wypadku musiał się bardzo pilnować, żeby nie zacząć działać na oślep.

Na szczęście był dobrze wyszkolony. Wyśledzenie całej paczki nie zajęło mu zbyt wiele czasu. Uśmiechnął się do siebie, myśląc, jak bardzo są żałośni. Uciekły do znajomego Kate, który mieszka w Houston. Pisarz, niejaki Luke Dallas.

John domyślił się tego, przysłuchując się przyciszonym rozmowom Blake'a i Marilyn w „Uncommon Bean”. W notesie Kate odnalazł adres Luke'a Dallasa. Podróż samolotem na lotnisko Hobby zajęła mu godzinę. Taksówka dowiozła go pod wskazany adres w Kingwood w ciągu czterdziestu pięciu minut.

Niestety spóźnił się. Wiedział jednak, że nie ma czym się przejmować. W wydawnictwie Dallasa bardzo się ucieszyli, że ktoś z pisma „People” chce zrobić z nim wywiad, i natychmiast skierowali go do jego agenta.

Zagranie z „People” podziałało jak zaklęcie. Co prawda agent początkowo twierdził, że nie może skontaktować się z klientem, ale potem, żeby nie stracić tego wywiadu, przyznał, że Luke wybrał się

do Waszyngtonu, ale ma się z nim niedługo skontaktować.

Ustalenie hotelu, w którym się zatrzymali, było już drobnostką. John musiał tylko trochę podzwonić, ale w końcu znalazł ten właściwy. „Holiday Inn” w Capitol Hill. Luke Dallas zarezerwował go na własne nazwisko!

Takie proste. John potrząsnął głową, niemal współczując swojej zwierzynie. Jak do tej pory zdziwiło go jedynie to, że pojechali do Waszyngtonu. Uznał jednak, że będzie właściwe, jeśli Julianna umrze właśnie tam, gdzie po raz pierwszy go zdradziła.

Wyjrzał za okno. Białe chmurki unosiły się na lazurowym niebie. Luke Dallas nie powinien był się mieszać w jego sprawy, bo przez to zginie. Rozumiał Kate, która za wszelką cenę chciała chronić dziecko, i czuł pewien żal, gdy myślał, co się z nią stanie. Podziwiał jej odwagę i lojalność.

Być może gdyby poznali się w innych okolicznościach, mógłby ją nawet pokochać.

Dlatego postanowił, że nie pozwoli jej patrzeć na śmierć dziecka.

John wypił sok i oblizał wargi, wyobrażając sobie śmierć Julianny i grupki jej obrońców.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy w końcu się im pokaże. Chciał jak najszybciej zobaczyć strach w oczach Julianny. A potem kula, która rozerwie jej głowę na strzępy. Żeby już nigdy nie musiał patrzeć na tę sukę.



## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

Opis mieszkania Powersa, który podała im Julianna, był niepokojąco trafny. Zimne i pozbawione wszelkich indywidualnych cech, pomyślała Kate. Takie jak jego właściciel.

Raz jeszcze rozejrzała się po idealnie wysprzątanym wnętrzu, zwracając uwagę na skórzane fotele i kanapę, równo ustawione rzędy książek na symetrycznie usytuowanych półkach, a także sztapowe reprodukcje. John Powers tutaj nie mieszkał. Ani on, ani nikt inny. To wnętrze przypominało ekskluzywną wystawę sklepową, a nie czyjś dom. Jedyne wyjątek stanowiło oprawione zdjęcie, stojące na stoliku obok kanapy.

– Robiłaś to już wcześniej, Julianno. – Luke obrócił się do dziewczyny. – Gdzie przede wszystkim mamy szukać?

Julianna, która zatrzymała się tuż za progiem, potrząsnęła głową.

– A czego mamy szukać? – Kate postawiła fotelik ze śpiącą córką na podłodze.

– Listów, rachunków, informacji z banku – zaczął

wyliczać. – Wszystkiego, co pozwoli nam powiązać różne wątki. Oczywiście najlepiej byłoby znaleźć klucz do jego szyfru, ale założę się, że ma go tylko w głowie. – Spojrzał na Kate. – Rozejrzyjcie się tutaj, a ja poszukam w jego sypialni.

Skinęła głową.

– Dobrze – powiedziała, spoglądając na Juliannę.

Dziewczyna nie ruszyła się od drzwi i wyglądała tak, jakby chciała stąd uciec z krzykiem.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoiła się.

Julianna otworzyła usta.

– Co?

– Pytałam, czy nic ci nie jest?

Dziewczyna zamrugała oczami, starając się skoncentrować na tym, co mówi Kate.

– Nie, nic. Możemy zaczynać.

– Przeszukam ten pokój, a ty zajmij się kuchnią.

Julianna skinęła głową i przeszła dalej. Kate patrzyła na nią z niepokojem. W jej ruchach było coś nienaturalnego, jakby jej nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Poza tym dziewczyna zrobiła się śmiertelnie blada.

Być może popełnili błąd, zabierając ją ze sobą. Kate zerknęła w stronę sypialni, zastanawiając się, czy nie pogadać o tym z Lukiem. W końcu jednak potrząsnęła głową i stwierdziła, że zrobi najlepiej, jeśli weźmie się do roboty. Ona też nie czuła się tu dobrze i chciała jak najszybciej opuścić to miejsce.

Zaczęła od najbliższych mebli. Obmacała fotele pod spodem i sprawdziła, czy nic nie ma pod poduszkami. Upewniła się też, czy wszystkie szwy wy-

glądają na fabryczne. Kiedy nic nie znalazła, podeszła do półek.

Jednocześnie słyszała, jak Julianna otwiera szafki i lodówkę w kuchni. Co jakiś czas mówiła coś do siebie, ale Kate nie rozróżniała słów.

Z sypialni wychylił się Luke.

– Popatrz na to – powiedział, podając jej egzemplarz „Timesa Picayune”.

Spojrzała na datę. Dwa miesiące temu. Poczowała nieprzyjemne mrowienie na plecach.

– To znaczy... – Spojrzała Luke’owi prosto w oczy.

– ...że Powers już dwa miesiące temu wiedział, gdzie jest Julianna, i planował wyjazd do Nowego Orleanu – dokończył.

Kate z trudem wciągnęła powietrze. Jak długo ich obserwował? Czego się dowiedział? Dlaczego tak późno uderzył?

Strach ścisnął ją za gardło.

– Coś jeszcze? – spytała grobowym głosem.

Potrząsnął głową.

– Niestety, nic. Facet prowadzi spartańskie życie. A ty, czy coś znalazłaś?

– Nic. Może Julianna...

Jednak jej wysiłki w kuchni też spełzyły na niczym. Luke nie potrafił ukryć rozczarowania.

– Cholera. Sprawdziłaś wszystko? Powyjmowałaś rzeczy?

– Wszystko, co się dało – odparła Julianna. – Popatrzcie.

Otworzyła jedną z szafek, w której stało trochę naczyń.

– A lodówka?

– Jest w niej tylko butelka szampana. Zamrażalnik i spizarka też są puste – zakończyła.

– Czy zawsze tak było? – jęknęła Kate, rozglądając się po pustych białych ścianach i czarno-białej terakocie. Wszystko aż lśniło czystością.

– Nie do tego stopnia, chociaż zawsze było tu czysto. John nienawidzi brudu i bałaganu. Ale zwykle miał coś w lodówce.

– Nawet kubek na śmieci jest pusty – mruknął Luke, otworzywszy szafkę pod zlewem. – Ciekawe, co to może znaczyć?

– Może uznał to za swoją ostatnią misję – podrzuciła Kate.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

– Raczej stwierdził, że to dłuższa robota i posprzątał.

– Ciekawe, nie znosi brudu, a zajmuje się zabijaniem ludzi – westchnęła Kate. – Co robi, kiedy się pobrudzi krwią?

W mieszkaniu zapadło milczenie. Przerwała je Julianna, która co jakiś czas zerknęła niepewnie w stronę drzwi.

– Nic tu nie znajdziemy.

– Ale skoro już tu jesteśmy, powinniśmy doprowadzić sprawę do końca – stwierdził Luke.

Obie panie skinęły głowami i wznowiły poszukiwania. Kate zaczęła przeglądać półki, ale ku swemu rozczarowaniu nic tam nie znalazła. Zrozpaczona spojrzała na kanapę. Jednocześnie zwróciła uwagę na zdjęcie. Być może John schował coś za ramką? Na przykład klucz do szyfru!

Podeszła do stolika i pochyliła się nad fotografią. Zobaczyła znacznie młodszą Julianę i mężczyznę, którym zapewne był John Powers. Na głowie miał czapkę baseballową, a cała sylwetka była ocieniona. Mimo to nie wyglądał na obcego. Wzięła zdjęcie do ręki, przekonana, że zna tego mężczyznę.

Po chwili już wiedziała.

John Powers i Nick Winters to jedna i ta sama osoba!

Drżącą ręką odstawiła fotografię i cofnęła się o krok. Nagle dotarło do niej, że Powers obserwował ją i Emmę już od dłuższego czasu. Flirtował z nią i brał małą na kolana!

Był nawet w jej domu. Sama go wpuściła. Tej nocy, kiedy zginął Richard. Kiedy John go zamordował.

Wszystkie fakty połączyły się nagle w jedną całość. Nareszcie zrozumiała, o co mu wówczas chodziło. Przerażona Kate uniosła dłoń do ust.

Mógł je wtedy zabić. Ją i Emmę. I to bez najmniejszych problemów. Były przecież same i bezbronne.

Oczywiście wiedział o tym. Kate przycisnęła dłoń do oczu. Dlaczego tego nie zrobił? To przecież było takie proste.

Nagle zrozumiała. John Powers nie pracuje w tak chaotyczny sposób. Ręce opadły jej bezwładnie. Ten sukinsyn zabiera się do pracy metodycznie. Wszystko musi odbyć się we właściwym czasie. Tak jak to sobie zaplanował.

Spojrzała raz jeszcze na zdjęcie, przypominając sobie, co Nick mówił o lojalności i zaufaniu.

Tess.

Nie rozumiała, co to lojalność i przywiązanie. Słowo „wierność” nic dla niej nie znaczyło.

Kate opadła na kanapę. Chłopak Tess wciąż utrzymywał, że jest niewinny. Przyznał, że się z nią pokłócił i zostawił przy samochodzie, stojącym w pobliżu „Uncommon Bean”. Odjechał, nie czekając, aż wsiądzie do swego auta.

Przysięgał, że widział ją wtedy po raz ostatni.

Kate, tak jak wszyscy, myślała, że kłamie. Nie rozumiała tylko, po co zniszczył jej witraże. Wyglądało to na osobistą zemstę. Coś, co miało być wymierzone w nią, a nie w Tess.

Wcześniej pytała Nicka, czy może od niego odkupić witraż. Pamiętała też dziwną rozmowę o artystach i twórczości. A także to, jak nieswojo się wówczas czuła.

„Mam teraz na własność część twojej duszy”.

Chciał, żeby właśnie tak się czuła. Bawił się z nią w kotka i myszkę. Cieszyło go, że biedna mała myszka nawet nie wie, że ma być zjedzona.

Wiedziała już, że to John zabił Tess. Zniszczył też jej witraże. Ale po co? – zastanawiała się, znowu przyglądając się z bliska fotografii, jakby gdzieś tam mogła znaleźć odpowiedź. Ścisnęła ramkę. Co miał przeciwko Tess? Dlaczego źle jej życzył?

Może zabił ją przypadkowo. Może Tess zauważyła, że ktoś włamał się do kawiarni.

Dobry Boże! Jej notatnik!

Kate skoczyła na równe nogi. Zdjęcie wysliznęło się z jej drżącej dłoni i cienka szybka roztrzaskała się o podłogę.

Mając jej notes, John znał wszystkich jej znajo-

mych. Wiedział, gdzie mieszkają i kim dla niej są, gdyż Kate wpisywała obok informacje typu „interesy” albo „rodzina”.

Znajdował się tam również adres Luke’a, pomyślała, czując, jak strach pełźnie po jej ciele niczym oślizła żmija. Nie tylko wiedział o Luke’u, ale jako stały klient mógł coś podsłuchać w „Uncommon Bean”.

Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć, co powiedziała Blake’owi i Marilyn, kiedy zadzwoniła do kawiarni z mieszkania Luke’a. Wyjaśniła, że wyjechała do Houston, do przyjaciela. Że musi dojść do siebie po pogrzebie i dlatego nie będzie jej jakiś czas. Prosiła, żeby nie rozgłaszali, gdzie przebywa.

Nagle zachciało jej się śmiać. Marilyn i Blake w tandemie nigdy nie potrafili dochować tajemnicy! Jeśli John Powers dowie się o Houston, natychmiast połączy to z Lukiem.

Być może już to zrobił.

Odwróciła się do drzwi, jakby spodziewając się, że ujrzy w nich zimno uśmiechniętego zabójcę.

– Kate? – usłyszała głos Julianny, która właśnie wyszła z kuchni. – Czy... czy coś się stało?

Spojrzała na dziewczynę i pokiwała głową.

– Obawiam się, że zaczyna się robić gorąco.

– To znaczy?

– John może wiedzieć, gdzie jesteśmy. I że jest z nami Luke.

Julianna podeszła do niej i zmarszczyła brwi, widząc zdjęcie ze stłuczoną szybką na podłodze. Cała krew odpłynęła nagle z jej twarzy.

– Musimy stąd jak najszybciej uciekać. – Kate przeciągnęła drżącą dłonią po włosach. – Skończyłaś w kuchni?

Kiedy nie odpowiedziała, Kate obróciła się w jej stronę.

– Julianno, źle się czujesz?

– To ja mu dałam to zdjęcie – wymamrotała całkowicie wypranym z emocji głosem. – Chciałam, żeby tu było przyjemniej. Tak jak w prawdziwym domu.

– Przepraszam. Nie chciałam go zniszczyć.

Julianna uklękła i zaczęła gołymi rękami zbierać odłamki szkła. Nie zwracała uwagi na to, że kaleczy sobie palce.

– Uważaj. Popatrz, jak krwawisz.

Dziewczyna zachowywała się tak, jakby w ogóle jej nie słyszała.

– Zabierał mnie tu. Mama nic nie mówiła. Nie wiedziała.

Kate przykucnęła obok i złapała ją za rękę.

– Przestań.

Wyrwała się i sięgnęła po ramkę. Mimo że była zniszczona, Julianna włożyła w nią zdjęcie, a następnie przeciągnęła palcem po powierzchni, zostawiając czerwoną smugę.

Kate wyprostowała się i cofnęła w stronę sypialni.

– Luke – szepnęła, bojąc się podnosić głos – możesz tu przyjść?

– Byłam ładna, prawda? – Julianna wyciągnęła głowę, usiłując coś sobie przypomnieć. – Miałam wtedy dziesięć albo jedenaście lat. – Spojrzała na Kate. – Wiesz?



Dobry Boże, dziesięć albo jedenaście! Bojąc się, że głos ją zawiedzie, jedynie skinęła głową.

– Wszystko jedno. – Raz jeszcze dotknęła fotografii. – Ale byłam ładna, prawda?

– Byłaś piękna – wydusiła z siebie Kate. Nagle nabrała podejrzeń co do charakteru związku Julianny i Powersa. – Wciąż jesteś piękna.

– Nie – zaprzeczyła śpiewnie Julianna, jakby recytowała wyuczoną lekcję. – Mama jest piękna, a Julianna tylko ładna. Małe dziewczynki muszą o tym pamiętać. – Głos jej się załamał: – Mała dziewczynka Johna.

– Luke! – Kate zawołała nieco głośniej, nie spuszczać wzroku z Julianny. – Luke, zobacz, co się...

– Już jestem. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Weź Emmę do sypialni.

Kate obejrzała się do tyłu.

– Dlaczego? Co chcesz zrobić?

– Sam nie wiem. Ale na wszelki wypadek ją zabierz.

Posłuchała go i ruszyła do fotelika, obchodząc Juliannę wielkim kołem. Nie musiała się bać, bo dziewczyna w ogóle nie zwróciła na nią uwagi.

Wstawiła fotelik do sypialni i zamknęła drzwi. Nie wiedziała, co może się zdarzyć, ale wołała nie narażać Emmy na stresy.

Kiedy się odwróciła, Julianna przyciskała zdjęcie do piersi. Dłonie miała pocięte kawałkami szkła. Rozmazała sobie krew na twarzy i spodniach. Nucila coś do siebie i kołysała się jak dziecko z chorobą sierocą.

Kate spojrzała na Luke'a.

– Musimy coś zrobić, zanim się jeszcze bardziej pokrwawi.

Skinął głową i przykucnął przy Juliannie.

– Chodź, kochanie. Bardzo się pokaleczyłaś.

– To ja – powiedziała, pokazując mu zdjęcie – i John.

– Tak, widzę. – Wziął ją za łokieć. – Możesz je wziąć do hotelu.

– Nie rozumiem, jak mógł to zrobić. – Julianna spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Przecież jestem dzieckiem. Małą dziewczynką.

– Wiem, kochanie. Ale to się już skończyło. Już wszystko w porządku.

Usiłował ją podnieść, ale wyrwała mu się i jeszcze mocniej ścisnęła zdjęcie. Z jej piersi wyrwał się szloch. Płacz dziewczyny przypominał odgłosy, jakie wydaje śmiertelnie przerażone zwierzątko.

Luke chwycił ją pod pachy, usiłując podnieść, ale wtedy nagle krzyknęła dziko i zaczęła kopać i machać na oślep rękami. Puścił ją zupełnie zaskoczony.

Z okrzykiem wściekłości złapała lampę i rzuciła nią o ścianę.

– Jak mógł to zrobić?! – Telefon powędrował za lampą. – Przecież byłam wtedy dzieckiem! I tak bardzo mu ufałam!

Zaczęła drzeć fotografię na drobne kawałki.

– Kochałam go!

Dysząc ciężko podbiegła do półek i zaczęła zrzucać z nich książki.

Napad wściekłości zakończył się tak gwałtownie, jak się zaczął. Julianna opadła na podłogę i zaczęła cicho płakać.

Kate uklękała przy niej i wzięła ją w ramiona. Tulila dziewczynę jak Emmę, szepcząc jej do ucha słowa pocieszenia.

Julianna przytuliła się do niej, wciąż chlipiąc.

– Byłam taka mała. Dlaczego to zrobił? Dlaczego?

– Nie wiem, kochanie, ale to się już nie powtórzy.

– Kate gładziła ją po włosach, czując, że nigdy nikogo nie było jej tak żal. Uniosła nieco głowę i spojrzała na Luke'a. – Nie pozwolimy, żeby cię skrzywdził. Już nigdy!

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Luke skończył przeszukiwanie mieszkania, a Kate wciąż pocieszała roztrzęsioną Juliannę. Pomogła jej też przemyć rany i powyciągać z nich kawałki szkła. Następnie zabrała się do ich dezynfekowania spirytusem, który znalazła pod umywalką w łazience.

Julianna siedziała na kanapie i nawet nie drgnęła, kiedy Kate przemywała jej watką każde rozcięcie, chociaż musiało ją to bardzo boleć. Zachowywała się tak, jakby się zupełnie wypaliła i nie była już zdolna do okazywania emocji.

Kate zagryzała wargi, myśląc o tym, jak mogłaby naprawić to, co zrobił jej John, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Wtedy ucierpiało nie tylko ciało, ale też psychika ufnej, małej Julianny.

Niestety, zniszczenia były ogromne. Kate wiedziała, że nic nie jest tu w stanie poradzić.

Zamknęła buteleczkę ze spirytusem i postawiła ją na stoliku.

- Połóż się na chwilę i odpocznij – powiedziała.
- Sprawdź, co robi Luke.

Julianna posłuchała jej, ale nie zamknęła oczu.

Patrzyła w sufit pozbawionym wyrazu wzrokiem. Kate spojrzała jeszcze w jej stronę, nie wiedząc, co robić, a potem ruszyła do kuchni.

Zastała Luke'a przy lodówce. Obejrzał się przez ramię, kiedy weszła.

– Znalazłeś coś?

– Nic.

– Powinniśmy stąd szybko uciekać. – Opowiedziała mu o swoim odkryciu i dziwnym włamaniu do kawiarni. – Jeśli się nie mylę, John ma mój notes. Z twoim nazwiskiem i adresem – dodała na koniec.

– A to skurwysyn! Więc może już wiedzieć, że jesteśmy razem?

– Tak.

– Sytuacja robi się poważna. Zameldowałem się pod własnym nazwiskiem. Myślałem, że tak jest bezpiecznie. Zawaliłem sprawę!

– Nie mogłeś o tym wiedzieć, Luke. Gdybym domyśliła się, kim jest Nick Winters, nigdy bym cię w to nie mieszała.

– Wobec tego cieszę się, że nie wiedziałaś.

Ich oczy spotkały się na moment, a potem Luke westchnął ciężko i spojrzał w bok.

– Musimy jak najszybciej zmienić hotel.

– Nie wiem, czy Julianna sobie poradzi. Chyba w ogóle opadła z sił.

W tym momencie usłyszeli jej płacz dobiegający z dziennego pokoju. Julianna zawodziła jak mała dziewczynka. Luke tylko zacisnął pięści.

– Nienawidzę tego faceta. Mógłbym go zadusić gołymi rękami, gdyby tylko się tu pojawił. – Wziął

głęboki oddech. – Nie sądziłem, że stać mnie na coś takiego, ale teraz wiem, że tak.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jak sądzisz, ile miała lat, kiedy... kiedy zaczął ją molestować?

– Nie wiem – odparła z ciężkim sercem. – Ale mało. Bardzo mało.

Pomyślała o swojej córce i o tym, kim mogłaby zostać Julianna. Łzy same napłynęły jej do oczu.

– Myślisz, że będzie w stanie po tym wszystkim dojść do siebie?

– Siła ludzkiej psychiki jest cały czas zagadką, Kate. Julianna na pewno potrzebuje pomocy specjalistów. Ale wtedy, kto wie... Ludzie dochodzili do siebie po gorszych doświadczeniach.

– Pewnie masz rację. – Przez półotwarte drzwi widziała sofę i leżącą na niej dziewczynę. – Tak mi jej żal. A jeszcze parę godzin temu myślałam, że nigdy jej nie wybaczę tego, co zrobiła.

– Dała ci Emmę – przypomniał.

– Tak. – Za to zawsze będę jej wdzięczna. – Spojrzała na Luke'a. – Co to może znaczyć?

– Że bardzo kochasz Emmę.

– A może, że za mało kochałam mojego męża?

– Nie myśl o tym, Kate. To najlepszy sposób, żeby się pogрузić w wyrzutach sumienia. Nie dojdiesz w ten sposób do żadnej sensownej konkluzji. Chodźmy już stąd.

Wiedziała, że to najrozsądniejsza decyzja, ale nie mogła oderwać myśli od tego, co się stało.

– Julianna powiedziała, że dała mi za Richarda coś, czego pragnęłam najbardziej na świecie. – Otarła

lzy. – Czy nie chciałam zostać matką za wszelką cenę? Setki razy zadawałam sobie to pytanie. Czy oddałabym Emmę, gdybym mogła mieć z powrotem Richarda i moje dawne życie? – Kate aż skurczyła się ze wstydu. – I zawsze odpowiadałam, że nigdy nikomu jej nie oddam. Taka jest prawda.

Wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie.

– Czuję się winna, Luke. Jakbym go zdradziła.

– Nie powinnaś mieć wyrzutów z powodu śmierci Richarda. Nie jesteś temu winna. Julianna też nie. To John Powers go zabił i tylko on ponosi za to pełną odpowiedzialność.

– Nienawidzę tego człowieka – rzuciła mściwie.

– A raczej nie człowieka. Tej bestii! Tego potwora! Chciałabym, żeby skołał w mękach.

– Ludzie z CIA się nim zajmą. Musimy ich tylko trochę do tego zachęcić.

Skinęła głową i wysunęła się z jego ramion. Pociągnęła nosem, gotowa do dalszego działania.

– Co dalej?

– Spróbujmy rozzłościć tego sukinsyna. Niech idzie na całość. – Posłał jej ponury uśmiech. – Masz przy sobie szminkę?

Kate odnalazła swoją torebkę i wyjęła z niej błyszczący przedmiot.

– Bardzo czerwona – ostrzegła.

– Tym lepiej.

– Co zamierzasz?

– Chcę mu zostawić wiadomość. – Podeszedł do jednej z białych szafek. – Zobaczymy, czy pan Powers lubi być ściganą zwierzną?!

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

John trząśł się ze złości. Jak śmieli naruszyć świętość jego mieszkania?! Jak śmieli dotykać jego rzeczy, nie mówiąc już o ich niszczeniu?!

Czy ci głupcy jeszcze nie rozumieją, z kim mają do czynienia?!

Przeszedł przez zabałaganiony pokój dzienny i zajrzał do kuchni. Stał na progu i pobladł. Na jego niepokalanych szafkach widniał napis, który wyglądał niczym rana.

„Dorwiemy cię, dupku”.

John patrzył na szkarłatne litery, czując, że kręci mu się w głowie. Ręce dygotały mu jak w febrze, a oddech stał się płytki i urywany. Zacisnął palce, starając się zachować panowanie nad sobą. Na próżno. Uspokoi się dopiero wtedy, kiedy mu za to zapłacą. Kiedy będą prosić go o litość, czolgając się we własnej krwi i wymiotach.

Jeśli nawet będzie to jego ostatnia misja, zadba o to, żeby zdechli jak psy.



## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

– Dzień dobry – powiedziała Kate, widząc, że Julianna pojawiła się w drzwiach jej pokoju.

Dziewczyna przespała spokojnie aż do rana. Kate wiedziała to, ponieważ sama cierpiała na bezsenność i zaglądała do niej parę razy w ciągu nocy.

Julianna spojrzała jej w oczy, a następnie, zakłopotana, gdzieś w bok.

– Dzień dobry – bąknęła.

Kate zapięła pieluszkę Emmie i zaczęła ją ubierać. Julianna wciąż stała w drzwiach.

– Jak twoje ręce? – spytała Kate.

Dziewczyna wyciągnęła je przed siebie. Wyglądały okropnie, jakby wsadziła je w maszynkę do mięsa. Próbowwała zgiąć palce i aż syknęła z bólu.

– Aj!

Emma zamachała nóżkami. Kate podeszła do kosza i wyrzuciła zużytą pieluchę. Dziecko zaczęło pojękiwać, więc wzięła je na ręce, a jednocześnie skinęła głową Juliannie.

– Wejdz, porozmawiamy.

Dziewczyna niepewnie zrobiła parę kroków i usiadła na brzeжку łóżka.

– Gdzie Luke?

– Wyszedł po kawę i bułki. – Emma poruszyła się na jej rękach i znowu jęknęła. – Musimy wymeldować się zaraz po śniadaniu.

Julianna skurczyła się na swoim miejscu.

– Czy... czy coś dla nas znalazł?

– Tak, ale uprzedzał, że to straszna dziura. W lepszych hotelach trzeba płacić kartą kredytową, a Luke chce się tym razem zameldować pod fałszywym nazwiskiem.

Julianna zmarszczyła brwi i spojrzała na małą.

– Co się dzieje z Emmą? Nigdy tak nie jęczała.

Kate spojrzała w dół. Mała siedziała na jej kolanach, lekko się o nią opierając. Rzeczywiście, nigdy wcześniej tak się nie zachowywała.

Zmarszczyła czoło, niezadowolona, że Julianna zauważyła to pierwsza.

– Jest dzisiaj trochę grymaśna. Źle spała. To się czasami zdarza.

W pokoju zaległa kłopotliwa cisza.

– Cieszę się, że ci ją dałam – powiedziała w końcu Julianna. – I że nie zrobiłam... wiesz czego.

Skrobanki. Kate zadrżała na myśl o tym, że Emma mogła się w ogóle nie urodzić.

– Ja też się cieszę. Jest zupełnie wyjątkowa.

Julianna dotknęła policzka dziecka, a potem szybko cofnęła rękę.

– Chciałam przeprosić za moje wczorajsze zachowanie.

– Nie masz za co przepraszać.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Sama nie wiem, dlaczego nigdy... nigdy nie docierało do mnie... – urwała i podjęła dopiero po chwili: – pozwoliłam na to. Mogłam się poskarżyć. Też jestem winna.

– To nieprawda. – Kate przysunęła się bliżej. – Przecież byłaś dzieckiem. To on nadużył twojej niewinności i zaufania. Popelnił przestępstwo.

– Ale dlaczego go nie powstrzymałam?! – Próbowала zacisnąć dłonie, lecz tylko syknęła. – Mogłam powiedzieć mamie, mogłam od niego uciec. Kiedy o tym myślę, chcę umrzeć! – Julianna milczała przez chwilę, zaciskając usta. – Wiedziałam, że to nie jest normalne! Właśnie dlatego zaszłam w ciążę. Chciałam mieć normalną rodzinę. Tak jak inne kobiety.

Jak ona i Richard.

Kate prawie nie czuła już gniewu. Położyła dłoń na ramieniu Julianny, z nadzieją że przerwie jej rozważania o tym, co zrobił John Powers.

– Psychiatra powinien ci pomóc z tego wyjść – szepnęła. – Wy tłumaczy ci, co się stało. Wtedy poczujesz się lepiej.

Julianna wstała i podeszła chwiejnym krokiem do drzwi. Serce Kate ścisnęło się z żalu.

– Muszę się spakować – powiedziała słabym głosem. – Pewnie zaraz wróci Luke.

– Zaczekaj. – Kate wstała, przekładając Emmę do drugiej ręki. – Przrzeknij, że wybierzesz się do psychiatrii. Oczywiście, gdy to wszystko się wreszcie skończy.

Julianna uśmiechnęła się blado, a potem ruszyła do swego pokoju.

- Dobrze, Kate – rzuciła jeszcze przez ramię.
- Obiecuję.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY CZWARTY

Luke pojawił się w hotelu w chwili, kiedy Julianna wyszła ze swego pokoju z torbą podróżną przewieszoną przez ramię, mokrymi włosami i oczami zapuchniętymi od płaczu. Kate była pewna, że to zauważył, jednak przez delikatność pozostawił bez komentarza.

– W takim pośpiechu mogłem dostać tylko hamburgery – rzekł, stawiając torbę z jedzeniem i pićmi na szafce. – Mam też zapiekane kielbaski i ciastka. Wybierajcie.

Kate ułożyła Emmę na biodrze i sięgnęła po kawę. Dziecko znowu zaprotestowało, a Kate westchnęła poirytowana.

– Co się z tobą dzieje? – zwróciła się do córki.

– Jeśli chcesz zjeść, to mogę ją potrzymać – zaoferowała się Julianna. – Oczywiście, jeśli pozwolisz.

Kate zawahała się, ale tylko przez moment. Potrzebowała chwili odpoczynku. Od ponad godziny bez przerwy nosiła małą, starając się ją uspokoić, i miała już tego dosyć.

– Dobrze, ale pamiętaj, że cię ostrzegalam.

Przekazała jej dziecko, czując jedynie lekki niepokój. Nie bała się już, że Julianna ucieknie z Emmą. Prawdę mówiąc, sama Julianna była chyba bardziej zdenerwowana, trzymając małą sztywno przy sobie.

Nowa sytuacja spodobała się Emmie, która na moment zamilkła. Kate z westchnieniem ulgi sięgnęła po kawę i zapiekaną kielbasę.

– Dzwoniłem do mojego detektywa – mruknął Luke, odrywając plastikową przykrywkę swojej kawy. – Z budki. Znalazł adresy i wykaz podróży Wendella White'a i Davida Snowa. Adresy są bezużyteczne. Nikt tam nie mieszka, a telefony nagrywają się na sekretarce. Jednak wykaz podróży może się okazać bezcenny. – Uśmiechnął się i wypił trochę kawy. – Obaj panowie odwiedzali w ciągu ostatnich dwóch lat Kolumbię, Meksyk, Izrael, a także Anglię. Podrzuciłem mu jeszcze Nicka Wintersa do sprawdzenia. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Kate odłożyła swoją kielbasę, bo nagle straciła apetyt.

– Tylko po co to wszystko?

– Przecież musimy udowodnić, że Powers to czarna owca, prawda? Wszystkie potrzebne wpisy mamy w jego notesie. Musimy tylko złamać szyfr. Te informacje nam w tym pomogą. – Widząc, że wciąż go nie rozumieją, podjął dalsze wyjaśnienia: – Prawdopodobnie, jeśli uda nam się rozszyfrować jeden z wpisów, zrobimy to również z pozostałymi. Jakbyśmy mieli do czynienia z nieznanym alfabetem. Spra-

wdziłem już parę rzeczy. Według mojego detektywa, Snow wyjechał do Meksyku czwartego lipca zeszłego roku, a wrócił piętnastego. W jego notesie jest zapis pod datą z czternastego lipca.

– Więc go mamy!

– Może tak, a może nie. A jeśli daty też są zaszyfrowane albo jakoś pozmieniane? A może to była jakaś zupełnie niewinna podróż? Musimy wszystko posprawdzać i wtedy będziemy wiedzieć. Trzeba przejrzeć stare wydania gazet i wynotować wszystkie informacje o tajemniczych zgonach dostojników z tych krajów.

Luke spojrzął na Kate i Julianę.

– Wiem, że to może zająć sporo czasu, ale nie mamy innego wyjścia. Lepsze to niż czekać, aż Powers sam uderzy.

Spojrzeni po sobie, a potem zaczęli działać. Wiedzieli, że mają mało czasu. Jeśli John ich ściga, to z pewnością jest szybki niczym błyskawica.

Przemeldowali się do nowego hotelu. Była to straszna nora z wystrojem w średniowiecznym stylu, jakby można było uzyskać ten efekt, używając jedynie czarno-czerwono-srebrnych błyszczących tapet. Recepcjonistka nie miała pojęcia, gdzie jest najbliższa czytelnia, nie mówiąc już o bibliotece, ale podsunęła im książkę telefoniczną.

Dowiedzieli się, że biblioteka imienia Martina Luthera Kinga Jr. znajduje się przy 901 G Street N. W., w dawnej biznesowej części centrum. Można tam było dostać mikrofilmy zarówno „Washington Post”, jak i „New York Timesa”.

Czas im się dłużył, gdyż poszukiwania były zmu-

ne. Kate jeszcze raz stwierdziła, że gonią za chimerą, bardziej niż kiedykolwiek świadoma bliskości Johna Powersa.

W dodatku Emma bardzo utrudniała im poszukiwania. Zrobiła się tak marudna, że Kate musiała na zmianę z Julianną wciąż się nią zajmować. Kołysały ją i śpiewały kołysanki, ale niewiele to pomagało. Dziewczynka prawie cały czas się mazała.

Kiedy wreszcie około drugiej skończyli, Kate czuła tępe dudnienie w skroniach. Bolały ją też oczy i plecy. Po raz pierwszy od spotkania z Lukiem zaczęła tracić nadzieję.

Nie była w tym uczuciu odosobniona, tyle że Julianna od razu po powrocie do hotelu pograżyła się w swoim świecie. Natomiast Luke chodził nerwowo z kąta w kąt. Kiedy próbowała go zagadnąć, odburknął coś takim tonem, że poniechała dalszych prób.

Kate obserwowała go przez moment, a potem przeniosła wzrok na Emmę i jeszcze bardziej zmarszczyła czoło.

– Co się dzieje, malutka? – Ponownie potarła jej usta smoczkiem od butelki. – No, otwórz buzię. Prawie nic dzisiaj nie jadłaś.

Ku jej uldze Emma zaczęła ssać, lecz trwało to krótko i znów zaczęła płakać. Kate jeszcze bardziej się skurczyła, czując przenikliwy ból.

Jednocześnie w jej głowie zapaliła się czerwona lampka. Coś tu się nie zgadza. Emma nigdy nie miała problemów z jedzeniem, rzadko też zachowywała się w ten sposób, a już na pewno nie tak długo.

Położyła rękę na czole córki. Było gorące niczym mały piecyk.



Luke zatrzymał się nagle.

– Czy coś się stało?

Kate wskazała małą.

– Wydaje mi się, że jest chora. – Przywarła wargami do jej czoła. – Nigdy nie była taka gorąca.

– Zaraz sprawdzę. – Luke położył dłoń na czółku Emmy. – Rzeczywiście, ale to może tylko zmęczenie. Dzieci zwykle są nieco cieplejsze od dorosłych. Spróbuj ją nakarmić.

– Robię to od ładnych paru minut, ale nie chce jeść. – Westchnęła ciężko. – Boję się, Luke. Nigdy wcześniej nie była chora.

– Może wcale nie jest chora, Kate. Tylko trochę... rozdrażniona.

– Jej pediatra jest w Mandeville. A poza tym moje... – Z trudem zaczerpnęła powietrza. – Emma ma już chyba dosyć tego wszystkiego. Nie powinnam była zabierać jej w taką podróż.

– A co byś z nią zrobiła? – rzucił, tracąc cierpliwość. – Zostawiła w Mandeville, żeby Powers mógł ją łatwiej zamordować?

Kate odwróciła się od niego i przytuliła córkę mocno do piersi, czując, jak płoną jej policzki.

Po chwili Luke przysunął się do nich i objął ją oraz Emmę.

– Przepraszam, Kate, nie powinienem był tego mówić.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie. Mam jednak wrażenie, że i tak wszyscy umrzemy, tyle że trochę później.

Obrócił ją i spojrzał jej w oczy.

– Nie mów tak. Mamy przecież...

– Nic nie mamy! – wybuchnęła. – Mamy to samo, co mieliśmy w Houston!

– Od początku wiedzieliśmy, że sprawa wcale nie jest prosta. Teraz potrzebujemy trochę więcej czasu...

– I właśnie tego zaczyna nam brakować. – Westchnęła spazmatycznie. – Szukamy igły w stogu siana. Nigdy nie znajdziemy tych informacji. A teraz jeszcze Emma się rozchorowała. Nie mogę jej wlec z jednego miejsca na drugie. To jej szkodzi!

– Posłuchaj, Kate, nie wiemy, czy John dotarł do informacji o mnie. A poza tym prawie nikt nie wiedział, że jedziemy do Waszyngtonu.

– Dotarł. I wie, że tutaj jesteśmy! – Odwróciła się i podeszła do okna. Emma znowu się rozplakała, więc zaczęła ją kołysać na rękach. – Czuję go, Luke. On depta nam po piętach. Może nawet obserwuje, śmiejąc się z naszych wysiłków. A teraz jeszcze... Emma.

– Uspokój się. – Podeszedł do niej i wziął jej twarz w dłoń. – Zadzwoń do recepcji. Na pewno będą wiedzieli, gdzie znajdziemy lekarza.

– A potem co? – spytała, czując, jak lzy płyną jej ciurkiem po policzkach. – Znowu zmienimy hotel? Przecież wiesz, że nie możemy bez końca uciekać.

– Przestańcie! – Julianna nagle podniosła się z fotela. – Nie mogę już tego słuchać.

Kate i Luke spojrzeli na nią zdziwieni. Nawet Emma przestała płakać.

– Nie rozumiecie, że musimy trzymać się razem?

– spytała z wyrzutem. – Trzymać się razem i sobie pomagać. Inaczej nigdy go nie pokonamy. – Nagle uniosła dłoń do ust. – O Boże! Już wiem, co robić! Jak mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej?! – Odwróciła się z wyrazem triumfu na twarzy. – Senator Jacobson i Clark Russell! Dzięki temu dorwiemy Johna.

– Senator William Jacobson? – powtórzyła zamyślona Kate. – Zdaje się, że zamordowano go w zeszłym roku, prawda?

– Tak. Czytałam o tym w gazetach i wydało mi się to bez sensu. Pisali, że zginął w hotelu, a przecież zawsze zatrzymywał się u mojej matki.

– U twojej matki? – zdziwił się Luke.

– Była jego kochanką.

– Zaczynam rozumieć, o co jej chodzi. – Kate obróciła się do Luke’a. – John powiedział Juliannie, że zabił jej matkę. Ale jeśli akurat był u niej senator...

– To jego też zabił – podchwycił. – Zwykle ukrywa się niewygodne fakty, żeby chronić dobre imię zmarłego i jego rodziny. Możliwe. To już się zdarzało.

– Billy był żonaty – dodała Julianna. – Mama parę razy mówiła o jego żonie. Podobno ma mnóstwo pieniędzy.

– To prawda – przytaknęła Kate. – Gdzieś o tym czytałam. Pochodzi ze starej i bardzo wpływowej rodziny...

– Racja! – Luke nie ukrywał podniecenia. – A ta druga osoba, Julianno?

– Clark Russell? Wiem tylko, że pracował w CIA i też był kiedyś kochankiem mamy. To on powiedział

jej o pracy Johna. Wcześniej nic o tym nie wiedziała, chociaż znali się wiele lat. Kiedy nie chciałam jej uwierzyć, wezwała Clarka, a on pokazał mi... okropne zdjęcia ofiar Johna. Dopiero wtedy im uwierzyłam i zdecydowałam się na ucieczkę.

– Clark złamał zasady – mruknął Luke. – Pomieszał sprawy zawodowe z osobistymi.

Kate zmarszczyła czoło. Coś nagle przyszło jej do głowy.

– Chcesz powiedzieć, że cała trójka to byli kochankowie twojej matki?

– Tak.

– A teraz dwóch z nich nie żyje?

– Tak. John powiedział mi, że zabił Clarka.

Luke skinął głową.

– Jeśli zdołamy udowodnić, że Powers zabił senatora, nie musimy przejmować się szyfrem.

– Więc to nam wystarczy, prawda? – Nawet sama Kate odbierała swój głos jako odległy i całkowicie zmieniony. – Czy nie możemy pójść do Morrisa i mu...

– Obawiam się, że nie. Nie mamy żadnych dowodów, że to Powers zabił tych ludzi.

Kate nie chciała wierzyć własnym uszom.

– Czy nie wystarczy, że wszyscy byli kochankami matki Julianny? Przecież dwóch z nich nie żyje, a Powers ściga jej córkę! Mamy go dostarczyć w paczce ze wstążką?!

– Właśnie o to im chodzi. Chcą go mieć ze wszystkimi dowodami. Na razie mamy tylko nasze domysły i podejrzenia. – Luke zagryzł wargi. – Ale gdyby udało się udowodnić, że wiemy, co naprawdę

stało się z senatorem, może to by ich jakoś ruszyło. Warto spróbować.

Luke spojrzał na Emmę, która w końcu zasnęła w ramionach Kate.

– Pojedziemy najpierw do lekarza, a potem... na policję.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIĄTY

Wydział zabójstw Metropolitan Police Department, czyli MPD, mieścił się w centrum w budynku Henry J. Daly Municipal Center. Luke dowiedział się też, że znajduje się tam parę innych instytucji, włączając w to wydział komunikacji i komisję ds. zwolnień warunkowych. Było to szczególne rozwiązanie, wzięwszy pod uwagę sympatię, jaką zapewne czuli policjanci do zwolnionych przestępców. Luke zastanawiał się, jaki geniusz mógł wpaść na coś takiego.

O zaparkowaniu w centrum nawet nie było co marzyć, więc Luke wziął taksówkę. Zapłacił i wszedł do budynku, mijając umundurowanych strażników i wykrywacz metali. Wydział zabójstw mieścił się na trzecim piętrze, do którego był dostęp tylko z głównego holu. Każdy z posterunków, które do tej pory odwiedził, miał własny charakter i styl. Niektóre były surowe, inne nowoczesne, zdarzały się też bogato zdobione.

Jednak sami policjanci niewiele się różnili, niezależnie od tego, czy pochodzili z dużych miast, czy też

małych miścin. Stanowili oddzielną kastę ludzi twardych, chociaż ostrożnych i połączonych zawodową solidarnością. Luke przypuszczał, że bierze się to z określonego sposobu życia. Policjanci wszędzie pracowali tak samo, balansując na niewidzialnej linii rozpiętej między życiem a śmiercią. To sprawiało, że byli wyjątkowi.

Luke nie wątpił, że gdyby na co dzień obcował ze śmiercią, też by się zmienił.

Wsiadł do windy i spojrzął na zegarek. Dochodziła piąta. Wizyta u lekarza zajęła więcej czasu, niż przypuszczał, ale cieszył się, że się na nią zdecydowali. Stan Emmy wyraźnie się pogarszał. Temperatura rosla.

Kiedy lekarka ją zmierzyła, okazało się, że mała ma trzydzieści dziewięć stopni. Od razu też zdiagnozowała zapalenie ucha środkowego i przepisała antybiotyk, tylenol na zabicie gorączki i mnóstwo leków wspomagających.

Winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Drzwi otworzyły się i Luke wyszedł na zewnątrz. Wydział zabójstw znajdował się tuż przed nim, za drzwiami z kodowanym wejściem. Skierował się do biurka oficera dyżurnego.

Jadąc tutaj, musieli zrobić krótki postój. Luke poprosił taksówkarza, żeby zatrzymał się przy księgarni. Wskoczył na chwilę i kupił egzemplarz „Martwego kontaktu”. Teraz wyjął go z torby, którą wyrzucił do kosza.

Miał nadzieję, że status znanego pisarza i książka z autografem ułatwią mu choć trochę rozmowę z funkcjonariuszami. Chłopcy z policji w Houston

wręcz przyjęli go do swego grona. Mógł tam wchodzić, kiedy tylko chciał. Opowiadali mu o różnych sprawach, a nawet dzielili się podejrzeniami. Wiedzieli, że mogą mu ufać i że zawsze poprosi o zgodę, jeśli będzie chciał wykorzystać jakieś informacje.

Nie wierzył jednak, że faceci z MPD okażą się równie uczynni.

Przy biurku siedziała kobieta w randze porucznika. Luke posłał jej, jak mu się zdawało, zniewalający uśmiech.

– Dzień dobry, nazywam się Luke Dallas i jestem pisarzem. – Na twarzy kobiety nie drgnął żaden mięsień. – Przyjechałem do Waszyngtonu, żeby zebrać materiały do mojej nowej książki. Czy mógłbym rozmawiać z którymś z agentów?

– Peterson z działu kontaktów z prasą. Czwarte piętro.

Rzecznik prasowy wydziału jest w takiej sprawie zupełnie bezużyteczny. Luke wiedział, że musi jakoś przebić się przez mur obojętności, który ma przed sobą.

Podjął kolejną próbę. Uśmiechnął się jeszcze promiennie, chociaż widział, że nie zrobił na kobiecie większego wrażenia.

– Przyjechałem tylko na jeden dzień i chciałbym pogadać z kimś, kto właśnie nad czymś pracuje.

– Przykro mi. – Uniosła głowę. – Przepisy.

Wyjął spod pachy książkę. Pani porucznik spojrzała na lśniącą okładkę, a potem znowu na niego.

– Zaraz, jak się pan nazywa?

– Luke Dallas. To moja ostatnia powieść. – Pokazał jej tytuł i jakieś światełko zapaliło się w jej oczach.



– Widziałam pana w „Today Show”. Czyż Matt Lauer nie jest cudowny?

Luke miał ochotę parsknąć śmiechem. Proszę, co to znaczy sława.

– Tak, to naprawdę fajny facet. Mój dobry kumpel. Mógłbym poprosić go o autograf dla pani.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Gramy co tydzień w tenisa.

Pochyliła się lekko w jego stronę.

– Dobrze, poproszę Simsa, żeby z panem porozmawiał. Powinien panu pomóc.

Pięć minut później, z wizytówką porucznik Arlene Larson w kieszeni, Luke stanął przed porucznikiem Simsem.

– Proszę usiąść.

Od razu zorientował się, dlaczego wybrała właśnie Simsa. Był młody, inteligentny i wyglądał na prymusa. Ktoś taki z całą pewnością zastanowi się dwa razy, zanim zdradzi jakiś policyjny sekret.

– Więc jest pan pisarzem? – zaczął Sims.

– Tak, nazywam się Luke Dallas. – Podał mu książkę. – To dla pana. Już z autografem.

Chłopak spojrział na książkę i otworzył usta.

– Do licha, chyba nie ten Luke Dallas?!

Luke odetchnął z ulgą i uśmiechnął się do niego.

– Właśnie ten.

– Uwielbiam pańskie książki. – Sims pochylił się w jego stronę i zniżył głos. – Też jestem pisarzem. Nic jeszcze nie wydałem, ale to kwestia czasu. Może mógłby pan spojrzeć na maszynopis?

O cholera! Najpierw Matt Lauer, a teraz to!

– Przyjechałem tu tylko na jeden dzień – starał się

nadać głosowi pełne żalu brzmienie – ale jeśli mi pan pomoże, dam panu adres mojego agenta i szepnę mu słówko na pana temat. Dobrze?

– Jasne. – Porucznik wyglądał tak, jakby chciał zaklaskać w ręce. – Mogę panu wszystko opowiedzieć. To naprawdę świetna historia. Trzyma w napięciu.

– Bardzo chętnie, ale mam mało czasu. Wierzę panu na słowo.

Porucznik wyglądał na rozczarowanego, ale skinął głową.

– Dobrze, więc co chce pan wiedzieć?

– Historia, nad którą pracuję, dotyczy śmierci wpływowego człowieka. Kogoś bardzo ważnego.

– Ważnego? To znaczy kogo?

– Senatora.

Sims skinął głową.

– Co dalej?

– To szanowany żonaty mężczyzna. Wie pan, dzieci, towarzystwa dobroczynne, regularne wizyty w kościele. Ma też kochankę.

– Nieźle się zapowiada.

– Jest właśnie z nią w łóżku, kiedy wchodzi zabójca. Zabija oboje i senator już nie żyje...

– No tak, ale gdzie gwałtowny zwrot akcji? Przecież pan z tego słynie.

Luke uśmiechnął się lekko.

– Cała rzecz polega na tym, że morderca chciał zabić jego kochankę, a senator zginął przypadkowo. Jego żona ma różne powiązania i poprzez znajomych polityków...

– Zmienia nieco tę historię na użytek prasy.

– Właśnie. Już widzę, że jest pan urodzonym pisarzem, panie poruczniku. – Mężczyzna aż się rozpromienił, a Luke usiadł wygodniej na swoim krześle. – Słyszał pan o czymś takim?

– Tak, ale to oczywiście tylko plotki.

– A co z senatorem Jacobsonem? Czy nie tak to właśnie wyglądało?

Prymusowaty porucznik nagle spoważniał.

– Senator Jacobson?

– Tak. – Luke pochylił się w jego stronę. – Mam powody przypuszczać, że senator Jacobson nie był ani sam, ani w hotelu, kiedy go zastrzelono. Chcę to potwierdzić.

– Nie pracowałem nad tą sprawą.

– Mógłby pan sprawdzić w papierach. – Spojrzał mu twardo w oczy. – To bardzo ważne. Potrzebuję tej informacji.

– Ale nie do książki, prawda?

– Nie, panie poruczniku. Ale to sprawa życia i śmierci.

Sims wahał się przez chwilę. Wstał i obrócił się w stronę segregatorów, a potem jeszcze zerknął przez ramię.

– Ale to nie ja panu powiedziałem, jasne?

– W ogóle tego nie słyszałem.

Porucznik skinął głową, rozejrzał się dookoła i usiadł na swoim miejscu.

– Nie muszę tego sprawdzać – mruknął. – Przecież nie codziennie zabijają nam senatorów. Od początku było coś dziwnego w tej sprawie. Przede wszystkim zajmowało się tym tylko FBI. Odsunęli naszych ludzi i sami wszystko sprawdzali.

Niektórzy poczuli się urażeni.

– Czy ze względu na jedną z ofiar? Jak pan powiedział, nie co dzień zabijają senatora.

– Możliwe, ale wątpię. – Sims zmarszczył czoło. – Chodziły też słuchy, że zmieniono nawet protokół. Kapitan powiedział, żeby o wszystkim zapomnieć i że nie będziemy się tym zajmować.

– Co stało się potem?

– Zrobiliśmy, co kazał. Kto by się przejmował nieświeżym nieboszczykiem, nawet tak ważnym? Ciągłe mamy mnóstwo nowych.

Luke skinął głową. Doskonale wiedział, co porucznik ma myśli.

– A czy słyszał pan kiedyś nazwisko Sylwia Starr?

Sims zastanawiał się przez moment, a następnie pokręcił głową.

– Nie, kto to taki?

– Zamordowana kobieta. Mógłby pan sprawdzić w dokumentach?

– Jasne. Co chciałby pan wiedzieć?

– Datę, czas i okoliczności śmierci.

Sims skorzystał ze stojącego na biurku komputera. Wpisał nazwisko i imię, i chwilę czekał na informacje.

– Zamordowana szesnastego listopada zeszłego roku, prawdopodobnie koło trzeciej nad ranem. Wraz z kochankiem, personalia nieustalone. Strzał w głowę z bliskiej odległości. Sprawa otwarta.

– To wszystko?

– Tak, chociaż powinno być więcej. – Porucznik zmarszczył brwi i jeszcze raz przeczytał wszystkie

informacje. – Nie ma nic o dowodach rzeczowych, przesłuchiwaniu świadków i tak dalej. Pewnie ktoś zapomniał wpisać to do komputera. Chce pan, żebym sprawdził w segregatorze?

– Nie, wystarczy. Ale chciałem pana prosić o jeszcze jedną rzecz.

– Tak?

– Data i czas śmierci Jacobsona.

Sims ponownie obrócił się do komputera i szybko wpisał nazwisko senatora.

– Szesnasty listopada zeszłego roku. Koło trzeciej nad ranem. Myśli pan, że te sprawy się łączą?

– Prawdopodobnie.

– To jego kochanka, tak?

– Właśnie.

Luke wstał i uśmiechnął się ponuro, myśląc o czekającej go rozmowie z Morrisem.

– Czy ma pan wizytówkę, poruczniku?

Sims podał mu kartonik, a Luke zapisał na odwrocie nazwisko i adres swojego agenta.

– Proszę mu posłać ten maszynopis z wiadomością, że go polecam. Kiedy wrócę do siebie, jeszcze do niego zadzwonię.

– Dziękuję, panie Dallas. – Mężczyzna aż się zaczerwienił. – Bardzo panu dziękuję.

– Drobiazg. – Luke uściśnął jego dłoń. – To ja dziękuję za pomoc.

Zaczął już wychodzić, ale nagle obrócił się w drzwiach, uderzony pewną myślą.

– Panie poruczniku, wspominał pan, że zajmowało się tym wyłącznie FBI. Czy może wie pan, który oddział?

Sims odgarnął jasne włosy i potarł czoło.

– Nie, nie pamiętam. Ale mogę sprawdzić, chce pan?

– Tak – odparł, ponownie podchodząc do biurka.

– Nawet bardzo.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SZÓSTY

Kate siedziała przy łóżeczku Emmy i patrzyła na śpiącą córkę. Była wyczerpana i rozżalona. Jak mogła nie zauważyć wcześniej, że z małą coś jest nie tak? Przecież bez trudu powinna była rozpoznać chorobę. Emma stała się płaczliwa, straciła apetyt i dostała wysokiej gorączki. Wszystkie symptomy widoczne były jak na dłoni.

Co z niej za matka?

Kate przeciągnęła dłonią po czole. Lekarka powiedziała, że zapalenie ucha to zwykła dziecięca choroba i jeśli się ją odpowiednio leczy, nie pozostawia żadnych skutków ubocznych. Zapewniała też, że Kate nic tutaj nie zawiniła.

Jednak ona nie mogła w to uwierzyć, chociaż oczywiście bardzo chciała. W ciągu tyłu miesięcy Emma nie miała nawet kataru, a tu od razu zachorowała, i to tak poważnie.

Kate zamknęła oczy. Zaczęła się modlić, by Luke znalazł wreszcie to, czego szukał.

Zadzwonił telefon. Emma poruszyła się w pościeli

i skrzywiła na ostry dźwięk. Kate szybko złapała słuchawkę, bojąc się, że aparat znowu zadzwoni.

– Tak, słucham? – spytała cicho, spoglądając na córkę.

– Kate, tu Luke.

– Luke? – Przycisnęła słuchawkę mocniej do ucha, wsłuchując się w trzaski na linii. – Prawie cię nie słyszę.

– Mam tutaj mały kłopot.

– Kłopot? Jaki kłopot? – Jego głos prawie zanikł w mieszaninie szumów i trzasków. Luke próbował jej coś powiedzieć, ale nie miała pojęcia co. – Musisz mówić głośniej. Prawie cię nie słyszę.

W drzwiach stanęła Julianna.

– Co się stało? – spytała szeptem.

Kate wzruszyła ramionami, by pokazać, że nie ma pojęcia, i znowu skoncentrowała się na rozmowie.

– Myślę, że go mamy, Kate. – Luke mówił głosem, który narastał i przycichał. – Musimy tylko szybko działać. Czy możesz tu zaraz przyjechać?

– Tutaj? – powtórzyła z bijącym sercem. – To znaczy gdzie?

– Prawie cię nie słyszę, Kate. – Trzaski stały się jeszcze głośniejsze. – Jestem pod numerem trzysta na Indiana Avenue. Budynek Henry J. Daly Municipal Center. Trzecie piętro. Szybko. Zrozumiałaś?

– Tak, Luke. Ale...

– Żadnych „ale”. Opowiem ci wszystko, kiedy przyjedziesz. Nie mamy czasu do stracenia.

Rozłączył się.

Julianna podeszła do niej z oczami wielkimi ze strachu.



– Co się dzieje?

– Nie wiem. – Kate spojrzała na słuchawkę, którą wciąż trzymała w dłoni, i odłożyła ją na widełki. – Powiedział, że dopadł Johna, ale ma jakieś problemy.

– Znalazł dowód?

– Chyba tak. Chce, żebym do niego zaraz przyjechała.

– Po co?

– Nie mam pojęcia. – Kate chwyciła torbę Emmy i podeszła do łóżeczka. – Coś się działo na linii. Prawie go nie słyszałam.

Spojrzała na śpiącą córkę i westchnęła ciężko. Tylenol prawie zlikwidował gorączkę i zniwelował ból, więc mogła wreszcie odpocząć.

– Boże, znowu muszę ją budzić – jęknęła. – Przecież dopiero co zasnęła.

– Nie rób tego. – Julianna stanęła obok. – Możesz pojechać sama, a ja zostanę z Emmą. Tak będzie szybciej.

Kate wahała się tylko przez chwilę. Julianna ma rację. Luke prosił, żeby się pospieszyła. Bez Emmy dotrze tam znacznie szybciej. Poza tym nie będzie musiała męczyć biednego dziecka.

– Nic jej nie będzie. Pewnie nawet się nie obudzi.

Kate zagryzła wargi. Ufała Juliannie, ale jednocześnie czuła, że nie powinna zostawiać małej. Coś jej tu nie pasowało. Ale obudzona dziewczynka na pewno zacznie płakać. I co wtedy zrobi?

– Nie przejmuj się, Kate. Będę się nią opiekować.

Nie wątpiła w to. Gdyby Juliannie nie zależało na Emmie, na pewno by jej, Kate, nie ostrzegła po

obezwładnieniu Powersa. Ona też na swój sposób kocha to dziecko.

A poza tym, ile może jej to zająć czasu? Na pewno nie więcej niż czterdzieści pięć minut.

Kate skinęła głową, chociaż wciąż czuła się wewnętrznie rozdarta.

– Dobrze, tylko zamknij drzwi. I nikomu nie otwieraj.

Julianna zaśmiała się.

– A wam? Przecież was też mogę nie wypuścić!

Kate pod wpływem impulsu uściśnęła ją mocno.

– Zadzwoń z recepcji, jak wrócę. Wiesz, gdzie jest butelka?

– Tak, poradzę sobie.

Kate włożyła kurtkę i wyszła na zimne, wieczorne powietrze. Będąc już za progiem, zerknęła jeszcze w stronę Julianny.

– Uważaj na małą, dobrze? – poprosiła ze ściśniętym sercem.

Nagle zdała sobie sprawę, jak dziwne musiałyby wydać się te słowa komuś, kto znałby ich wzajemne relacje. Na początku to przecież Julianna powierzyła jej swoje dziecko.

– Oczywiście. Nie przejmuj się.

Kate spojrzała na nią jeszcze raz, a potem zamknęła drzwi. Musiała jak najszybciej znaleźć tak-sówkę.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Dwadzieścia minut później wysiadła przed budynkiem policji i weszła do zatłoczonego holu, szukając Luke'a. Nie wypatrzyła go, więc minęła wykrywacze metali i przeszła do wind.

Akurat jedna zjechała na dół i wysypali się z niej ludzie, lecz kiedy weszła do kabiny, była zupełnie sama. Nacisnęła guzik trzeciego piętra. Z niepokojem i nadzieją patrzyła na zmieniające się nad drzwiami cyfry.

Luke powiedział, że ma dowód. Jednocześnie mówił coś o kłopotach. Co to wszystko może znaczyć?

Winda zatrzymała się i Kate wyszła na pusty korytarz. Drzwi wydziału zabójstw były zamknięte, a nieco dalej znajdowało się spore drewniane biurko, za którym siedziała poważna brunetka.

- Czym mogę służyć? – spytała na widok Kate.
- Miałam się tu spotkać z przyjacielem, Lukiem Dallasem. Chciał porozmawiać z jednym z agentów.
- Tak, porucznikiem Simsem. Ale już go nie ma.
- Nie ma? – powtórzyła, czując tępy ból w żołądku. – Jest pani pewna?

– Porucznik Sims miał telefon dziesięć minut temu i musiał wyjść.

Dziesięć minut. Cała wieczność.

Kate ogarnęły złe przeczucia.

– Pewnie czeka na mnie w holu. Dziękuję za informację. – Z bijącym sercem zaczęła się cofać w stronę windy.

Ostatnie metry pokonała paroma susami. Niestety, ktoś ściągnął na dół jej windę i musiała czekać na następną. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Kiedy w końcu wsiadła do windy, odetchnęła z ulgą, widząc w niej dwóch uzbrojonych policjantów.

Wyższy zauważył jej spojrzenie.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Jeszcze raz zerknęła tęsknie w ich stronę. Mogła ich poprosić o pomoc. Mogła opowiedzieć całą historię i wrócić z nimi do hotelu.

Już otworzyła usta, żeby to zrobić, kiedy nagle przypomniała sobie, co Julianna mówiła o Johnie. Bez problemu przechytrzy policjantów, bo jest od nich dużo lepszy. Zaraz też wyobraziła sobie, jak opowiada im o Powersie i wzbudza ich nieufność.

Nie zniosłaby ich pytań i niedowierzania. Do momentu, w którym udałoby się jej zapewnić pomoc, jeśli w ogóle by tego dokonała, Emma, Luke i Julianna mogli już nie żyć.

– Tak, oczywiście – odparła nieco zbyt rozedrganym głosem.

– Na pewno? – Policjant pochylił się nad nią, a ona poczuła, jak płoną jej policzki. – Wygląda pani na zaniepokojoną.

– Nic mi nie jest – powiedziała już nieco pewniej.

– Miałam tu kogoś spotkać, ale się z nim minęłam. To wszystko.

Winda stanęła i wyszli do holu. Kate zaczęła się rozpaczliwie rozglądać za Lukiem.

Nigdzie go nie było.

Czując mrowienie na karku, skierowała się do wyjścia. Stanęła na środku chodnika, nie bardzo wiedząc, co robić. Poczowała, jak kręci jej się w głowie. Czyżby coś się stało Luke'owi?

Może John go wyszedł...?

Pomachała ręką do przejeżdżającej taksówki. Samochód zatrzymał się z piskiem opon, omal nie powodując wypadku. Już chciała do niego wsiąść, kiedy usłyszała za sobą jakieś hałasy.

– Kate, zaczekaj!

Odwróciła się. Luke wypadł z budynku. Podbiegła do niego.

– O Boże, jak dobrze, że jesteś! – Rzuciła mu się w ramiona. – Przyjechałam najszybciej, jak tylko mogłam. Bardzo się zaniepokoiłam, kiedy...

– To nie ja dzwoniłem, Kate.

– Nie rozumiem... – bąknęła, chociaż nie było to do końca prawdą.

– Przed chwilą rozmawiałem z Julianną. – Ścisnął mocniej jej dłoń. – To nie ja dzwoniłem. Zawróciłem, ponieważ Julianna powiedziała mi, że tu jesteś.

Kate poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Odniosła wrażenie, że ktoś dotknął jej skóry lodowatą ręką.

Dobry Boże, to John. Podniosła dłoń do ust. Zostawiła Emmę. Obie z Julianną są teraz zupełnie bezbronne.

Luke uspokajającym gestem położył dłoń na jej ramieniu.

– Najważniejsze to nie wpadać w panikę. Pamiętaj, że rozmawiałem z Julianną i że nic im nie jest. Ma drzwi zamknięte na zamek i łańcuch. Zabroniłem je otwierać. – Zniżył głos: – I powiedziałem jej, gdzie trzymam mój pistolet. Jest nabity.

– Pistolet? – powtórzyła, drżąc ze strachu.

– Tak, żeby mogła się bronić.

Taksówkarz przycisnął klakson.

– Wsiadacie czy nie?

Luke pchnął ją w kierunku samochodu i ruszyli do hotelu. Kate starała się opanować i nie płakać. Próbowała trzymać nerwy na wodzy, chociaż myślała jedynie o tym, że John może zabić Emmę.

Jak mogła być taka głupia? Tak łatwowierna? Nawet się nie zastanawiała, czy dzwonił Luke, chociaż prawie nie słyszała jego głosu.

John wie wszystko, pomyślała z przerażeniem. O tym, że Luke był na policji i po co tam poszedł. O chorobie Emmy. I zapewne domyślił się, że Kate zostawi ją samą z Julianną.

Łzy same napłynęły jej do oczu. Jeśli cokolwiek stanie się Emmie, nigdy sobie tego nie wybaczy. Nigdy.

Luke wyciągnął rękę i położył dłoń na jej dłoni. Ścisnęła ją mocno.

– Nie przejmuj się, Kate. Nic jej nie będzie.

Spojrzała na niego, a potem gdzieś w przestrzeń.

– Mam nadzieję, Luke. Mam taką nadzieję...

– Znalazłem to, czego nam trzeba. – Spojrzał jej w oczy. – Matka Julianny i senator Jacobson zostali

zamordowani tej samej nocy i w tym samym czasie. Policja nie miała tam nic do gadania, bo FBI przejęło śledztwo. Niektórzy chłopcy z MPD nabrali podejrzeń. Chodziły słuchy, że to poważna sprawa.

Kate z trudem zdołała się skoncentrować na jego słowach.

– To znaczy, że mamy to, o co nam chodziło. I możesz z tym pójść do Morrisa...

– Tak, ale sprawa nie jest taka oczywista. Po pierwsze Julianna zabrała notatnik przed śmiercią senatora, nie mamy więc dowodów na to, że zrobił to Powers. Po drugie porucznik Sims sprawdził, że to nie FBI stało za całą sprawą, ale... Zgadnij, kto?

– CIA?

– Właśnie! – Luke zmarszczył brwi. – Obawiam się, że nas nabrali.

– Nie rozumiem. Po co?

– Oni wiedzą, kto zabił Jacobsona, a Powers jest wciąż na wolności.

Kate poczuła nagle, że opuszczają ją wszystkie siły.

– Boże, co my zrobimy? Przecież nie mamy żadnego wyjścia.

Luke zacisnął szczęki.

– Owszem, mamy. Jeśli Morris nie zajmie się tą sprawą, skontaktuję się z dziennikarzami. To będzie małe trzęsienie ziemi. Paru facetów w Langley będzie musiało polecieć. Tylko pomyśl: zabity senator, historyjka o hotelu i rządowy zabójca, który dostał świra. Morris będzie miał niezły pasztet. Właśnie to próbował mi powiedzieć Kondor. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje CIA, to rozgłos.

- Kto ci to powiedział?
- Kontakt – mruknął. – Znajomy.

Taksówkarz zatrzymał się przed hotelem. Kate wyskoczyła z wozu i pobięła do prowadzących na piętro schodów, nie zważając na okrzyki Luke'a. Jej kroki zadudniły na metalowych stopniach. Luke był zaledwie parę metrów za nią.

Kiedy znalazła się na piętrze, podbiegła do narożnego pokoju. Jego drzwi były otwarte na oścież. Dopiero wtedy się zatrzymała, przerażona. Chciała krzyknąć, ale Luke chwycił ją za ramię i pokazał, że ma być cicho.

- Za mną – szepnął.

Skinęła głową, chociaż serce wrywało jej się do przodu. Luke kocim ruchem przesunął się w stronę otwartych drzwi. Zajrzał do środka, ale niewiele zobaczył. Ktoś zasłonił okna i pogasił wszystkie lampy.

Luke przesunął się do włącznika i zapalił górne światła. Pokój był pusty.

Zupełnie pusty!

– Emma! – Kate podbiegła do łóżeczka, ale córki w nim nie było. Zasłoniła usta dłonią i odwróciła się w stronę pokoju Julianny.

Luke już tam był. Klęczał pochylony nad czymś, czy raczej nad kimś...

Spojrzał przez ramię na Kate. Na widok jego miny poczuła dreszcz, który przeszył jej ciało. Podbiegła do niego, myśląc o tym, że nie wolno jej krzyczeć.

W tym pokoju również nie było Emmy. Tylko Julianna. Dziewczyna leżała naga, cała posiniaczona. Krew płynęła z jej nosa i ust.



Otworzyła oczy.

Żyje! Bogu dzięki, pomyślała Kate.

Uklękła obok Luke'a i wzięła ją za rękę. Julianna spojrzała jej w oczy i usiłowała coś powiedzieć, ale tylko poruszała bezgłośnie wargami.

– Kiedy, Julianno? – Luke pochylił się jeszcze bardziej. – Kiedy... to się stało?

Dziewczyna spojrzała mu w oczy.

– On już... kiedy... – Nagły spazm bólu wstrząsnął całym jej ciałem. Palce zacisnęły się konwulsyjnie.

– Wal... walczyłam... Nie chcia... łam...

Kate zamknęła na moment oczy, próbując się choć trochę uspokoić.

– Gdzie jest Emma, Julianno?

Dziewczyna zaczęła kaszleć krwią. Dopiero po chwili złapała oddech.

– ...być jak ty. – Jej głos przeszedł w szept, toteż Kate przysunęła ucho do jej ust. – Chcia... łabym... Wy... wybac.

Znowu zakaszłała, ale tym razem słabiej, jakby coś ją dławiło. Krwawienie wewnętrzne, pomyślała Kate i natychmiast przytuliła ją do piersi.

– Nie umieraj, Julianno – szepnęła, czując gorące łzy na policzkach. – Proszę, wytrzymaj.

Kolejny spazm szarpnął ciałem Julianny. Dziewczyna otwierała usta, próbując złapać powietrze, ale bez powodzenia. Zamknęła oczy, a Kate ścisnęła ją jeszcze mocniej, czując uchodzące życie.

– Nie, do cholery! Otwórz oczy! Nie wolno ci umierać! Nie pozwolę. Otwórz oczy!

Julianna usłuchała tego polecenia, ale jej oczy stały się szklane, jakby śmierć była tuż obok. Kate

widziała jej walkę. Dziewczyna próbowała wyrwać się ciemności. Chwyciła jej koszulę i raz jeszcze otworzyła usta. Kate nadstawiła ucha.

– Ra... tujcie mo... ją... Ra... tujcie Em...

Wydała z siebie ostatnie tchnienie, a napięcie widoczne w całym jej ciele nagle zelżało. Głowa odchyliła się do tyłu. Palce zastygły w fałdach koszuli.

Kate przez moment ją trzymała. Powoli zaczęło do niej docierać znaczenie tego, co się tu wydarzyło. Spojrzała na Juliannę, a potem na Luke'a.

– To niemożliwe! – jęknęła. – Niemożliwe!

Puściła Juliannę i powoli wstała. Brakowało jej łez, żeby się wypłakać. Podeszła do pustego łóżeczka i odruchowo wytarła suche policzki. Wzięła do ręki ulubionego pluszowego misia córki.

– Dlaczego go nie wziął? Przecież Emma będzie się bała... Będzie się bała – powtórzyła.

Przytuliła misia, który wciąż pachniał córką. Przycisnęła go, kręcąc głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

Zadzwoił telefon. Oboje ruszyli do aparatu, ale Kate była pierwsza. Podniosła słuchawkę po drugim sygnale.

– Cześć, Kate. Tu John. Albo, jeśli wolisz, Nick.

– Gdzie moje dziecko?

– Jesteś zaskoczona, czy może sama się tego domyśliłaś? – Zupełnie zignorował jej pytanie. – Pewnie widziałaś tamtą fotografię, więc wiesz już wszystko. – Zrobił krótką przerwę. – Nie spodobało mi się to, co zrobiliście w moim mieszkaniu.

– Ty draniu, oddaj mi córkę!

Luke przyłożył ucho z drugiej strony słuchawki,

chcąc słyszeć całą rozmowę. Kątem oka zauważyła, że przykrył ciało Julianny prześcieradłem. Zobaczyła też pistolet w jego ręce.

– Kate, bardzo mi się podoba twoja lojalność wobec tego dziecka, ale już ci o tym mówiłem.  
– Westchnął. – Przykro mi, że musiałem cię w to wmieszać. Ciebie i twoją rodzinę. To przez Julianę. Tak jak większość nieposłusznych dzieci, nic sobie nie robiła z moich ostrzeżeń.

Kate zacisnęła dłoń na słuchawce, czując, że znowu robi jej się niedobrze.

– A co z Tess?

– To przypadek, tak jak z biednym senatorem. Sylwia zawsze lubiła starszych mężczyzn z dużymi brzuchami i portfelami.

– Ale co ci zrobiła ta dziewczyna? – Kate wydobyła z siebie drżący głos.

– Przyłapała mnie na kradzieży twojego notatnika. – Mówił to takim tonem, jakby naprawdę tego żałował. – Witraże to był impuls. Bardzo mi przykro. Zniszczyłem dzieło sztuki. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

John naprawdę jest potworem. A teraz ma jeszcze jej dziecko.

– Nic mnie to nie obchodzi. Chcę odzyskać Emmę.

– Przecież jest ze swoim tatusiem. – Zaśmiał się, ale nie było w tym nawet odrobiny radości czy ciepła.

Wydało jej się niemożliwe, żeby człowiek był tak dokładnie wyprany z wszystkich podstawowych uczuć. Musiała bardzo się pilnować, żeby nie

zacząć krzyczeć. Gdyby miała go przed sobą, rzuciłaby się na niego z pazurami, nie dbając o to, co może z nią zrobić.

Jedynie myśl o Emmie pozwalała jej zachować resztki zdrowego rozsądku.

– Szkoda też Julianny – ciągnął. – Chociaż musisz przyznać, że sobie na to zasłużyła. Zdradziła mnie, Kate. Mnie! Dałem jej wszystko, a ona mnie zdradziła.

– Nic jej nie dałeś! – krzyknęła, czując wyłącznie obrzydzenie. – Wszystko jej zabrałeś, ty skurwysynu!

– Ależ Kate, co za język. – Odchrząknął, chcąc wyrazić swe oburzenie. – Powinnaś przecież rozumieć, co znaczy zdrada. Zwłaszcza po tym, jak Richard cię potraktował. Myślałem, że mi raczej podziękujesz.

– Co zrobiłeś z Emmą? Masz mi ją oddać!

– To dobrze, że o tym wspomniałaś. Bo ja też chcę coś odzyskać. – W tle usłyszała żalospny płacz dziecka.

Emma!

Kate uniosła trzęsącą się dłoń do ust. Zawsze rozpoznawałyby płacz córki.

Zatem Emma żyje!

– Tak się szczęśliwie składa, że mogę zaproponować wymianę. Chyba zależy ci na Emmie, co, Kate? Myślę, że jest warta mojego notatnika.

– Tak, tak! Tylko nic jej nie rób – niemal błagała. – Zrobię wszystko, o co poprosisz!

– Właśnie na to liczyłem. Daruj sobie tylko ten błagalny ton, Kate. To zwykła transakcja. Jeśli

chcesz, żeby nasza wymiana doszła do skutku, musisz przyjść z Dallasem do klubu jachtowego Bay Harbor w Annapolis o drugiej w nocy. Nabrzeże numer dwanaście. Jeśli przyjdzie ci do głowy wezwać policję albo CIA, bachor zginie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

Annapolis w stanie Maryland leży nad Zatoką Chesapeake. Droga z Waszyngtonu zajmuje godzinę. Założono je w 1646 roku i obecnie znane jest przede wszystkim z akademii morskiej oraz czterech yacht clubów, w tym także klubu Bay Harbor.

Kate i Luke pojawili się w Bay Harbor dziesięć minut przed czasem. Luke zatrzymał się na pustym parkingu, ale nie wyłączył silnika. Tuż za parkingiem znajdował się port z licznymi nabrzeżami i cumującymi przy nich żaglówkami.

Noc była zimna, cicha i nieprzenikniona. Kate otuliła się kurtką, czując się bezbronna. Poprzednie godziny były dla niej koszmarem. Przed wyjazdem zadzwonili pod 911 i zgłosili śmierć Julianny. Potem opuścili pokój z poczuciem winy, nie czekając na policję. Jechali szybko, nie oglądając się za siebie. Nie mieli wyboru.

Kate potarła ramiona. Przed oczami wciąż miała umierającą Juliannę. Wciąż pamiętała, że ten sam człowiek, który to zrobił, miał teraz w rękach Emmę.

Jej córka znajdowała się we władzy szaleńca.

Przez moment czuła obezwładniające ułknięcie strachu i nie mogła złapać oddechu. Zamknęła mocno oczy, chcąc zapomnieć wszystko, co widziała. Nie chciała też myśleć o tym, co czuje teraz Emma. O jej płaczu. Strachu. Potrzebie bycia z matką.

Bo jej mama nie może przyjść.

Czy będzie żywa, gdy ją znajdzie?

Zapłakała cicho, a potem zakryła usta ręką, bojąc się odpowiedzieć na to pytanie.

Luke od razu wyczuł, o czym myśli.

– Na pewno żyje – rzekł łagodnie. – John chce odzyskać swój notatnik. Wie, że go nie dostanie, jeśli coś małej zrobi. – Ujął jej dłoń. – Odzyskamy ją. Zobaczysz.

Łzy polały się jej po policzkach. Bała się spojrzeć mu w oczy. Nie chciała, żeby zauważył, że nie wierzy już w jego słowa, chociaż bardzo tego chciała.

– Spójrz na mnie.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę.

– Chcę, żebyś na mnie spojrzała. To bardzo ważne.

Zrobiła więc to, o co prosił. Rozmazując łzy, popatrzyła mu prosto w oczy. Luke wziął jej twarz w dłoń.

– Kocham cię, Kate. Zawsze cię kochałem.

Te słowa zabrzmiały jak pożegnanie. Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie nawet słowa.

– Nie, Luke. Proszę... – wykrztusiła w końcu.

Delikatnym gestem położył palec na jej ustach.

– Oboje wiemy, że John chce nas zabić, niezależnie od tego, że potrzebuje notatnika. Obiecuję jednak, że postaram się ocalić Emmę. I ciebie.

Nawet jeśli będę musiał poświęcić życie.

Kate usłyszała te niewypowiedziane słowa, bo były wyjątkowo oczywiste.

– Jeśli będziesz mogła uciec, Kate, zrób to koniecznie. Łap Emmę i wiesz ile sił w nogach. I musisz mi obiecać, że nie będziesz się oglądać.

– Nie mogę. – Raz jeszcze potrząsnęła głową. – Nie zostawię cię. Nie chcę się z tobą żegnać.

– Nie musisz. – Przejechał palcem po jej policzku, uśmiechając się gorzko. – Zawsze będę cię kochał. Nic tego nie zmieni. Nawet śmierć.

Z płaczem wtuliła twarz w jego dłoń.

– Ja też cię kocham.

Otworzył ramiona.

– Chodź bliżej.

Przechyliła się w stronę Luke'a i przywarła do niego mocno. Jej strach narastał z każdą sekundą.

– Już czas.

Wiedziała, że ma rację, ale jeszcze przez chwilę tuliła się do niego. Luke był jej życiem. Właśnie w tej chwili, kiedy gdzieś w ciemnościach czaiła się śmierć, rozumiała to lepiej niż kiedykolwiek.

Zamknęła oczy i zaczęła się modlić, chcąc podziękować za wszelkie łaski, których doznała, i prosić o bezpieczeństwo dla córki.

Nagle poczuła przypływ sił. Spojrzała na Luke'a.

– Chodźmy po Emmę.

Wysiedli z samochodu. Trzask zamykanych drzwi zabrzmiał w ciszy nocnej jak wystrzał. Kate zatrzymała się na moment, chłonąc zapachy i odgłosy morza. Cichy plusk fal o burty jachtów, łopotanie chorągiewek, zapach soli i świeżych ryb.



Doświadczyła uczucia całkowitego spokoju i wyciszenia w zetknięciu z potężnym żywiołem. Były to niezwykle i niemal nierzeczywiste chwile, dotykające samej istoty bytu.

Luke chwycił ją za rękę i lekko ścisnął.

– Dwunaste nabrzeże – szepnął.

Zbliżyli się do niego, mijając magazyny i toaletę.

Kiedy znaleźli się na miejscu, usłyszeli za sobą ciche wołanie Johna. Odwrócili się. Wyszedł z cienia kilkanaście metrów od nich. Na rękach trzymał Emmę, której usta zakleił taśmą.

– Emma! – krzyknęła Kate, obawiając się najgorszego.

Słyszając głos matki, dziecko zaczęło się wić i kręcić na rękach Johna.

Na szczęście żyje! Bogu dzięki.

Kate chciała rzucić się do przodu, ale John przyłożył pistolet do główki małej.

– Nie radzę się do mnie zbliżać. – Uśmiechnął się do niej groźnie, odsłaniając zęby. – Ten pistolet jest półautomatyczny. Mogę w ciągu paru sekund nafaszerować twój skarb kulami. Co ty na to?

Cofnęła się, powstrzymując jęk.

– Dobrze. Tylko nic jej nie rób.

– Zawsze gotowa do poświęceń. – Znowu posłał jej ten okropny uśmiech. – Podziwiam cię za to. – Pokręcił głową. – Richard był głupi, że tego nie doceniał. – Spojrzał na Luke'a. – Ale Dallas mógłby to chyba nadrobić. Szkoda, że nie będzie miał okazji.

– Zostaw ją – błagała. – Proszę, Nick... John... Przecież ona jest zupełnie niewinna. Wcale nie prosiła się na ten świat.

John zignorował jej prośby i zwrócił się do Luke'a:

– Gdzie mój notes?

– Mam go przy sobie – odparł Luke. – Zwrócę go, kiedy oddasz nam Emmę.

John patrzył na niego przez chwilę, a potem zaśmiał się zimno.

– I co chciałeś zrobić z moim notesem, bohaterze? Złamać kod i dogadać się z kimś z Firmy? Śmiechu warte. Nie widzisz, że cię wrobili? To nie-  
lojalne skurwysyny bez krzty honoru.

– Zabawne, ale oni mówią to samo o tobie. – Luke patrzył to na Johna, to na Emmę, czekając na odpowiednią okazję. Ręką zatoczył krąg. – Jakie masz plany, John? Chcesz nas zabić, a potem uciec gdzie pieprz rośnie?

– Gratuluję domyślności. Już nastawiłem przyrządy na Bermudy.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się stąd zwiać?

– Jestem tego pewny. – Zaśmiał się i wskazał przycumowaną nieopodal żaglówkę. – Piękna, prawda? Nazwałem ją „Julianna”.

Kate aż pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, że John nie czuje żalu z powodu śmierci swej byłej kochanki. W jego głosie nie było nawet cienia poczucia winy.

John Powers nie jest człowiekiem, pomyślała.

– Jesteś psychopata, Powers. Żalonym psychopata! – stwierdził pogardliwie Luke.

Morderca zacisnął zęby.

– Powinieneś okazać mi trochę szacunku, Dallas. Mogłem was zabić wiele razy na różne sposoby. Wiesz, czemu tego nie zrobiłem?

– Jestem pewien, że zaraz się dowiem.

– Chciałem zobaczyć strach w twoich oczach. Chciałem poczuć jego zapach i usłyszeć, jak błągasz o litość. – Podeszedł do niego. – Dopiero wtedy będę wiedział, że poniosłeś właściwą karę.

Luke zaśmiał się z pogardą.

– Nie jesteś prawdziwym zawodowcem. Tak robią tylko psychole i uliczni mordercy. A potężny John Powers mści się na wszystkich z powodu swojej dziewczyny.

Jakiś mięsień na twarzy Johna zaczął drgać, a Luke odniósł wrażenie, że przestał on zwracać uwagę na Emmę i rozluźnił uścisk.

Kate wstrzymała oddech. Nawet nie sądziła, że może się tak bać. Nie o siebie. Bała się, że Luke przeholuje i John zastrzeli małą. Milczała jednak, wiedząc, że tylko jeśli zdołają rozdrażnić Johna, mają szansę wyjść z tego cało.

– Czy dlatego zabiłeś senatora Jacobsona? Z zazdrości? A co z Clarkiem Russellem?

– Zazdrosny o Jacobsona czy Russella? – John skrzywił się z niesmakiem. – Nie wyglupiaj się. Jacobson to był przypadek, a Russell wsadził nos w nie swoje sprawy. Musiałem go ukarać.

– Wciąż to powtarzasz. Wszystkich trzeba ukarać. Czy dlatego, że zraniliśmy uczucia małego Johnny’ego? Czy dlatego, że twoja dziewczyna związała od ciebie, gdy tylko zrozumiała, że jesteś psychopatą, który wykorzystał jej dziecięcą niewinność?

– Zamknij się! – John wrzasnął, krzywiąc się z wściekłości. – Zamknij się i oddaj mi ten pieprzony notes!

– Proszę bardzo. – Luke uniósł go do góry. – Kiedy tylko oddasz Emmę.

– Chcesz tę sukę? Już ci ją daję. A potem wpakuję ci kulę prosto między oczy.

Kate oglądała całą scenę jakby na zwolnionym filmie. John wyrzucił małą w powietrze. Luke nie miał szans jej schwycić, ale stanął między Emmą a Johnem. Dziecko wciąż było w powietrzu, a Kate sama nie wiedziała, jak zdołała je złapać. Upadła na żwir, rozdzierając kurtkę na łokciu i plecach, ale trzymała córkę nad sobą. Krzyknęła z bólu, ale ten głos jakby do niej nie należał.

Jednocześnie usłyszała wystrzał.

– Nie!!!

Luke zatrzymał się, coś szarpnęło jego ciałem, a potem runął na ziemię.

Nagle nieprzeniknione ciemności rozjarzyły się setkami świateł. Zrobiło się jaśniej niż w najbardziej słoneczny dzień. Wszystkie reflektory były wymierzone w Johna. Na łodziach pojawili się mężczyźni z bronią maszynową.

– Rzuć broń, Powers! Tu CI...

John wrzasnął z wściekłości i wymierzył broń w Kate i Emmę.

Całe życie przemknęło jej przed oczami. Przekręciła się na bok, tuląc córkę do piersi. Osloniła ją własnym ciałem i modląc się, czekała na kule.

Agenci otworzyli ogień. Szyli kolejnymi seriami prosto w Johna, którego ciało poruszało się niczym lalka na sznurkach. John Powers patrzył ze zdziwieniem na tryskającą krew i kawałki mięsa, które fruwały w powietrzu.

Ogień ustał tak nagle, jak się zaczął. John nadal stał o własnych siłach. Ślaniał się, wciąż ściskając pistolet i patrząc pustym wzrokiem na Kate. Kiedy to zobaczyła, opanowało ją przerażenie. Przez moment sądziła, że ten facet jest niezniszczalny. Myślała, że to już się nigdy nie skończy.

A potem John upadł na ziemię, jak marionetka, której ktoś przeciął wszystkie sznurki. Jego groteskowy taniec dobiegł końca.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Luke wolno otworzył oczy, a potem zmrużył je od światła. Miał sucho w ustach. W głowie szumiało mu jak w ulu. Najpierw dostrzegł kroplówkę, szczeble łóżka i telewizor przytwierdzony do sufitu.

Szpital, pomyślał. Jestem w szpitalu.

Obrócił powoli głowę. Kate drzemała na krześle, a śpiąca Emma spoczywała w jej ramionach.

A więc żyją. Wszyscy żyją.

Próbował przesunąć się na bok, ale poczuł przeszywający ból ramienia. Dzięki temu przypomniał sobie to wszystko, co zdarzyło się, zanim stracił przytomność. Miał przed oczami wykrzywioną twarz Johna. Słyszał krzyk Kate. Widział dziecko, które przeleciało nad jego głową. Jeśli spadnie na ziemię, zginie, pomyślał. Chciał coś krzyknąć do Kate i wtedy zobaczył srebrną błyskawicę, która wyskoczyła z pistoletu Johna.

Padając, poczuł potworny ból w ramieniu. Lewą ręką próbował sięgnąć po swoją broń.

Zaraz umrę, pomyślał.

Jednak przeżył. I one też przeżyły.

– Boże, Luke! Ty się ruszasz?! – usłyszał pełen napięcia szept Kate. – Myślałam, że cię straciłam.

– Też się tego bałam. Zawsze słyszałem, że kobiety są niebezpieczne, ale nie przypuszczałem, że aż do tego stopnia.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Tak mi przykro, Luke. Naprawdę bardzo mi...

– Daj spokój. Niczego nie żałuję.

Uniósł nieco wzrok, żeby przyjrzeć się Emmie. Dopiero teraz zobaczył czerwoną plamę na jej ustach i policzkach.

Od taśmy, pomyślał. Zacisnął palce w bezsilnej złości.

– Sukinsyn! Jak on mógł...? – Opadł na poduszkę, czując nowy atak bólu.

– Nie przejmuj się, to się zagoi – pocieszała go.

– Na szczęście nie zrobił jej nic poważnego.

– Dobrze, że pojawili się ci agenci. Bez nich...

– Urwał. Oboje dobrze wiedzieli, co by się stało, gdyby nie ludzie Morrisa.

Luke od razu domyślił się, że CIA od dawna polowała na Powersa. Morris użył ich jako przynęty, żeby zwabić go w pułapkę.

Kate ułożyła sobie Emmę na ramieniu, a wolną ręką wzięła dłoń Luke'a. Ścisnęła ją mocno.

– Nie. Najważniejsze, że pojawiłeś się ty.

– Ja? – Chciał potrząsnąć głową, ale tylko jęknął z bólu. – Nawet nie zdążyłem wyjąć pistoletu.

Kate zaśmiała się cicho, a potem pocałowała jego dłoń.

– To ty ocaliłeś mnie i Emmę. Nigdy o tym nie zapomnę.

Luke splótł palce z jej palcami.

– Na szczęście to wszystko już się skończyło. Jesteśmy bezpieczni.

– Tak, ale jeszcze tego nie czuję. Gdybym nie widziała, jak do niego strzelali, nigdy bym w to nie uwierzyła.

– Wiem. – Zaciśnął mocniej palce. – Powers był jak senny koszmar. Musisz uwierzyć w to, że już go nie ma.

Drzwi do izolatki się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w białym fartuchu.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc do łóżka pacjenta. Zerknął na jego kartę, a potem uniósł głowę. – Jak pan się miewa, panie Dallas? – spytał z uśmiechem.

Kondor! Luke zmrużył oczy. Ten człowiek musiał wiedzieć o wszystkim i nadzorować całą akcją.

– Paskudnie – odparł. – A ty?

Zaskoczona Kate cicho coś krzyknęła. Luke spojrział na nią i dostrzegł, że patrzy na Kondora z otwartymi ustami.

– Myślałem, że się ucieszysz, kiedy się przekonasz, że to szpital, a nie kostnica.

– O tak, nawet bardzo. – Pokazał Kondorowi gestem, żeby się zbliżył, jakby chciał mu powiedzieć coś na osobności. Kondor pochylił się lekko, ale Luke złapał go za włosy i pociągnął w dół, tak że niemal zetknęli się nosami. – Ty sukinsynu! Wiedziałeś o wszystkim, ale pozwoliłeś, żeby Morris użył nas jako przynęty!

Kondor ścisnął mocno jego dłoń.

– Miałem zadanie do wykonania. Musieliśmy się



upewnić, czy Powers rzeczywiście zabił senatora i Russella. A jeśli tak, to dlaczego. Dzięki wam dowiedzieliśmy się wszystkich szczegółów. Chciałem wam podziękować w imieniu CIA.

– Pewnie mieliście nasz telefon na podsłuchu i dlatego dowiedzieliście się o tym spotkaniu.

– No cóż, tak to się zwykle dzieje – wyjaśnił oględnie Kondor.

Luke spojrział mu w oczy. Nie dostrzegł w nich poczucia winy ani cienia wyrzutów sumienia. Skrzywił się więc i go puścił.

– Pieprzę twoje podziękowania.

Kondor wyprostował się i automatycznym gestem wygładził fartuch.

– Pomogłem ci tam, gdzie mogłem. Powiedziałem, żebyś pilnował tego notatnika. Przecież mogłem go wtedy zabrać! Sam byś mi go dał i tyle!

– I powinienem być ci za to wdzięczny?

– Oczywiście. Inaczej twoje życie nie miałyby żadnej wartości.

– A co z Julianną? Mogliście wcześniej powstrzymać Powersa!

Kondor patrzył na niego bez emocji.

– Przede wszystkim muszę dbać o interesy Firmy oraz kraju. To kwestia lojalności. Musisz to zrozumieć.

– Powers też wciąż mówił o lojalności i honorze. A przecież był psychopatą.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, wciąż spokojnie na niego patrząc.

– Widzisz, przyjacielu, jak łatwo przekroczyć granicę. – Potrząsnął głową. – Bardzo łatwo.

Kondor podszedł do drzwi, ale przed wyjściem uśmiechnął się do Kate.

– Do zobaczenia – rzucił.

Kate spojrzała z niedowierzaniem na zamknięte drzwi, a potem na Luke'a.

– Znam go! – zawołała, zapominając na moment o Emmie. – Teraz jestem pewna, że go znam. Wyglądał zupełnie inaczej, udawał hippisa, ale poznałam go po oczach. – Nagle złapała się wolną ręką za głowę. – O Boże, to on... naprawiał nasz telefon!

– To facet z CIA – wyjaśnił Luke. – Miał pewnie obserwować Powersa i w razie czego go zlikwidować. Na pewno założył u was podsłuch...

Kate zadrżała. Emma jęknęła cicho i poruszyła się na jej ramieniu. Musiała ją trochę pokolysać i dopiero wtedy spojrzała znowu na Luke'a.

– Nie chcę już o tym słyszeć. Wolę rozmawiać o nas.

– O nas? – zdziwił się.

– Tak. Lekarz uważa, że miałeś dużo szczęścia. Kula trafiła cię w mięsień. Parę centymetrów dalej, a strzaskałaby ci kość. Ale wiesz co? – Ścisnęła mocno jego dłoń. – Ja chyba miałam więcej... szczęścia...